ID / 59a

I

inż WACŁAW WOLSKI

DUSZA ~~i PIĘKNO~~

W ŚWIETLE BIOLOGJI

Spis rozdziałów

Dusza i piękno w świetle biologji

I.

1.) Czucie i dążenie
2.) Przyjemność a pożytek
3.) Uczucia
4.) Intellekt
5.) Dążenia niższe a wyższe
6.) Wola
7.) Wolność woli
8.) Manowce
9.) Z dziejów genezy

II.

1.) Piękno
2.) Sądy etyczne a estetyczne
3.) A priori
4.) Odległe rodowody
5.) Zestrój społeczny
6.) Przyjemność artystyczna
7.) Twórca a odbiór
8.) Wyobraźnia
9.) Smak artystyczny, talent, genjusz
10.) ~~Dziedzina~~ Mowa a sztuka
11.) Braki słowa
12.) Poezja a proza

4

13.) Istota artystycznego wyrazu

14.) Przewaga prozaicznego słowa

15.) Przyszłość.

1.) Przejrzeć i błędy poprawić, ile możności; ewentualnie popisać uwagi na os. kartkach

2.) Przedmowę autora wyłączyć przeczytawszy – własną napisać

I porozumieć się z Panią Marją Zawiszyną Goszyce Poczta Kocmyrzów pod Krakowem

kiedy będzie gotowe

---

ur. 1865 w Brzeżanach syn adwokata szkoły we Lwowie i w Wiedniu przeszedł do gimn. Politechn. wiedeńska Wojska z Szczepanowskim kuzyn.

Przedmowa autora

Dusza i Piękno w świetle re-ligji.

2

[illegible]

ale [illegible] prawdy i ogólne sądy

[illegible]

De omnibus et quibusdam aliis

Czucie i Dążenie

a) Kant –

1. Pozorne połączenie między czuciem poznawaniem a dążeniem istnieje: bo przecież wszystko są ~~[illegible]~~ „zjawiska psychiczne”.

2.) Niema jednak w tekście i nie potrafię sam przytoczyć ani jednego przykładu, w którymby ktoś dążył do czegokolwiek a był wobec celu swego dążenia __obojętny__ — (nie znajdował w nim ani przyjemności, ani przykrości) i nie przedstawiał go sobie w jakiś sposób. Przedstawiać sobie coś – to zjawisko poznawania.

3.) „Każdy z tych stanów duszy jest __samoistny__”, ponieważ może występować w prawdzie. To nie przekonywa, bo barwa „i powierzchnia np. nie są samoistne, choć bywają małe powierzchnie bardzo barwne i duże słabo zabarwione.

4) Rośliny jednak bronią się przeciw śmierci i kalectwu. (Tkanki sklero-tyczne, kolce, kora, naskórnia i.t.d.) Nie wiadomo, czy rośliny czują, czy nie. I my nie wiemy, czy komórki naszego ciała nie czują tego lub owego, mimo że my sami ~~nic~~ nic o tem nie wiemy. Nikt nie zaręczy, czy wątroba nie czuje, gdy wydziela żółć.

5.) Są jednak niektóre odruchy świadome. (Kichanie pod wpływem amonjaku, tabaki, blasku; kaszel pod wpływem dymów siarki palonej i.t.d. Ośrodki wielu odruchów leżą też w mózgu (w korze i odrzeniu przedłużonym)

6) Sprzeczność. Co pierwsze: emocja czy percepcja?

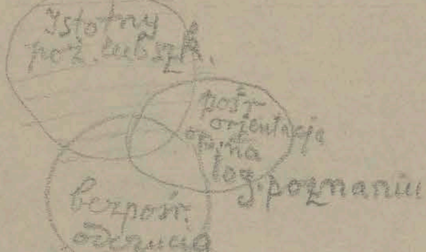
7.) Str. 29. Określenie „uczuć psychicznych" bardzo bałamutne. Niema tych emocjonalnych stanów duszy, którym nie towarzyszą cielesne ani [illegible] czucie.

8.) Fantastyczna fizjologja. Skreślić.

9.) Korzyścią nazywa autor to, co zostaje w jakimkolwiek związku ze sprawą życia a co odczuwamy dlatego właśnie ~~jako~~ przyjemnie i przykro. Niedobrze, bo korzyścią byłaby wtedy i trucizna i głód i choroba nieuleczalna. One przecież są w związku ze sprawą życia i odczuwamy je dlatego właśnie przykro. Spróbujmy więc pomódz autorowi i dodać w definiendum wyraz „szkodę" I tak [illegible].

Bo wypadnie, że (każdą szkodę i) każdy pożytek odczuwamy przyjemnie (lub przykro). Tymczasem autor sam na Fig 1 i 2. str. 36. rysuje nieprzyjemne i dowodzi słusznie, że takie istnieją zarówno tam, gdzie są skłonności pierwotne jak i tam, gdzie skłonności są zmylone.

Nie wiem, czy Autor sam dopisał ołówkiem miejscu na marginesie „to nie tak" – Ktoś to wytarł gumą.



10) Rozkosze i ból ciała (?) należą do świata zewnętrznego?

11.) Sądy ~~...~~ określone zbyt ciasno chyba. Tylko analityczne a sądy ogólne to (inny): skojarzenia!

str 73

12) Co są czucia a co poczucia to zostaje niejasne. Nie wiemy, co przeżywać mogą a czego nie mogą ~~ist~~ zwierzęta, więc temu nie możemy rozróżniać stanów wewnętrznych na wyższe i niższe. Uczucia zwierząt mogą ~~...~~ też powstawać za sprawą intelektu np. na tle przewidywania szkody

13) W tabeli dążeń wymienione niewiadomo czemu i jak różniące się od siebie dążenia np: zmysł społeczny i zmysł gromadny. Niewiadomo, co jedno a co drugie i czemu się różnią. (Dążenie obyczaju)! ma być intelektualne czy uczucie!?

Ktoś zamiast dążeń napisał „zasady" i „Klasyfikacja treściowa"!

14) Rozumowania (poparte siłą instynktu) należą do grupy wzruszeń!

Wykres bałamutny bo w polu „zjawisk obojętnych" ograniczone kołami „pożytek i korzyść" „instynkty i uczucia." Więc pomieszane z sobą pierwiastki faktów fizycznych i fakty psychiczne. Autor sam nie objaśnia całego wykresu. Zostawia to czytelnikowi.

15) Z determinizmu wysnute konsekwencje wcale nie konieczne. A przeciw niemu wyłożona „naiwna wiara" wbrew samemu sobie, „nieszczera" (Str. 106)

16) Walka z determinizmem ani potrzebna ani szczera ani pewna

P R Z E D M O W A .

Jeżeli cechą pracy naukowej jest ścisłe rozgraniczenie i systematyczne uporządkowanie przedmiotu, to książka niniejsza nie może rościć sobie żadnych do naukowości tytułów; posiada je natomiast, o ile za główne znamię nauki nie metodyczność pewną uznamy, ale ostateczny jej cel, którym jest: zdobywanie prawdziwych i możliwie ogólnych sądów.

Prawda, zgodność myśli z rzeczywistością, była jedynym celem i długoletnią pobudką tych rozmyślań, których wyniki ogłaszam dziś z życzeniem, aby nie wedle żadnych norm akademickich, ale wyłącznie wedle prawdy swej albo błędu były oceniane. Prawem szukających prawdy, prawem tych, którzy mniemają, iż znaleźli nowe jej okruchy, dobijam się w ścisku miejsca dla siebie, dla myśli swojej raczej. Sam bowiem chcę pozostać bezimiennym, aby tem bardziej rzeczowy zapewnić sąd - dla rzeczy samej.

[Nie wierzę w racjonalizm. W sprawach tak nieskończenie złożonych, jak zjawiska duszy, formalna ścisłość rozumowania daje, jak sądzę, psychologiczne raczej niż rzeczywiste bezpieczeństwo. Błąd, przyczajony w którejkolwiek z niezliczonych premis, może każdej chwili zwrócić niepostrzeżenie myśl na beznadziejny jakiś manowiec. Biada tym, którzy, spostrzegłszy sprzeczność myśli swej z rzeczywistością, powiedzą wraz z Heglem: „Tem gorzej dla rzeczywistości!"

Nie na formalnej tedy ścisłości rozumowania, ale na porównaniu hipotezy z żywem życiem starałem się oprzeć możliwie ogólny i jednolity pogląd, któryby lepiej od innych zgadzał się z istotą i tłómaczył całokształt tych tak osobliwych a tak nieskończenie różnorodnych zjawisk. Jeżeli dziś przychodzę narzucić pogląd ten innym, dzieje się to w przekonaniu, iż otwiera on pewne nowe a prawdziwe perspektywy, że zatem zdolnym jest posunąć nieco naprzód zawiłe zagadnienie psychologji i sztuki. O ile by zaś w wywodach tych znalazły się pewne twierdzenia, mogące spotkać się, jako nieustalone i wątpliwe, z niedowierzaniem i protestem, toć przecie i wątpliwość taka może mieć swoją wartość, jako źródło niepokoju, jako zaczyn dalszej pracy myślowej.

Książka niniejsza nie jest i nie miała być podręcznikiem, któryby wprowadzał czytającego w systematyczne studyum przedmiotu i jego literatury. Nie zaczynam więc od obowiązkowych „starych Egipcyan", jako że nie historya sztuki i estetyki zajmowć się nas tu, ale sam problem psychologiczny, którego mimo całe bogactwo naukowego o nim piśmiennictwa za dostatecznie rozświetlony uważać niepodobna.

Pod względem formy niejeden zapewne szczegół odbiega tu od przyjętej w pracach naukowych normy. I tak np. nie uważałem za konieczne legitymować się szczegółowo co do ilości zużytkowanych źródeł ani prowenjencyi każdego twierdzenia : skąd wzięte, na której stronie którego wydania znaleźć je można, czyja powaga za niem stoi. W tych rzeczach nie wystarcza i nie obowiązuje autorytet. Amicus Plato, magis amica Veritas. Każda ostatecznie myśl musiała kiedyś przez kogoś być zaryzykowaną po raz pierw

szy. Która przez kogo - to kwestya niewątpliwie bardzo ciekawa, ale należąca raczej do historji przedmiotu niż do przedmiotu samego. Dlatego też starałem się, o ile możności, pomijać ją, jako niepotrzebną dystrakcyę, jako psującą jednolitość poglądu laikowi, dla znawcy przedmiotu zbyteczną. Ten ostatni zechce wybaczyć, o ileby ustalenie rodowodu myślowego tej lub owej tezy przedstawiało pewne trudności ...

Również pragnąłbym uniknąć słusznego poniekąd zarzutu, iż mięszam różne poziomy wiedzy rozwodząc się niekiedy o rzeczach dawno znanych, o elementarnych prawdach psychologji, pamiętnych nam jeszcze z ławy szkolnej. Uczyniłem to świadomie. Praca niniejsza, jako przeznaczona dla ogółu ogólnie wykształconych ludzi, wymagała pewnych rekapitulacyi i ustaleń, któreby dalszym wywodom tem głębsze zapewniały zrozumienie. Zresztą i w tych znanych nibyto rzeczach niejeden może znajdzie się szczegół, którego podkreślenie lub oświetlenie nazwać wypadnie nowem.

Ten sam wzgląd na ogół czytelników niech mnie wytłómaczy, jeśli forma przedstawienia nie dość może [ścisłym, jednem słowem „naukową"] (naukową t. zn. ścisłą i ścisłą) komu się wyda, jeśli popadam niekiedy w ton literacki, używam metafor i innych obrazowych a więc artystycznych raczej niż naukowych sposobów wyrazu. Wyszedłem tu z założenia, że najwyższem prawem formy wszelkiej jest możliwie łatwe i dokładne przyswojenie myśli własnej ogółowi tych, do których się mówi. Że abstrak-

cyjna, pojęciowa forma nie jest najłatwiejszą do przyswojenia, że nie zawsze jest ona zdolną oddać pewne subtelniejsze odcienie myśli, nawet naukowej, tej prawdzie poświęcam poniżej rozdział osobny. Na innem znów miejscu podjąłem się dowodu, że suchość i ciężkość formy nie stoi w żadnym związku z istotną ścisłością wyrazu, że przeciwnie abstrakcyjna mgła łatwiej jeszcze od artystycznego ornamentu pokrywać może niejasność lub zgoła brak realnej myśli. Zresztą zły przykład wielkiego James'a niech mnie rozgrzeszy.

Przygotowany jestem na zarzut, iż nie dość jasno zakreśliłem sobie przedmiot swej pracy, że mówię tu „o sztuce i innych rzeczach", de omnibus rebus et quibusdam aliis. Ale to rozlanie się, że tak powiem, tematu, ten nadmiar zboczeń i dygresyi tłómaczy się przedewszystkiem tem, że sztuka sama jest zjawiskiem nieskończenie rozlewnem, związanem z całokształtem życia i sięgającem wstecz aż do przedwiecznych jego źródeł. Takich zjawisk z natury rzeczy z jednego tylko punktu widzenia ogarnąć niepodobna. Niedostateczność, aby nie powiedzieć jałowość tylu metafizycznych nad sztuką rozmyślań tłómaczy się, jak sądzę, przedewszystkiem jednostronnością perspektywy.

Lwów. 1918

10

CZUCIE i DĄŻENIE.

„ Wszystkie władze czy zdolności duszy - powiada Immanuel Kant - mogą być sprowadzone do trzech,które nie dają się już wywieść ze wspólnej zasady: zdolność poznania,uczucie przyjemnosci i przykrości i zdolność pożądania".

Rzecz wydaje się oczywistą.Bezpośrednia introspekcja stwierdza zupełną,niewspółmierność i odrębność psychicznych stanów poznawania,czucia i dążenia,nie pozwalającą na żadne logiczne,konieczne myślowo,między niemi połączenie. x)

Inna naturalnie jest kwestja,czy po za koniecznością logiczną,której niema,istnieje tu jakiś inny,konieczny między stanami temi związek. Temu pytaniu przeczy Kant i jego szkoła,przyjmując istnienie niezależnych od czucia dążeń.Bezpośrednia,zewnętrzna i wewnętrzna obserwacja życia zdaje się potwierdzać to przypuszczenie.Rozpatrując bowiem bujną i wysoce zróżniczkowaną umysłowość współczesnego człowieka,możemy na zawołanie przypomnieć sobie,lub wyobrazić dowolną ilość przykładów,które zdają się dowodzić,iż każdy z wymienionych stanów duszy, może występować samoistnie,niezależnie od obu.

X) Zastąpiłem umyślnie Kantowskie „pożądanie" (Begehren) ogólniejszem słowem „dążenie"(Streben) jako obejmujące,zgodnie z zakresem pojęcia,dodatnie zarówno stany pożądania,jak ujemne stany odrazy.

3) innych, a przynajmniej w takiej wobec nich przewadze, że o samoistności jego wątpić niepodobna.

Inaczej nieco wyda nam się rzecz, jeśli rozpatrzymy ją w biologicznej i genetycznej perspektywie. Nasunie się wtedy bardzo poważna wątpliwość, czy też istotnie stan czucia i stan dążenia były zawsze i są dziś jeszcze tak oddzielnemi od siebie, jak zapewnia nas wewnętrzna świadomość; czy możemy istotnie dążyć nie czując, albo nie dążyć, gdy czujemy.

x x x

Śledząc od samych zaczątków, od najniższych form organicznego bytu, związek, jaki zachodzi między czuciem a ruchem, dojść musimy do przekonania, iż pierwotnym i do dziś dnia właściwym biologicznym celem czucia wszelkiego była i jest czynna na bodziec dany reakcya. Gdzie niema możności odczynu, tam niema też i czucia. Rośliny jako pozbawione swobody ruchów, nie potrzebują i nie mają też czucia we właściwem słowa znaczeniu.x) 4) Nie bronią się one przeciw kalectwu i śmierci, ale też ich nie czują ~~jej ośnie-nim~~. Nigdzie w przyrodzie czucie nie jest samo sobie celem, nigdzie nerwy ~~percepcyjne~~ czuciowe nie pojawiają się niezależnie od ruchowych.

------ ------ ------

x) Przeciwna hipoteza Fechnera, zdaje mi się posiadać artystyczną raczej niż naukową wartość. ~~Że~~ mogą istnieć sprawy życiowe bez towarzyszącej im świadomości o tem świadczy nam własne nasze ciało, w którem niezliczone t.zw. wegetatywne sprawy odbywają się przeważnie nieświadomie i bezczuciowo.

Ruch jest w świecie organicznym nieskończenie starszym od czucia zjawiskiem. Jeżeli zarodniki skrzypu kurczą pod wpływem wilgoci higroskopijne swe odnóża, czepiając się w ten sposób miejsc korzystnych dla swego rozwoju, jeśli blady, piwniczny pęd ziemniaka sam pełznie ku okienku, a bakterye kierują się w stronę pożywienia, to są to bezwiedne zgoła i bezwolne, czysto fizykalne reakcye. Wpływy zewnętrzne światła, ciepła, elektryczności, wilgoci działają na chemiczne i osmiczne sprawy rozrostu i skurczu tak samo, jak działają na wzrost i zanik gór, na lodowce, na wodę, na osady, jednem słowem na ruchy nieorganicznej przyrody. O podmiotowym stanie czucia i dążenia niema tu, rozumie się, jeszcze mowy.

Ale możemy tu pójść jeszcze dalej. Są wszelkie dane do przypuszczenia, że nawet pierwsze pojawienie się nerwu nie znamionuje jeszcze narodzin czucia. Nerw jestto całkiem osobliwy, o specyalnej budowie komórek twór organiczny, którego pierwotną funkcyą jest: pośredniczenie między

bodźcem a reakcją. x) Nerwowy odczyn odruchu czyli refleksu jest równie bezwiedny i bezwolny jak czysto fizykalna reakcja. Bezpośrednia, czynna wrażliwość na dotknięcie, światło, ciepło, ciążenie, odczynniki chemiczne etc., stanowiąca całą mądrość życiową niższych zwierząt, spełnia (także) w wyższych organizmach doniosłe zadanie regulatora wewnętrznych, wegetatywnych spraw życiowych, usuwających się z pod świadomości naszej i wpływu. Do refleksów zaliczamy też, jak wiadomo, mięśniowe dowolne zresztą ruchy, gdy wykonujemy je bez udziału, względnie przed wkroczeniem świadomej myśli i woli, w bezpośredniej odpowiedzi na pewne bodźce np. mrużąc oko, cofając rękę przed nagłem dotknięciem itp.

---

x) Jaki jest cel biologiczny tego pośrednictwa? Jest ich kilka. [Rozmaitość odczynów, dających się wywołać drogą bezpośredniej, fizykalnej czy chemicznej reakcyi, jest wprawdzie nieskończenie wielką - dowodzi tego już choćby tylko bogactwo form roślinnego życia - ale jakościowo ogranicza się ona do prostych stosunkowo, powolnych i jednostajnych spraw, które zwykliśmy określać nazwą „wegetatywnych". Bodziec jest zarazem siłą motoryczną odczynu. Stąd niewolnicza niemal zależność i proporcyonalność między bodźcem a reakcyą.

Inaczej zgoła przy odczynie nerwowym, który przedstawia się raczej jako t.zw. „wychwyt" t j. mechanizm dozwalający wielkich i nagłych wyładowań energii za sprawą minimalnej nieraz podniety. Paści nastawione, broń nabita, przedewszystkiem zaś kontakt elektryczny przedstawiają w dziedzinie mechaniki ludzkiej typowe przykłady wychwytu. W świecie organicznym nerw jest takim właśnie szczegółem; nie jest on wytwórcą, ale szafarzem energii. Nagromadzona w organizmie zwierzęcym przez chemiczne sprawy trawienia i oddechu, wyładowuje się ona za podrażnieniem motorycznych nerwów przez specyalnie do tego celu dostosowane tkanki: mięśnie. W ten sposób organizm zdolnym jest odpowiadać na najdrobniejsze choćby bodźce nagłym i wielkim wysiłkiem. Jestto najbardziej rzucająca się w oczy cecha zwierzęcego typu i najwydatniejsza życiowa typu tego nad roślinnym przewaga. [Nadto ustrój nerwowy powiększa niepomiernie ilość możliwości biologicznych, potęguje zmienność, ułatwiając w ten sposób i przyspieszając przystosowanie do zmiennych warunków życia.

[~~Przy fizykalnej reakcyi~~

5)

Wspólną cechą wszystkich odruchowych reakcji jest: z jednej strony ich nieświadomość, z drugiej automatyczna ich konieczność. Obie tłómaczą się anatomicznie bezpośredniem połączeniem czuciowego przewodu z ruchowym. Prąd nerwowy omija tu ośrodek mózgu, jako zamknięta w sobie, obwodowa sprawa, nie nadająca się do żadnych psychicznych połączeń ni kombinacji.

Ze stanowiska biologji i biogenezy, mechanizm odruchu odpowiada zewnętrznemu faktowi, iż istnieją pewne stałe, niezmienne postulaty życiowe, które domagają się jednych zawsze i tych samych na pewne bodźce odpowiedzi. Rzecz jest jasna. Tam, gdzie niema wyjątków żadnych ni zmian, wystarczy też sztywne, konieczne połączenie między bodźcem a reakcją. Natomiast zasada automatu staje się już nieprzydatną wobec cokolwiek tylko złożonych i zmiennych warunków, jako niosących ze sobą nieskończoną, nie dającą się wyczerpać nigdy ani przewidzieć rozmaitość sytuacji. Już najprostsze zadania zwierzęcego życia, jak np. ściganie umykającej zdobyczy, albo ucieczka przed pogonią, przerastają, mimo całą szablonowość swą, zdolności akomodacyjne najkunsztowniejszego choćby automatu. x)

---

x) O ile wrażeniu wywołującemu odruch towarzyszy, co często bywa, także i czucie, np. ból, dowodzi to, iż sam odruch nie wyczerpuje tu jeszcze sprawy odczynnej, która, oprócz doraźnego załatwienia domaga się jeszcze dalszych, bardziej już kombinowanych odpowiedzi. Anatomicznie rzecz przedstawia się wtedy jako podwójne, t.j. peryferyczne i centralne połączenie przewodów nerwowych.

---

x) Najwybitniejszym przedstawicielem teoryi zwierzęcia-automatu był Kartezyusz. Wszczęty w tej sprawie wiekowy spór znajduje naturalne swe rozwiązanie dopiero w ewolucyjnej teoryi Darwina.

Zmienne warunki życia wymagają takiej budowy ustroju nerwowego, którażby czyniła zeń uniwersalne poniekąd narzędzie oryentacyi, t.zn. dawała mu zdolność korzystnego reagowania na sytuacye coraz to nowe, nie przewidziane, bo nie dające się przewidzieć dziedzicznem doświadczeniem gatunku. Przyroda osiąga ten cel przedewszystkiem przez scentralizowanie ustroju nerwowego, przez stworzenie ośrodków. Podobnie jak centralna stacya telefonów może dać za pomocą niewielkiej stosunkowo ilości drutów wszystkie możliwe, na miliony ~~i miliardy~~ liczące się połączenia, tak też i centralizacya wszystkich przewodów percepcyi i ruchu we wspólnym ośrodku nerwowym daje dwie biologicznie nieobliczalne wprost korzyści. Z jednej strony uniezależnia ona miejscowo reakcye od bodźca, tak iż każdego nerwu podrażnienia może wywołać ruch każdego mięśnia; z drugiej strony ~~powstają w ten sposób~~ umożliwia reakcye kombinowane. Uniwersalność ~~biologiczna~~ centralnych ustrojów nerwowych i umysłowej reakcyi, polega poprostu na możności dowolnego kombinowania wielu naraz czynników elementarnych w zbiorowe stany psychiczne, z rozmaitości których niezliczone też a celowe wynikać mogą reakcye.x) Stan psychiczny, pośredni-

x) Matematyka uczy nas, że ilość możliwości kombinacyjnych rośnie bezporównania prędzej od ilości elementów, które w kombinacyi tej udział biorą. Jeszcze potężniej działa powiększenie kompleksu. I tak np. z tysiąca elementów ułożyć można pół miliona dwuczłonowych kombinacyi, trójczłonowych 167 milionów, czteroczłonowych 41 miljardów! W zastosowaniu do biologji prawidło to zdaje się dostatecznie tłómaczyć „uniwersalność" zdolności oryentacyjnej właściwą ośrodkom nerwowym. Wyjaśnia ono też, dlaczego cały rozwój umysłowy idzie w kierunku coraz dalszego uruchomiania poszczególnych elementów. Związane pierwotnie w stałe kompleksy specyalnych grup oryentacyjnych czyli instynktów, uniezależniają się one z czasem i różnicują, dążąc do prawdziwie uniwersalnej orjentacji intelektu.

cący tu między bodźcem a reakcyą, zowiemy wzruszeniem czyli emocyą. Elementami, które na jakość wzruszenia tego a przeto i na kierunek woli i czynu się składają, nie są tu już same tylko zewnętrzne podrażnienia nerwów ~~percepcyjnych~~ czuciowych; przybywa do nich, jako nowy współczynnik reakcyi, pierwiastek centralny, umysłowy, świadomy, którego najdalszem rozwinięciem jest nasz ~~dusza~~ intelekt.

Omijam z daleka całą dogmatyczną i metafizyczną stronę przedmiotu, wszystkie owe przepastne zagadnienia, które czają się na pograniczu materyi i ducha. Chciałbym tu jedynie dać wyraz przekonaniu, że biologicznym celem pierwiastku psychicznego jest: nawiązanie bieżących wrażeń do doświadczenia przeszłości jako właściwego tła wszelkiej oryentacyi. Podstawą indywidualnego doświadczenia jest pamięć x) ; warunkiem pamiętania

---

x) Semon (Mneme als erhaltendes Princip) rozszerza znacznie pojęcie pamięci. Jego „mneme" jest zasadniczą właściwością nietylko ośrodków nerwowych, ale wszelkiej wogóle organicznej substancyi i stanowi podstawę przystosowania jednostki i gatunku do doświadczeń osobistego życia. Pojęcie „mnemy" spotkało się z ostrą krytyką zwłaszcza ze strony Weismanna i jego szkoły. Nie wdając się w samą kwestyę, zaznaczę jedynie, że pod pamięcią rozumiem tu i w dalszym ciągu zgodnie z ogólnie przyjętem znaczeniem słowa, zdolność osobistych jedynie zapamiętań.

/. c.d str.5.) sem i różniczkują dążąc do prawdziwie uniwersalnej oryentacyi intellektu.
Podnoszono przeciw ewolucyjnej genezie człowieka między innemi zarzut, czy wątpliwość, że rozmiary mózgu ludzkiego, jakkolwiek znacznie większe stosunkowo od zwierzęcych, nie stoją jednak w żadnym racyonalnym stosunku do tej, którą widzimy, intellektualnej przewagi człowieka. Sądzę, iż wywody powyższe zdolne są w znacznej mierze rozproszyc te wątpliwości. Nie o stosunek mas mozgowych tu idzie, ale przedewszystkiem o zróżniczkowanie i ruchomość elementów. Jak udowadniam w dalszym ciągu (ob. poniżej rozdział „O mechanizmie intellektu"), główna przewaga umysłu ludzkiego nad zwierzęcym polega na abstrakcyi t.j. na zdolności rozbierania kompleksów myślowych na poszczególne ich składniki, na cechy, przez co ilość i wartość poznawcza kombinacyi zwiększyła się nieskończenie. Przewaga życiowa umysłu ludzkiego leży w jego uniwersalności, ta zaś wynika z rozbieralności i ruchomości elementów.

zaś zdaje się być świadomość.

X X
X

Ale powróćmy do kwestyi wzruszenia, które uznaliśmy za czynnik psychiczny, pośredniczący między bodźcem a reakcyą. Pośredniej tej, pogranicznej roli odpowiada też istota emocyi, jednocząca w sobie równocześnie dwa momenty: percepcyjny i motoryczny, bierny pierwiastek czucia i czynny pierwiastek dążenia.

6) Badając zachowanie się niższych istot, nabieramy przekonania, że emocya, rodząca się z odruchu u zetknięcia percepcyi i ruchu, jako pierwszy zawiązek psychicznego życia, nie jest u istot tych zróżniczkowaną senzo-motorycznie, ale podobną jest raczej do tych stanów, które znamy z obserwacyi własnego wnętrza, a które obejmujemy wspólną nazwą afektów. Gniew i strach, pożądanie i odraza uświadamiają się nam z jednej strony podmiotowo, jako stany uczuciowe przyjemne i przykre, z drugiej strony zawierają one już zupełnie wyraźne wskazówki co do kierunku czynnej na bodziec dany odpowiedzi, a więc: zniszczenia go, usunięcia lub przytrzymania, oddalenia się od niego lub zbliżenia. W afekcie leży samo sedno reakcyi, najgłębszy, najbardziej centralny punkt psychicznego życia. Tu nie skończyła się jeszcze percepcya, a reakcya już się rozpoczęła. O tym ostatnim fakcie wątpić niepodobna, już choćby tylko ze względu na wazo-motoryczne zaburzenia, dokonujące się bez wiedzy naszej i woli pod wpływem najlżejszego choćby afektu. Odwieczna przenośnia, czyniąca

serce siedzibą wzruszenia, pochodzi, jak wiadomo, stąd, że każdy wogóle afekt działa automatycznie na obieg krwi, przygotowując celowo organizm do ~~wynikającej z istoty afektu danego~~ reakcyi. Na tej podstawie rozróżniają psychologowie afekty pobudzające i uśmierzające. Zmiana tętna i nacisku krwi zmienia też pobudliwość nerwów i mięśni. Oprócz zmian w obiegu krwi, wywołują afekty, ~~jak wiadomo,~~ także pewne naprężenia, drgania i ruchy mięśni, pewne miny i gesty, stanowiące wedle biologów, przeżytki celowych niegdyś do ruchu przygotowań a tak nieodzowne i znamienne, że mogą służyć i służą też za symptom i wyraz samego afektu. Wszystkie te zjawiska zdają się dowodzić niezbicie, iż w stanie afektu jednoczą się dwa pierwiastki: czuciowy, którego istnienie zwiastuje nam bezpośrednia świadomość i motoryczny objawiający się na zewnątrz, nawet bez udziału wiedzy wszelkiej i woli, jako nierozłączny towarzysz czucia.

Jeżeli więc, jak widzimy, w najstarszym dziejowo i do dziś dnia podstawowym stanie afektu, oba pierwiastki, bierny i czynny, mogą zlewać się ze sobą we wspólny, jednolity stan duszy, tedy łatwo nasuwa się przypuszczenie, że także na wyższym, rozwiniętym, zróżniczkowanym stopniu, pierwiastki te nie są sobie w rzeczywistości tak dalekie, jak w podmiotowem poczuciu naszem być się wydają. Pewną poszlakę w tym kierunku stanowi znany ~~a nowszemi badaniami ponad wszelką wątpliwość podniesiony~~ fakt, iż każde, choćby zupełnie „bierne" w świadomości naszej uczucie posiada,

choć w słabszym stopniu, te same, co afekt, właściwości motoryczne, objawiające się zmianą tętna i ciśnienia krwi, charakterystycznemi zmianami wyrazu, pewnemi napięciami mięśni twarzowych, wydzieliną gruczołów np. łzawych w razie przykrych lub przyjemnych uczuć, ślinowych przy obrzydzeniu etc. Co jednak najbardziej zawsze rzucało się w oczy, to znany nam z własnego doświadczenia i z obserwacji innych ludzi, codzienny fakt, że stan uczuciowy stoi w najbliższym związku przyczynowym z naszą wolą. Związek ten jest tak ścisły, że bardzo niewiele znalazłoby się czynów ludzkich, których by nie można było najprościej wywieść z uczuciowych jakichś „motywów".

Ale też i odwrotnie: Każde dążenie jest niewyczerpanem źródłem stanów uczuciowych. Ruch, idący w kierunku dążenia, wywołuje zawsze senzację przyjemną, ruch przeciwny lub opór senzację przykrą. Postawiona przez Göethe'go jako „der Weisheit letzter Schluss", najgłębsza z teorji szczęścia, bierze właśnie za jego podstawę przyjemność skutecznego dążenia. Wyrażając się językiem matematyków, moglibyśmy powiedzieć, że szczęście jest iloczynem dążenia przez powodzenie. Ludzie pozbawieni silnych dążeń, a przeto i możności zaspokajania ich, mogą być spokojni, ale nigdy dodatnio szczęśliwi. Rozpaczliwe koncepcje religijne i filozoficzne Wschodu stoją w ścisłym związku z wrodzoną ludom wschodnim biernością i z brakiem silnych dążeń. Pozbawione radości życia, znajdują one w bierności swej przynajmniej ochronę przed cierpie-

---

~~x) Ob. drugą część Fausta.~~

niem. W naturze bowiem dążenia każdego leży, iż niemożność zaspokojenia go a przynajmniej poruszania się w jego kierunku, wywołuje przykre stany duszy, które, stosownie do treści i stopnia napięcia, zowiemy zawodem, zniechęceniem, znużeniem, rozpaczą. Poczucie niemocy wobec upatrzonego celu a zwłaszcza niepowodzenie podjętego wysiłku jest jedną z najogólniejszych przyczyn psychicznego bolu. Oścień więzienia, niewoli, przymusu, leży~~, jak wiemy,~~ w niemożności rozwinięcia się w kierunku dążeń własnych. Gdybyśmy nie mieli dążeń, niewola nie byłaby dla nas cierpieniem. Patrząc objektywnie, ~~żadna~~ nieraz katorga nie może iść w porównanie ze śmiertelnym wysiłkiem sportowca, mało która praca umysłowa ze skupieniem szachisty, wogóle gracza; a jednak wysiłki te są im przyjemne. Momentem rozstrzygającym o przyjemności lub przykrości jest wyłącznie zgodność lub sprzeczność ruchu, względnie czynności, z kierunkiem dążenia.

Wszystkie te fakty prą do wniosku, iż między czuciem a dążeniem zachodzi ~~niezmiernie bliskie pokrewieństwo psychiczne, więcej niż pokrewieństwo;~~ ekwiwalencja, równoważność podobna do tej, jaka w świecie fizykalnym łączy np. pracę mechaniczną i ciepło. Kto wie, może mamy tu przed sobą jeden ~~tylko~~ stan pobudzenia a tylko dwie rozmaite jego strony: wewnętrzną t.j. czuciową i zewnętrzną czyli motoryczną. Jeżeli ze ścisłości i konieczności tego związku nie zdajemy sobie na ogół tak jasno sprawy, jak przy prostej sprawie odruchu, jeżeli nie widzimy

tu ścisłej proporcyonalności, spotykając ~~co chwila~~ potężne uczucia bez czynnych następstw a czyny bez dość widocznych źródeł uczuciowych, to tłómaczą się to po części pobieżnością wewnętrznej naszej analizy, głównie jednak właściwą ~~jak powiedziałem,~~ wszystkim sprawom ośrodkowym zasadą kombinacyi. x) Występujące równocześnie obok siebie stany senzo-motoryczne ulegają, że tak powiem, interferencyi. Mogą ~~one~~ potęgować się w niektórych szczegółach, w innych znowu osłabiać, naginać, znosić, hamować. Możemy łatwo wyobrazić sobie każdy element uczuciowy związany nierozerwalnie z odpowiednim ~~(pod względem jakości i siły)~~ elementem dążenia tak, iżby każdej kombinacyi elementów czuciowych odpowiadała też pewna kombinacya dążeń, względnie jedno ostateczne dążenie jako zbiorowa ich ~~xxxx~~ wypadkowa rezultanta. Nieskończoność możliwości czynu wynikałaby wtedy z niezliczonych możliwości kombinacyjnych uczucia. ~~xx)~~

T. Ribot, w znakomitej swej monografii uczuć, ~~xxx)~~ przeprowadza myśl, iż wszystkie, niekiedy nieskończenie złożone uczucia ludzkie muszą być uważane za odmiany i kombinacye kilku tylko „uczuć pierwotnych". Jako takie oznacza on: strach,

---

x) O samym mechanizmie kombinacyjnym będzie mowa w rozdziałach 4 i 12 niniejszej części (pag.   i następne)

xx) Pogląd powyższy może niewątpliwie razić nas jako zbyt mechaniczny a zatem i skrajnie deterministyczny, ale dzieje się to jedynie dlatego, że przywykliśmy umiejscawiać akt woli tam, gdzie bierna wrażliwość przechodzi w czynną reakcyę t.j. między czuciem a dążeniem. A wszakże nic oprócz przyzwyczajenia nie stoi na przeszkodzie, aby przełożyć siedzibę tej, którą widzimy, indywidualności i tej w którą wierzymy, wolności woli wstecz między percepcyę a czucie t.j. w przejrzyste a ruchliwe środowisko intellektu (Ob. w rozdz. „Wola" pag.   ). Ludzie działają rozmaicie, bo rozmaicie czują, a czują tak najpierw dlatego, że rozmaicie percypują, następnie rozmaicie myślą, a wreszcie że jedna i ta sama myśl, trafiając na odmienną wrażliwość uczuciową, rozmaite też budzi w niej uczucia.

xxx) Ribot: „Psychologie ~~xxxxx~~ des sentiments"

gniew, sympatię, miłość własną i miłość płciową. Nie wszyscy, rozumie się, przyjmą bez zastrzeżeń ten właśnie podział. Na co wszakże chciałbym szczególny tu położyć nacisk, to na fakt, iż wszystkie te wyliczone przez Ribota pierwotne czy proste „uczucia" są właśnie „afektami", stanami wyraźnie senzo-motorycznemi. Każdy z nich daje nam, oprócz czuciowych, przyjemnych lub przykrych senzacji, odpowiednią wskazówkę i pobudkę do czynnej na dany bodziec reakcji. Wedle poglądu tego ~~(posiadającego zdaniem mojem bardzo wiele prawdopodobieństwa)~~ afekt, stan czuciowo-dążeniowy, jest właśnie jednolitą i pierwotną formą wzruszenia; każda natomiast jednostronna emocja - a więc bierne uczucie albo bezczuciowe dążenie - jest mimo wszelkie pozory prostoty, stanem pochodnym, złożonym z kilku naraz afektów, których uczuciowe barwy zatarły się wzajemnie albo których dodatnio-motoryczne i ujemno-motoryczne (czyli hamujące) siły zrównoważyły się i zniosły np. gniew z obawą, albo strach ze wstydem, albo żądza rozkoszy z rozwagą, albo chęć uniknięcia bólu z wyższemi oryentacjami. Nienawiść może być ~~jest więc~~ tylko komplikowana odmianą gniewu, pozbawionego sztucznie, przez refleksję ~~i inne powściągi~~, pierwotnej siły motorycznej, której ślad wszakże ujawnia się jeszcze w bezcelowem zaciskaniu pięści, zgrzytaniu zębami, drganiu mięśni twarzowych ~~etc~~. Miłość „platoniczna" jest ograniczoną lub opanowaną formą miłości płciowej. Nawet taki czysto bierny, jakby się zdawało stan jak żal ~~np.~~ po stracie ukochanej osoby, daje się

przy bliższem badaniu wywieść z senzo-motorycznego afektu sympatyi, którego znamienną cechą jest chęć zbliżenia się do kochanej osoby. Bardzo pouczającą jest tu psychika zwierząt. Tęsknota przywiązanego psa objawia się jako ciągłe szukanie, zaglądanie do coraz to innego pokoju, wybieganie przed bramę, jednem słowem jako widoczna żądza zbliżenia się. Podobnie u dzieci a nie wiele inaczej u dorosłych. Jeżeli wychodzimy naprzeciw drogich nam osób, idziemy za niemi na cmentarz i odwiedzamy ich groby, to w zachowaniu naszem uwidocznia się, niezależnie od wszelkiego rozumowania i ostatecznie bezcelowo żywiołowa, motoryczna siła sympatyi. Niezliczone przykre odczucia, wynikające z udaremnionych chęci zbliżenia, sumują się w trwały stan przykrości, zwany żalem.

Wogóle wydaje się rzeczą pewną, iż potrzeba wszelkich czynnych objawów uczucia, a więc płaczu, krzyku, śmiechu, żywej gestykulacyi jak łamania rąk, chwytania się za głowę, targania włosów, klaskania i tp. jest poprostu objawem owych niezużytych czynnie resztek afektu, owych pierwotnych sił motorycznych, które, powstrzymane świadomością niemocy, bezcelowości czy innym jakimś powściągiem, szukają w tej drodze fizyologicznego wyładowania i psychicznej ulgi. Powściąg bowiem powstrzymuje tylko wykonanie dążenia, nie dążenie samo, które nawet w razie wstrzymania, w motorycznej ujawnia się formie.

Jak wiadomo, spokój ciała naszego może wynikać z bezczynności mięśni albo z pobudzenia

dwu przeciwdziałających sobie grup mięśniowych. W pierwszym wypadku członki dane będą wiotkie, w drugim sztywne. Jeżeli wyciągnąwszy przed siebie obie ręce, wyobrażę sobie, że na jednej dłoni trzymam ciężką kulę, na drugiej piórko, ~~każda~~ inna osoba po dotknięciu ~~obu~~ rąk moich pozna odrazu, na której spoczywa ów niewidzialny ciężar. Jasną jest rzeczą, że taki kurcz, taki sztywny stan równowagi nużyć musi obie przeciwdziałające sobie grupy mięśniowe. Otóż znanym faktem jest, że w afekcie i każdym wogóle silniejszym podnieceniu opanowanem refleksyą, równowaga wiotka naszego ciała przechodzi mniej lub więcej w sztywną, że mięśnie pracują i nużą się, jakkolwiek żadnej zewnętrznej nie wykonały pracy, oprócz nieznacznych drgań, min i gestów. Rzecz daje się wytłómaczyć na zasadzie koniecznego związku między czuciem a dążeniem i kombinacyjnej teoryi uczucia.

Mówiłem powyżej o refleksyi, jako o czynniku powściągającym. Aby uniknąć nieporozumienia, zaznaczę tu wyraźnie, że pod „refleksyą" nie należy rozumieć, co często się dzieje, nie wyłączając samego Ribota, myślowej czysto sprawy. Myśl, jako taka, nie posiadając popędowej siły, nie może też posiadać i hamującej. Na dnie każdego powściągu, zarówno jak każdej podniety, tkwi ostatecznie zawsze jakaś emocya, względnie skłonność jakaś, wrodzona czy nabyta, z której pod wpływem danego bodźca, rodzi się emocya a wraz z nią i dążenie, zgodne niekiedy z poprzedniem dążeniem a kiedyindziej temuż przeciwne. W tym ostatnim wypadku

mówimy o „powściągu".

Wiadomo powszechnie, że człowiek pierwotny, barbarzyńca jest na ogół znacznie impulsywniejszym od kulturalnego człowieka, skłonniejszym do wybuchów, do czynu, do żywej manifestacji uczucia. A jest on takim nie dlatego, iżby czuł żywiej od nas, ale raczej dlatego, że pierwotna jego umysłowość mniej od naszej posiada momentów powściągających. Jedną bowiem z najbardziej typowych cech kultury naszej jest ta, że wpaja ona człowiekowi, celem społecznego współżycia, mnóstwo zasad powściągających, skłonności negatywnych, wstrzymujących pierwotny, naturalny popęd do czynnej reakcji x). Stąd mylny wniosek z równowagi na brak sił motorycznych.

Jednem słowem: brak widocznej proporcjonalności między siłą czucia a dążenia nie pozwolił dotąd ocenić należycie koniecznego, równoważnego między oboma związku. Charakterystyczne dla duszy ludzkiej zjawisko kombinowania wielu naraz elementarnych wzruszeń w jedną zawsze zbiorową świadomość, przysłoniło nam tu właściwy, równoważny stosunek między bierną a czynną stroną reakcji, uwidoczniający się najoczywiściej w prostych jej formach fizykalnego odczynu, odruchu i afektu.

X X X

---

x) Poważną część przepisów towarzyskich, co więcej dowalinę moralności naszej stanowią zakazy. Weźmy choćby tylko dziesięcioro przykazań Mojżesza, z których tylko trzecie i czwarte są pozytywne.

Pomiędzy powagami, których świadectwo ~~niezaprzeczalnie a przynajmniej~~ popiera wypowiedzianą tu tezę, na pierwszem miejscu postawię mądrość zbiorową - mowy.

~~Pod~~ Przez słowami: „wzruszenie", „emotion", „Rührung", „Aufregung" rozumiemy stany uczuciowe; ale słowa same pochodzą od czasowników: wzruszać, movere, rühren, regen, jednem słowem od pojęcia ruchu, wskazując tem samem na konieczny związek obu pierwiastków. „Przyjemny", „angenehm", „agréable" pochodzą od „przyjmować", „annehmen", „agréer", a więc od czynności, od rodzaju czynnej reakcji, stanowiącej widocznie konieczne uczucia danego znamię i atrybut. „Odraza" (od-razić = odepchnąć) „widerwärtig" (widerwärts = zurück), „aversion" (avertere) oznacza uczucie przez ruch repulsywny, który też przechował się, jako konieczny jego wyraz, w znamiennym odpychającym geście. „Mut" znaczy odwagę, sprężynę czynu; ale „frohen Muts" „wolgemut" wyraża też stan wyłącznie uczuciowy. „Gemüt" obejmuje swym kręgiem pojęciowym całe emocyonalne, senzo-motoryczne podłoże naszej duszy. „Zadowolenie", stan uczuciowy, wywodzi się etymologicznie od stanu czynnego „woli". Podobnie „satisfaction" „Vergnügen" ~~ma za warunek~~ każe domyślać się istnienia ~~potrzeby~~ jakiejś, żądzy, ~~jednem słowem~~ jakiegoś dążenia, któremu by stawało się zadość. ~~(„ver-genügen")~~

~~Mówiąc: żałuję za czemś, tęsknię za czemś, ich sehne mich nach etwas dajemy przez to wyraz pierwotnemu wyobrażeniu czynności ścigania czegoś, co przedemną uchodzi, przyczem, jak powiedziałem, niemożność zbliżenia się jest właśnie źródłem przykrości. Przeciwnie mówimy: strach,~~

obawa przed czemś, Furcht, Angst, Scheu, Abscheu, Ekel vor etwas, wyobrażając sobie przez to ruch człowieka uciekającego przed czemś, co znajduje się za nim. Jeżeli mówię: gniewam się na kogoś, być złym na kogoś, böse sein auf jemanden, daję przyimkami temi wyraz czynnej agresywności, mieszczącej się implicite w danych uczuciach. Nawet w takim zwrocie jak: jemandem zürnen ów dativus wydaje mi się etymologicznym zabytkiem nieprzyjaznej czynności. Mam odrazę od kogoś, wstręt od jedzenia; ale mam sympatyę do kogoś, Sympathie Zuneigung zu jemandem t.zn. chcę się zbliżyć do niego.

Twórca nowoczesnego pragmatyzmu ~~Zmarły niedawno filozof amerykański~~, James postawił ~~, jak wiadomo,~~ teoryę, odwracającą stosunek przyczynowy między uczuciem a czynną reakcyą. Według tezy tej uczucie nie jest niczem innem, jak tylko odczuciem fizyologicznych zaburzeń w obiegu krwi, czy wogóle zmian dokonujących się w ciele naszem bezpośrednio pod wpływem wrażeń i myśli. Czynna reakcya tedy poprzedza uczucie. Nie dlatego płaczemy, żeśmy smutni, ale jesteśmy smutni - bo płaczemy; boimy się - bo uciekamy, jesteśmy źli - bo bijemy.

Nie zaliczam się do zwolenników teoryi James'a. Zdaniem mojem rozmach, wzięty słusznie przeciw intellektualnym teoryom woli, poniósł go zbyt daleko w stronę przeciwną. W każdym jednak razie sam fakt postawienia teoryi podobnej przez tej miary ~~, co James~~, myśliciela, liczba i jakość jej zwolenników, sama możliwość sporu na temat, czy uczucie jest przyczyną czy skutkiem

ruchu, świadczy już poniekąd, jak dalece jednolitym, jak trudnym do rozszczepienia musi być emocjonalny, czuciowo-ruchowy podkład naszej duszy.

Uważałem za konieczne stwierdzić zaraz na wstępie wszystkie powyższe relacje, aby uniknąć w dalszym ciągu zarzutu, że mówiąc o rozmaitych rodzajach uczuć i dążeń ludzkich, mięszam bezprawnie pojęcie biernej przyjemności z czynnem dążeniem, upodobania ze skłonnością.

Przyjemność a Pożytek.

Czynnikiem, który zwiastuje nam istnienie skłonności i który wytycza kierunek dążeniu, jest przyjemność i przykrość. Mimo całą bowiem rozmaitość i bogactwo, jakie przedstawia, u wyższych zwłaszcza istot, dziedzina wzruszeń, mimo wielką różnicę między cielesnem „uczuciem" a duchowem „uczuciem", wszystkie nasze emocje mają jedną wspólną cechę, tę mianowicie, że nie są nam obojętne, że każda z nich jest albo dodatnią albo ujemną, przyjemną albo przykrą.

Konieczność wspólności takiej wynika z istoty organizmu jako całości, rządzonej przez jeden wspólny układ nerwowy. Organizm różni się od gromady komórek, od bezkształtnej plazmy, od kolonji połączonych mechanicznie jednostek, podziałem funkcji, a jednolitością reakcji na zewnętrzne bodźce. Wobec rozmaitych wpływów, trafiających rozmaite punkty obwodu, nie odpowiada tu każdy organ z osobna na swój bodziec np. ręka na sprawy ręki a noga nogi, ale całość występuje jednolicie pod wodzą ośrodka, szafarza i organizatora sił zbiorowych, przydzielającego celowo odpowiednie zadania poszczególnym częściom. Ta to synteza odróżnia „czyn" od sumy równoczesnych poruszeń, ona to daje praktyczną przewagę organizmom złożonym nad prostymi, stanowiąc tem samem genetyczną rację powstania ich i rozwoju.

Ale to właśnie scentralizowanie, ta synteza

organiczna czynu nakłada na ośrodki nerwowe, które nim rządzą, obowiązek wszechstronnej zawsze oryentacji t.j. takiej, któraby obejmowała całokształt interesów, oceniała doniosłość szkód wszystkich i korzyści, tak, iżby dany czyn był możliwie najkorzystniejszą dla całości na daną sytuację odpowiedzią. Do takiej wszakże złożonej oryentacji koniecznem jest, aby wszystkie występujące równocześnie wzruszenia mogły sumować się, kompensować, kombinować, ~~jednem słowem~~ zlewać się ze sobą w jeden wynikowy stan emocjonalny, wytyczający ostatecznie pewien wynikowy a jednolity kierunek dążenia.

Otóż jasną jest rzeczą, że sumować się mogą tylko rzeczy wspólnego wymiaru, niewspółwymierne zaś o tyle tylko, o ile do wspólnej jakiejś miary sprowadzone zostaną. Możemy zliczać razem metry, litry, kilogramy i morgi, ale nie inaczej, jak tłómacząc je na jeden wspólny wymiar np. wartości pieniężnej. Podobnie ma się rzecz z łączeniem równoczesnych a różnorodnych wzruszeń. Przyjemność i przykrość - oto właśnie taka jednolita, wspólna miara wszystkich, choćby jak różnych zresztą emocjonalnych stanów; taki jednolity sposób oceny, pozwalający zawsze bilansować różnorodne treściowo wzruszenia t.zn. sprowadzać je do wspólnego jakiegoś „salda", z którego też wynikałby odpowiedni, wynikowy rodzaj reakcji. Nie jakość t.zn. pochodzenie, ale wielkość przyjemności i przykrości jest tu rozstrzygającą. x) Odczuwając równocześnie pragnienie i

---

x) „Choćby jak różnemi były przedstawienia przedmiotów - powiada słusznie Kant - ... uczucie przyjemności i przykrości, za pomocą

znużenie (z których jedno żąda spoczynku, drugie przeciwnie wysiłku celem znalezienia wody), albo głód i obawę o życie, albo gniew i strach, albo jakikolwiek inny, bardziej jeszcze złożony akord wzruszeń, wola oświadczy się ostatecznie za tą reakcyą, za którą stoi największa suma przyjemności wzgl. najmniej przykrości. Zasadniczą bowiem, najogólniejszą cechą psychiki wszelkiej jest, prawo hedoniczne t j. dążność do zdobywania wzgl. utrwalania przyjemnych wrażeń a uchylania się od przykrych. Przyjemność tedy i przykrość są pierwotną i do dziś dnia niezastąpioną sprężyną wszelkiej reakcji, są podmiotowym sprawdzianem istnienia skłonności i wytyczną jej kierunku.

X X
X

Ale to wszystko, co powiedzieliśmy tu, jest właściwie tylko parafrazą, co najwyżej rozszerzeniem tezy o dwoistości wzruszeń. Przyjemne nam jest to, do czego mamy skłonność a skłaniamy się do tego, w czem znajdujemy przyjemność. Ot i wszystko. Ktokolwiek by chciał wzajemnym tym związkiem wytłómaczyć fakt istnienia takich a takich upo-

---

x) „ którego jedynie działają one na wolę naszą, ... są nietylko „tem jednorodne, że każdego czasu empirycznie stwierdzone być „mogą, ale także tem, że pobudzają jedną i tę samą siłę życiową „pożądania i pod tym względem nie różnią się między sobą niczem, „jak stopniem jedynie. Jakżeby inaczej porównywać można ze sobą „co do wielkości dwie treścią przedstawienia zupełnie różne pobudki, aby dać pierwszeństwo tej, która najsilniej pobudza pożądanie?"

dobań albo wytyczyć za jego pomocą taki a taki kierunek dążeniu, ten obracałby się w błędnem kole „sił wewnętrznych", jak wyraża się mechanika, które, jak wiadomo, żadnego na zewnątrz wpływu wywierać, a więc i kierunku nadawać nie mogą.

Niemożność ta uwidocznia się między innemi także w jałowości odwiecznego sporu o racjonalną podstawę etyki. Naturalne niby i bliskie naturze ludzkiej ~~eudemonistyczne~~ hedonistyczne systemy (epikurejczyków, kyreneików, cyników, Helvetiusa i i.) wywodzące rozumowo prawo moralne z hedonicznej zasady szczęścia, natrafiały zawsze na niezbijalny zarzut „petitionis principii" t.j. na zakwestjonowanie tej właśnie, najwyższej niby zasady szczęścia, jako nie opartej o żadną logiczną rację, ni konieczność. Istotnie widzimy, że indyjska, zarówno jak Platońska, stoicka a później Kantowska etyka, nie mówiąc już o teologicznej, wywodzą z równem logicznem uprawnieniem praktyczne wskazania życiowe z innych zupełnie, po części wręcz antihedonistycznych zasad. Między pojęciem cnoty bowiem a pojęciem szczęśliwości niema żadnego koniecznego logicznie związku, wszelkie zaś próby ustalenia przyczynowego związku rozbijały się o oczywistą sprzeczność z żywem życiem. Już choćby nic innego, to sama możliwość dedukcyi etycznego prawa z dwu biegunowo sobie przeciwnych zasad: przyjemności i zwalczania tejże, z których każda na równą niemal ilość argumentów, co więcej żywych przykładów powołać się może, świadczyć zdaje się o braku istotnego między powinno-

ścią a przyjemnością związku.

A jednak związek taki istnieje. Aby poznać go wszakże, musimy, wychodząc poza błędne koło dyalektyki, poszukać dla pojęć naszych nowej treści, zewnętrznego, jakiegoś Archimedejskiego punktu oparcia. Znajdujemy go w przyrodzie, w poznaniu owych odwiecznych, twórczych sił, które kształtowały wszystko, co żyje, a więc i ducha naszą drogą użytecznych do życia tego przystosowań.

Doniosłość filozoficzna Darwinowskiego odkrycia leży w tem, że sprowadziło ono całą nieskończoną różnorodność zjawisk życiowych do dwu tak kardynalnych faktów jak byt i niebyt. Zorjentowana wedle biegunów tych selekcja jest poprostu jednostronną oceną najrozmaitszych w gruncie zjawisk wedle jednego tylko kryterjum t.j. szansy utrzymania bytu. Pożytek i szkoda t.zn. wszystko, co zwiększa lub zmniejsza prawdopodobieństwo przetrwania, skierowały przy pomocy dziedziczności, wszystkie objawy życiowe a więc i wolę świadomych istot ku pożytkowi a od szkody. Przyjemność i przykrość są właśnie podmiotowem oryentacji tej odczuciem, drogowskazem i rygorem. Szukając przyjemnych wrażeń a uchylając się od przykrych, istoty świadome znalazły się tem samem na drodze utylitarnej oryentacji, na drodze życia. x)

----

x) Język nasz, dziwnie głęboki filozoficznie, zaznaczył tu wyraźnie samą etymologią słów wewnętrzny związek tych pojęć. „Użyteczność", „pożytek" jest to, co pozwala „pożyć", co służy „sprawie życia. Na tej samej zasadzie mówimy: „pożywienie", „używać". A równocześnie słowa „używać", „użycie" wyrażają podmiotowe uczucie przyjemności, rodzącej się z owego właśnie związku.

W ten sposób ewolucyjna teorya życia, ukazała nam po raz pierwszy istotnie przyczynowe połączenie między zjawiskami czucia a dążenia (rzucając tem samem) logiczny most między obcemi sobie niby treściowo pojęciami powinności i szczęścia. Środkowym filarem mostu tego jest: najwyższe dla wszystkiego, co żyje, bo najogólniejsze, bo wszystko inne kręgiem swym obejmujące pojęcie życia.x)

Przyjemność jest taksamo jak pożytek pojęciem względnem. Niema zjawisk użytecznych w sobie ani przyjemnych. Olbrzymie katastrofy kosmiczne, niezmierne zimno przestworu, wogóle anorganiczna cała przyroda, nie posiadają absolutnie nic ujemnego ani dodatniego, o ile niema żywych istot, na których istnienie wpływałyby te zjawiska i któreby uświadamiały sobie to działanie. Przyjemne i przykre zabarwienie wrażeń jest tylko podmiotowym wyrazem stosunku zjawisk danych do sprawy życia. Wszystko, co sprzyja życiu, wzrostowi, rozwojowi, rozmnażaniu, świadoma istota odczuwa jako zadowolenie, przyjemność, rozkosz; to natomiast, co szkodzi lub zagraża życiu, co wstrzymuje rozwój jednostki i rozpowszechnienie jej gatunku, to wszystko wywołuje odczucie przykre: bolu, dolegliwości, smutku, niepokoju.

---

x) Nie sądzę, aby słowa te stały w istotnej sprzeczności z religijnym poglądem, wedle którego pojęcia te łączą się przez najwyższe pojęcie Boga. Mówię tu bowiem wyłącznie o świeckiej, nie zaś zaświatowej stronie zjawisk, pozostawiając wierze i metafizyce kwestyę, w jaki sposób są one ze sobą połączone. Podkreślam przytem wyraźnie, że „życie" rozumiem tu w najszerszem słowa znaczeniu, obejmując pojęciem tem nietylko osobisty byt, ale gatunkowy też i społeczny. ....)

Biologiczny ten związek najwyraźniej rzuca się w oczy w zjawiskach cielesnego czucia. Rozkosz i ból stoją u bram bytu jako potężni strażnicy życia. Każde zaburzenie prawidłowych funkcji, każde zwłaszcza naruszenie ciała wyzwala ból a wraz z nim dążność do usunięcia przyczyny. Głód skręca wnętrzności, pragnienie „pali". Boli nas skaleczenie, jako grożące upływem krwi i infekcją, boli udar, gdy siła jego zbliża obawę wynaczynienia, boli zimno i gorąco jako niszczące tkankę. Bolesność okostnej stoi na straży kości i stawów. Te same narządy zmysłowe, których właściwem zadaniem jest: zwiastować nam istnienie takich a takich, obojętnych zresztą bodźców, zaczynają reagować czuciowo z chwilą, gdy jakość lub siła tych bodźców zagrażać zaczyna własnej ich strukturze. Tak np. drażliwość podniebienia i nosa na gryzące płyny i gazy ochrania ich błony śluzowe przed zniszczeniem. Światło ~~razi~~ razi, gdy natężenie jego zagraża siatkówce; zbyt silny huk odczuwamy boleśnie, bo wiąże się z nim ~~jako~~ niebezpieczeństwo ogłuchnięcia.

~~Na ogół~~ Cierpienie rośnie wraz z siłą bodźca a więc i stopniem niebezpieczeństwa, nachylając coraz potężniej wolę w kierunku wyzwolenia. To też bicz, ~~[illegible]~~, głód, pragnienie i wszelka wogóle tortura należały zawsze do najskuteczniejszych środków naginania woli zwierzęcej i ludzkiej żywiołowym popędem uwolnienia się od bolu. Równie potężnym determinantem woli była rozkosz cielesna a więc: przyjemność jedzenia, picia, spoczynku, gdyśmy głodni, spragnieni, wy-

czerpani, chłodu, gdy nam gorąco a ciepła, gdy zimno, rozkosz świeżego powietrza, rozkosz miłosna, jednem słowem dodatnio-emocjonalne odczucie zjawisk, leżących na linji osobistego i gatunkowego pożytku.

Co do samej fizjologji cielesnego czucia, znaczne jeszcze między uczonymi zachodzą różnice. Niema zgody co do kwestji, czy istnieją osobne kończyny i przewody bólu i rozkoszy, czy też osobliwość percepcji tych polega jedynie na odrębnym sposobie zadrażnienia nerwów czuciowych. Również podzielone są zdania co do centralnej siedziby tych odczuć. To jedno wydaje się pewnem, że o dodatniej lub ujemnej ocenie wrażeń tych decydują same kończyny, co, rozumie się, nie zmienia faktu, że odczucie jako takie, uświadamia nam się dopiero za pośrednictwem odpowiedniego ośrodka. To też anestezję możemy osiągnąć przez znieczulenie kończyn zarówno jak ośrodka.

Od cielesnego czucia, które uświadamia przedewszystkiem dokonującą się w organizmie szkodę, należy wyraźnie odróżnić przyjemne i przykre zabarwienia wrażeń zmysłowych. Odczucia te wywoływane bywają przez bodźce, które wprawdzie same przez się nie przynoszą żadnej bezpośredniej korzyści ni szkody, ale które w następstwie swem korzyść taką lub szkodę zapowiadają. Wiemy np. że zwierzęta żyjące zazwyczaj w ciemności a więc pod ziemią, pod kamieniami albo na dnie morskiem pod przykryciem mułu, podlegają na ogół fotofobji; światło razi je nie jako szkodliwy sam przez

się czynnik, ale jako zapowiedź odkrycia i napadu. Inne znów znajdują w dodatniej fototropji, w upodobaniu światła, celową dla życia swego dyrektywę. Najbardziej wszakże znamiennemi pod względem emocjonalnych zabarwień są t.zw. chemiczne zmysły smaku i powonienia. Dodatnie lub ujemne odczucie smaków stoi w najściślejszym związku ze stanem i potrzebą żołądka. Dla człowieka normalnego, nie mówiąc już o człowieku pierwotnym, smak jest nieomylnym prawie sędzią co do zdrowotności pokarmów. Podobnie powonienie. Pachnie nam powietrze leśne, dlatego, że bogate w tlen. Woń zgnilizny, zwłaszcza rozkładających się ciał, padliny, jest nam nad wyraz przykrą; otrzymujemy w ten sposób naturalną przestrogę przed bliskiem ogniskiem zakażenia. Ta sama woń wabi rozkosznie inne istoty, które, immunizowane dziedzicznie wobec gnilnych zarazków, znajdują w padlinie miłe, bo użyteczne dla siebie zjawisko.

O ścisłej celowości emocjonalnych tych zabarwień świadczy między innemi fakt, iż zmieniają się one nieraz z godziny na godzinę w miarę ogólnej potrzeby organizmu. I tak np. udowodniono, że dla głodnych gąsienic upodobanie światła jest przewodnikiem ku liściastej koronie drzew. Po nasyceniu te same gąsienice ulegają fotofobji, która sprowadza je napowrót do ziemi celem dalszych przeobrażeń. Wszak i w naszym własnym organizmie zachodzą zupełnie analogiczne zjawiska. Woń i smak tych samych potraw bywa nam przyjemną, gdyśmy głodni, niemiłą po

nasyceniu.- Stwierdzoną jest rzeczą, że w chwili odczucia przez zmysły woni pewnej lub smaku, gruczoły przewodu pokarmowego zaczynają automatycznie wydzielać te soki, które do strawienia danego pokarmu są potrzebne. Z tą chwilą jawi się też nerwowa predyspozycja. ~~L'appetit vient en mangeant~~. Węch i smak znajdują wtedy upodobanie w tym właśnie zapachu i smaku, a są obojętne ~~w tej chwili~~ lub nawet niechętne dla innych, niespodziewanych, a więc i nie pożądanych chwilowo potraw. Wszystkie te zjawiska świadczą, że emocjonalne zabarwienia nie są tu, jak przy czuciu cielesnem, dziełem samych tylko kończyn nerwowych, ale że w ~~powstawaniu ich~~ ocenie tej uczestniczą też głębsze jakieś centralne nastawienia.

Głośną była swojego czasu hipoteza Jägera, ~~x)~~ wedle której wyłącznym niemal przewodnikiem żywych istot miał być zapach i smród t.j. przyjemne i przykre woni rozmaitych odczucie. Mysz pachnie kotowi a kot śmierdzi myszy; stąd taki a nie inny kierunek dążenia obu. Możnaby analogicznie powiedzieć, że zielony kolor, jako taki, sprawia rozkosz trawożercom a klekot jest nieznośnym wprost dla ucha żabiego odgłosem. Rozumie się, że tam, gdzie niema bezpośredniej introspekcji ni porozumienia, tam ani udowodnić ani zbić twierdzeń podobnych nie ~~podobna~~ można. Sądząc wszakże wedle analogji własnego organizmu, należy przyjąć, że pociągi wrodzone i odrazy przedstawiają się bardzo rozmaicie pod względem

----

~~x) Jäger. Entdeckung der Seele.~~

siły czuciowego zabarwienia, tworząc w ten sposób stopniowe przejście od obwodowych bardziej do centralnych spraw nerwowych od fizycznego czucia do psychicznego.

Ściśle rzecz biorąc, każde czucie jest w gruncie psychicznem, jako stan świadomości, jako sprawa centralna dokonująca się fizjologicznie w ośrodkach nerwowych. Mówiąc tu zatem o „czuciu psychicznem" używamy słowa tego w ciaśniejszem znaczeniu, określając niem te charakterystyczne, emocjonalne stany duszy, którym nie towarzyszy ani cielesne ani zmysłowe czucie, a które, mimo to, przyjemne lub przykre, wywierają też za pomocą zabarwień tych odpowiedni wpływ na dążenie. Jedną z najbardziej typowych grup takich emocji przedstawiają pierwotne a jednak już psychiczne wzruszenia instynktu.

7. Przez instynkt rozumiemy taką wrodzoną predyspozycję ośrodków nerwowych, która, pochyla widomie wolę żywych istot ku pewnym typowym na typowe bodźce odpowiedziom. Kierunek pochyleń tych wskazany jest najoczywiściej interesem życia, pożytkiem, który też był tu jedyną racją przystosowania. „Bezrozumne", nie znające związków przyczynowych istoty znajdują w nastawieniach instynktu celową t.zn. pożyteczną dyrektywę dążenia, nawet w życiu rozumnych i rozumujących istot samozachowawcze, płciowe, rodzicielskie, zbiorowe, nawet wędrowne instynkty znacznie ważniejszą odgrywają rolę, niż skłonni jesteśmy w to uwierzyć.

Pod względem mechanizmu swego instynkt przedstawia się jako wrodzone utarcie pewnych dróg psychicznych, jako połączenie a priori takich a takich elementów myślowych z takiemi a takiemi wzruszeniami. Od refleksu, (odruchu), różni się predyspozycya instynktowa centralnem swem, ~~jak powiedziałem już,~~ umiejscowieniem, które sprawia, że bodziec dany nie wywołuje tu automatycznego jakiegoś a więc i koniecznego odczynu, ale stwarza jedynie pewne elastyczne, że tak powiem, ku niemu nachylenie czy napięcie x), które kombinując się z innemi, równocześnie występującemi wzruszeniami, wpływa wspólnie z niemi, jako jeden z determinantów, na ostateczny, wynikowy kierunek dążenia.

Mamy tu zatem przed sobą oryentacyę dziedziczną, nie rozumowaną a jednak celową, co osobliwsza, oryentacyę, jakby się zdawało, bez-

---

x) Na innem miejscu staram się przeprowadzić myśl, że siła napięć tych czy stopień pochyleń odpowiada stopniowi prawdopodobieństwa, wysokości szansy matematycznej, że wobec takiego a takiego bodźca taka a taka reakcya okaże się użyteczną. Prawdopodobieństwo to wynika z doświadczenia przeszłości, ze statystyki przyrodniczej gatunku, rejestrowanej dziedzicznie w krwi jego. Siła instynktów poszczególnych ustosunkowaną jest na podstawie tej statystyki. Gdzie nie było wyjątków, gdzie zachodzi pewność, tam powstała też żywiołowa siła, konieczność psychiczna, łamiąca w razie kolizyi wszystkie inne pochylenia. I tak np. instynkt wędrowny każe jaskółkom opuszczać okrutnie nielotne jeszcze pisklęta, których hodowli poświęcały obowiązkowo ~~całe~~ lato. Zadziwiająca ta przewaga instynktu wędrownego nad rodzicielskim, która kilkakrotnie zastanawia Darwina, tłómaczy się, jak sądzę, po prostu nieubłaganą siłą astronomicznych pór roku, która skazywała na śmierć głodową zbyt obowiązkowych rodziców wraz ze spadkobiercami ich cnoty tak długo, aż siła obu instynktów nie ustosunkowała się wedle potrzeby ich życia. Tam gdzie statystyka korzystnych i niekorzystnych wypadków mniej więcej się równoważyła, gdzie zatem prawdopodobieństwo wyrażało się matematycznie ułamkiem: 1/2, tam nie mogło też wyrobić się żadne dziedziczne pochylenie woli, tam pozostała też zupełna indywidualna swoboda czynu.

czuciową. Jeżeli koń płoszy się na zapach wilka, samica karmi, pielęgnuje i broni swych młodych, wiosna rozbrzmiewa pieśnią miłosną a jesienią „jaskółkę wewnętrzną (przenika) niepokojem", nie mamy żadnej podstawy przypuszczać tu działania fizycznych jakichś, cielesnych czy zmysłowych odczuć. Nastawienie dróg nerwowych zdaje się raczej być tu takiem, iż percepcja przekształca się wprost w dążenie, przeskakując niejako ogniwo czucia, omijając jego ośrodek. Popęd instynktowy zdaje się rodzić, wbrew temu, co powiedzieliśmy w poprzednim rozdziale, bez widocznej czuciowej podniety, jakby obojętny czuciowo stan dążenia bezpośrednio z obojętnej, zmysłowej percepcji.

Wyjątek to wszakże pozorny tylko. Nie sądzę bowiem, aby popędy instynktu mogły pojawiać się inaczej, jak w formie afektów, stanów mieszanych t.j. zawierających implicite, oprócz dążności, przyjemne też lub przykre zabarwienie. Najjaskrawiej występuje ten ukryty, czuciowy pierwiastek z chwilą, gdy wskazaniom instynktu nie stało się zadość. Budzą się wtedy przykre stany niepokoju, niezadowolenia, rozstroju, tęsknoty, psychicznego cierpienia, a budzą niekiedy tak potężnie, iż natężeniem swem równowadze umysłowej i samemu nawet zagrażają życiu. Tem gwałtowniej wybucha radość w razie przełamania zapory. Możność wreszcie normalnego, bezopornego zaspakajania instynktów daje stałe uczucie zadowolenia.

Jednem słowem przyjemność i przykrość stoją

tu równie twardo, jak w bólu cielesnym i rozkoszy, jak w zmysłowem czuciu, na straży korzyści życiowej i szkody. Możnaby, co najwyżej, powiedzieć, że stosunek następczy - a więc może i przyczynowy - między czuciem a dążeniem jest tu nieco odmienny. Gdy bowiem odczucie fizycznego bólu w świadomości naszej wyraźnie poprzedza żądzę uwolnienia się od niego, tutaj przeciwnie, stan dążenia występuje jako pierwotne, niezależne niby zjawisko a natomiast stany czuciowe przyjemności i przykrości stoją ~~niejako~~ dopiero w odwodzie, jako rygory życiowe, zmuszające do pożytku a odstraszające od szkody.x)

Tam gdzie użyteczność ustała, w ciągu szeregu pokoleń gubi się instynkt, a wraz z nim i cierpienie. Zamiłowanie wolności zanikło u zwierząt domowych, jako rzecz bezużyteczna, tak że nie cierpią w niewoli. Tak samo rasy ludzkie, nawykłe od dawna do nowoczesnego ustroju, czują się w nim doskonale, podczas gdy inne nie mogą nagiąć się do niego, jak Indjanie amerykańscy i Cyganie. Każdy przejściowy okres stosunków, gwałcący dawne instynkty, zanim wytworzy nowe, powoduje cierpienie. Jest to ból nieraz głęboki, nieraz łamiący pokolenia całe, ale ból twórczy. Z niego rodzi się typ nowy.

----

x) Wydaje mi się rzeczą pewną, że podmiotowym tym, wyraźnie uświadamiającym się różnicom odczucia odpowiada też, od strony fizyologicznej patrząc, odrębne ich w ośrodkach nerwowych umiejscowienia. O reflęksie powiedzieliśmy, że omija on ośrodek mozgu; u kręgowców właściwym jego przewodem jest mlecz pacierzowy. Co do cielesnego bolu wielu zwolenników zjednała sobie hipoteza, wedle której ma on swój ośrodek w przedłużeniu mlecza czyli w t.zw. „węzle życia" (bulbus rachiticus). Ośrodkiem instynktowych nastawień, kto wie, czy nie wzruszeń wogóle, jest prawdopodobnie mały mózg. O wielki wreszcie mózg opierają się wszystkie reakcje, w których pośredniczy bezczuciowa, intelektualna myśl, a o których traktuje rozdział następny.

8)

Bardzo zbliżoną do instynktu oryentacyą jest *nawyk*, *przyzwyczajenie*.

Wiemy, że wszelkie organiczne ciało posiada w bardzo wysokim nieraz stopniu zdolność akomodacyjną; że więc organizm „hartowany" albo „trenowany" nawyka do nagłych zmian temperatury, niewygód i wysiłków, że mięsień pracujący się rozrasta, stawy, kości i ścięgna przez użycie grubieją, przewód pokarmowy przyzwyczaja się do każdego niemal pożywienia. Ale bezwzględne pod tym względem pierwszeństwo posiada niezaprzeczenie ustrój nerwowy, organ, którego jedną z biologicznych racyi jest właśnie szybka akomodacya jednostki do specyalnych warunków, wśród których się znalazła. Wszystkie ośrodki nerwowe, a więc centra percepcyi zarówno jak emocyi i ruchu posiadają zdolność celowego przystosowywania się do trwających nieco dłużej lub powtarzających się częściej bodźców. Niższe, najprostsze przejawy osobistej takiej akomodacyi zowiemy *nawykiem*, wyższe *pamięcią*. x)

Consuetudo est altera natura. Widzimy, jak łatwo dzikie, nieufne, i płochliwe z natury swej

---

x) To rozszerzenie pojęcia nawyku na umysłową także akomodacyę pamięci pochodzi od angielskich myślicieli XVII i XVIII w. J. Locke'go i D. Hume'a. Ten ostatni tłómaczy w przeciwieństwie do „przedwiecznej harmonji" Leibnitza nietylko pamięć, ale wszelką wogóle czynność umysłową człowieka nawykiem, osobistą akomodacyą, twierdzenie, przeciw któremu, ~~jak wiadomo,~~ wystąpił Kant w imieniu wrodzonych, apriorycznych władz naszej duszy. ~~Do kwestyi tej powrócimy jeszcze w dalszym ciągu.~~

W nowszych czasach Semon w bardzo ciekawej książce (Mneme als erhaltendes Princip) rozszerzył znacznie „pojęcie pamięci w przeciwnym, cielesnym kierunku. Jego „mneme" jest zasadniczą właściwością nietylko ośrodków nerwowych, ~~(pamięć)~~, ale wszelkiej wogóle organicznej substancyi i stanowi podstawę przystosowania jednostki i gatunku do doświadczeń osobistego życia. Ten ostatni zwłaszcza pogląd spotkał się z ostrą krytyką Weismanna i jego szkoły nie uznającej ~~, jak wiadomo~~, dziedziczności cech nabytych.

zwierzęta oswajają* się t.zn. zmieniają pod wpływem nawyku dziedziczną oryentację na osobistą. Widzimy też, jak wielką rolę odgrywa przyzwyczajenie u człowieka, w wychowaniu jego mianowicie, w społecznej tresurze, w zwyczajach, w obyczaju. Są to wszystko predyspozycje nie różniące się pod względem żywiołowej swej psychologji ~~niczem~~ od dziedzicznych nastawień instynktu. ~~a także i w tem mu równe, że jedna i druga oryentacja wytyczną jest od zewnątrz prawem pożytku i szkody, od wewnątrz zaś bezpośrednim odczuciem przyjemności i przykrości~~.

X X
X

Mówiąc ~~wszakże~~ o „pożytku" i o „szkodzie" musimy uczynić pewne rozróżnienie, poprostu dlatego, że i przyroda sama je uczyniła. Pożytek ten mianowicie może odnosić się do życia jednostki albo do utrzymania jej gatunku. W przeważnej ilości wypadków obie oryentacje kryją się poprostu dlatego, że jednostka jest częścią gatunku i zachowanie jej jest tem samem częściową sprawą zachowania i rozpowszechnienia tegoż. Stąd np. siła i powszechność instynktu samozachowawczego. Ale ta sama przyroda dostarcza nam bardzo licznych przykładów rozbieżności a nawet sprzeczności, zachodzącej między jedną a drugą sferą interesu. I oto znamienną jest rzeczą, że w razach podobnej kolizji, mądrość przyrody opowiada się zawsze za interesem gatunku, poświęcając mu, gdy wypadnie, jednostkę z równą bezwzględnością, jak byt komórki w złożonych organizmach poświęca się

ciągle interesom całości. Jednostka w obliczu przyrody tyle tylko jest wartą, ile i póki gatunkowi służy. Osobniki niezdolne do rozpłodu (np. pracownice pszczół, trzmieli, termitów) mając za jedyne zadanie życia możliwie wydatną, zbiorową pracę, ulegają też bardzo szybko jej nadmiarowi. Pszczoła kąsa w obronie ula, chociaż użądlenie to musi przypłacić życiem ~~Zadzierki na żądle pszczoły skazują ją z góry na śmierć dla tem skuteczniejszej obrony wspólnej sprawy~~. Inne owady giną natychmiast po akcie rozpłodczym, jako bezużyteczne już dla gatunku (np. libele w miłosnym transie, trutnie podczas rójki, jednodniówki po złożeniu jaj). Poświęcenia osobiste, jakich wymaga codzień miłość rodzicielska, zabójcze nieraz walki samców, mające na celu podniesienie, za pomocą doboru, dzielności gatunku i wiele innych podobnych zjawisk dowodzi niezbicie zasadniczej w przyrodzie przewagi oryentacji gatunkowej nad osobistą. Kierunek instynktów jest oczywistym tendencji tej wyrazem. Są one tak nastawione i tak ustosunkowane pod względem siły, że w razie kolizji jednostka wybiera zawsze, wbrew własnemu często interesowi, drogę największej dla gatunku swego korzyści. Wynika to poprostu z przyrodniczej techniki przystosowania, którego właściwym przedmiotem zdaje się być plazma rozrodcza, nasienie, „soma" zaś ~~natomiast~~ tylko przemijającą plazmy tej próbą życiową, przechowaniem i rozsiewem. Do tego też zadania przystosowały się celowo wrodzone skłonności jednostek. Przyjemny lub przykry rodzaj instynktowego odczuwania bodźców, wytwór gatunkowego bytu, wedle gatun-

kowego też zoryentowany jest pożytku, podczas gdy przeciwnie nawyk, doświadczenie jednostkowego życia, indywidualną raczej stwarza oryentacyę.

X X
X

Ale powrócimy jeszcze na chwilę do kwestyi związku, jaki zachodzi między przyjemnością a pożytkiem wogóle.

Każde dziecko wie, że plombowanie zęba, że operacya każda, jest równie pożytecznym jak przykrym zabiegiem, że skuteczność lekarstwa zdaje się wprost zawarunkowaną wstrętnym jego smakiem (że wreszcie zabawa jest przyjemniejszą od nauki, ale nauka zato pożyteczniejszą. Każdy dzień przynosi nam nowe przykłady, jak dalece zgubną bywa hedoniczna, bezpośredniemi wskazaniami instynktu, nałogu, wygody powodująca się oryentacya. Jak odwieczną i jak oczywistą jest ta rozbieżność między drogami przyjemności a pożytku, o tem świadczy między innemi ~~odwieczność~~ rozpowszechnienie potężnych, religijnych i filozoficznych prądów, które, uogólniając niezliczone jej fakty, uznały wręcz przyjemność samą za synonim zła, za zapowiedź szkody, wskazując tem samem ludzkości, jako najpewniejszą do zbawienia i dobra doczesnego drogę, tę, która prowadzi przez zaparcie się przyjemności, przez umartwienie, przez askezę. Potworne w tym kierunku koncepcye Wschodu nie pozostały, jak wiadomo, bez wpływu na ideologję i praktykę Chrześciaństwa. Ba, nawet w roześmianej młodzieńczo Helladzie Heraklesową ścieżkę cnoty poznać można było po stromym spadzie i krzemieniach, w przeciwieństwie do drogi

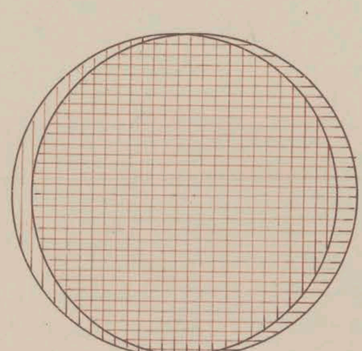
występku, która była wygodną i miłą. Od czasów Heraklesa przeciwieństwa te jeszcze bardziej chyba się uwydatniły.

Jeżeli tedy stawiamy tu tezę przyjemności jako symbolu pożytku, należy rozumieć rzecz jedynie w ten sposób, że owa symbolika, owa współznaczność obu leży w planie, w metodzie, w technice ewolucyjnej przyrody, której tendencja szła zawsze i dziś nadal idzie w kierunku ciągłego dostosowywania skłonności, a więc i przyjemności, do potrzeby życiowej, do pożytku. Że jednak adaptacyjna ta sprawa postępuje z natury swej bardzo wolno, znacznie wolniej, niż zmieniają się warunki ludzkiego zwłaszcza życia, przeto niema nadziei, aby ta, którą widzimy dziś u człowieka, rozbieżność między hedoniczną a symforyczną t.j. przyjemnościową a pożytkową oryentacją mogła zniknąć kiedykolwiek zupełnie. Niema obawy, aby zabrakło kiedykolwiek pola dla zasługi i tematu dla tragedyi ludzkich.

Przedstawmy sobie graficznie, podobnie jak to czyni logika, obie dziedziny przyjemności i pożytku jako powierzchnię dwu kół. Kręgi te miały pierwotnie nakrywać się całym obwodem i kryją się też niemal zupełnie u istot żyjących na łonie przyrody, w stałych, niezmieniających się od długiego czasu warunkach (Fig.1). Dla człowieka, którego kultura oddaliła i coraz bardziej oddala od pierwotnych, naturalnych warunków bytu, ~~oba~~ te koła rozsunęły się bardzo znacznie, tworząc trzy przyległe do siebie soczewki czy kwadry księżyca (Fig.2). W pośrodku leży, przy-

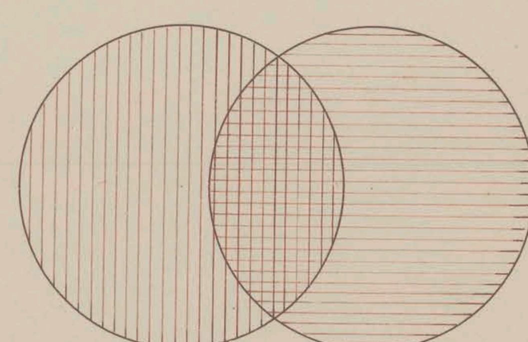
Tu dać fig. 1. i 2

Fig. 1.

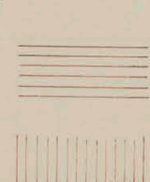


Skłonności pierwotne

Fig. 2



Skłonności zmylone



do strony 37

kryta powierzchnią obu kół, dziedzina właściwego szczęścia t.j. przyjemności zarazem i pożytku, pole zdrowych instynktów, popędów zwycięskich, właść„szczęśliwie urodzonych", dobrze przystosowanych, zdobywających świat w zabawie, „śmiejących się lwów" jak powiada Nietzsche. Danem im zostało wszystko - oprócz moralnej wobec nieba zasługi. Ta zaczyna się dopiero poza kręgiem przyjemności. Jestto właściwa dziedzina woli. Tu leży obowiązek wszelaki, poświęcenie, bohaterstwo a także i pozbawiony idealnej podniety, codzienny, praktyczny ~~zmysł~~ przymus rozsądku. Pozostaje trzeci, dantejski iście krąg, w którym dokonuje się groźna, tragiczna część twórczego dzieła: wytracanie wszystkiego, co nie zasłużyło na życie. Mieszczą się tu zboczenia wszelakie, zmylenia, wykolejenia i poniewczasy, ~~anachronizmy~~, nadmiary fatalne i braki, instynkty przedawnione, zdolności niepopłatne, bezużyteczne upodobania, porywy bezwolne, jednem słowem to wszystko, co, nie zdolne przystosować się, musi robić miejsce dla istot nowego typu. Z tej też tragicznej dziedziny wywodzi swój rodowód - Piękno.

Ale nie wyprzedzajmy tematu.

X X X

Uczucie

~~ORYENTACYA POŚREDNIA~~

~~Oryentacya bezpośrednia~~

Wszystkie te, o których mówiliśmy powyżej ~~w poprzednim rozdziale~~, oryentacje czuciowe i ~~wraz~~ wrażliwości ~~cielesne i zmysłowe, instynktowe i nabyte,~~ posiadają, mimo wszystkie różnice ~~istoty swej i pochodzenia~~, jedną wspólną a zasadniczą cechę, tę mianowicie, że polegają na pewnych specjalnych nastawieniach ustroju nerwowego, które, ustalone dziedzicznem lub własnem doświadczeniem, pozwalają i każą żywym istotom oceniać bezpośrednio bez udziału własnej pracy myślowej, każde zewnętrzne zjawisko na zawartość pewnych, z góry określonych pożytków i szkodliwości. Możnaby porównać tu metodę przyrody z postępowaniem chemika, który stwierdza istnienie lub brak pewnych pierwiastków za pomocą takich a takich ~~krytycznych~~ odczynników, albo z rezonatorami Helmholtza, które wyławiają, ~~jak wiadomo,~~ z każdego dźwięku czy szmeru pewne, z góry określone tony, te mianowicie, na które są nastrojone. Moglibyśmy wreszcie ~~aby pozostać w optycznej przenośni~~ porównać bezpośrednie te wrażliwości z szeregiem zabarwionych specjalnie szkieł, z których każde przepuszcza jedne tylko, o pewnej długości fal promienie. Przedstawmy sobie obrazowo użyteczne i szkodliwe wpływy jako promienie o krótkiej i długiej fali, które odczuwamy podmiotowo jako fioletową i czerwoną barwę t.j. jako przyjemność i przykrość. Rozumie się, że zjawiska zewnętrzne nie grupują się same wedle podmiotowego naszego interesu, ale biegną objektywnym swoim torem, niosąc równocześnie obojętne, korzystne, i szkodliwe dla nas momenty. Świat sam w sobie jest, że tak powiem, biały a dopiero naszą własną jest rzeczą wydzielać sobie z tych białych - t.zn. obojętnych niby zjawisk interesujące nas, barwne składniki. Dzieje się to właśnie za pomocą owych specjalnych, wrodzonych i nabytych, nastawień czy ~~predyspozycyi~~ dyspozycji,

przez które patrząc, widzimy podmiotowe tenże biały świat pełnym emocjonalnych, przyjemnych i przykrych zabarwień.

X X X

Oryentacya pośrednia.

Pierwotny ten rodzaj orientacji nie wystarczał, nie mógł wystarczać dla bardziej złożonych a zwłaszcza zmiennych warunków bytu, a nie mógł poprostu dlatego, że ani dziedziczne ani nabyte doświadczenie nie mogło przygotować istot żyjących wśród takich warunków z góry na wszystkie niezliczone, nie powtarzające się nigdy sytuacje, które będzie im niosła każda chwila ich życia. Aby módz reagować celowo na każdą nową, jaka się trafi, sytuację, coraz bardziej konieczną stawała się zdolność orjentacyjna o uniwersalnym sposobie i zakresie działania. Zdolność taka istotnie została nam daną; opiera się ona o uniwwrsalność naszego intelektu.

Właściwą, biologiczną funkcją intelektu jest: uświadamiać nam związki przyczynowe, które uzależniają jedne zjawiska od drugich tak, iż następują one po sobie w pewnej, z góry przewidzianej kolei. Ta właśnie, na poznaniu przyczynowości, na „logice" oparta zdolność przewidywania, rozszerzyła niepomiernie zakres emocjonalnych naszych wartości, czyniąc każde zjawisko już nietylko samo w sobie, ale także w całym szeregu następstw swych przedmiotem interesownej naszej oceny. Nie jest to już specjalny jakiś szablon orjentacyjny, ale uniwersalna orjentacji takiej metoda, nie szereg barwnych szkieł, ale spektralna, że tak powiem, analiza każdej sytuacji życiowej. Wzruszenie jest tu odblaskiem przyszłych szkód i korzyści, który przez pryzmat intelektu na teraźniejszość pada.

---

x) Wspomnę tu mimochodem, że nauka Nietzschego „von der ewigen Wiederkehr" jest matematycznym absurdem, polegającym na zapoznaniu faktu, że wieczność jest, ilościowo rzecz biorąc, nieskończonością pierwszego rzędu, podczas gdy ilość kombinacyi możliwych z nieskończenie wielu elementów i miejsc wyraża się matematycznie przerażającą formułką:

$$I = \infty^{\infty}$$

jest zatem nieskończonością nieskończenie wyższego rzędu, wobec której tamta, jako wielkość, bez śladu znika.

Przewidywany dzięki intelektowi skutek udziela każdej , choćby obojętnej przez się przyczynie właściwego tj. przyjemnego lub przykrego zabarwienia.

Weźmy parę przykładów.

Prowadzony do rzeźni wół jest dobrej myśli; wszak nie dzieje mu się żadna bezpośrednia krzywda, grozi mu, co najwyżej batóg naganiacza, gdyby zbytnio się ociągał. Spłoszy się on dopiero na zapach krwi i zamach obucha. Człowiek skazany a choćby tylko zagrożony szkodą życiową, cierpi całemi nieraz miesiącami czy latami naprzód. Przyszła szkoda, zeskontowana niejako tj. sprowadzona po przewodzie intelektu do chwili obecnej, budzi w nim oprócz czucia także dążenie, dając tem samem znaczną szansę uniknięcia zawczasu szkody.

Na siatkówkę moją pada obraz poruszającego się przedmiotu; wrażenie czuciowo zupełnie obojętne. Ale kształt ten i rodzaj ruchu reprodukuje w pamięci mojej widywane często na wizerunkach, w muzeach, po akwaryach podobne zjawisko, z którem łączyło się pojęcie i nazwa „węża" a wraz z niem sąd: „Niektóre węże są jadowite". Zaczyna się pospieszne rozumowanie : Skoro niektóre węże są jadowite, tedy i ten być nim może. Ukąszenie jadowite zagraża zdrowiu ludzkiemu i życiu a zatem i to zwierzę może przez ukąszenie swe stać się ~~xxxxxxx~~ zabójczem dla mnie lub idącego ze mną przedmiotu mojej miłości. ~~dziecka~~. Z tą chwilą tj z chwilą wkroczenia w obręb mego interesu rodzi się wzruszenie strachu, który każe mi uciekać, wzgl. gniewu, który każe mi zniszczyć przedmiot niebezpieczeństwa.

Co prawda, w danym wypadku podobny praktyczny wynik dałby się niewątpliwie osiągnąć znacznie pierwotniejszemi środkami. Oto n.p. idący zemną pies na widok węża najeżył sierć, i trzymając się odpowiedniej odległości, szczeka zapamiętale. Uwidacznia on w ten sposób te same, które ja odczuwam, afekty strachu i gniewu, które zbudziły się u niego bez rozumowania wszelkiego, a jedynie mocą instynktowej odrazy do kształtu danego, ruchu, może woni. Ale i tutaj nawet, w tak prostym wypad-

ku, uwydatnia się już pewna przewaga oryentacyi rozumowej nad instynktową n.p. w należytej ocenie niebezpieczeństwa ze względu na (gatunek węża, i.p.) grubość obuwia. A cóż dopiero powiedzieć o emocyonalnej ocenie zjawisk, które w długim dopiero łańcuchu następstw doprowadzają do korzyści jakiejś lub szkody. Już najprostsze z nich, najbardziej codzienne, przerastają nieskończenie sprawność umysłową najmądrzejszego zwierzęcia. Oto n.p. patrzę na tarczę barometru i widzę, że czarna wskazówka odchyliła się od złotej o tyle a tyle kresek na lewo. Przypominam sobie, że wczoraj obie wskazówki kryły się dokładnie i porównując oba położenia wnioskuję, iż w ciągu nocy „barometr spadł". Następuje dalsze wnioskowanie. Spadek barometru znamionuje zmniejszenie ciśnienia atmosferycznego, to zaś każe oczekiwać opadu. Zestawiam ostatnie to przewidywanie ze świadomością, iż mam na łące skoszone a nie zebrane jeszcze siano, że w razie deszczu siano to zamoknie, że przez to straci na wartości a ja poniosę szkodę. Z tą chwilą doznaję przykrej emocyi, która skłania mnie w naturalnem następstwie do czynnej reakcyi, t.j. do wydania odpowiednich gospodarskich zarządzeń. x)

Uprzytomnijmy sobie wszystkie owe długie, misterne i splątane łańcuchy rozumowań, jakiemi posługuje się prawnik, technik, polityk, strategik, finansista, aby dojść do przewidywania przyszłych szkód i korzyści, do właściwej na tej podstawie oceny obecnych zjawisk i czynnej na nie reakcyi – a przekonamy się, jak dalece zakres emocyonalnej oryentacyi rozszerzył się u człowieka dzięki udziałowi intelektu poza granice pierwotnego, bezpośredniego czucia.

---

x) Rozumowanie mogłoby tu w innym także odbywać się porządku. Jeżeli n.p. już poprzednio uświadomiłem sobie związek przyczynowy między interesem moim a stanem barometru i dlatego zbliżam się doń z powziętem już z góry zainteresowaniem t.j. życzeniem, aby poszedł w górę, tedy przesunięta w przeciwnym kierunku wskazówka, jako przeciwna życzeniu memu, wywoła bezpośrednio już, bez dalszego rozumowania, przykre uczucie. Nie o to idzie, które ogniwo zamknęło ostatecznie przyczynowe połączenie między zjawiskiem danem a żywotnym moim interesem, ale o świadomość, że połączenie takie istnieje.

Fig. 3 i 4

Sądzę, że przedstawiony tu stan rzeczy tem jaśniej się uwydatni, gdy uzmysłowimy go sobie w sposób widomy. Zostając przy optycznej przenośni, wyobraźmy sobie (Fig.3) ogół emocjonalnych wrażliwości nerwowych jako zwierciadlany jakiś pokład duszy, o który odbijają się otrzymywane z zewnątrz wrażenia czynną na zewnątrz reakcją. Równość kątów wpadu i odbicia jest tu graficznym wyrazem równoważności czucia i dążenia. Oto obraz orjentacji bezpośredniej, właściwej niższym szczeblom umysłowego życia. Wyobraźmy sobie teraz (Fig.4) ten sam zwierciadlany pokład, pokryty przejrzystą warstwą, która załamuje każdy wpadający z zewnątrz promień, t.zn. zmienia jego kierunek, i rozkłada go na barwy. Załamanie takie będzie miało ten wynik, że nawet w takich promieniach (zjawiskach) które byłyby minęły zwierciadlany (emocjonalny) pokład duszy, nie wywołując tem samem odbicia (reakcyi), znajdą się składniki, godzące w tę emocjonalną wrażliwość. Będą niemi właśnie przewidywania przyszłych szkód i korzyści, które z obojętnego w sobie zjawiska przyczynowo wyniknąć mają. Przewidywania takie będą z natury rzeczy zabarwione tak samo, jak byłoby zabarwione żywe wrażenie skutku, gdyby tenże rzeczywiście już był nastąpił ; podobnie też będą budzące się pod wpływem uczuć tych dążenia, tyle że zbudzą się one wcześniej, uprzedzając szkodę, a wychodząc naprzeciw korzyściom.

Ta tedy przejrzysta warstwa naszej duszy, która każe człowiekowi odczuwać i odczyniać nie wrażenie same, ale przewidywane ich skutki - oto rola biologiczna, oto istota intelektu.

~~Wzruszenia retrospektywne.~~

Nasuwa się tu wszakże pewna wątpliwość. Określiłem wzruszenie pośrednie jako odblask przyszłych pożytków i szkód, który za sprawą intelektu na teraźniejszość pada. Czyżby określenie to istotnie wyczerpywało sprawę?

---

x) ~~t.zn. że kierunek dążenia danym jest z góry barwą odczucia jako dążność do usunięcia przykrych wrażeń a utrwalenia przyjemnych.~~ (ob.pag)

Fig 3

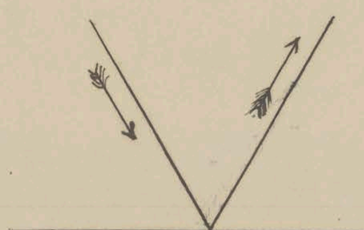
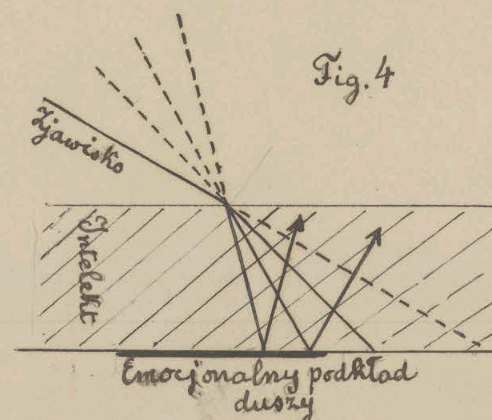


Fig. 4



do str. 43

~~Wzruszenia retrospektywne.~~

Przewidywanie przyszłych wypadków jest niewątpliwie najstarszem i do dziś dnia głównem źródłem emocji pośrednich. Nadzieje i obawa - to najpospolitsze dwie odmiany uczucia, dające się śledzić najdalej wstecz w dziedzinę pierwotnej umysłowości, a nie tracące nic ze znaczenia swego na najwyższych nawet jej szczeblach. ~~Ale~~ Niemniej trudno zaprzeczyć, że definicja powyższa wydaje się nieco ciasną dla objęcia całego bogactwa wzruszeń ludzkich. I tak n.p. zaliczyć musimy niewątpliwie do tej ~~samej~~ dziedziny: żal, wstyd, skruchę, wyrzut sumienia, a więc stany, których myślowa treść i emocja nie przyszłych wypadków dotyczy, ale minionych.

Są subtelne wzruszenia, nie mające bezpośredniego związku z pożytkiem naszym i szkodą.

Co prawda, we wszystkich wymienionych właśnie przykładach możnaby, ~~xxxx~~ przy głębszej nieco analizie, bardzo poważnej poddać wątpliwości ową rzekomą retrospektywność wzruszenia. Sądzę bowiem, że jakkolwiek sam fakt, będący przedmiotem myśli, dokonał się w przeszłości, to jednak właściwą, choć nieświadomą najczęściej, przyczyną emocji jest tu nietyle wspomnienie samo ~~tu jest~~, ile raczej wypływające zeń wnioski na teraźniejszość i przyszłość. „Niema większej boleści -

~~Zacznijmy od najprostszych umysłowości. Każdy z nas zapewne miał sposobność zauważyć, jak pies ukarany przed chwilą, albo spuszczony z łańcucha, albo uwolniony od przykrego jakiegoś afektu (n.p. strachu) wpada w trans radości, rozumie się, nie z powodu doznanego poprzednio cierpienia, ale we wzmożonem poczuciu obecnej wolności swej czy bezpieczeństwa. Podobnie u ludzi. Wprawdzie dziecko po przebytej karze zwykło przez długi jeszcze czas dąsać się lub płakać, ale jest-to inna już, następcza emocya: upokorzenia miłości własnej, uczucie również aktualne, bo dotyczące społecznego stanowiska jednostki i stosunku jej sił do siły innych jednostek. Zwierzę, nie posiadające tej ambicyi wobec człowieka, oddaje się bez zastrzeżeń radości obecnego swego położenia tak, jak czyni człowiek wobec wyższej Istoty, albo wobec żywiołowych sił przyrody czy losu. „Niema większej boleści -~~

powiada Dante - jak wspominać w nieszczęściu czasy szczęśliwe". ~~Nella miseria~~". Słusznie. Ale oścień żalu ~~bowiem~~ nie w przeszłej szczęśliwości leży, ~~ale~~ w odczuciu obecnej niedoli, która na tle jasnych wspomnień, prawem kontrastu, tem ciemniej się uwydatnia. Jeśli wstydzę się czynów dokonanych, uczucie moje, mimo retrospektywnej treści, dotyczy w gruncie aktualnych całkiem uświadomień. Wstyd bowiem, tak samo, jak duma, jest uczuciem społecznem, polegającem na obawie poniżenia lub nadziei uznania ze strony współczesnych. Skrucha dotyczy obecnego mego i przyszłego stosunku do siły wyższej. Wszak już katechizm, rozróżniając dwa rodzaje skruchy: doskonałą (żal za obrazę Boga) i niedoskonałą (obawę kary wiecznej) sprowadza tem samem emocję skruchy do dwóch aktualnych momentów : obecnego stanu łaski lub niełaski i przyszłych losów własnej duszy. Całkiem analogiczne stanowisko zajmują w dziedzinie świeckiej etyki przedstawiciele bardzo różnych zresztą kierunków. Dla Hume'a zarówno, jak dla Priestley'a, Kanta i Schopenhauera analiza ~~istnienie~~ owych w przeszłość zwróconych uczuć etycznych ~~stanowi jeden z~~ dowodzi, że uczucia te nie poszczególnych czynów dotyczą, które mijają, ale trwałej a więc aktualnej, obecnej i przyszłej kwalifikacji własnej, której czyn dany jest wynikiem i miarą. Nie o "operari" tu idzie, ale o „esse". Przykrą mi jest nie myśl, że popełniłem zbrodnię, ale wysnuta z faktu tego myśl: „Jestem łotrem". Jeżeli rozczytując się w dziejach, sympatyzuję z tym lub owym ich bohaterem, raduję się Mantyneą, smucę Kosowem polem a współczuję klęsce Grakchów, to w retrospektywnych tych uczuciach przychodzi do głosu - najczęściej nieświadomie - umiłowanie pewnych idei ogólno-ludzkich, religijnych, politycznych, lub społecznych, których ludzie owi byli wyrazem, a które, jako wiecznie żywe, nie straciły dotąd nic ze swej aktualności. A już zgoła wspomnienia dawnych zwycięstw i klęsk własnego narodu odczuwam całkiem aktualnie, przedłużając myślą, w czasy obecne i przyszłe świadomość dzielności jego lub upadku.

Klubszkody.

9

Możnaby tedy, na podstawie tych i niezliczonych podobnych rozważań, bronić nie bez powodzenia owej wymienionej na wstępie przyszłościowej definicji uczucia. Jak cielesny, tak i duchowy nasz wzrok przed siebie, nie za siebie jest zwrócony. Przeszłość, straciwszy z natury rzeczy, bezpośrednie dla żywego życia znaczenie, posiada a nie uczuciową dlań orjentacyjną już tylko wartość. Aby jednak nie zacieśniać niepotrzebnie tezy, możemy określić pośrednią emocję nieco szerzej, jako odczucie uświadomionej za pośrednictwem intelektu "Korzyści" i szkody. należy przytem pojmować w najszerszem słowa znaczeniu, jako ogół tego co zostaje w jakimkolwiek związku ze sprawą osobistego, gatunkowego i społecznego naszego życia, a odczuwamy dlatego właśnie przyjemnie lub przykro za pomocą wrodzonych i nabytych upodobań i skłonności.

X

X X

Jeżeli zamieszczone przed chwilą figury uzmysławiały wewnętrzny niejako mechanizm orjentacji pośredniej, to następna figura 5. przedstawia graficznie zakresy zastosowania obu. Już w poprzednim rozdziele wyraziliśmy za pomocą dwu koncentrycznych zrazu a następnie przesuniętych wobec siebie kół, częściową rozbieżność obu sfer : pożytku i przyjemności. Obecnie koniecznem stało się tu pewne uzupełnienie ; widzimy bowiem, że to co nazwaliśmy tam „przyjemnością" nie wyczerpuje bynajmniej wzruszeń ludzkich, które sięgają daleko poza dziedzinę odczuć bezpośrednich.

Obraz dwu przesuniętych wobec siebie kół - to, obraz doli zwierzęcia, którego warunki życiowe zmieniły się tak szybko, iż przyroda właściwą sobie drogą powolnej adaptacji za zmianą tą nadążyć nie mogła. Stosunek kryjących się i nie kryjących powierzchni przedstawia wtedy wprost stopień prawdopodobieństwa, iż gatunek dany utrzyma się przy życiu lub nie utrzyma. Nowe, więc nie odczuwane rodzaje korzyści

i szkód ~~(lewy sierp)~~ trafiają istoty te nieprzygotowanie, ~~więc~~ ~~odrazu brutalną siłą faktu~~ a zmylone wskutek zmiany warunków życiowych instynkty, ~~(prawy sierp)~~ pędzą je wprost ku zagładzie. x)

Całkiem inaczej ma się rzecz u człowieka. Przystosowany do zmiennych warunków bytu, wyhodowany wręcz przez nie, gatunek homo sapiens posiadł, ~~jak powiedzieliśmy,~~ zdolność uświadamiania sobie związków przyczynowych i właściwej, wskutek tego oceny każdej, choćby zupełnie nowej, sytuacji życia. Rozbieżność wspólnych niegdyś kręgów przyjemności i pożytku była wprost kolebką jego intelektu i właściwem dlań polem zastosowania. W miarę, jak komplikacja warunków życiowych rozszerzała ~~się~~ i ~~zmienność ich~~ przesuwała dziedzinę pożytku i szkody, powstające w ten sposób puste miejsce wypełniało się stopniowo rosnącym również kręgiem pośredniej, intelektualnej orjentacji.

---

x) Najczynniejszą przyczyną zmian w obecnych warunkach życiowych zwierząt jest niewątpliwie człowiek. Wobec potężnej jego działalności najstalszy stosunkowo i najcenniejszy byt mają te gatunki, którym on go umyślnie ustalił. Dla innych niema rady; sam instynkt staje się dla nich narzędziem zguby. Wrodzona dla ochrony życia trwożliwość pędzi uchodzącego przed hałaśliwą nagonką zwierza na strzelców, w sieci, do więcierzy. Głód ciągnie go w paści, na wilcze doły, ku wędce, węch naprowadza „powłóczką" na trutkę. Są co prawda pewne poszlaki, że także i instynkt zwierząt zmienia się /. Nie mówiąc już o wytworach sztucznej hodowli, sądzę, że choćby tylko baczniejsza obserwacya naszej zwierzyny uprawnia do pewnych w tym kierunku wniosków. I tak n.p. woń człowieka zdaje się stawać dla dziko żyjących zwierząt coraz bardziej przenikliwą, odrażającą i przerażającą; na widok jego płoszą się znacznie od niego silniejsze trawożerce i drapieżce. Wskutek ciągłego polowania, przez myśliwski, że tak powiem, dobór, psychologja istot tych zdaje się ulegać pewnym celowym zmianom. Widzimy n.p. jak zwierz zamiast uchodzić ~~prze~~ przed nagonką, coraz częściej wprost na nią nawraca, albo „flanką" się wymyka; fakt na którym oparte są nowsze metody łowieckie, n.p. t.zw. polowania smugowe (Streifjagden).

Rozumie się, że wszystkie te ubogie, bo zbyt powolne środki ochronne przyrody, wyprzedzane zawsze sprytem człowieka, nie byłyby zdolne uchronić istot tych przed zgubą i nie chronią też tam, gdzie człowiekowi na utrzymaniu gatunku danego nic nie zależy, albo ~~przeciwnie~~, zależy na jego zagładzie.

~~xx)~~

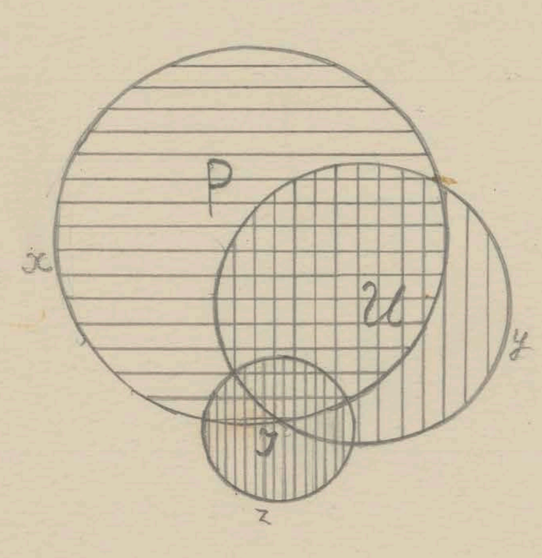
/ stopniowo przystosowując je powoli do nowych warunków bytu.

Fig. 5

[~~Otóż~~ Zamieszczona obok fig.5.przedstawia graficznie tę sprawę.Wśród bezmiaru zjawisk obojętnych istnieje - oznaczona literą P i kreskami poziomemi - dziedzina istotnego pożytku, wzgl.szkody, Jak widzimy,tylko bardzo nieznaczna część powierzchni tej pokryta jest sferą bezpośrednich ~~t.j. cielesnych, zmysłowych, instynktowych i nabytych~~ odczuć (małe pionowo kreskowane koło; J) Drugi,większy,również pionowo kreskowany krąg U - to pośrednia,na logicznem poznaniu oparta orientacya człowieka,to dziedzina myślowych naszych wzruszeń,czyli uczuć~~, o których traktuje obszerniej rozdział następny~~.

Gdyby intelekt nasz był doskonałem i nieograniczonem co do pojemności swej narzędziem poznania,krąg pożytku kryłby się zupełnie z tym uczuciowym naszym kręgiem, dając nam,wraz z wszechwiedzą,nieprzepartą też potęgę i pewność życiową.Niestety,ułomność poznawczej naszej władzy ogranicza też zdolność emocionalnej oceny zjawisk. Pozostaje z jednej strony ogromny teren X nieodczutych, bo niepoznanych pożytków i szkód,powstaje,co gorsza,z drugiej strony,oprócz dziedziny zmylonych instynktów Z. fatalny sierp uczuć pomylonych t.zn. na mylnem rozpoznaniu opartych,dziedzina błędów życiowych,i klęsk. ~~główne źródło nieporozumień,dążeń rozbieżnych,walk i nienawiści~~

Fig. 5



do s. 48

11

Ten ustęp nie należy do tego rozdziału. Jego miejsce raczej na str. 14 ej. Tu przerywa tok wywodów.
Może wtrącony później bez oglądania się na plan pracy?

W. Witwicki

Podmiotowy stan, towarzyszący każdemu aktowi orjentacji pośredniej, zowiemy uczuciem, w przeciwieństwie do stanu prostego, bezmyślowego czucia, który jest podmiotową stroną wszelkich aktów orjentacji bezpośredniej.

Określenie to tłómaczy, jak sądzę, jasno podmiotowy, psychiczny stosunek uczucia do czucia. Gdy bowiem oba te stany, ten sam biologiczny moment - pożytku i szkody - mają za przedmiot oceny, a na celu ten sam kierunek reakcji - przysporzenie pożytku a uniknięcie szkody - tedy narzuca się wniosek, że także od wewnętrznej strony patrząc, moment emocji jest w obu wypadkach zupełnie tym samym. Reakcja uczuciowa jest tak samo hedoniczna jak pierwotna , ~~bezpośrednia~~ czuciowa; prawo hedoniczne, każące nam utrwalać przyjemne wrażenia a uchylać się od przykrych, jest tu i tam zasadniczą dyrektywą odczynu; przyjemność i przykrość stanowią tu i tam ten sam „wspólny mianownik" czy „wspólną miarę", która pozwala sumować, że tak powiem algebraicznie, mimo całą różnicę ~~pochodzenia i~~ poziomu, wzruszenia bezpośrednie z pośrednimi, cielesne z duchowemi, czucia z uczuciami. Ból wziętego na męki wzmaga się, jak równy z równym, z orjentacjami nieskończenie wyższej kategorji, n.p. z uczuciem religijnem, z uczuciem przyjaźni lub tym podobnemi. Cierpienie psychiczne, n.p. wyrzut sumienia, może zatruć rozkosz zmysłowego użycia i skierować wolę przeciw bezpośredniej przyjemności. Instynkt samozachowawczy może walczyć z poczuciem obowiązku, uczucie rodzicielskie z miłością Ojczyzny i t.p. O ostatecznym kierunku i sile dążenia rozstrzyga wyłącznie siła zmagających się ze sobą wzruszeń, bez względu na intelektualny ich poziom i pochodzenie; ostatni ten moment uświadamia się nam jedynie jako rodzaj emocji. W podmiotowej bowiem świadomości naszej uwydatnia się nam wyraźnie jakościowa różnica między oboma stanami: czucia a uczucia, które to gatunkowe rozróżnienie wszakże dotyczy nie emocjonalnej strony stanów tych - ta bowiem jest wspólna -

ale wyłącznie strony intelektualnej. Rozróżniamy według stopnia domieszki, według większego lub mniejszego udziału czynności myślowej.

Psychologicznie zatem rzecz biorąc, możemy określić uczucie jako kombinowany, mięszany stan duszy, jako akord psychiczny, którego wspólny podstawowy ton a zarazem cała siła motoryczna tkwi w odwiecznym pierwiastku emocji, cała natomiast gatunkowa charakterystyka leży w uświadomieniu równoczesnej czynności myślowej.

x x

x

Winniśmy zdać sobie sprawę z psychologicznej treści tego, o czem kilkakrotnie była mowa jako o "pierwiastku myślowym" i "pierwiastku emocjonalnym". Słowa te nasuwają nam mimowoli takie rozumienie rzeczy jakobyśmy mieli tu, podobnie jak w chemji, jakieś całkiem odrębne i w odrębności tej trwałe elementy duchowego życia, które mogą wprawdzie w pewnych warunkach wiązać się ze sobą i rozmaite tworzyć połączenia, ale z których żaden z drugiego powstać, ani weń przetworzyć się nie może.

Otóż nie waham się twierdzić, że istotnie tak a nie inaczej należy rozumieć istotę owych "pierwiastków". Różnica między obojętnem poznaniem faktów a emocjonalną ich oceną zaczyna się już z chwilą pierwszej ich percepcji i aż do najwyższych dziedzin psychicznego życia zatrzeć się nie daje. Zachodzi tu odrębność logiczna zarówno jak psychologiczna, biologiczna i anatomiczna x)

x) Jestem silnie przekonany, że istnieje w ciele naszem osobny jakiś emocjonalny ośrodek, gdzie koncentrują się anatomicznie wszystkie wzruszenia, znane nam jako proste, dwubiegunowe, przyjemne-przykre stany duszy. Fizjologom uda się kiedyś ustalić ściśle miejsce i zbadać budowę tego ośrodka, prawdopodobnie bardzo prostego i niewielkiego.

Jednakże ta odrębność czucia a myśli dotyczy tylko ich istoty i pochodzenia ,nie zaś złożonych stanów świadomości t.j.tych,które polegają na równoczesnem działaniu kilku naraz elementów.Emocja czysta,którą stwierdzić możnaby chyba u noworodka albo u niższych zwierząt ,nigdy u człowieka do ostatecznego wyosobnienia doprowadzona być nie może,nie staje się samoistnym przedmiotem świadomości i wspomnienia.Widzimy to w najprostszych nawet doznaniach.Ukłócie w nogę,oprócz bólu,daje mi myślową informację o miejscu,o sile bólu,a pobudza ciekawość, co mnie ukłóło.Przyjemność smaku umiejscawiam w jamie ustnej,odróżniając przytem wyraźnie, czy słodycz czy kwas powoduje moje zadowolenie.Wonie różne,jako lotne,wskazują na dalszą niecoale niezbyt odległą pzyczynę,przyczem nie umiałbym pociągnąć ściślej granicy między poznawczem tylko wrażeniem a emocjonalną tegoż oceną.Równie mieszają się z sobą poznawcza i ostrzegawcza czynność dotyku,n.p.wobec wzmagającego się nacisku albo rosnącej pomału temperatury.We wszystkich tych wypadkach daje się stwierdzić jeden wielkiej doniosłości fakt, mianowicie że istnieją wrażenia czysto poznawcze, niema natomiast wrażeń czysto emocjonalnych .I nie może ich być.Jest to poprostu biologiczne przystosowanie się człowieka do faktu, że otacza nas mnóstwo zjawisk obojętnych dla sprawy życia, ale niektóre zjawiska są ~~powodem~~ przyczyną pożytków naszych i szkód.Objektywne stwierdzenie tych przyczyn wraz z emocjonalną ich oceną wytyczają, przedewszystkiem kierunek doraźnej reakcji,a następnie przechodząc w stan pamięci,tworzą przez kojarzenie myślowo-emocjonalne zrosty, predyspozycje uczuciowe.Wzruszenie bez równoczesnej myślowej czynności nie miałoby absolutnie żadnego biologicznego zastosowania, byłoby jedynie bezsilną i bezcelową targaniną .Jakże tu bowiem stosować hedoniczne prawo,jak zdobywać przyjemność a unikać cierpienia,nie uświadomiając sobie równocześnie ich przyczyny? Jaką na przyszłość naukę wyciągnąć z takich doświadczeń?

Jak trafnie porównano,myśli nasze są niejako rysunkiem, ~~ołówkowym~~, a emocje barwami, które go wypełniają.Podobnie jak trudno nam wyobrazić sobie barwę, nieujętą granicą jakąś, rozmiarem,kształtem,tak dusza nasza,ujmująca odrazu każde, najprostsze nawet czucie w jakiś kontur myślowy,oduczyła się i nie umie wzruszać się bez udziału myśli.Emocja nie posiada w duszy naszej bytu samoist-

nego, ani samodzielnego ruchu. Pierwiastek czuciowy należy niejako do tych pierwiastków, które nigdzie w przyrodzie nie znachodzą się w stanie czystym, ale w rudach jedynie, w połączeniach, zdradzają obecność swą silniejszą lub słabszą aktywnością. Rzeczą ludzkiego dopiero umysłu jest wyosobnić dziwny ten pierwiastek, wydzielić go jak rad z uranowego smołowca. A czyni się to podobną jak w chemji metodą ekstrakcyjną (abstrakcyjną), polegającą na stopniowej eliminacji (dysocjacji) składników obojętnych, wskutek czego ostateczne, istotne już połączenia coraz wyższej dosięgają koncentracji.

\+ \+

\+

„Najczęściej, powiada Bergson, gdy doświadczenie pokaże nam wreszcie, jak życie bierze się do rzeczy aby osiągnąć pewien rezultat, przekonujemy się, że jego sposób działania jest właśnie tym, któryby nam nigdy na myśl nie przyszedł". Głębokie to spostrzeżenie znajduje w osobliwej technice naszej duszy, w technice uczucia szczególnie, najjaskrawszą może ilustrację.

Pożytek i szkoda nie są realnemi jakiemiś, substancjonalnemi rzeczami, ale poprostu tylko stosunkiem zjawisk do sprawy naszego życia. Jak każda wogóle relacja, tak i ta może powstawać, że tak powiem, z niczego, z chwilą wkroczenia toku zdarzeń w sferę naszego interesu, aby następnie, znów znikać, podobnie jak meteor zaświeca się i gaśnie przelatując przez atmosferę ziemi. Chcąc zatem wiernie odbić rzeczywistą zjawisk tych istotę, dusza ludzka powinnaby również stwarzać emocję w chwili zaistnienia pewnego układu czy stosunku przedstawień, aby następnie, gdy ten się zmieni, znów w niwecz ją obracać. Tak uczyniłby człowiek-mechanik chcąc zbudować aparat, odtwarzający rzeczywistość. Życie uczyniło inaczej. Idąc właściwą sobie, bo jedynie mu dostępną drogą twórczości ewolucyjnej, wywiodło ono wyższe zdolności uczuciowe z niższej, pierwotnej zdolności czucia, nawiązując do niej coraz to wyższe sprawy myślowe. W chwili wzruszenia nie stwarzamy uczucia z myśli, ale przenosimy je tylko z innych, dawniejszych przeżyć, w których ten sam moment żywotnego interesu w innych zgoła, choćby znacznie pierwotniejszych ujawnił się był relacjach. Jestto ten sam osobliwy proces duchowy, który dostarcza nam pojęciowego materiału. Tak samo jak w dziedzinie obojętnego po-

znania niesamodzielne, bo na stosunku innych rzeczy polegające relacje, np. odległości, ~~("blisko", "daleko")~~, położenia, ~~("powyżej", "poniżej", "obok", "wewnątrz")~~, wielkości, ~~("duży", "mały", "mniejszy") następstwa ("po", "przed", "razem") i tp~~. znalazły w umyśle naszym samoistny, ~~realny~~ byt w symbolu pojęcia i słowa, tak tu przelotna, bo na stosunku jedynie oparta wartość pożytku i szkody, znalazłszy raz - we wzruszeniu mianowicie - realny symbol duchowy, krzepnie w nim, materyalizuje się niejako, usamodzielnia, i, oderwana od pierwotnych przeżyć, ~~z których pierwotnie powstała~~, porwana prądem myśli, staje się podstawą naszych stanów uczuciowych. Wzruszenie mamy stale w sobie in potentia, podobnie jak wspomnienia obojętne i pojęcia; czynność myślowa wydobywa je tylko w miarę potrzeby i cofa.

„Nihil est in intellectu, quod non prius fuerit in sensu" powiada Locke, formułując w ten sposób jasno, zgodnie ~~sposób~~ z poglądem wszystkich prawie starożytnych i nowożytnych psychologów, tezę zmysłowego początku myśli. Mniej jasno zdawano sobie sprawę z doświadczalnych początków uczucia, jakkolwiek na tym punkcie zupełna między obloma rejestrami duszy istnieje analogja.

Świat zewnętrzny+) uderza w nas bezustanną falą ~~dwojakich~~ wrażeń~~, zmysłowych i uczuciowych~~, z których jedne ~~pierwsze~~ stwierdzają ~~rejestrują~~ przedmiotowo, obojętnie, wszystko, co ~~tylko~~ doko-

10)

+ Może nie zawadzi tu przypomnieć, że psychologja zalicza do zewnętrznego świata wszystko, co nie jest duszą, a zatem i ciało nasze z jego rozkoszami i bolami.

się dzieje, drugie oznajmiają nam emocjonalnie wznios lub opad sprawy życiowej. Ta odrębność obu stanów świadomości; obojętność czuciowa jednych wrażeń a żywe, emocjonalne zabarwienie drugich, nie zatraca się z chwilą przejścia świeżych wrażeń w stan pamięci. Obojętne percepcje dają początek równie obojętnym wspomnieniom, wyobrażeniom, pojęciom, które to twory duchowe przechodzą jedne w drugie w sposób ciągły, nie dozwalający ścisłego między niemi rozgraniczenia. Podobnie wywodzą się stopniowo wyższe rodzaje wzruszenia z niższych, oderwane z konkretnych. Żywe doznania są podstawą późniejszej sprawy uczuciowej; wspomnieniom wzruszeń bezpośrednich zawdzięczamy emocjonalny pierwiastek, ujawniający się następnie w naszych uczuciach. Gdybyśmy nigdy poprzednio nie byli doznali bólu, rozkoszy, przerażenia, gniewu, czyli, ogólnie mówiąc wzruszeń bezpośrednich, w umyśle naszym pozostałyby na zawsze niememi odpowiednie klawisze uczucia.

Dla ilustracji przytoczę znamienny przykład ze zwierzęcego świata. Wielu podróżników stwierdziło wiarygodnie, że ptaki, zamieszkujące okolice po-

łudniowego bieguna i niektóre odludne wyspy, z chwilą przybycia tam ludzi bynajmniej ich się nie boją tak, iż kijami zabijać je można; podchodzą same ku przybyszom i pozwalają się dotykać. Do wytłómaczenia tego faktu bynajmniej nie wystarcza wskazać na oczywistą u tych zwierząt nieznajomość człowieka. Istota nieznana wprawdzie, ale o tyle większa wzrostem, musiałaby budzić tem bardziej, że nieznana, uczucie obawy u każdego zwierzęcia, któreby wogóle umiało się bać. Że jednak ptaki te, nie napastowane nigdy przez drapieżców, których tam niema, nie zaznały w swem życiu żadnej krzywdy, ani bezpośrednich bolesnych odczuć, ani gromadnych popłochów, budzących strach drogą sugestji, afekt strachu pozostał dla nich nieznanym, poprostu nie nauczyły się go. W świecie ludzkim, rozumie się, trudno o równie jaskrawe przykłady; pełnia ludzkiego życia nie pozwoliła nikomu z nas ustrzedz się całkiem bezpośrednich wzruszeń jakiejkolwiek kategorji. Ale przecie i tu widzimy, oczywisty wpływ doświadczeń tych na uczuciową konstytucję człowieka. Dzieci często bite a także i ludzie dorośli, złego doznające obejścia, stają się trwożliwymi i podejrzliwymi; częsty gniew „psuje charakter" czyniąc człowieka skłonniejszym do złych, t.zn. nieprzyjaznych wobec innych ludzi, ro-

dzajów uczucia. Z bolu rodzi się - obawa bolu, z rozkoszy - nadzieja tejże; ~~a zatem uczucie z uczucia~~. Aby módz tęsknić, trzeba wpierw doznać słodyczy posiadania, trzeba doznać ~~ośmieszenia~~ poniżenia, aby umieć się wstydzić. Słowem: to, co pozostaje w poszczególnych stanach duszy naszej po wyłączeniu z nich wszelkiej myślowej treści, to co w nich jest czystą emocją, wzruszeniem jako takiem, co zmienia tętno serca, podnosi prężność krwi, nadaje wyraz twarzy, intonację głosowi i ~~(co naturalnie najważniejsza)~~ - impuls dążeniu, ten „pierwiastek emocjonalny" naszej duszy, ożywiający następnie coraz to nowe ~~xxxxxxx~~ koncepcje, wywodzi psychologicznie rodowód swój z niezliczonych poprzednich, bardzo pierwotnych na ogół wzruszeń. Nieznane uczucia tworzą się ze znanych, oderwane wrażliwości z konkretnych. ~~Logiczny sposób patrzenie na świat, do którego przywykliśmy, nie~~ Bogactwo psychicznego naszego życia przesłania nam prostotę elementarnych jego podstaw, nie pozwala nam uprzytamniać sobie dość jasno bliższego między uczuciem a uczuciem pokrewieństwa ~~tego psychologicznego związku~~. Na szczęście pozostał po nim żywy ślad w myślowym i językowym zabytku metafory, o którym na innem miejscu będzie mowa.

Aby więc streścić się: Myślowe zarówno jak i emocjonalne pierwiastki ~~duchowego~~ wewnętrznego naszego życia powstają z doświadczenia, a mianowicie z dwojakich bezpośrednich wrażeń, ~~zmysłowych i uczuciowych~~, tworząc dwa zupełnie odrębne psychiczne szeregi, między którymi nie masz ~~przejścia ni~~ treściowego połą-

dzajów naszoła. Z bólu rodzi się - obok bólu, z rozkoszy - należyto tajże. Aby móc tęsknić, trzeba wpierw doznać słodyczy posiadania, trzeba doznać poniżenia, aby umieć się wstydzić. Słowem: to, co pozostaje w poszczególnych stanach duszy naszej po wyłączeniu z nich wszelkiej myślowej treści, to co w nich jest czystą emocyją, wzruszeniem jako takiem, co zmienia tętno serca, podnosi prężność krwi, nadaje wyraz twarzy, intonacyę głosowi i - impuls dążeniu, ten „pierwiastek emocyonalny" naszej duszy, otywiający następnie coraz to nowe konceptje, wywodzi psychologicznie rodowód swój z niezliczonych poprzedników, bardzo pierwotnych na ogół wzruszeń. Nieznane uczucia tworzą się ze znanych, oderwane wrażliwości z konkretnych. Bogactwo psychicznego naszego życia przesłania nam prostotę elementarnych jego podstaw; nie pozwala nam uprzytomnić sobie dość jasno określić [?] go w każdym ujęciu a zwłaszcza psychologicznie [?]. Na szczęście pozostał po nim żywy ślad w myślowym i językowym zabytku metafory, o którym na innem miejscu będzie mowa.

Aby więc streścić się: Myślowe zarówno jak i emocyjonalne pierwiastki wzruszeniowego naszego życia powstają z doświadczenia, a mianowicie z ubogich bezpośrednich wrażeń, tworząc dwa zupełnie odrębne psychiczne szeregi, między którymi nie masz treściowego połą-

czenia, może być tylko kombinowanie. Na duchowym warsztacie naszym napięte są stale biegnące równolegle obok siebie dwie osnowy, myślowa i emocjonalna. Splata je z sobą bieżący tok życia, dobywając na wierzch świadomości, to jedną, to drugą, to obie razem. Powstają w ten sposób na białem tle desenie przeróżne, którym myśl kreśli kontury a emocja daje zabarwienie.x)

x) Ze starożytnych filozofów był Epikur tym, który uprzytomnił sobie i dowodził śmiało czuciowego początku uczucia. Dawid Hume dzieląc wrażenia nasze na "impressions of sensation" i "impressions of reflexion", formułuje, coprawda niejasno, podobny podział na twory bierne i czynne, obojętne i emocjonalne. Inaczej Kant. Podzieliwszy świat na "zjawiska" i "rzeczy same w sobie" (fenomena i noumena) ciągnie on też i w umyśle naszym równie głęboki, nieprzebyty wprost przedział między władzami "zmysłowości" a "rozsądku". Zalicza on przytem do wspólnej grupy "der Sinnlichkeit" zarówno obojętną percepcję zmysłów jak też i całą dziedzinę zjawisk emocjonalnych podczas gdy świat pojęć i "imperatywów" leży u niego już po drugiej, "rozsądkowej" stronie przepaści. Czyniąc w ten sposób ze stopnia, z rangi danego tworu zasadniczy moment podziału, Kant staje w sprzeczności nietylko z oczywistym faktem ciągłego przetwarzania się i przechodzenia tworów tego samego szeregu z jednej rangi w drugą, ale też i z własnym swym, również zasadniczym niby trójdziałem wszystkich tworów duchowych na poznawcze, czuciowe i dążeniowe. Według Herbarta i jego szkoły, uczucie powstaje z ruchu wyobrażeń, jest tylko wtórnym, ubocznym produktem sprawy myślowej; łatwa, swobodna czynność myślowa rodzi w nas wzruszenie przyjemne, a tamowanie tejże staje się nam przykrością. Teorja ta pozbawia uczucie naturalnej podstawy t.j. związku ze sprawą życiową, zrywa ewolucyjne połączenie między pierwotnem czuciem a wyższym poziomem emocji. Jamesa zasługą jest, że uwydatnił zasadniczą odrębność emocjonalnego stanu duszy od myślowego.

Intelekt.

Jeżeli wyjdziemy z wielce prawdopodobnego założenia, że zadaniem biologicznem wszelkiego ustroju nerwowego wogóle była celowa t.j. użyteczna dla jednostki i gatunku reakcja organizmu na zjawiska zewnętrznego świata, tedy intelekt przedstawi się nam w przeciwieństwie do odruchu i do instynktu, a więc do dziedzicznej mądrości gatunku, jako zdolność indywidualnej orjentacji wśród zjawisk różnorodnych i zmiennych o tyle, że nie mogły być przewidziane doświadczeniem poprzednich pokoleń. Życie wyższych zwierząt obraca się w znacznej już mierze wśród takich warunków; życie społeczne człowieka samo je sobie stwarza.

Wobec takich to ciągle nowych a więc i nieprzewidzianych nigdy sytuacji, nie wystarczają już żadne stałe formułki życiowe, żadne specjalne recepty na taką a taką reakcję wobec takiego a takiego bodźca. Celowe przystosowanie przyrody mogło tu iść w jednym tylko kierunku: mianowicie wyposażenia umysłu uniwersalną zdolnością samodzielnego orjentowania się w każdej, choćby nigdy poprzednio nie bywałej sytuacji.

Kluczem do orjentacji podobnej było: ~~zrozu~~ ~~mienie~~ związków przyczynowych, które uzależniają jedne zjawiska od drugich.

Mówię tu bez wahania o „związkach przyczynowych," jakkolwiek pojęcie to, proste na pozór i jasne, zostało poważnie zakwestjonowane przez filozofów, z których jedni uznają tylko kolejność zjawisk, a pojęcie „przyczyny" i „skutku" uważają za fikcję ludzkiego umysłu, drudzy natomiast, idąc za matematyczną analogją, walczą o „funkcjonalną" budowę świata. Zanim spór nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięty, ~~musimy~~ niech nam będzie wolno brać rzeczy poprostu i po staremu. W zamierzchłych czasach, które kształtowały umysł człowieka, nie brano jeszcze rzeczy tak głęboko...

Zmysły nasze przedstawiają nam życie niby kinematograficzny film, niby długi szereg momentalnych zdjęć, następujących jedno po drugiem kolejno, ale bez widzialnego między sobą ~~przejścia~~ związku. Doświadczenie wszakże uczy nas, że kolejność ta nie jest dowolną, że ~~przeciwnie~~ często obraz ~~każdej~~ następnej chwili jest treściowo zawisły od poprzednich. Musi tedy istnieć w rzeczywistości t.j. niezależnie od naszego umysłu coś, co jakkolwiek samo zjawiskiem nie jest, jednak tkwi w istocie zjawisk i rządzi ich kolejnością. To „Coś" nazywamy po prostu „związkiem przyczynowym". Czemkolwiek ono jest w gruncie rzeczy i jakiekolwiek jego poprawne miano, to pewna, że świat organiczny nie posiada z m y s ł u, któryby je odczuwał, że jednak stworzył on w ciągu wieków specjalny do odczucia tego organ-umysł.

Poznanie niewidzialnego czynnika mogło z natury rzeczy zaczepić jedynie o to, czem czynnik ten widzialnie na zewnątrz się objawia: o kolejność zjawisk.

Dziedziczna mądrość gatunku, instynkt, korzysta z doświadczenia niezliczonych poprzednich pokoleń i dlatego spadkobiercy tych doświadczeń, osobnikowi, wystarcza do orjentacji wrażenie jednej poszczególnej chwili. Światło, woń, dotknięcie wywołują tu wprost celową reakcję. Indywidualna orjentacja intelektu musi brać za podstawę nie jedno odosobnione wrażenie, ale cały szereg kolejnych wrażeń, przechowywanych na ten cel w skarbnicy osobistego doświadczenia: w pamięci.

Że pamięć stanowi podstawę umysłowego życia, wie każdy student. Mniej powszechnem jest jasne pojęcie co do istoty tego czynnika. Zdolność ograniczającą się do przechowywania wspomnień nie posiadała, jako martwy, bez ewidencji wszelkiej magazyn, żadnej biologicznej wartości, nie mogła przeto rozwinąć się i nie istnieje też jako samodzielna władza. Zasadniczą właściwością pamięci wszelkiej, podstawą jej mechanizmu jest asocjacja.

Asocjacyjna zdolność pamięci opiera się o równoczesność wrażeń. Kojarzenie na podstawie lokalnego sąsiedztwa jest tylko prostem następstwem tamtej, jako że sąsiadujące za sobą rzeczy spostrzegamy zazwyczaj równocześnie.

Jeżeli dwa wrażenia występują w umyśle w jednej i tej samej chwili albo w krótkiem po sobie następstwie, tedy zachowane po nich wspomnienia pozostają ze sobą w stosunku asocjacyjnym, to znaczy że ponowne uświadomienie jednego z nich pociąga za sobą (skłonność do) reprodukcji drugiego.

I oto mamy przed sobą najprostszą formę przyczynowej orjentacji. Kojarzenie jest umysłowem odbiciem przyczynowości zjawisk. Powstało ono jako przystosowanie budowy umysłu do objektywnego faktu, że zjawiska, sąsiadujące ze sobą w czasie lub przestrzeni, częściej stoją do sie-

----

x) Kojarzenie obejmuje w równej mierze intelektualne wyobrażenia jak wspomnienia uczuć, afektów, ruchów. Semon(Mneme als erhaltendes Princip") rozszerza jeszcze znacznie pojęcie pamięci. Jego „Mneme" jest zasadniczą właściwością nietylko ośrodków nerwowych, ale wszelkiej wogóle organicznej substancji i stanowi podstawę przystosowania organizmów poszczególnych i gatunku do doświadczeń osobistego życia jednostki.

bie w stosunku przyczynowym, niż zjawiska od siebie odległe. Prawdopodobieństwo związku takiego jest tem większe, im częściej zjawiska dane sąsiadują ze sobą w czasie i przestrzeni. Do faktu tego przystosowała się budowa umysłu; dwa wspomnienia kojarzą się za sobą tem silniej, im częściej wrażenia dane występowały równocześnie. Odwrotnie: każdy wypadek wrażeń odosobnionych zaciera stopniowo istniejącą między wspomnieniami danemi asocjację. I słusznie. Widocznie bowiem związek przyczynowy nie musiał być zbyt silny, skoro oba zjawiska raz i drugi wystąpić mogły niezależnie od siebie.

Mechaniczne kojarzenie wspomnień na podstawie równoczesności wrażeń jest podstawą orjentacji życiowej zwierząt, osią umysłowego ich życia. Dla wyższych t.j. bardziej złożonych warunków bytu wystarczyć ono nie mogło. Im bardziej komplikują i różniczkują się stosunki, tem silniej uwydatnia się potrzeba rozróżniania między koniecznemi a przypadkowemi równoczesnościami, między związkiem istotnie przyczynowym a synchronistycznym jedynie. Rozróżnienie ~~Dystynkcya~~ to jest główną treścią poznania. Już same nazwy: inter-legere ~~inteleckt~~, roz-um, roz-sądek, roz-tropność — ~~Verstand (ver-zer)~~ wskazuje na tę zdolność rózróżniania jako na podstawę logicznej orjentacji.

Nie ulega wątpliwości, że zdolność poznawcza umysłu naszego rozwinęła się dzięki praktycznej swej użyteczności. Probierzem jej i hodowcą był każdy poszczególny wypadek trafnej orjentacji, który pozwolił jednostce przetrwać i przekazać zdolność swą potomstwu. Praktyczny cel był niewątpliwie pierwszą i do dziś dnia główną racją logicznej myśli. Ale

właśnie w imię i w służbie tegó celu musiało poznanie ludzkie oprzeć się, niezależnie od konkretnej potrzeby, na ogólniejszej znacznie i głębszej podstawie. Aby módz dać w każdym poszczególnym wypadku życia trafną i szybką wskazówkę, musiał umysł ludzki przygotowywać t.zn. przerabiać już zawczasu cały dawniejszy swój materyjał doświadczalny tak, aby stanowił on gotowe tło orientacyjne dla każdej nowej sytuacyi, jaka wypadnie. Zasadnicza przewaga ludzkiej myśli nad zwierzęcą leży w tem, że nie operuje ona surowym materyjałem wrażeń i wspomnień, ale materyjałem przerobionym już, przetrawionym, przygotowanym z góry do dalszych działań psychicznych.

Dzieje się to za pomocą <u>pojęcia</u>.

Zastanawiając się nad sposobem, w jaki dokonuje się w duszy naszej ta ustawiczna przygotowawcza, przetwórcza praca, przychodzimy do wniosku, iż podstawą jej jest ta sama statystyczno-asocyjacyjna budowa pamięci, która, jak widzieliśmy, istotom niższego rzędu wystarcza już sama przez się za oryjentacyję życiową. Jeżeli wśród zamętu wrażeń, jakie niesie nam każda chwila, pewne grupy cech występują stale razem, podczas gdy inne towarzyszą im niekiedy, a kiedy indziej nie towarzyszą, to w umyśle tworzą się (prawem kojarzenia równoczesnych wrażeń) pewne stałe kompleksy wspomnień, obejmujące jedynie cechy <u>stale</u> ze sobą złączone, nie obejmujące natomiast cech <u>przypadkowych</u>. Te bowiem, właśnie wskutek zmienności swej, zacierają się nawzajem

w pamięci i nikną. Takie stałe kompleksy zowiemy, jak wiadomo, pojęciami.

W pewnem zagranicznem piśmie, poświęconem sprawom ludoznawczym, spotkałem się z ciekawą próbą mechanicznego ustalania fizycznych cech, które charakteryzują rozmaite rasy ludzkie. Autor uczynił to za pomocą kombinowanej fotografji. Zdjąwszy mianowicie wielką liczbę twarzy tej samej rasy w ściśle jednakowej pozycji i formacie tym samym, składał on następnie wszystkie negatywy, jeden na drugim i robił z nich zbiorowe odbitki, w których zacierały się indywidualne różnice rysów a uwydatniały jedynie wspólne wszystkim, charakterystyczne znamiona rasy. Otrzymywał on w ten sposób, czysto mechaniczną drogą, wizerunek twarzy przeciętnej, nie podobny do żadnego ze zdjętych osobników a do wszystkich naraz; otrzymywał, że tak powiem, wprost fotografję-typu.

Sposób powyższy, nieposiadający może wielkiej praktycznej doniosłości, uderzył mnie zasadniczem podobieństwem do odwiecznej metody umysłu ludzkiego, który tą samą drogą składania klisz, jednej na drugą, tworzy z wyobrażeń pojęcia. Jeżeli widzę psy różnej wielkości, rasy, maści i wieku albo liście rozmaite albo różne domy, to w pamięci mojej zacierają się wzajemnie wszystkie indywidualne ich znamiona, a pozostają jedynie, tem silniej ze sobą skojarzone, grupy cech esencjonalnych, koniecznych, składających się na pojęcie psa, liścia czy domu.

Wyobrażenie jest zdjęciem rzeczy przez aparat zmysłów; pojęcie jest zdjęciem przez aparat intelektu. Zmysły ślizgają się po powierzchni rzeczy. Pojęcie jest niby röntgenowskiem ich prześwietleniem, które oddziela przypadkowe cechy od esencyonalnych i uwydatnia tem samem wewnętrzny, że tak powiem, kościec zjawisk i punkty przyczynowego ich między sobą zaczepienia.

Pod względem treści, pojęcie ma się do wyobrażenia jak rysunek schematyczny do fotografji, albo jak mapa do krajobrazu, albo jak cios kamienny do surowego łomu. W miejsce nieskończonej zawiłości i bogactwa form rzeczywistych, powstają w umyśle schematy uproszczone nieskończenie, czy zubożone w kształcie, pozbawione wszelkich szczegółów indywidualnych, ale uwydatniające zato tem silniej cechy istotne t.j. te, któremi krystalizuje na zewnątrz wewnętrzna istota rzeczy, któremi styka się przyczynowo z innemi. To przemarkowanie cech, to zubożenie kształtu, ta geometryczna prostota, nie spotykana nigdzie w rzeczywistości, daje właśnie dzięki równości płaszczyzn i ostrzu krawędzi tem łatwiejsze i trwalsze spojenia i czyni z pojęcia pierwszorzędny materyał budowlany do najwyższych choćby sklepień i łuków.

Wrażenia, jakie odnosimy wprost za sprawą zmysłów, przedstawiają się jako kompleksy niezliczonych szczegółów, których związki wzajemne i przynależności niczem się na zewnątrz nie zaznaczają. Uwydatnia je dopiero ruch, zmiana.

To, co pozostaje stałem wśród zmian, urasta w umyśle do godności pojęcia. I w tem leży oryentacyjna wartość tego tworu. Pojęcie jest poprostu wewnętrznem odbiciem zewnętrznego faktu, że pewne grupy cech zwykły występować razem. Gdyby świat rzeczywisty nie posiadał takich stałych połączeń, takich powtarzających się typowo grup zjawiskowych, umysł nasz nie miałby możności tworzenia pojęć, albo też pojęcie nie przedstawiałoby wtedy żadnej oryentacyjnej wartości. Dziś posiada ją w wysokim stopniu. Na dnie bowiem każdej powtarzającej się równoczesności cech tkwić musi z natury rzeczy jakaś wewnętrzna powtarzania tego przyczyna, jakieś ogólne prawo, które objawiwszy się w przeszłości w szeregu poszczególnych wypadków, prawdopodobnie też i na przyszłość w podobny sposób objawiać się będzie. W to właśnie prawdopodobieństwo godzi pojęcie. Nie daje ono wprawdzie poznania samej istoty rzeczy, nie formułuje samych praw, które objawiają się w typowości zjawisk, ale podsuwa implicite poczucie istnienia takich praw i prowadzi przez pojęciowy związek cech do poznania związku przyczynowego, do trafnej oceny bieżących zjawisk i przewidywania przyszłych.

Drapieżność należy do esencyonalnych składników pojęcia „lew". Ilekroć tedy uświadomi się w umyśle moim kompleks cech zewnętrznych, charakteryzujących zjawisko lwa, powstaje równocześnie, mocą skojarzenia, świadomość drapieżnych właściwości, dająca mi, ewentualnie za pośrednictwem afektu, życiową co do zjawiska danego wskazówkę.

Instynkt był niejako ekstraktem dziedzicznego doświadczenia pokoleń; pojęcia są streszczeniem doświadczeń nabytych, bądźto osobiście przez jednostkę, bądź udzielonych jej pośrednio przez ogół drogą transmisji ideowej. Z niezliczonych własnych i cudzych przeżyć powstaje skarbiec mądrości życiowej, gromadzonej w magazynie pamięci w statycznym, że tak powiem, stanie pojęcia. Mądrość ta powstała z życia i łączy się napowrót z życiem za pomocą procesów dynamicznych, stanowiących istotę intelektualnego myślenia. Sąd jest niejako dopływem pojęcia, względnie jego wypływem; jestto chwila nowego lub ponownego uświadomienia, że ta lub owa cecha wchodzi w skład pewnego kompleksu cech, pojęciowo ze sobą skojarzonych.x) Wnioskiem nazywamy czynność składania nowych kompleksów z istniejących już kojarzeń. Wogóle śmiem twierdzić, że wszystkie te operacje myślowe, które nauka ujęła w kodeks ścisłej logiki, a które są dane nam „a priori", jako wrodzona zdolność każdego poprawnie zbudowanego umysłu, że wszystkie te, powiadam, procesy wywodzą się dziejowo w związku statystyczno - asocjacyjnego mechanizmu pamięci. Zacieranie się wzajemne cech zmiennych nie jest w gruncie niczem innem, jak pierwotną formą metody eliminacyjnej. Coraz silniejsze, w miarę powtarzania, kojarzenie cech, stale ze sobą sąsiadujących - oto pierwotna droga indukcji, prowadząca

11.)

---

x) Jak wiadomo, każde pojęcie daje się rozłożyć explicite na tyle sądów, ile cech tkwi implicite w jego treści. I odwrotnie: treść ta daje się złożyć przez uświadomienie tylu a tylu sądów częściowych.

do stwarzania stałych, silnych, koniecznych psychicznie kojarzeń zwanych w logice sądami ogólnemi. Narzucanie kojarzeń tych każdemu pojęciu, którego treść zawiera między innemi także cechy, wchodzące w skład owych grup skojarzonych - oto psychologiczny mechanizm dedukcyi.

---

x) Warunkiem ścisłego myślenia jest, oprócz jakościowej także ilościowa analiza zjawisk. Nie wystarcza tu asocyacyjne związanie ze sobą dwu pojęć : idzie o ustalenie wzajemnego ich stosunku : koordynacyi, subordynacyi, superordynacyi, którego to stosunku uświadomienie jest główną treścią logicznej czynności sądzenia i wnioskowania. Otóż twierdzę, że czynnikiem psychicznym, który dał nam odczucie tej hierarchii, nauczył nas wiązać ~~grupowo~~ „logicznie" organicznie pojęcia, jest właśnie owa, o której mówiliśmy już wielokrotnie, właściwość pamięci, która zacieśnia każdy węzeł asocyacyjny tem silniej, im częściej równoczesność wrażenia się powtarza a rozluźnia go natomiast czy zaciera w ~~mi~~ miarę, jak mnożą się wypadki niezależnej od siebie percepcyi obu wrażeń. Ta statystyka pamięci, pozwalająca nam rozróżniać przypadkowe równoczesności od związków przyczynowych, prowadzi też w naturalnem następstwie do odczucia stosunku sub- i superordynacyi. Logiczna nieodwracalność sądu ogólnego wyraża się psychologicznie nierównością siły reprodukcyjnej, z jaką dwa skojarzone ze sobą kompleksy wzajemnie na siebie oddziałują.

Weźmy przykład. Mamy przed sobą sąd logiczny: A jest B, przyczem orzeczenie B jest pojęciem ogólniejszem, szerszem, A zaś pojęciem ściślejszem tj takiem, którego cały zakres mieści się w zakresie pojęcia B. Jakże przedstawi się w życiu stosunek podobny ? Oto każdemu wypadkowi wrażenia A towarzyszyć będzie zawsze wrażenie B ; natomiast wydarzy się wiele wypadków B, którym wrażenia A nie towarzyszy. Naturalnem tego stanu rzeczy następstwem będzie wielka siła reprodukcyjna kompleksu A na kompleks B, podczas gdy odwrotna reprodukcya z B na A będzie - wskutek tylu a tylu wypadków niezawisłego wrażenia - znacznie osłabioną. Ustali się zatem z jednej strony psychiczna konieczność kojarzenia kompleksu A z kompleksem B (odpowiadająca logicznej konieczności : „wszystkie A są B") z drugiej strony tylko luźny stosunek asocyacyjny kompleksu B z kompleksem A (wyrażający się w języku logiki sądem : „niektóre B są A"). W ten sposób myśl idąc mimowoli w kierunku psychologicznej skłonności kojarzenia, idzie równolegle do postulatów logiki. I więcej jeszcze. Każdy precyzyjnie zbudowany umysł stosunkuje jak widzieliśmy, siłę reprodukcyjną kojarzeń swych proporcyonalnie do ilości wypadków, do wielkości, że tak powiem, powierzchni przykrytej i nieprzykrytej obu ~~zakresów~~ kół wyrażających zakresy pojęć. Logika ścisła, - o ile nie obejmiemy nią także i matematyki - nie uwzględnia tego ilościowego momentu. Toteż sądy zaczynające się od „niektóre" posiadają na ogół bardzo niewielką wartość poznawczą. Na tym punkcie psychologiczny, intuicyjny aparat myśli ludzkiej ściślejszy jest od „ścisłego", dyskursywnego rozumowania.

Mamy tedy przed sobą dwa rodzaje orjentacji życiowej, dwa jej stopnie, niższy i wyższy, mechaniczne kojarzenie wyobrażeń i logiczne myślenie. Oba wyrosły z tej samej biologicznej potrzeby; oba są odbiciem związków przyczynowych, rządzących światem zewnętrznym; oba oparły się o tę samą statystyczno-asocyacyjną budowę pamięci.

Jakaż tedy zasadnicza między oboma różnica? oto ta, że pierwsze umie łączyć kompleksy wrażeń czy wspomnień tylko w całości, tak jak od wypadku do wypadku niesie je życie, drugie natomiast nauczyło się już rozkładać przypadkowe te kompleksy na mniejsze grupy lub wprost na poszczególne, elementarne cechy; nauczyło się uniezależniać, wyodrębniać, odrywać cechy te od pierwotnych połączeń, składać je w nowe kompleksy, wogóle operować niemi tak, jak gdyby miały byt samoistny.

Jednem słowem orjentacja ludzkiego umysłu różni się od zwierzęcej zdolnością i stosowaniem - analizy i abstrakcji. x)

Mechaniczne kojarzenie jest niewolniczo zależnem od tego, co było. Toteż znajduje ono praktyczne zastosowanie tylko tam, gdzie całe sytuacye życiowe powtarzają się stereotypowo po dziesiąte i setne razy. Zmienne natomiast warunki życia - a takiemi są, stosunki ludzkie - wymagają też ruchliwego, uniwersalnego aparatu myśli, któryby mógł być przewodnikiem w każdej nowej, nigdy wpierw nie bywałej sytuacji. Analiza i abstrakcja dają właśnie umysłowi ludzkiemu tę uniwersalność. Każą mu one brać materjał myślowy również z doświadczenia przeszłości, ale użytkować go w rozłożonej już

x) Aby zapobiedz nieporozumieniu zaznaczam z naciskiem, że abstrakcję rozumiem tu i w dalszym ciągu nie w szkolnem znaczeniu (np. „cnota", „odwaga", w przeciwieństwie do „ławki", „człowieka") ale w znaczeniu szerszem, jako czynność wyróżniania, wyodrębnienia poszczególnych cech z kompleksów, dostarczonych bezpośrednio przez zmysły, jako zdolność operowania takiemi abstrakcjami niezależnie od pierwotnego ich, konkretnego podkładu.

~~pierwiastkowej~~ formie cech poszczególnych (~~do których to elementów nawiązują elementarne siły~~ ~~siły asocyacyjne~~) Przygotowany w ten sposób materjał może układać się w każdej nowej sytuacji w nową formułkę orjentacyjną tj. taką, któraby odpowiadała zewnętrznemu układowi zjawisk.

Rzeczywistość ~~bowiem~~ przedstawia się (wyrobionemu umysłowi) jako nieskończone pasmo przepływających zjawisk, spiętych ze sobą nie całokształtem swym, ale w poszczególnych tylko punktach, tych niejako węzłach, przez które przechodzą ~~właśnie~~ przyczynowe linje siły. (Punktami temi są właśnie cechy.) Związki przyczynowe nie nawiązują do "rzeczy samych w sobie", do wewnętrznej istoty zjawisk, ale jedynie do poszczególnych cech, któremi istota ta widomie na zewnątrz się objawia, a z których każda ciągnie za sobą inny, właściwy sobie szereg następstw.

Weźmy przykład. Wieje wiatr. Chyżość pędzących cząstek powietrza warunkuje ruch obłoków, szum gałęzi, tumany kurzu na gościńcu. Temperatura, stopień wilgoci i skład chemiczny powietrza są dla tych zjawisk niemal zupełnie obojętne. Ale natomiast temperatura powoduje tajanie śniegu; z temperatury, wilgoci i ciśnienia wynika opad; zawartość tlenu rozdmuchuje pożary. Jedno i to samo zjawisko ognia wchodzi w grę wyłącznie jako światło w łuczywie albo wici, jako ciepło w piecu, jako dym w wędzarni, jako oksydacja w rachubie chemika, zniszczenie w zamiarach zbrodniarza, uszczuplenie dywidendy w bilansie towarzystw asekuracyjnych.

Ale też i odwrotnie: Jedna i ta sama cecha, pojawiająca się u najróżniejszych w gruncie zjawisk, pociąga za sobą te same następstwa. Ostry krzemień, kolec roślinny, ząb, ość, dzida, mimo

całą różnicę istoty swej i pochodzenia, zachowują się jednak pod jednym względem podobnie, mocą wspólnej cechy : ostrza.

Aby tedy móc dać konieczną wśród zjawisk oryentację, musiał umysł ludzki rozwijać w sobie coraz dalej zdolność uświadamiania sobie poszczególnych cech, niezależnie od całości kompleksów, w których się one pierwotnie pojawiły, zdolność wyodrębniania, oddzielania, „odrywania" cech, zdolność abstrakcyi. Opanowując w ten sposób węzły przyczynowe między zjawiskami, zaczął człowiek oryentować się w kolejności zjawisk, zaczął opanowywać z czasem zjawiska same.

Ostrze in abstracto nie istnieje, ani wielkość ani twardość, ani liczba, ani żadna inna oderwana od przedmiotu cecha. Intelekt ludzki, nadając tym sztucznie uruchomionym abstrakcyom niejako byt samoistny, oddalił się może od absolutnej prawdy, ale zyskał to, co było właściwym, biologicznym jego celem : poczucie przyczyny i skutku, możność przewidywania przyszłych zjawisk i – co najważniejsze – możność wpływania na nie.

* *

*

Dążenia niższe a wyższe.

W poprzednich rozdziałach podkreślałem kilkakrotnie ~~zasadniczą~~ różnicę, jaka istnieje między bezpośrednią a pośrednią kategorją wzruszeń. Udział intelektu w powstawaniu emocji lub brak takiego udziału pozwolił ~~i kazał~~ nam podzielić wzruszenia wszystkie na doczucia i uczucia, z których pierwsze są człowiekowi wspólne z niższemi istotami, drugie natomiast stanowią ~~wyłączny~~ niemal jego monopol. Zyskaliśmy w ten sposób bardzo znamienną zasadę nietylko podziału, ale i wartościowej oceny najróżnorodniejszych wzruszeń i dążeń ludzkich na niższe i wyższe. Wyższą nazwiemy emocję, która powstała za sprawą intelektu, a nazwiemy ją tak najpierw dla owej właśnie niedostępności jej dla innych istot, powtóre zaś dlatego, że daje ona nam wyższą, niż inne, siłę orjentacyjną wśród wszelkich, a zwłaszcza zmiennych, warunków bytu.

Ta sama zasada klasyfikowania wartości uczuciowych wedle intelektualnego sprawdzianu daje nam zarazem jednolitą skalę dalszej oceny i wartościowego porównania wzruszeń wyższej kategorji czyli uczuć między sobą. Uczucie a tem samem i dążenie nazwiemy tem wyższem, im wyższą technicznie jest prowadząca doń czynność myślowa t.zn. im dalszy stopień abstrakcji przedstawiają pojęcia, wchodzące w skład danego emocjonalnego sądu. I słusznie. Z jednej strony bowiem wyższa czynność abstrakcyjna jest trudniejszą psychologicznie, wymaga wyższego stopnia umysłowego

12)

rozwoju; x) z drugiej strony ideowa oryentacya zasad daje człowiekowi tem szersze i skuteczniejsze opanowanie praktycznych problemów życia, im wyższy stopień uogólnienia przedstawia myślowa treść danej zasady.

Ale ocena taka, taka „wyższość" dotyczy ~~jak powiedziałem już,~~ formalnej tylko t.zn. logicznej i psychotechnicznej strony wzruszeń i dążeń ludzkich, nie zaś treściowej, merytorycznej, życiowej ich wartości. Rozumowa, w „zasady" ujęta forma oryentacyi ludzkiej zapewnia jej wprawdzie wielką na ogół skuteczność, ale nie przesądza bynajmniej kierunku, w którym się ona zwróci. Nie jest to, że tak powiem, algebraiczna, ale absolutna, cyfrowa ~~tylko~~ wartość dążenia, która dzięki umysłowym kwalifikacyom człowieka, jest zawsze znaczną, ale dopiero w miarę, jak w dodatnim w ujemnym a niekiedy i w urojonym kierunku zastosowaną zostaje, wielkiego pożytku lub wielkiej szkody staje się przyczyną. Podobnie jak w dziedzinie poznania zdrowy, „chłopski" rozsądek bliższym jest prawdy od najwyższych choćby technicznie, ale błędnych treściowo konstrukcyi myślowych, tak w praktycznem życiu lada instynktowe wskazanie, mimo pierwotnej swej formy, użyteczniejszem może być, więcej „wartem", od imponujących myślowo, ale tem właśnie szkodliwszych dążeń, o ile złe zasady służą im za podstawę. Rzeczą intelektu bowiem jest tylko racjonalne porządkowanie i stosowanie zasad na

---

x) ~~Ob. pag.~~

podstawie logicznej ich sub- i superordynacji; treściowa natomiast, użytkowa ocena zasad samych nie logiki formalnej jest przedmiotem, nie stopniem techniki myślowej się mierzy, ale praktycznem doświadczeniem, osobistem i zbiorowem, ale ogniową próbą życia i zagłady. Jednem słowem podstawą i przedmiotem treściowej oceny zasad praktycznych nie może być nic innego, jak życiowa użyteczność ich lub szkodliwość.

X X
X

Sprawie życia wszakże w dwojaki można służyć sposób, pożytek może być dwojaki. Może on mianowicie dotyczyć utrzymania jednostki albo też utrzymania zbiorowego, wiele naraz jednostek obejmującego organizmu, t.j. społeczeństwa. Obie te orjentacye o tyle tylko się kryją, o ile jednostka, będąc cząstką społecznego organizmu, wymaga też na ogół zachowania swego - w imię interesu całości. Zachodzi tu stosunek całkiem niemal analogiczny do tego, jaki łączy komórkę z całością naszego organizmu x), a podobny też poniekąd do tego, w jakim stoi jednostka do swego gatunku. Widzieliśmy, że wynikające ze stosunków tych dwojakie oryentacye idą na ogół równolegle, że jednak w razie kolizyi mądrość przyrody opowiada się zawsze za utrzymaniem jednostki wyższego rzędu jako tej, od której bytu zawisło też zachowanie części składowych. Cał-

---

x) E. Majewski w bardzo ciekawej pracy (Teorya cywilizacyi i człowieka) przeprowadza szczegółowo myśl, iż naród jest całkiem realnym bytem wyższego, czwartego mianowicie rzędu („jednostką D") powstałym przez zorganizowanie jednostek trzeciego rzędu, t.j. osobników (za pomocą) językowej a więc i myślowej spójni.

kiem podobnie ma się rzecz i tutaj, jakkolwiek gatunek i społeczeństwo nie mają ze sobą właściwie, oprócz cechy zbiorowości, ani ustrojowo, ani genetycznie nic wspólnego. Człowiek wyrósł ponad otoczenie swe jako istota społeczna; tej to formie bytu zawdzięcza on, bezpośrednio i pośrednio, niebywałe nigdy wpierw przewagi życiowe. Zdobyte sumą i organizacją sił jednostkowych, stają się one wnet udziałem każdej ze zorganizowanych jednostek, zapewniając jej większe stokroć prawdopodobieństwo przetrwania, niżby miały luźne, każda na własną rękę walczące osobniki. Najwyższą orientacją luźno żyjących zwierząt jest byt gatunku; najwyższem prawem uspołecznionej istoty jest byt społeczeństwa, od którego zawisły wszystkie inne życiowe jej dobra, nie wyjmując samegoż życia. Interes życiowy, ten sam najwyższy ustawodawca, który wpoił niższym istotom niezłomne wskazania instynktu, był też autorem praktycznych „zasad" człowieka. Niezliczone przetrwania i zwycięstwa zorganizowanych gromad nad indywidualną rozsypką ustaliły wreszcie w krwi i w tradycji naszej, jako naczelny niemal dogmat życiowy, to poczucie względnie tę zasadę, że zbiorowy pożytek, jako ogólniejszy, jako obejmujący „w szczęściu wszystkiego wszystkich cele" iść ma przed osobistą korzyścią tak, iż w razie kolizji obu, on zawsze rozstrzygać powinien. Ten to dogmat życiowy, odczuty instynktem i intuicją, ujęty intelektem w logiczną, pojęciową formę zasad, zowiemy prawem etycznem.

Etyka jest to norma społecznego współżycia,

jest to zbiór praw, ograniczających swobodę jednostki na rzecz ogólnego pożytku, w którym to pożytku ~~rozumie się~~ i jednostka ~~swa~~ pośrednio uczestniczy.

Gdyby ustrój społeczny człowieka miał za sobą tyle milionów lat, ile poprzednie jego, genetyczne dzieje, albo gdyby społeczeństwo było - czem nie jest- dalszem tylko rozwinięciem gatunku i wskutek tego spadkobiercą gatunkowych orjentacyi, prawo etyczne tkwiłoby dziś w naszym ustroju nerwowym tak głęboko i niezłomnie, jak inne, o tyle starsze instynkty np. samozachowawczy albo płciowy. Że jednak nasz byt społeczny - jak całe wogóle człowieczeństwo - jest dziełem ostatniego dopiero dnia genezy, więc i społeczne nasze skłonności, jako bardzo niedawnej stosunkowo sięgające daty i słabiej wskutek tego od owych pra-instynktów ustalone, ~~z tymi~~ nierówną z niemi ~~w razie kolizyi~~ mają walkę, i ~~ze~~ dopiero przy pomocy licznych urządzeń społecznych i ideowej suggestyi przeciwważyć ~~się~~ im mogą. A i to nie zawsze. Wyłaniające się w ten sposób rozbieżności między ~~dążeniem~~ popędami jednostki a postulatami społecznego współbytu, uprzytamniają nam tem wyraźniej istnienie i ważność etycznego prawa, z którem zgodność lub sprzeczność oceniamy emocjonalnie za pomocą t.zw. „etycznego sądu".

Jeżeli używam tu i w dalszym ciągu słowa „etyczne" prawo* zamiast posługiwać się ogólnie niemal przyjętem określeniem prawa „moralnego", dzieje się to z umysłu. Szło mi z jednej strony

o to, aby nie wywołać, wraz ze słowem, wszystkich tych dogmatycznych, mistycznych i metafizycznych znaczeń, które w ciągu tylowiekowej dyskusyi doń przywarły, z drugiej strony nie sądzę, aby te znaczenia wyczerpywały całą treść, którą człowiek nowoczesny w pojęcie etyki wkłada. „Moralność" ogranicza się właściwie do osobistego stosunku jednostki do bliźnich jednostek tudzież do najwyższej osobistej istoty, do Boga. „Etyka" jest pojęciem o tyle szerszem, że obejmuje oprócz obyczajności dawnego autoramentu także jeszcze oryentacye zbiorowe w ściślejszem słowa znaczeniu t.zn. te, które nie do innych jednostek, jako takich, ale wprost do pojęcia całości, jako takiej się odnoszą. Solidarne przywiązanie do szczepu swego, narodu, państwa, klasy, rasy, religijnego zespołu, ludzkości całej wreszcie, a w dalszem następstwie emocyonalne odczucie pewnych form zbiorowego ustroju pewnych norm ideowych, które warunkują rozwój tych zbiorowisk (np. przywiązanie do idei sprawiedliwości, prawa, organizacyi, porządku, higieny, do wolności obywatelskiej, do pewnego ustroju politycznego i tp.) - te wszystkie „zbiorowe" uczucia są zdaniem mojem czemś psychologicznie zupełnie odmiennem od osobistej miłości bliźniego (charitas, sympatya, współczucie) jakkolwiek pośrednio, przez społeczeństwo i bliźniemu także służą.x) Starożytna

x) Różnicę tę zapoznaje ~~W ten błąd popada~~ między innymi także Schopenhauer sprowadzając wszystkie dążenia ludzkie do trzech zasadniczych pobudek: egoizmu, złośliwości i współczucia „Das Mitleid allein ist die Grundlage aller Nachstenliebe und Moral". Co się tyczy „złośli-

etyka na ten właśnie zbiorowy moment główną kładła wagę; „salus rei publicae" nietylko w księdze ustaw, ale i w sercach ludzkich naczelne zajmowała miejsce. Chrześciaństwo burząc, wraz z błędami, wiele też i cnót pogańskich, wysunęło na pierwszy plan jednostkową, bliźniego tylko, duszy swej i Boga dotyczącą moralność tak przepotężnie, że zbiorowy ideał starożytnego świata na długi czas zagłuszony przez nią został. Dusza dzisiejszego człowieka, spadkobierczyni obu idei, dopomina się o syntezę obu jako tę, która ~~jedynie~~ życiowej jego i uczuciowej potrzebie zadość uczynić może. Mówiąc dziś o „etyce" obejmujemy tem pojęciem altruistyczne zarówno jak zbiorowe czyli razem społeczne pobudki człowieka, które przeciwstawiają się naturalniejszym, bo pierwotniejszym, ~~egoistycznym~~ orjentacjom osobistego „interesu", egoizmu.

~~W jednym z poprzednich rozdziałów, mówiąc o wolności woli ludzkiej, zaznaczyłem, że~~ Wolność a zatem i odpowiedzialność tam tylko istnieje, gdzie zachodzi czynność intelektualna. W zastosowaniu do etycznego prawa znaczy to, że sąd etyczny dotyczy tylko wyższych formalnie t.zn. myślowo uzasadnionych wzruszeń. Instynktowa orjentacya zwierzęcia może być trafną albo mylną, użyteczną lub szkodliwą, nie może być „złą" ani „dobrą". Jakkolwiek tedy altruistyczne

---

wości" (Bosheit) sądzę, że należy ona wraz ze współczuciem do jednej wspólnej kategoryi pobudek (altruistycznych) t.j. tych, które normują stosunek jednostki do jednostki. Jest to poprostu ujemny kraniec nieprzerwanej gamy uczuć osobistych, idącej od przyjaźni przez obojętność do nienawiści. Co jednak ważniejsza, to fakt, że „współczucie" choćby nawet w obszerniejszem znaczeniu „sympatyi" pojęte, nie obejmuje jeszcze, jak powiedziałem, wszystkich etycznych pobudek człowieka, do których należą oprócz altruistycznych także i zbiorowe jego uczucia.

i zbiorowe instynkty pierwszorzędną w życiu społecznem odgrywają rolę, to przedmiotem uznania etycznego lub potępienia mogą być dopiero odpowiedzialne t.zn. uświadomione myślowo ich objawy. „Etycznem" zatem będzie dążenie takie, płynące z uświadomienia i odczucia pożytku społecznego. „Interesownem" natomiast nazwiemy każde wzruszenie wzgl. dążenie, którego źródłem jest egoistyczna jakaś zasada t.zn. uświadomiony przez intelekt a przez skłonność egoistyczną x) odczuty moment korzyści osobistej.

X X X

Na podstawie powyższych wywodów możemy obecnie przystąpić do systematycznego zestawienia i klasyfikacji wzruszeń i dążeń ludzkich, uwzględniając przytem oba rodzaje niższości ich i wyższości. Powstają w ten sposób cztery główne grupy tych dążeń, między któremi najniższe pod każdym względem miejsce zajmują wypływy egoistycznych instynktów, najwyższe natomiast te, które na etycznych opierają się zasadach. Między obiema umieścić należy z jednej strony emocje wysokie techniką myślową a niskie uczuciową treścią, z drugiej: ~~i odwrotnie:~~ wzruszenia pierwotne, bezpośrednio, instynktownie odczute, ale zorjentowane w tym samym, co i

---

x) Jeżeli tu i w dalszym ciągu używam stale słowa „pożytek" (Nutzen) w połączeniu z momentem społecznym a słowa „korzyść" (Vorteil) tam, gdzie jest mową o korzyści osobistej, nie dzieje się to dla pojęciowego aż rozróżnienia „pożytku" i „korzyści", ale dlatego że oba te równoznaczne niby słowa przedstawiają jednak pewną różnicę w odcieniu, która to różnica w danym wypadku pomaga mi do uwydatnienia myśli.

DAZEŃ LUDZKICH

KLASYFIKACJA FORMALNA

KLASYFIKACJA TRESCIOWA		NIŻSEE /bezpośrednio odczute/	WYZSZE /intelektualnie odczute/
	egoistyczne	życia /samoobrony/	higjeny
		użycia	wygody, przyjemności
		posiadania	pracy, oszczędności
		władzy	ambicji
		popisu	współzawodnictwa
		zazdrości	honoru, godności własnej
		zabiegliwości o przyszłość	zbawienia wiecznego
	altruistyczne	miłość płciowa " " rodzicielska " " rodzinna sympatja	obowiązków rodzinnych
			przyjaźni
		współczucie	poświęcenia dobroczynności
		zmysł społeczny " gromadny " towarzyski " porozumiewawczy " naśladowczy	patriotyzmu ofiarności publicznej gościnności, uczynności delikatności
		ciekawość	żądza wiedzy miłość prawdy
		zmysł religijny	miłość Boga

najszczytniejsze zasady t.j. w społecznym kierunku. ~~Pierwsze są sprawcami wielkich szkód na ziemi, drugie nie przedstawiają jak nas uczono, żadnej wobec nieba zasługi.~~

D ą ż e ń l u d z k i c h
K l a s y f i k a c y j a f o r m a l n a.

Niższe (Bezpośrednio odczute)	Wyższe (intelektualnie uczute)
życia (samozachow.)	higieny
użycia	przyjemności własnej
posiadania	korzyści własnej
władzy	ambicji
popisu	współzawodnictwa
zazdrości	honoru, godności własnej
drażliwości osobistej	zbawienia
miłość płciowa " rodzicielska " rodzinna (pociąg osobisty)	obowiązków rodzinnych
sympatyja	przyjaźni
współczucie	dobroczynności
zmysł społeczny	poświęcenie
" gromadny	miłości Bożej
~~xxxxxxtowarzyski~~	patryotyzmu ofiarności publicz.
" towarzyski	gościnności delikatności
" porozumiewawczy	wymiany myśli, prawdy,
" naśladowczy	obyczaju.

13)

Przygotowany tu jestem ~~z góry~~ na zarzut, że moment pożytku społecznego nie wyczerpuje jeszcze wszystkich uczuć etycznych człowieka, które też w przeważnej części z innych zupełnie wywodzą się oryjentacji. I tak np. teologiczna

etyka, żadnych ziemskich - ani osobistych ani społecznych - pożytków nie mająca na celu, za jedyny, ale też i uniwersalny a przemożny argument uznaje wolę osobistą Bóstwa. Podobnie też i transcendentalni moraliści zastrzegają się najenergiczniej przeciw jakiejkolwiek użytkowej dedukcji moralnego prawa. „Dobro" niczemu nie służy, jest samo sobie celem, jest poprostu „kategorycznym imperatywem" człowieka.

Na zarzut taki odpowiem, że bynajmniej nie było zamiarem moim dochodzić tu ani stawiać jakiejkolwiek tezy co do ostatecznych źródeł etycznego prawa, jako że uzasadnienie takie, wychodzące poza granice logicznej myśli, jest przedmiotem wiary raczej niż dowodu. Co do mnie np. wierzę w zaświatowe źródło etyki poprostu dlatego, że wierzę też w zaświatowy początek świata. Ideały nasze są z ziemi rodem, ale ziemia wraz z ideałami swemi jest wyższego rodu, jako cząstkowe spełnienie przedwiecznie powziętego planu, owego „Słowa", które było na początku.

Ale nie o tem mowa. Przedmiotem pracy niniejszej są sprawy tego tylko świata, względnie świeckie objawy zaświatowych. I tutaj oto stwierdzić należy fakt, że znacznie większe różnice zdań zachodzą i gorętsze toczą się spory o uzasadnienie moralnego prawa, niż o samą praktyczną treść jego. Gmach sam zdaje się być znacznie lepiej ustalonym od swego fundamentu. Musi on stać bardzo niezależnie, aby można było dowolnie podsuwać poń coraz to nowe podwaliny...

Einstweilen, eh'den Bau der Welt
Philosophie zusammenhält...

Jeżeli tedy, nie wchodząc w ostateczną etyki wszelkiej racyę i cele, pozostawiając każdemu jego wiarę co do powagi, jaka za nią stoi i rygorów, jakie jej strzegą, weźmiemy zewnętrzną tylko, pozytywną treść etyki, jako zbioru norm życiowych, to okaże się, że mimo istotne i wielkie różnice uzasadnień i pozytywnej nawet treści przepisów poszczególnych i zasad, jednak wszystkie one mają ~~oprócz rozmaitych wiecznych~~ jeden wspólny doczesny cel: służenia rozmaitemi drogami, bezpośrednio i pośrednio zadaniom społecznego współbytu. Prawo zjadania jeńców, obowiązek moralny zemsty, biblijny gniew Jehowy za utrzymanie przy życiu pokonanych nieprzyjaciół, prawo niewolnictwa, to są nakazy biegunowo przeciwne naszym zasadom etycznym - a jednak służyły one, tak samo jak nasza dzisiejsza etyka, ówczesnym i po ówczesnemu ~~przyjętym~~ pojętym interesom tych ustrojów społecznych, których były przykazaniem. Walka narodowego ideału z między-narodowym, jakiej jesteśmy świadkami, toczy się jedynie w imię ~~odmiennych~~ rozbieżnych pojęć ~~co do~~ o zakresie społeczeństwa. Jaki stopień skupienia politycznego, jaka idea zbiorowa najsilniej wiąże społeczne skłonności człowieka i najskuteczniej zbiorowemu celowi służy - na tym punkcie mogą różnić się teorye, rozchodzić przykazania; ale wszystkie one są zgodne w tem, że dostosowują etykę swą do celów tego właśnie, istniejącego lub przyszłego ustroju, który im jako ideał

przyświeca. Naczelny dla etycznej naszej kultury chrześcijański ideał miłości bliźniego jest o tyle uniwersalny, że nakazując jednostce altruistyczne wobec innych jednostek usposobienie, czyni z niej tem samem przydatny dla każdego wogóle ustroju budulec społeczny.

Wracając do naszej tabelki sądzę, że przedstawienie takie posiada zaletę pewnej przejrzystości, nadewszystko zaś tę, że uwydatnia naocznie dwoistość zasady klasyfikacyjnej: raz formalnej, techniczno-umysłowej, drugi raz treściowej, merytorycznej, użytkowej. A podkreślenie różnicy tej wydaje mi się tem ważniejszem, ile że, nawet myśliciele tej miary, co Kant, nie zdołali ustrzedz się tu zasadniczych pomieszań.

Z drugiej wszakże strony trudno zaprzeczyć, że tabelka nasza zbyt symplifikuje całą sprawę, przedstawiając rzecz tak, jak gdyby dążenie ludzkie miało zawsze jedną tylko pobudkę, względnie jak gdyby każda pobudka zawsze do jednej tylko należała wartościowej kategorji. A tak przecie nie jest. W ambicji, żądzy uznania, żądzy władzy ujawniają się egoistyczne równocześnie i społeczne instynkty. Uczucie ojca dla syna może polegać na całym akordzie rozmaitych wzruszeń elementarnych: instynkcie rodzicielskim, sympatji, przyjaźni, ambicji osobistej a niekiedy i szerszej np. rasowej lub narodowej. Zbyt ścisłe odgraniczenie mogłoby przyczyniać się do utrwalenia i tak już zbyt rozpowszechnionego błędu, jakoby kategorje poszczególne i wartości

koniecznie musiały wykluczać się wzajemnie np. instynktowa orientacja z zasadniczą, albo społeczna z osobistą; wyłączność taka zbyt łatwo niestety przeradza się w antytezę.

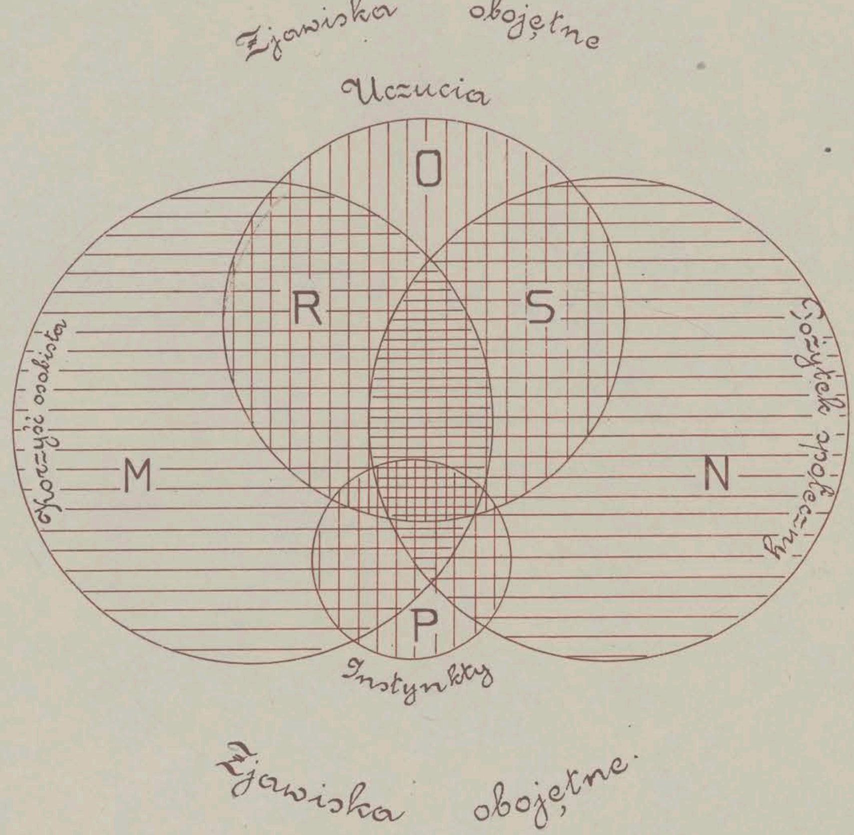
Subtelniej i wierniej, niż za pomocą tabelki, można przedstawić całą sprawę, posługując się podobnym, jak poprzednie grafikonem. Oto mamy przed sobą (Fig. 6) znowu te same, przesunięte wobec siebie, pionowo kreskowane koła, z których mniejsze, niższe przedstawia zakres bezpośrednio odczutych emocyi i wyobraża krąg instynktów, większe zaś, górne obejmuje te wzruszenia, które powstają za pośrednictwem intelektu. Nazwiemy je kręgiem uczucia. Oba te kręgi zachodzą częściowo na siebie, wzmacniając się w tem miejscu, to znaczy tworząc pewną grupę wzruszeń bezpośrednio-pośrednich, czuciowo-uczuciowych. Wszystkie racjonalne instynkty, wszystkie siłą instynktu poparte rozumowania należą do tej grupy.

Fig. 6

14.)

Dążenie ludzkie obraca się wyłącznie w obrębie tych dwóch kręgów, nie posiadając poza czuciem i uczuciem innych sposobów uświadomienia sobie pożytku i szkody. A jednak musimy przyjąć, że dziedzina interesu życiowego jest w rzeczywistości bez porównania szerszą, niż nasza wiedza o niej; że są pożytki i szkody, których nie przeczuwamy i inne, które wydają się nam takiemi, a niemi nie są. Istotny zatem, objektywnie widziany interes życiowy możemy przedstawić sobie w formie dwu bocznych (poziomo

Fig. 6.



do strony 85

kreskowanych) a również częściowo na siebie i na oba poprzednie koła zachodzących kręgów. Jest to dziedzina osobistej korzyści i pożytku społecznego. Koła te zachodzą częściowo na siebie, albowiem i w życiu obie sfery interesów nie wykluczają się wzajemnie. (Zapobiegliwość, oszczędność, praca zarobkowa, higiena i tp.) Z tamtemi zaś, pionowo kreskowanemi kołami dążeń ludzkich kryją się one (niestety!) częściowo tylko, wskutek czego powstają dwa ogromne pola M i N zjawisk ważnych dla sprawy osobistego i społecznego naszego życia a jednak obojętnych nam czuciowo,- bo nieznanych - następnie dwa inne, mniejsze wycinki O i P obojętnych pożytkowo a mimo to emocjonalnie, przyjemnie i przykro, przez nas odczuwanych zjawisk.

Na tem miejscu obchodzą nas przedewszystkiem dwie wielkie soczewki, powstające z przecięcia górnego środkowego koła (dziedziny uczuć) z oboma bocznemi kołami (osobistej korzyści i społecznego pożytku). Lewa z nich R - to sfera interesu - wyrachowania, egoistycznych dogmatów życiowych, kupieckiego rozsądku; prawa soczewka S to uświadomione pod względem pożytku społecznego i myślą o nim zbudzone wzruszenia, idealna dziedzina etyki. Wspólna im obu, potrójnie i poczwórnie kreskowana część - to są owe błogosławione pobudki i czyny, w których jednoczą się i harmonizują wszystkie dodatnie momenty: korzyści, pożytku i użycia.

Aby nie nużyć czytelnika, pozostawiam wła-

snej jego ochocie bliższe określenie pozostałych soczewek i wycinków diagramu pod względem symbolicznego ich znaczenia; ciekawem też i kształcącem ćwiczeniem byłoby ~~też~~ może wynaleźć z pośród niezliczonych pobudek ludzkich te, które odpowiadają przykładowo poszczególnym tym rodzajom przecięcia i kreskowania. Sam zastrzegam sobie ~~jedynie~~ prawo obszernego jeszcze rozpatrzenia środkowych, literami O i P oznaczonych wycinków. ~~z którego to zastrzeżenia skorzystam w następnej części książki niniejszej~~.

W O L A .

Z istoty emocjonalnego stanu wynika równoczesna konieczność dążenia w kierunku, przez rodzaj emocji wskazanym, i z siłą, odpowiadającą jej natężeniu. Nie każde wszakże dążenie jest wolą. Dążyć mogą także istoty znacznie niższej od nas kondycji, chcieć może tylko wyższy gatunkowo, rozumny, ~~odpowiedzialny ...~~ człowiek. Czemże więc jest „wola"? Co zowiemy „siłą woli", co jej „wolnością"? Oto pytania, narzucające się z tem większą natarczywością, ile że sięgające z dziedziny teoretycznych zagadnień w samo sedno żywego życia, którego najgłębszem tętnem jest ostatecznie wola.

Czem jest sama w sobie, jako byt, skąd rodem, ~~z ziemi czy z nieba, jest wola nasza - o tem mówi jasno i krótko religia a długo i ciemno filozofia~~ to należy do problemów filozoficznych. Jaką powinna być, jakiemi zasadami rządzić się ~~ma ona~~ - to jest rzeczą praktycznej etyki, sumienia, opinji publicznej, obyczaju, ustawodawstwa. Na tem miejscu obchodzi nas przedewszystkiem psychologiczna kwestja woli, sprawa wewnętrznego jej mechanizmu, co do której pewne ustalenia wydają mi się tem bardziej koniecznemi, ile że specyalnie co do pojęcia „woli" i „wolności" dokonały się pod mgłą dyalektyki filozoficznej pewne przesunięcia pierwotnej treści, prowadzące do biegunowego wprost przewartościowania pojęcia i słowa.

Wychodząc z założenia, że obiegowa wartość słów, jako wypróbowana życiowo, jest też zazwyczaj tą, która najtrafniej ugadza w rzeczywisty układ zjawisk, spróbujemy przedewszystkiem ustalić treść, jaką wkłada w pojęcia te, posługujący się niemi ogół.

X X

X

A więc najpierw co do ustalonego codziennem użyciem pojęcia „silnej" lub „słabej" woli, nie ulega wątpliwości, że siła ta nie jest identyczną z siłą dążenia i nie wielkością wysiłku ni czynu się mierzy. Nietylko leń, nietylko człowiek chwiejny jest słabeuszem. Weźmy n.p. ludzi z natury namiętnych, posiadających potężne skłonności do rzeczy szkodliwych często a choćby tylko bezużytecznych n.p. do hulanki, hazardu, zabawy, ~~sportu~~, weźmy ludzi o ~~dzi~~

dziedzicznym lub nabytym pociągu do alkoholu,tytoniu,morfiny. Dążenia ich w kierunku tych właśnie skłonności są żywiołowo silne,a mimo to nie nazwiemy ich ludźmi silnej woli.Przeciwnie,smutne koleje życiowe t.zw. „słabych" ludzi w przeważnej ilości wypadków wykazują zbyt silną jakąś namiętność jako właściwy powód ich nieszczęścia.

Z faktu tego sam przez się nasuwał się wniosek,że siła woli jest kwalifikacyą moralną.Tylko etyczne dążenie jest dziedziną jej i miarą właściwą,tylko moralny człowiek jest „wolnym",podczas gdy przeciwnie słaba wola,nie mogąc przezwyciężyć,w imię moralnego ideału,namiętności nizkich i skłonności,objawia się z natury rzeczy na zewnątrz - występkiem. Pogląd ten,wypowiadany przez niemieckich zwłaszcza filozofów, nie zgadza się jednak również z rzeczywistym ugrupowaniem zjawisk.Wszak widujemy ludzi zdolnych do bardzo wielkich przezwyciężeń,do potężnych i trwałych wysiłków,którym absolutnie cech „woli" odmówić niepodobna - ale kierujących tę siłę ku czysto egoistycznym a nawet niemoralnym celom,n.p. wzbogacenia się lub wybicia, nieraz kosztem drugich,ku zemście,władzy, zadowoleniu ambicyi.O słynnych politykach,wodzach,miliarderach wiemy,że byli to ludzie żelaznej woli, a jednak niewielu z nich moglibyśmy postawić dzieciom naszym za ideał etyczny. I widujemy z drugiej strony ludzi,których wrodzone zamiłowania idą w kierunku użytecznym i moralnym,n.p.miłości rodzinnej,społecznej,ogólno-ludzkiej,ludzi o silnym instynkcie altruistycznym i zbiorowym,urodzonych filantropów,działaczy nałogowych,zapamiętałych pracowników.Człowiek obdarzony z góry t.zn.przedewszystkiem z urodzenia, a nieraz też mocą wychowania,nawyku,atmosfery moralnej która go otacza, ~~t.i.p.~~ takiemi właśnie skłonnościami,poświęca im życie,nakłada sobie ciężary,znosi niewygody i krzywdy. Zachowanie jego nie różni się na zewnątrz niczem od zachowania tych,których cnota okupiona jest wielkim wysiłkiem woli.W istocie jednak,wewnętrznie,jest on tak samo,jak nieszczęsny ów wykolejeniec,biernem tylko narzędziem w ręku ślepych sił,które nim władną.Cała rzecz w tem,że pod jaśniejszą urodził się gwiazdą.Bardzo być może,że

tam, gdzie "patrzą w serca i wnętrzności", gdzie miarą zasługi jest przezwyciężenie, a nad nawróconym grzesznikiem większa jest radość, niż nad stoma sprawiedliwymi z urodzenia, że tam, jak powiadam, człowiek ów niezbyt wielkich owacyi dozna. Wiele mu dano a więc i wiele oddać musi. Na ziemi wszak że, gdzie przeważa - słusznie zresztą - objektywna miara wartości, będzie on cieszył się ogólną sympatyą, poważaniem, uznaniem. Będziemy zgodnie wychwalać zasługi jego i uznawać cnoty, tyle, że między temi ostatniemi nie położymy nadzwyczajnego jakiegoś nacisku na „siłę woli", nie mając osobliwej ku temu przyczyny. Podziw taki bowiem budzi się w duszy naszej dopiero na widok walki, zakończonej zwycięstwem. Rozumie się, że nie idzie tu o walkę jako taką; wierzymy że człowiek silnej woli jest nim także wtedy, gdy nie walczy, poprostu dlatego, że walczyć nie potrzebuje. Ale walka jest dopiero właściwem polem zastosowania tej siły, zwycięstwo najpewniejszą jej miarą. Tak samo, jak oznaczam nieznaną mi wagę przedmiotu, kładąc po stronie przeciwnej ciężarki o znanej wadze, tak z wielkości oporu wnioskuję o sile woli, która go przełamała.

Mówimy wtedy o przezwyciężaniu „samego siebie". To jest oczywiście przenośnia. Wszak jestem sam po obu stronach, jako że walka cała w mojej własnej duszy, i między jej własnemi rozgrywa się siłami. Może tu iść jedynie o pewien rozdział, pewne ugrupowanie „determinantów" woli w dwie odrębne a przeciwne sobie falangi.

Rozdział taki, jako narzucający się niejako sam przez się, dawno też w religijnej i świeckiej etyce przeprowadzony został. To co przezwyciężamy, to są właśnie owe ślepe, żywiołowe siły instynktów, nałogów, namiętności, którym ja, jako „wolny" człowiek, przeciwstawiam siłę mojej własnej woli. Taka definicya odpowiadająca powszechnemu, jak sądzę, rozumieniu rzeczy, wyjaśnia wszakże tylko część sprawy. Poznaliśmy w ten sposób wroga naszej woli, ale nie poznaliśmy istoty woli samej. Skoro nie jest ona, jak widzieliśmy, ani siłą dążenia wogóle, ani moralnym tegoż kierunkiem, więc czemże jest? Czyżby treścią jej miało być tylko to, że niejest instynktem? Czyżby władze, której

istnienie tak pozytywnie odczuwamy, miała być niezdolną pozytywnej definicji?

Otóż sądzę, że definicja taka jest możliwą i że streszcza się ona w tem, co w poprzednich rozdziałach przeciwstawiłem pierwotnej, bezpośredniej orjentacji instynktu, nałogu, przyzwyczajenia. Jestto orjentacja pośrednia, t.j. ta, w której pośredniczy intelekt. „Wola" jest niczem innem jak psychiczną zdolnością względnie czynnością reakcji pośredniej. „Siła woli" polega na sile determinantów pośrednich. Przewaga tychże nad determinantami bezpośredniemi, przewaga uczuć nad czuciami, jest warunkiem i cechą woli naszej i wolności.

Wedle definicji powyższej, wola ma się do prostego dążenia jak uczucie do czucia. Jest ona poprostu naturalnem, motorycznem rozwinięciem uczucia. Każde jednolite t.zn. nie zrównoważone równoczesnym jakimś powściągiem uczucie staje się samo przez się „aktem woli". Od wewnątrz patrząc, odczuwamy akt taki jako akord psychiczny, jako równoczesne uświadomienie dwóch naraz, niewspółwymiernych stanów duszy, myślowego i emocjonalnego. To samo powiedzieliśmy o uczuciu; między uczuciem przeto a aktem woli ta jedna tylko zachodzi różnica, że tam w ostatecznej, wynikowej emocji x) [powstającej z sumowania, zmagania się, z „interferencji", wielu senzo-motorycznych elementów] przeważa pierwiastek czuciowy, w jednym wypadku w drugim ruchowy. Niekiedy też oba uświadamiają się naraz; zdajemy sobie wówczas wyraźnie sprawę [z wzajemnego ich ze sobą związku] i pożądany; że motywem przyczyną dążenia było uczucie.

Od prostego dążenia różni się akt woli, jak powiedziałem już obecnością myślowej czynności, którą zowiemy w takim razie „motywem" czyli „pobudką". Motyw jestto zewnętrzny fakt, widziany przez pryzmat intelektu i połączony przez to właśnie ogniwo z emocjonalnem podłożem duszy. Z natury rzeczy wchodzą tu przedewszystkiem w grę te, która na działanie intelektualnej sprawy jest wrażliwą; mam tu na myśli wrażliwości interesowne, zasadnicze i idealne.

Ze złożonej budowy woli wynika jasno jej zależność od dwu

---

x) ~~Ob. rozdział „O czuciu i dążeniu"~~

równocześnie władz duszy: intelektualnej i senso-motorycznej. Bez intelektu nie ma woli, może być tylko dążenie. Im żywsza i głębsza akcja myślowa, tem szerszy krąg świata wciąga w sferę żywotnych naszych zainteresowań, nadając im znamienne swoje, wysokie, specyficzne ludzkie piętno. Ale intelekt sam nie wystarcza. Najdoskonalsza soczewka nie przyda się na nic, jeśli płyta będzie nieczuła, albo reflektor ślepy; najgłębsze choćby poznanie rzeczy nie obudzi dążeń, jeśli nie natrafi na odpowiednią, emocjonalną czułość duszy. Bez wrażliwości emocjonalnej tedy woli być nie może.

Nasuwa się tu pytanie, dlaczego w odwiecznym pojęciu „woli" takie właśnie a nie inne ustaliło się ugrupowanie determinantów? Dlaczego uważamy siły czucia, instynktu, nawyku, za wrogów naszej woli, a uznajemy natomiast za własnowolne te postanowienia, w których pośredniczył intelekt? Wszak determinanty bezpośrednie są równie a może bardziej jeszcze własnemi siłami duszy naszej, niż powszechnie uznane, przedmiotowe walory interesu, zasady, ideału...

Otóż, zdaniem mojem, takie właśnie ugrupowanie sprężyn naszego czynu, pochodzi poprostu stąd, że wzruszenia bezpośrednio odczute zachowują się wobec całokształtu psychicznego naszego życia w sposób całkiem wyjątkowy. Niepołączone żadnym myślowym węzłem z ogółem wyobrażeń naszych, pojęć, sądów i uczuć, działające często skrycie, poniżej progu świadomości, nie biorą też one udziału w umysłowem naszem życiu, nie wchodzą w żadne kombinacje pojęciowe ni kompromisy, nie powołują się na żadne argumenty i dla żadnych nie są przystępne. Narzucają się nam, myślącym istotom, poprostu brutalną siłą nagrody t.j. przyjemności za posłuszeństwo, a kary t.j. przykrości za opór. Zachowują się wobec naszego „ja" jako siły obce, zewnętrzne, które albo przełamać musimy, albo im uledz. Nie dziw tedy, że człowiek, wzniósłszy się do pewnej intelektualnej wyżyny i widząc coraz ostrzej zaznaczającą się sprzeczność między postulatami pośredniej a bezpośredniej orjentacji, zaczął odczuwać tę ostatnią jako obcą jestestwu swemu, jako zewnętrzną jakąś siłę, poza którą przeczuwał czy to podszept szatana, czy wolę Bożą - w każdym razie nie swoją własną. Tej to obcej, bo ciemnej sile przeciwstawia się zwarty i jednolity, bo uniwersalnym przewodem intelektu w jedną psychiczną całość zwią-

równocześnie władz duszy: intelektualnej i sensu-metafizycznej.
<u>Bez intelektu nie ma woli, może być tylko dążenie.</u> Im żywsze
i głębsza akcja myślowa, tem szerszy krąg świata wciąga w sferę
żywotnych, naszych zainteresowań, nadając im znamienne swoje
wysokie, specyficzne ludzkie piętno. Ale intelekt sam nie wys-
tarcza. Najdoskonalsza soczewka nie przyda się na nic, jeśli
płyta będzie nieczuła, albo reflektor ślepy; najgłębsze choćby
poznanie rzeczy nie obudzi dążeń, jeśli nie natrafi na odpowied-
nią, emocjonalną czułość duszy. <u>Bez wrażliwości emocjonalnej
tedy, woli być nie może.</u>

Nasuwa się tu pytanie, dlaczego w odnośnym pojęciu "woli"
takie właśnie a nie inne ustaliły się ugrupowania determinantów?
Dlaczego uważamy siły czucia, instynktu, nawyku, za wrogów naszej
woli, a uznajemy natomiast za wiernowolne te postanowienia, w któ-
rych pośredniczy intelekt? Wszak determinanty bezpośrednie są
równie a może bardziej jeszcze własnemi siłami duszy naszej, niż
powszechnie uznane, przedmiotowe walory interesu, zasady, ideału...

Otóż, zdaniem mojem, takie właśnie ugrupowanie sprężyn na-
szego czynu, pochodzi poprostu stąd, że wzruszenia bezpośrednio
odczute, zachowują się wobec całokształtu psychicznego naszego
życia w sposób odrębny, wyjątkowy. Niepołączone żadnym myślowym
węzłem z ogółem wyobrażeń naszych, pojęć, sądów i uczuć, działają-
ce często skrycie, poniżej progu świadomości, nie biorą też
one udziału w umysłowem naszem życiu, nie wchodzą w żadne kombi-
nacje pojęciowe ni kompromisy, nie powołują się na żadne argumen-
ty i dla żadnych nie są przystępne. Narzucają się nam, myślącym
istotom, poprostu brutalną siłą nagrody t.j. przyjemności za
posłuszeństwo, a kary t.j. przykrości za opór. Zachowują się
wobec naszego "ja" jako siły obce, zewnętrzne, które albo prze-
zemóc musimy, albo im ulec. Nie dziw tedy, że człowiek, wznosząc
się do pewnej intelektualnej wyżyny i widząc coraz ostrzej zazna-
czającą się sprzeczność między postulatami pośredniej a bezpośred-
niej orjentacji, zaczął odczuwać tę ostatnią jako obcą jestestwu
swemu, jako zewnętrzną jakąś siłę, poza którą przeczuwał czyto
podszept szatana, czy wolę Boga - w każdym razie nie swoją własną.
Tej to obcej, bo ciemnej sile przeciwstawia się zwarty i jednolity,
bo uniwersalnym przewodem intelektu w jedną psychiczną całość zwią

zany kompleks świadomych pojęć i uczuć,który zowiemy naszem „ja".
Wzruszenia i siły czynne, rodzące się w obrębie tego kompleksu,
są dla człowieka zrozumiałe, samowite, swojskie. Zapadłe ich mocą
postanowienia uważa on za wyzwolone od zewnętrznego przymusu,
za własnowolne.

x x x

konieczem staje się tu pewne uzupełnienie.

Mówiąc powyżej o istocie woli, przeciwstawiliśmy orjentację pośrednią bezpośredniej. Nie zawsze jednak w ten sposób grupują się determinanty. Zdarza się nieraz, że walka wewnętrzna toczy się między dwiema pośredniemi orjentacjami np.interesowną i zasadniczą albo między praktycznym a idealnym jakimś motywem. Otóż znamienną jest rzeczą,że w takich razach mówimy o sile woli tam, gdzie zwyciężyła wyższa logicznie t.zn. ogólniejsza zasada.

Czytaliśmy niedawno w gazetach o samobójstwie górnika, który włożywszy sobie w usta nabój dynamitowy, zapalił długi lont i czekał spokojnie, aż płomień dojdzie do kapsli. Wypadek ten wywołał u mnie - i sądzę, że u każdego czytelnika wywołać musiał - oprócz współczucia,należnego każdemu nieszczęściu a może i zasadniczego potępienie samobójstwa jako grzechu, żywe uczucie podziwu dla „silnej woli" tego człowieka. W duszy jego zmagać się musiały ze sobą dwie orjentacje pośrednie, dwa uczucia : obawa wywołana z instynktu samozachowawczego przez bardzo proste w danym wypadku przewidywanie z jednej strony, z drugiej zaś znacznie bardziej złożone interesowne uczucie, każące mu schronić się przed cierpieniem ucieczką od życia.Człowiek słabej woli byłby stchórzył tj. uległ bliższej, bardziej bezpośredniej orjentycji instynktu.Zwycięstwo tej drugiej, jako wyższej technicznie,nadało rozpaczliwemu krokowi charakter silnego aktu woli.

Nie idzie tu o taki lub owaki fakt, o wartość objektywną czynu, ale o porównanie dwu pobudek. Gdyby np. nieszczęśnik ów, jako człowiek wierzący, cofnął się był w ostaniej chwili z obawy przed karą wieczną, czekającą samobójców, albo gdyby, będąc człowiekiem wysoce etycznym, postanowił był raczej pchać dalej katorżną taczkę żywota niż targnąć się na własność społeczną, jaką jest życie jednostki, to w jednym i drugim wypadku zaniechanie rozpaczliwego czynu byłoby niezaprzeczonym aktem woli, jako zwycięstwo wyższego interesu nad niższym, idealnego motywu nad interesownym. Jeżeli podziwiamy Kaspra Karlińskiego za hart woli, którego dowiódł poświęcając naturalne, ojcowskie uczucie w imię obowiązku narodowego, jeżeli podziwiamy w codziennem życiu tyle mniejszych, cichych poświęceń i rezygnacyi, jako wybitne akty woli, to dzieje się to zawsze w myśl tej dyrektywy, że w razie konfliktu między uczuciami wola ludzka opowiadać się powinna po stronie tych uczuć, które przedstawiają się jako wytwór wyższej techniki umysłowej.

Nie będzie tu może zbytecznem zastrzeżenie, że myśl, której obecność charakteryzuje akt woli, nie musi być koniecznie inteligentną, t.zn. poprawną logicznie, że rozumowanie nie musi być rozumnem. Także i głupi ludzie miewają silną wolę, która wtedy w niedorzecznych nieraz zwraca się kierunkach.x) Podobnie ma się rzecz z objektywną wartością zasad i ideałów. W pojęciu Korsykanina zemsta krwi jest obowiązkiem uczciwego człowieka; etyczne to przykazanie należy, pod względem myślowej swej budowy, do tej samej kategorji zasad, co chrześcijański nakaz przebaczenia. Jeżeli w razie konfliktu wewnętrznego, człowiek da pierwszeństwo tej czy tamtej zasadzie, możemy stąd wnioskować o jakości jego charakteru, ale nigdy o sile jego woli. Charakter może być dobry lub zły a wraz z nim i wola w dobrą lub złą może zwrócić się stronę. Wola nie posiada żadnej z góry przepisanej treści i dlatego właśnie każdej służyć może. Jest ona, dzięki udziałowi uniwersalnej władzy intelektu, uniwersalnym też narzędziem czynnej reakcji i w tem leży nieoceniona jej wartość dla istoty żyjącej - jak człowiek - w zmiennych warunkach bytu.

x x x

---

x) T. zw. „ośle upory", zdarzające się u ludzi głupich, nie mogą oczywiście, mimo łudzących nieraz pozorów, być uważane za objawy silnej woli, za akty woli wogóle. Wykluczając wprost akcję myślową od udziału w decyzji, przedstawiają się one raczej jako ślepe, instynktowe nastawienia, zabytki pierwotnych jakichś a zmylonych orjentacji.

~~Rozróżnienia.~~

Że wenwętrzna nasza „wolność" wynikać musi w organiczny jakiś sposób z istoty naszej „woli", na to powszechną chyba zyskamy zgodę; geniusz mowy naszej odczuł wyraźnie ten związek i dał mu wyraz w pokrewieństwie słów obu. Że jednak co do istoty stosunku tego bardzo rozbieżne i niejasne często uwydatniają się poglądy, więc pragnąc podejść bliżej nieco do właściwego pojęcia „wolności" należy wpierw rozprawić się otwarcie ze wszystkiem, co wypacza je lub zaciemnia.

~~Siła woli a wolność.~~

~~I tak np.~~ Bardzo powszechnem, wśród moralistów zwłaszcza, zdaje się być przekonanie, jakoby siła woli a jej wolność były tak bliskiemi sobie, że aż równoznacznemi ~~niemal~~ pojęciami. Rzecz istotnie wydaje się dość jasną. Człowiek słabej woli nie jest nigdy prawdziwie wolnym; ujarzmi go lada żywszy wybuch namiętności, lada natarczywszy podszept instynktu. A zatem - wolność wewnętrzna polega na sile woli, jest nią poprostu.

Błąd rozumowania podobnego leży w tem, iż bierze ono warunek wolności za jej istotę. Już poprzednio, ~~dając definicję woli~~ x) starałem się podkreślić tę różnicę; obecnie raz jeszcze do niej powracam. Siła woli, jest konieczną, aby złamać zewnętrzny przymus bezpośrednich, nie - intelektualnych orjentacji i przenieść tem samem decyzyę naszą w wyższą sferę duchową jako tę, w której możliwą jest swobodna walka motywów czyli rozwaga. Ale siła ta dotyczy, ~~jak~~

---

x) ~~Ob. w rozdziale „Wole" pag.~~

~~wywodziłem już w poprzedniem rozdziale~~, formalnej jedynie, nie zaś treściowej wartości pobudek, czuwa ona tylko ~~jedynie~~ nad tem, aby w razie konfliktu przewagę brały zawsze pobudki technicznie wyższego rzędu nad niższemi. Zadaniem jej jest tedy torować drogę rozumowym pobudkom przed bezpośredniemi orjentacjami ~~emocyami~~ ciała, zmysłów, instynktu, interesowi przed przyjemnością, zasadzie przed interesem, ogólniejszym zasadom przed ciaśniejszemi. Nie należy natomiast do jej zakresu i nie powinien należeć wybór między rozmaitemi pobudkami tego samego rzędu; tu bowiem nie siła już panować ma, ale wolność. Moglibyśmy przedstawić sobie obrazowo siłę woli jako organ wykonawczy, niby jakąś siłę zbrojną naszej duszy, której zadaniem jest: przeprowadzać na zewnątrz każdą powziętą w duszy decyzję, na wewnątrz zaś strzedz, aby powziętą ona była swobodnie, godnie, według postanowień wewnętrznej, że tak powiem, konstytucji człowieka. Pilnuje ona więc, aby nieuprawnione, bo niższe gatunkowo, moce „zmysłowości" nie wywierały zbytniego nacisku na sam akt decyzji, a uprawnione, bo wyższe technicznie czynniki przychodziły do głosu we właściwym, odpowiednim do rangi swej porządku i wadze. Ale na tej straży formalnego ładu kończy się zadanie siły. Tak samo jak armja wywierająca jakikolwiek nacisk na postanowienia obradującej pod jej ochroną instytucji, na samą treść jej uchwał, popełnia bezprawie i ze stróża wolności obywatelskiej staje się najgroźniejszym jej wrogiem, tak siła woli, przekraczająca swój zakres, t.zn. mieszająca się treściowo do rozwagi naszej i decyzji, ogranicza tem samem

swobodną grę motywów, wyklucza czułość i jasność sądu, ~~jednem słowem~~ krótko mówiąc staje się tem, co nazywamy - uporem.

WOLNOŚĆ WOLI

~~Za i przeciw.~~

~~A wszakże z pojęciem Wolności należałoby postępować bardzo oględnie; na zbyt subtelnych opiera się podstawach i zbyt wielką szkodą grozi jego zatrata.~~

~~Determinizm.~~

Niema wolnej woli, powiadają deterministści. Człowiek czyni wprawdzie to, co chce i dlatego czuje się wolnym; ale, jakkolwiek tego nie czuje, chce on zawsze tylko to, co chcieć musi. A ta konieczność chcenia wynika ze współdziałania dwu czynników czyli „determinantów" woli:

1) wewnętrznej jakości podmiotu, o który uderzają zewnętrzne zdarzenia i

2) jakości tychże zdarzeń... Ani jeden ani drugi czynnik nie zależy w rzeczywistości od swobodnego naszego wyboru.

Jesteśmy tacy, jakimi uczynił nas ród, wychowanie, otoczenie, stanowisko i koleje życia. Temperament, wrażliwość, pobudliwość, instynkty, skłonności przynosimy ze sobą na świat. Na tym tle formuje się z biegiem życia charakter. Dzieje się to, co prawda, nie bez współudziału własnej naszej woli; że jednak wola ta, od kolebki samej, była zawsze tylko wynikiem okoliczności zewnętrznych z jednej strony, z drugiej zaś chwilowej dyspozycji wewnętrznej, która znów wynikała historycznie z całej poprzedniej gry tych samych zawsze dwu czynników, - więc ostatecznie jesteśmy zawsze tylko tacy, jakimi być musimy. Podobnie ma się rzecz w dziedzinie zdarzeń. Tutaj także wola nasza współdziałała czynami własnemi w układzie zewnętrznego świata; że jednak każdy nasz czyn był przyczynowo określony ówczesną dyspozycją naszą i ówczesnym

układem świata, więc w całym tym splocie zewnętrznych i wewnętrznych zjawisk niema ani jednego momentu dowolnego t.j. takiego, któryby mógł pchnąć dzieje jednostki działającej a wraz z nią i świata na inne tory niż te, któremi w rzeczywistości się potoczyły.

Wywodowi temu możnaby zarzucić, i słusznie, że traktuje on czyny ludzkie tak, jak gdyby były one jakimś odruchem t.j. bezpośrednią i konieczną odpowiedzią organizmu - na trafiające go zewnętrzne bodźce. A tak przecie nie jest. Istota rozumna reaguje nietylko na zdarzenia realne, trafiające zmysły jej i czucie, ale także na stany myślowe, które przepływając przez jej świadomość, stają się po kolei przyczyną wzruszeń jej i dążeń. Takie to za sprawą myśli działające przyczyny chcenia zowiemy, jak wiadomo, „pobudkami" czyli „motywami". Spodziewane korzyści i obawa szkód, pragnienie rzeczy przyjemnych a chęć uchylenia się od przykrych, zasadnicze wreszcie i idealne orientacje, - oto co u istoty rozumnej stanowi najważniejszy dział determinantów woli.

Ale zarzut ten bynajmniej nie zastrasza deterministów. Sprawa myślowa bowiem, pośrednicząca w powstawaniu dążeń motywowanych, podlega prawom logiki t.zn. prawom, które będąc niejako odbiciem prawa przyczynowości, wiążą przedstawienia nasze w sposób, z treści tychże wynikający. Nie „ja myślę", ale w świadomości mojej myśli wiążą się same, dobierając się treściowo według praw po części wrodzonych memu umysłowi a po części nabytych dyscypliną naukową i własną pracą myśli -

przedewszystkiem dyscypliną naukową. Materjału myślowego dostarcza poprzednie doświadczenie. W ten sposób logiczny łańcuch myśli, biorąc za punkt wyjścia zewnętrzny jakiś fakt, wspomnienie lub kojarzenie, buduje się sam poniewolnie, ogniwo za ogniwem, aby dojść wreszcie do sfery emocjonalnych wrażliwości i wywołać, mocą hedonicznego prawa, w ślad za wzruszeniem, dążenie.

Wyznawcy wolnej woli nie przeczą naturalnie wpływowi bodźców i pobudek na kierunek naszych postanowień. Wyobrażają sobie jednak, że determinanty te mają głos doradczy jedynie. Przedkładają nam one niejako każda swoje racje, między któremi dopiero „ja", jako wolna istota, „wybieram" swobodnie, powodując tem samem ostateczną decyzję. Ten właśnie akt wyboru między wieloma nasuwającemi się pobudkami stanowi istotę naszej wolności. Im bardziej równoważą się obie strony, tem widoczniejszą staje się osobista interwencja mojego „ja", które rzucając na szalę swoje „liberum arbitrium indifferentiae", powoduje postanowienie. Wolności wyboru przyświadcza wyraźnie wewnętrzne poczucie swobody, jakie nie opuszcza mnie, nawet po zapadłej już decyzyi. Czuję, że postąpiłem wprawdzie tak, jak to się stało, ale że mogłem był, gdybym był chciał, wobec tych samych motywów, równie dobrze na przeciwną przechylić się stronę.

Otóż nie, odpowiadają deterministci. To, co nazywam mojem „ja", nie jest, psychologicznie rzecz biorąc, niczem innem, jak całokształtem wewnętrznego mego życia, ogółem wrażeń, wspomnień, pojęć, czuć, uczuć i dążeń, tych samych

właśnie, których chwilowy stan określa w sposób konieczny kierunek mej decyzji. Poza stanami duszy, nie pozostaje w niej nic, coby dowolny jakiś mogło czynić wybór, życie duszy ujawnia się tylko w psychemach, podległych psychologicznym prawom, nieskończenie złożonym wprawdzie, ale niemniej prawom, wykluczającym wszelką dowolność. „Liberum arbitrium indifferentiae" jest samo w sobie sprzecznością. W samem pojęciu „indifferentiae" leży, iż żadnego „arbitrium" powziąć ona nie może; z chwilą gdy czyni to, przestaje być obojętnością. Równowaga nie może mieć przewagi. Jeżeli tylko decyduję się zrobić coś lub zaniechać, jestto dowodem, iż między pobudkami memi równowagi nie było, podobnie jak kula, postawiona na szczycie drugiej kuli, staczając się wykazuje, w którą stronę szło pierwotne zboczenie od matematycznego punktu równowagi. (twierdzą dalej determiniści)

Ze swobodną jakoby decyzyą naszą ma się rzecz podobnie jak z języczkiem u wagi, który, jak wiadomo, w rzeczywistości wskazuje tylko, po której stronie jest przewaga, ale u widza wywołuje wrżenie, jakoby to on właśnie był tem, co przeważa. Widzimy go bowiem zawsze po nachylonej stronie, ~~która się nachyla~~. Jak łatwą jest tu pomyłka, świadczy choćby tylko rozpowszechnienie, w niemieckiej zwłaszcza stylistyce, metafory „ des

---

x) Dawid Hume, zdecydowany zresztą determinista, czyni zasadniczą różnicę między decyzją czynną a bierną. Według niego czyny nasze są konieczne, ale mamy swobodny wybór, czy uczynić coś czy nie uczynić. Rozróżnienie to wydaje mi się niedopuszczalnem. Dodatni czy ujemny kierunek postanowień jest rzeczą treści ich, nie techniki. Bezczynność wynika - o ile nie z braku sił czynnych - z wyraźnej przewagi powściągów, które są takiemi samemi pobudkami, jak wszystkie inne.

Züngleins an der Waage" na określenie jakiegoś czynnika, który wobec równowagi dwu przeciwnych sobie sił, na tę lub na drugą przerzuca się stronę, powodując przechylenie. Obraz, rozumie się, z gruntu fałszywy. O ileż łatwiejszą była pomyłka co do prawdziwej istoty naszej decyzji!

Wszystko, co powiedziano powyżej, streszcza się w następujących dwu tezach, sformułowanych bardzo jasno przez Schopenhauera:

„1) Czy danemu człowiekowi w danych okolicznościach możliwe są dwa czyny, czy tylko jeden? Wszyscy głęboko myślący odpowiedzą: tylko jeden."

„2) Czy przebieg życia danego człowieka... mógł w czemkolwiek, choćby w drobnostce jakiejś, czynności, scenie, wypaść inaczej niż wypadł? Nie - brzmi odpowiedź konsekwentna i prawdziwa."

„Z obu zdań wynika: Cokolwiek się dzieje, od największych rzeczy do najmniejszych, dzieje się z konieczności. Quidquid fit, necessario fit."

Oto jest w streszczeniu teza deterministów, nauka wprost przewrotowa tem, że podkopuje u samych podstaw wieczny, jakby się zdawało, gmach poglądów naszych i wierzeń. A nie idzie tu o teoretyczny jakiś swar filozofów, obok którego życie mogłoby przejść, jak obok tylu innych, lekceważąco lub obojętnie. Z chwilą bowiem, gdy odmówimy człowiekowi prawa wolnej decyzji, gdy powiemy mu, że poczucie własnowolności, które ma, jest złudą, że największy choćby wysiłek woli jego, będąc sam wypływem mechanizmu świata, w najdrobniejszym nawet szczególe koniecznych kolei tegoż zmienić nie może - gdy powiemy mu to wszystko, a on w to uwierzy, z tą chwilą zgasnąć w nim musi wysokie poczucie godności własnej i dostojeństwa, załamie się podstawa odpowiedzialności moralnej, zniknie zasługa i

15.)

wina. Niema już nagrody i kary, jest tylko przyrodnicze prawo następstwa ; niema już dobra ni zła, jest tylkp szczęście i nieszczęście. Ponura koncepcja ~~Przeznaczenia~~ Ananke, pochowana, jakby się zdawało, na zawsze, w mrokach przeszłości, wynurza się znów z nowoczesnej myśli, a to tem beznadziejniej, ile że nam - automatom, nie przysługa już nawet prawo buntu, jak ongiś tragicznym bohaterom, tem straszniej, że wraz z silną wiarą średniowiecza straciliśmy też zdolność rezygnacji. Niema już stosów, na których by spłonąć mogła wraz z kacerzami ich nauka, nie umiemy odrzucać tez dlatego tylko, że uznaliśmy ich szkodliwość. Prawda zdobyła sobie w duszy naszej prawo najbezwzględniejszego z absolutów. ~~Fiat~~ Regat veritas, pereat mundus!

Wobec takiego to nastroju nie dziw zaiste, że teoretyczna walka deterministów z obrońcami wolnej woli zajmuje nas żywiej, niż inne podobne spory. Im bardziej trafia nam do przekonania żelazna logika tych pierwszych, tem gorręcej życzymy powodzenia ostatnim, wierząc, że dzień ostatecznego ich zwycięstwa byłby prawdziwie wielkim dniem w dziejach ludzkiego ducha.

+ +

+

~~Katechizm a wolność~~.

Wyznaję otwarcie, że najskuteczniejszą a kto wie, czy nie jedynie skuteczną obroną od nocnej zmory determinizmu wydaje mi się naiwna lub siłą narzucona sobie wiara, zakaz wewnętrzny, egzorcyzm. Nie sądzę zresztą, aby w danym wypadku potrzeba było zbyt wielkich przezwyciężeń, zaklęć zbyt uroczystych. Sprawy te

„wielkie i ciemne przed okiem rozumu"

stają się

„małe i jasne przed oczyma wiary".

Katechizmowy dogmat wolnej woli zrozumie każde dziecko. Każdemu, kto zwykł brać rzeczy codziennie i poprostu, nauka Kościoła wyda się tu niemal oczywistą, zgodną z tradycyjną wiarą ogółu, z potrzebą własnego serca, z głosem sumienia, z ideą odpowiedzialności, sprawiedliwości, społecznego ładu.

~~Wewnętrzne poczucie~~ ~~...~~ ~~Eleuteryzm.~~

Ze świeckich ~~...~~ obrońców wolności najbardziej do przekonania trafiają mi ci, którzy odwołują się poprostu do wewnętrznego jej poczucia. „Trzeba przejść - powiada W. Lutosławski (*) - „samemu przez wewnętrzne doświadczenie, aby je „zrozumieć; o ile człowiek nie doszedł sam ze „siebie do tej świadomości, czuje się on z ko„nieczności zależnym od materji albo od idei. „Niepodobieństwem jest udzielić innym tej pewno„ści, że jest się samemu bytem realnym... Istnie„nie duszy bowiem znaczy to samo, co istnienie „wolnej woli, która posiada całą swobodę wprowa„dzania każdej chwili nowych elementów do histo„rji świata."

Na taki dowód niema odpowiedzi. Jeżelibym bowiem zaryzykował zarzut, że podmiotowe poczucie nie jest jeszcze dostatecznym dowodem prawdy, że może ono, jak tyle innych, łudzić, to spotkam się z repliką, iż niema oczywistości dość silnej, aby mogła przeciwstawić się w duszy naszej owemu bezpośredniemu, wewnętrznemu „doświadczeniu". Człowiek, który wzniósł się wewnętrznie do odpowiednich wyżyn eleuteryzmu „poznaje się być istotą bardziej realną od „przestrzeni, materji i idei, istotą wolną i „twórczą, wnoszącą co chwila coś nowego do łań„cucha zjawisk, tworzących historję". Kto tego poznania wewnętrznego niema, ten nie osiągnął poprostu jeszcze potrzebnego stopnia godności duchowej. Argument ad hominem, zamykający usta. Zresztą świadectwo wewnętrzne, do którego odwo-

---

~~(*) W. Lutosławski: Volonté et ... Liberté. Genève.~~

łuje się eleuteryzm, rzadko zawodzi. Podmiotowe bowiem poczucie wolności własnej żyje, jak powiedziałem, w każdym z nas tak silnie, tak oczywiście, że żaden dowód pośredni pod względem suggestywnej swej siły mierzyć się z niem nie może. Jakoż po trzykroć szczęśliwy a kto wie, czy i nie mądry po trzykroć, komu oczywistość ta wystarcza.

Gorszy obrót zwykły brać rzeczy, ilekroć, czując się podmiotowo wolnymi, zapragniemy też i objektywnie wolność tę uzasadnić, albo gdy egzorcysta, zamiast zgnieść siłą i zadeptać „stujęzyczną żmiję", wda się z nią w rozumową dysputę. Zaprawny od wieków do „walki na rozumy" duch przekory i zwątpienia nie tchórzy wtedy przed lada scholastyczną katapultą w rodzaju tych, jakiemi najeżyli swe szańce zawodowi apologeci. Nie przebiją go też tak łatwo ciężkiego kalibru działa, z któremi świecka filozofja pospiesza na odsiecz odwiecznym a tak poważnie dziś zagrożonym podstawom ~~wierzeniom podstawowym dla każdej, duchowej zarówno jak świeckiej etyki~~.

podstawom etyki. Mam tu na myśli koncepcje Kanta i Schopenhauera.

Klasyczny swój wywód wolnej woli oparł Kant na zasadniczej różnicy, jaka w myśl filozofji jego zachodzi między "zjawiskiem rzeczy" a "rzeczą samą w sobie". Człowiek jako zjawisko należy do fenomenalnego świata i podlega wraz z czynami swemi prawu przyczynowości; nie może on dorzucić do biegu zdarzeń niczego, czego zarodek nie tkwiłby już w poprzednich dziejach świata. Nie tu tatem występuje wolność naszej woli. Natomiast jawi się ona w całym majestacie, gdy weźmiemy człowieka jako "noumenon", jako "rzecz samą w sobie", t.j. obraną z szat czasu i przestrzeni, wyzwoloną z więzów przyczynowości. Czyny ludzkie przedstawiają się wówczas jako wypływ owego noumenu, ale wypływ całkiem osobliwy, bo oparty już nie o prawo przyczynowe, które w tej dziedzinie nie rządzi, lecz o inną zupełnie kategorję, której na imię wolność. Czyny nasze są konieczne jako zjawiska, w odniesieniu do innych zjawisk, w odniesieniu natomiast do naszego "noumenu", do właściwej jaźni naszej, są one wolne.

Wyznaję, że cała ta koncepcja jest mi zbyt przepastną i niejasną i sądzę, że wogóle rozum śmiertelny, szukający tu jasnej, źródlanej prawdy, zaczerpnie jedynie błękitnej próżni i zawrotu. Od zewnątrz, z ludzkiego brzegu patrzącemu "transcendentalna" wolność Kanta dziwnie podobną mi się wydaje do determinizmu. Nie lepiej wychodzi idea wolności u Schopenhauera, gubiąc się i tu także we mgle transcendentalnej.

x x x

~~Monizm a sprawa wolności.~~

Jeżeli filozofja niemiecka przez czwarty, że tak powiem, wymiar wznosi wspaniałe swe ale niedostępne mosty ponad przepaścią determinizmu, to nowy, potężny prąd przyrodniczej myśli, znajdując w niej raczej dogodne dla siebie łożysko, rzuca się weń radośnie, z hukiem rozpętanego żywiołu. Żaden autorytet już nie zdzierży, żaden wzgląd nie wstrzyma. Więziony zbyt długo na wodzy słowa w zaświatowej dziedzinie abstrakcji, łudzony przez wieki całe nadzieją wielkich a nigdy nie iszczących się zdobyczy, umysł ludzki upomniał się o przyrodzone swe prawo. Zapragnął wreszcie - rozumieć. Poza dźwiękiem zażądał treści, poza majakiem substancji; wbrew antytezom wszelkim, jakie ustanowiła była spekulacyjna myśl między „zmysłowością" a „rozumem" zapragnął on nareszcie syntezy, zażądał poznania opartego o naturalny grunt rzeczywistości, która siłą życia narzucała mu się realniej, wiarygodniej, konieczniej od najbardziej choćby niezbitej djalektyki. Bezprzykładny wzrost materjalnej potęgi człowieka i ciągłe, coraz większe zdobycze indukcyjnej (t.j. ścisłej i przyrodniczej) wiedzy, której zawdzięczał on tę potęgę, wytyczały, narzucały wprost myśli ludzkiej wybitnie realny kierunek; skrajność jego winna zapewne chęć odwetu wobec wiekowej tyranji idealizmu a w niemałej też mierze zawinił zaciekły a niedołężny opór, jaki stawiało zbyt długo, nibyto w imię wyższych prawd, wielkim objawieniom przyrody. „Der metaphysische Drang", wrodzona umysłowi naszemu żądza coraz to wyższych uogólnień, parła go, jak zawsze, ku

jedności; o wyborze tejże rozstrzygnął obecnie duch czasu. Monizm idealistyczny przerzucił się w monizm materyi.

I ten oto żywiołowy, zwycięski chwilowo prąd myśli z nowym impetem rzucił się w dawny deterministyczny tor, który przedziwnie leżał w jego linji. Z chwilą bowiem, gdy uznamy świadomość za atrybut materyi, za uboczne jedynie zjawisko, za „epifenomen" towarzyszący drugorzędnie i, powiedzmy wprost, zbytecznie fizyologicznym sprawom mózgowym, z tą chwilą łańcuch przyczynowy zamyka się w sobie twardo, w sposób wykluczający wprost możliwość jakiegokolwiek „wolnego" ogniwa. „Die Eindeutigkeit aller Lebewesen" nowa nazwa na dawną tezę konieczności psychicznej, staje się hasłem bojowem i jednym z zasadniczych dogmatów przyrodniczego monizmu.

~~Wolność u Bergsona~~

Na tem baczniejszą uwagę zasługiwać musi każda próba zbudowania gmachu wolności naszej na tymże samym murowanym materyalistycznym fundamencie. Próby takiej podjął się ~~już w jednej z dawniejszych prac swoich~~ x) najgłośniejszy ze współczesnych obrońców wolności, Bergson, ~~Stoi on tam jeszcze całkiem na stanowisku przyrodnika - materyalisty. Świadome czyny nasze nie różnią się według niego niczem zasadniczem od refleksu. „Wystarczy - powiada on (15) - porównać strukturę mózgu ze strukturą mlecza pacierzowego, aby przekonać się, iż między czynnością mózgu a czynnością odruchową mlecza pacierzowego zachodzi jedynie różnica komplika-~~

----
x) ~~Bergson: „Matière et memoire"~~

w swojej "Ewolucji twórczej" i przeprowadził ją z olśniewającym talentem. Punktem wyjścia był mu witalizm, kierunek przyrodoznawczy, który w samej podstawie swej zawiera pewne nieokreślone, tajemnicze i dlatego właśnie dowolne ogniwo. Oparłszy się o niezbity fakt zupełnej odrębności zjawisk życiowych, witaliści przyjmują istnienie osobnej jakiejś, nieznanej nam bliżej siły, która wstępując w martwą materję, nadaje jej na czas obecności swej całkiem wyjątkowe, nigdzie indziej nie spotykane cechy. I o ten to tajemniczy czynnik życia stara się zaczepić nowoczesna apologja wolności. Życie, twierdzi Bergson nie podlega jak martwa przyroda mechanicznemu, koniecznemu prawu, twórcze jest, wynalazcze i wolne w wyborze swych dróg. "Rolą życia jest wprowadzać nieokreśloność (l'indétermination) do materji". Nieokreślone, czyli nieprzewodzialne są kształty, które tworzy ono w miarę swej ewolucji. Coraz bardziej też nieokreśloną, czyli coraz bardziej wolną, jest działalność, której kształty te mają służyć za narzędzia." Uzasadnienie tej nieobliczalności opiera Bergson o swoją tezę życia, pojętego jako trwanie.
"Trwanie jest to ciągły postęp przeszłości, która wgryza się w przyszłość i nabrzmiewa, idąc naprzód". A razem z tą przeszłością nabrzmiewa też ciągle i przekształca się tem samem życie. Żadna jego chwila nie jest podobna do żadnej z poprzednich ani przyszłych. "Jestto moment oryginalny nie mniej oryginalnej historji." Każda chwila obecna życiowej ewolucji łączy się z przeszłością w sposób ciągły, podczas gdy dzieje martwej przyrody i każdego sztucznego układu ciągłości tej nie posiadają, ale są raczej szeregiem poszczególnych t.j. końcowych zawsze punktów. Innemi słowy, nieokreśloność i nieobliczalność wszelkich indywidualnych zarówno jak gatunkowych przejawów życia polega, według Bergsona, na bezustannem warunkowaniu chwili obecnej przez całą przeszłość ewolucyjną i na odwrót, na ciągłej zmianie całokształtu przeszłości przez każdą z chwil obecnych, które się do niej dołączają. Ten to podwójny rodzaj zależności stwarza nieokreśloność, a tem samem nieprzewidzialność zasadniczą, t.j. taką która ostać się musi wobec każdej, nadludzkiej nawet inteligencji. Jednem słowem stwarza ona wolność

Przyznaję otwarcie, że cała ta argumentacja nie jest mi zrozumiałą o tyle, że owo "nabrzmiewanie" przeszłości chwilą obecną, owa obopólna zależność ich, zupełnie w tej samej mierze do martwej jak do żywej stosuje się przyrody. Weźmy jakikolwiek prosty przykład, n.p. pierwotny proces skupiania się materji. Cząstki przyciągane przez tworzący się właśnie ośrodek grawitacyjny, padają nań z odpowiednią chyżością i przyspieszeniem, padanie to powiększa masę, powiększenie potęguje siłę atrakcyjną i przyspiesza znów dalsze padanie cząstek. Wielkość masy zatem "nabrzmiewa" ciągle każdą bieżącą chwilą, której przebieg zależny jest od wszystkich poprzednich nabrzmień. Tak samo ma się rzecz z każdą inną zmianą mechaniczną czy chemiczną. Każdoczesny układ świata wynika z całej jego przeszłości. Każda idąca chwila zmienia go, ale te zmiany są wynikiem pewnych pochyleń, pewnych napięć, (chyżości, potencjału, pokrewieństw chemicznych etc.) które tkwią w samym już układzie, w dziele przeszłości. Wytworzony przez całą przeszłość świat wytycza sam sobie zmiany chwili obecnej i tem samem wszystkie dalsze swe koleje.

Oczywistość faktów opowiada się stanowczo przeciw Bergsonowskiej tezie. O przejawach życia nie można wcale powiedzieć, iżby były zasadniczo nieobliczalnymi.

~~nemi. Co do tych ostatnich~~ Wystarczy wskazać na niezliczone sprawy fizjologiczne: asymilacji, wzrostu, obiegu soków i krwi, trawienia, następnie na wybitnie nerwowe już a mimo to automatyczne jeszcze i niewolne sprawy odruchu, tropizmu, nawet instynktu. Czyż bowiem popędy rodzicielskie i płciowe nie posiadają konieczności żywiołu? Czyż odlot ptaków na zimę jest mniej obliczalnym od ruchów ~~najbardziej~~ automatycznego mechanizmu?[2]

To samo można powiedzieć o ewolucji gatunkowej, której przebieg uznaje Bergson za nieokreślony i nieobliczalny. Jego zdaniem dzieje rozwoju organicznego ~~jego zdaniem~~ szły wprawdzie tą drogą, jaką poszły, ale mogły były równie dobrze pójść stoma innemi. Najdokładniejsza znajomość praw dziedziczności i przystosowania nie byłaby pozwoliła przewidzieć naprzód tych form życiowych, przez które przebiegła ewolucja. W wytyczeniu ich bowiem współdziałał, oprócz zewnętrznych warunków i praw, pierwotny, tkwiący w istocie samego życia, twórczy impuls życiowy, „élan vital", który na każdem rozdrożu rozwojowem wybierał właściwą drogę lub kazał rozgałęziać się ewolucji.

I tutaj znowu wolnościowy wywód Bergsona kryje się poza tajemniczy jakiś czynnik, którego pojęciowa niejasność wydaje mi się być właśnie źródłem „nieokreśloności".

~~O ile bowiem, uznając zresztą całą tajemniczość życia, zbliżymy się krytyczniej nieco do powyższego wywodu, staniemy przed alternatywą. Jedno z dwojga: albo ów „élan vital" był~~

cechą określoną tkwiącą od samego już początku w istocie pierwszej protoplazmy - a wtenczas cecha ta wspólnie z innemi i z ogółem zewnętrznych warunków określała na przyszłość całą i aż do najdrobniejszych szczegółów wszystkie formy życiowe, przez które przejść miała, przejść musiała przyszła ewolucya. Albo też: ów impuls jest czemś z góry nieokreślonem, czemś, co posiada swobodę dowolnego kierowania się w tę lub ową stronę - a w takim razie nieprzewidzialność czy wolność, jaką Bergson z pojęcia tego wyprowadza, jest tą samą, którą poprzednio sam milcząco weń włożył.

Zresztą silniejszym od argumentacji wszelkiej jest żywy fakt. Faktem jest, że w miarę poznawania praw, które rządzą zmianą gatunków, rozwój ich staje się dla nas coraz bardziej obliczalnym; że zdolny i doświadczony hodowca,x) ~~(jak np. słynny Burbank w Kalifornii)~~ może nietylko przewidywać przyszły przebieg ewolucji, ale dowolnie niemal nim kierować, pozbawiając śliwki pestek a kaktusy kolców, zwiększając siłę koni, tuczność wieprzy, zawartość cukru w burakach. Jeżeli zaś twórcza hodowla przyrody samej posiada istotnie pewne znamiona dowolności, kaprysu nawet, wytwarzając mnóstwo cech fantastycznych niby i bezużytecznych, które na oko równie dobrze, t.zn. bez szkody, mogły były być zastąpione innemi, to sądzę, iż pozorna ta swawola tłómaczy się dostatecznie nieskończoną mnogością kombinujących się faktów i praw, od których zawisło życie, a które w najgrubszych tylko zarysach są nam znane. Wszak nie inaczej

x) Wystarczy przypomnieć zdumiewające wyniki otrzymane przez słynnego Burbanka w Kalifornji.

ma się rzecz w dziedzinie martwej przyrody. Czyż mogę obliczyć wielkość i kształt jutrzejszej chmury, albo budowę kwiatów, w które wymarznie dziś w nocy moja szyba? A przecie nieobliczalność taka nie zachwieje we mnie wiary w mechaniczną konieczność, jakiej twory te podlegają.

Wszystkie powyższe rozważania prą nas do wniosku, że życie nie posiada samo przez się jeszcze cechy nieokreśloności i nieobliczalności zasadniczej, czyli wolności, którą Bergson - witalista nadać mu pragnie.

\+ + +

Jeżeli wskazałem – z przykrego, rzec muszę, obowiązku – słabe strony we wspomnianych wyżej apologjach wolności, tem chętniej teraz spieszę sprostować pewien pogląd, który, nasuwając się zbyt łatwo, posłużyćby mógł bezprawnie za argument i tak już zbyt silnej deterministycznej tezie. Mówię o stosunku wolnej woli do statystyki.

Buckle, Draper i inni, angielscy zwłaszcza pisarze, zwrócili słusznie uwagę na wielce osobliwy fakt, iż wszystkie czynności ludzkie, nawet te, które żadnemu widomemu nie podlegając prawu, zdają się stanowić rdzenną dziedzinę indywidualnej swobody, że nawet takie czynności zdradzają jednak zadziwiającą prawidłowość z chwilą, gdy rozpatrywać je zaczniemy w wielkiem statystycznem przecięciu. Liczba nieszczęśliwych lub wogóle pewnej kategorji wypadków, przestępstw, samobójstw, małżeństw, urodzin prawych i nieprawych wykazuje – o ile weźmiemy dość szeroką statystykę – wielką stosunkowo stałość; o ile zaś waha się ona, rośnie lub spada, dzieje się to w sposób ciągły, a zatem wskazujący na działanie jakiegoś prawa, które w przebiegu danej linji statystycznej znajduje swój wyraz. Dość powiedzieć, że nawet tak przypadkowy, jakby się zdawało, czyn jak wrzucenie do skrzynki pocztowej listu z mylnym adresem albo przez omyłkę nie zaadresowanego, wcale nie usuwa się widocznie z pod pewnej konieczności, skoro statystyka wykazuje rok za rokiem zawsze tę samą prawie cyfrę takich listów.

Ilekroć wpadnie nam w rękę podobne zestawienie cyfr, ogarnia nas zdziwienie a w następstwie też i zrozumiały niepokój na myśl, jak dalece zależni jesteśmy, w najswobodniejszych nawet, jakby się zdawało, czynach od tajemniczych jakichś sił czy praw ślepych, które pozostawiając nam dumne poczucie wolności osobistej, jednak rządzą nami niewidomie, czyniąc nam z samej woli naszej niewolną obrożę.

Mimo niezbitej zresztą ~~oczywistości~~ prawdziwości samego faktu nie sądzę, aby nasuwające się zeń wnioski (takie) i niepokoje były uzasadnione. Nieporozumienie leży tu w zapoznaniu istoty t.zw. „prawa wielkich cyfr", którego całe działanie polega na tem, iż w bardzo wielkiej ilości zaobserwowanych wypadków sumują się i dają widome przecięcie tylko te zjawiska, które będąc wynikiem wspólnej jakiejś a trwałej przyczyny, stale trwają lub wielokrotnie się powtarzają, podczas gdy przeciwnie wszystkie fakty „przypadkowe" t.j. nie posiadające takiej trwałej przyczyny, wskutek rozbieżności swej w wielkiem przecięciu x) znoszą się nawzajem i nikną. Okoliczność ta sprawia, że rachunek prawdopodobieństwa, nie obowiązujący wcale dla każdego poszczególnego faktu, staje się absolutnie

---

x) Mówiąc ściślej, zboczenie („écart") ostateczne, powstające z algebraicznej sumy wszystkich poszczególnych zboczeń, rośnie na ogół wraz z drugim pierwiastkiem ilości wypadków objętych obserwacją, z czego wynika, że odchylenie przeciętne (czyli stosunek ostatecznego zboczenia do ilości wypadków) asymptotycznie zbliża się do zera.

ścisłym dla wielkich przecięć statystycznych i odwrotnie, że przecięcia te, wskutek eliminacji wszystkiego, co przypadkowe, uwydatniają w sposób niezmiernie czuły każdą, najlżejszą nawet prawidłowość, której w poszczególnym wypadku z poza przypadkowych momentów nie dostrzegamy wcale. Ale to zacieranie się, ta eliminacja momentów przypadkowych w perspktywie statystycznej bynajmniej nie narusza istnienia ich w życiu. Prawo, które uwidacznia się w wielkich cyfrach, nie ogranicza w najlżejszej nawet mierze swobody poszczególnego wypadku; ogranicza ono jedynie wpływ jego na przecięcie. Kulka, biegnąca właśnie po rulecie, nie troszczy się o żadną statystykę; każdy jej rzut jest nieobliczalnym. Ale po wielkiej ilości rzutów, w przecięciu, z całej tej swobody, nie pozostanie ślad żaden; uwydatni się jedynie to, co przypadkowem nie było t.j. owe lekkie pochylenie szansy na korzyść banku, dzięki któremu tenże wygrywa w rezultacie rokrocznie jedną trzydziestą siódmą część wszystkich stawek. x) Na ścisłości prawa wielkich cyfr polega, jak wiadomo, wielka idea ubezpieczeń; na olbrzymią wprost skalę korzysta zeń - przyroda.

Otóż stosując ~~takie same, jak do przypadku rozumowanie do sprawy~~ to prawo do wolności woli, przychodzimy do wniosku, iż wolność ludzka nie uwydat-

---

x) Jak wiadomo koło rulety posiada 19 czarnych pól a tylko 18 czerwonych, wskutek czego szansa gracza nie jest równą, ale wynosi tylko 18/37 wobec 19/37 banku.

nia się w statystyce nie przeto, iżby w czynach poszczególnych jej nie było, ale poprostu dlatego, że w samem pojęciu jej leży niezależność od jakiejkolwiek wiążącej przyczyny, wskutek czego wszystkie akty swobody, idące z natury rzeczy raz w tym, raz w owym kierunku, nie dają, (dla tej właśnie rozbieżności swej) żadnej sumy, nie mają wpływu na przecięcie. Tam znajduje swój wyraz jedynie to, co trwa, albo stale się powtarza. Stałość taka zaś może mieć swe źródło albo wewnątrz nas, w naszem „esse", w trwałych cechach wrażliwości, skłonności, zdolności, charakteru, albo też w stosunkach zewnętrznego świata, w stałości bodźców i pobudek, które w pewnym określonym prą nas kierunku. Rasa, klimat, stosunki zdrowotne, gospodarcze i społeczne, poziom moralny i myślowy etc. wywierają na cyfrę przeciętną czynów ludzkich wpływ tak stanowczy, że każdy umiejący czytać z cyfr może z wielką nieraz pewnością wnioskować ze statystyki, ~~wolnosci~~ albo o właściwościach wewnętrznych albo o zewnętrznych stosunkach, które znalazły w niej swój wyraz. Nie znajduje natomiast wyrazu takiego przemijająca i zmienna gra pobudek indywidualnych, jakkolwiek o każdem poszczególnem postanowieniu ona przedewszystkiem rozstrzyga.

Jednem słowem: statystyka nie przeczy naszej wolności, tyle że jej nie notuje, uwydatniając natomiast to wszystko, co ogranicza nam wybór, co zmniejsza skalę wahania, co jest w czynach naszych określonem, obliczalnem, nie - wolnem. Ale ta właśnie segregacja obu pierwiast-

ków czyni ze statystyki objektywny sprawdzian wolności. Dowodem istnienia wolności i właściwą jej miarą są ciągłe indywidualne odchylenia czynów poszczególnych od linji statystycznego przecięcia, która byłaby dla nich absolutnie, a nie przeciętnie tylko wiążącą, - gdyby wolności nie było.

+ +

+

(który możemy przeciwstawić)

Jak powiedziałem, najważniejszym argumentem, wobec żelaznej logiki determinizmu, jest fakt podmiotowego naszego poczucia wolności. W każdym poszczególnym wypadku zdaję sobie dokładnie sprawę, że działam na podstawie takich a takich pobudek ; czuję, jak unosi mnie temperament, powstrzymuje rozwaga, wabi żądza użycia, monitorują zasady. Pośród całego tego zamętu i gry sił wewnętrznych, czuję jednak wyraźnie, że wybieram, że waham się, że często w ostatniej nawet chwili zmieniam powziętą już decyzję. Odróżniam wyraźnie siebie, jako wybierający podmiot, od pobudek wśród których wybieram. Jeżeli więc, w ciągu jednej nieraz minuty, będąc niewątpliwie jednym i tym samym, t.zn. posiadając ten sam podkład emocjonalny, ten sam aparat percepcyjny i myślowy i te same uświadamiając sobie pobudki, mogę zmienić kilkakrotnie decyzję - to widocznie poza wymienionymi tu czynnikami musi być jeszcze coś, czego nie umiemy już bliżej określić ani obliczyć, a co właśnie przeważa ostatecznie szalę postanowień moich na tę czy na ową stronę. Czy to "coś" określimy odwiecznem mianem wolnej woli, niby osobnego jakiegoś działu, lub raczej rdzenia naszej istoty, czy inną jakąś wynajdziemy dlań nazwę, to już jest obojętną rzeczą. Dość, że bezpośrednie, wyraźne poczucie takiego czynnika buntuje się uporczywie, mimo całą siłę argumentów, przeciw nauce o konieczności naszych postanowień i nie pozwala nam do dziś dnia uznać odwiecznego sporu o wolność woli za rozstrzygnięty.

Sądzę, że chcąc dojść tu do wewnętrznej jakiejś z samym sobą zgody, należałoby przyjrzeć się nieco bliżej psychologicznej istocie i przyczynom tego podmiotowego poczucia wolności.

Powiedzieliśmy, że reakcja pośrednia jest niewolniczą, "niewolą" bowiem nazywa się podmiotowa strona konieczności, która na zewnątrz objawia się jako "obliczalność". Jeżeli możemy z góry obliczyć i przewidzieć zachowanie złego lub łagodnego psa, płochliwego lub spokojnego konia - dzieje się to tylko dlatego, że u istot tych między percepcją a emocjonalnym podkładem istnieje bezpośrednie, a więc sztywne t. zn. konieczne połączenie instynktu, tresury przyzwyczajenia. Jeżeli natomiast czyny dobrych i złych, odważnych i trwożliwych, spokojnych i nerwowych ludzi częściowo tylko t. zn. z pewnym stopniem prawdopodobieństwa, w ogólnych zarysach przewidzieć możemy - nieobliczalność ta pochodzi stąd, że u człowieka między percepcją a wzruszeniem wsuwa się elastyczne ogniwo intelektu.

Jak powiedziałem najważniejszym argumentem, wobec jałowej logiki determinizmu jest fakt podmiotowego naszego poczucia wolności. W każdym poszczególnym wypadku zdaję sobie dokładnie sprawę, że działam na podstawie takich a takich pobudek ; czuję jak unosi mnie temperament, powstrzymuje rozwaga, wabi żądza użycia, mentorują zasady. Pośród całego tego zamętu i gry sił wewnętrznych, czuję jednak wyraźnie jam wybieram, ja sobą się, że czynię w ostatniej nawet chwili zmieniam powziętą już decyzję. Odróżniam wyraźnie siebie, jako wybierającego podmiot, od pobudek wśród których wybieram. Jeżeli więc, w ciągu jednej [illegible] minuty, będę niewątpliwie jednym i tym samym, t.zn. posiadając ten sam podkład emocjonalny, ten sam aparat percepcyjny i myślowy i te same uświadamiając sobie pobudki, mogę zmienić kilkakrotnie decyzję - to widocznie poza wymienionymi tu czynnikami musi być jeszcze coś, czego nie umiemy już bliżej określić ani obliczyć a co ważnie przeważa ostatecznie szalę postanowień moich na tę czy na ową stronę. Czy to "coś" określimy odwiecznem mianem wolnej woli, mitu osobnego jakiegoś dzisiaj, lub raczej różnicą naszej istoty, czy inną jakąś wynajdziemy dlań nazwę, to już jest obojętną rzeczą. Dość, że bezpośrednio wyraźne poczucie takiego czynnika buntuje się sprzeciwia, mimo całą siłę argumentów, przeciw nauce o konieczności naszych postanowień i nie pozwala nam do dziś dnia uznać za odwiecznego sporu o wolność woli za rozstrzygnięty.

Sądzę, że chcąc dojść tu do wewnętrznej jakiejś z samym sobą zgody, należałoby przyjrzeć się nieco bliżej psychologicznej istocie i przyczynom tego podmiotowego poczucia wolności.

Powiedzieliśmy, że reakcja pośrednia jest niewolnicą, i "niewolą" niewolą bowiem nazywa się podmiotowa strona konieczności, która na zewnątrz objawia się jako "obliczalność". Jeżeli mo żemy z góry obliczyć i przewidzieć zachowanie złego lub łagodnego psa, płochliwego lub spokojnego konia - dzieje się to tylko dlatego, że u istot tych między percepcją a emocjonalnym podkładem istnieje bezpośrednie a więc sztywne t. zn. konieczne połączenie instynktu, tresury przyzwyczajenia. Jeżeli natomiast czyny dobrych i złych, odważnych i trwożliwych, spokojnych i nerwowych ludzi częściowo tylko t. zn. z pewnym stopniemprawdopodobieństwa w ogólnych zarysach przewidzieć możemy - nieobliczalność ta pochodzi stąd, że u człowieka między percepcją a wzruszeniem wsuwa się elastyczne ogniwo intelektu.

Przewiduję tu energiczny protest czytelnika.- Jak to ? Intelekt, władza ścisłego myślenia, zbiór przedwiecznych, danych nam a priori praw logiki, które były przed początkiem rzeczy wszelkich i pozostaną niewzruszone, gdy ziemia i niebo przeminą, praw, których konieczność postawiliśmy jako jedyny pewnik ponad doświadczenie wszelkie, ponad "złudę" oczywistości - ta racja, ten porządek wewnętrzny, ten "logos" świata, miałby być podstawą swobody wewnętrznej i zewnętrznej nieobliczalności człowieka?

Otóż tu właśnie leży, zdaniem mojem, sedno całego nieporozumienia, które stworzyło nieusuwalną rzekomo sprzeczność między przekonującą logicznie deterministyczną teorją woli, a równie przekonującem wewnętrznem naszem poczuciem wolności. Błąd leży w tem, że mówiąc o intelekcie, mamy na myśli logiczne tegoż pojęcie, jako doskonałej budowy i nieomylnej w działaniu swem władzy poznawczej, wykazującej nam w zwierciedle wewnętrznej racji wszelkie przyczynowe związki zewnętrznego świata. Taka czynność umysłowa byłaby istotnie sztywnem, koniecznem między percepcją a emocją ogniwem. W rzeczywistości wszakże intelekt nasz jest psychologiczną tylko władzą, wykazującą w porównaniu do zadań, wobec których staje, nieskończone usterki i braki. Mam tu na myśli nie tyle te organiczne niedokładności i niedowłady naszego aparatu myślowego, które wrodzone nam są gatunkowo i indywidualnie i stanowią poniekąd psychologiczną dla myśli naszych konieczność. Nie idzie mi też zbytnio o szczupłość pozytywnego materjału naszej wiedzy, niepozwalającą nam, dla braku premis, rozumieć dość jasno teraźniejszości i przewidywać przyszłości dość daleko; ograniczenie takie może powodować błędy w decyzji naszej, nie chwiejność tejże. Mówiąc o brakach naszego intelektu, miałem tu przedewszystkiem na względzie niepewność i chwiejność jego funkcji. Właściwość ta, uzasadniona niewątpliwie w fizjologji samego narządu, wyda nam się ze wszech miar zrozumiałą, gdy zważymy, że władza intelektu jest najmłodszą genetycznie i najsłabiej wskutek tego ustaloną ze wszystkich władz naszych, że spełnia najtrudniejsze biologicznie zadanie i że na najsubtelniejszym, najbardziej złożonym opiera się mechaniźmie.

Aby ocenić należycie całą chwiejność intelektualnej naszej czynności, nie możemy naturalnie patrzeć na nią przez uproszczony, szkolny szablon logiki, który wysuwa na pierwszy plan przepisowe, logiczne wnioskowanie, czynność wyjątkową, odświętną, że tak powiem

Przewiduję tu energiczny protest czytelnika.- Jak to ? intelekt, władza ścisłego myślenia, zbiór przedwiecznych, danych nam a priori praw logiki, które były przed początkiem rzeczy wszelkich i pozostaną niewzruszone, gdy ziemia i niebo przeminą, praw, których konieczność postawiliśmy jako jedyny pewnik ponad doświadczenie wszelkie, ponad "złudę" rzeczywistości - ta racja, ten porządek wewnętrzny, ten "logos" świata; miałby być podstawą swobody wewnętrznej i zewnętrznej nieodłączalności człowieka?

Otóż tu właśnie leży, zdaniem mojem sedno całego nieporozumienia, które stworzyło nieusuwalną rzekomo sprzeczność między przekonującą logicznie deterministyczną teorją woli, a równie przekonującem wewnętrznem naszem poczuciem wolności. Błąd leży w tem, że mówiąc o intelekcie, mamy na myśli *logiczne* tegoż pojęcie jako doskonałej budowy i nieomylnej w działaniu swem władzy poznawczej, wykazującej nam w zwierciadle wewnętrznej racji wszelkie przyczynowe związki zewnętrznego świata. Taka czynność umysłowa byłaby istotnie sztywnem, koniecznem między percepcją a emocją ogniwem. W rzeczywistości wszakże intelekt nasz jest *psychologiczną* tylko władzą, wykazującą w porównaniu do zadań, wobec których staje nieskończone usterki i braki. Mam tu na myśli nie tyle te organiczne niedokładności i niedowłady naszego aparatu myślowego, które wrodzone nam są gatunkowo i indywidualnie i stanowią poniekąd psychologiczną dla myśli naszych konieczność. Nie idzie mi też zbytnio o szczupłość pozytywnego materjału naszej wiedzy, niepozwalającą nam, dla braku premis, rozumieć dość jasno teraźniejszości i przewidywać przeszłości dość daleko; ograniczenie takie może powodować *błędy* w decyzji naszej, *nie chwiejność* tejże. Mówiąc o brakach naszego intelektu, miałem tu przedewszystkiem na myśli *niepewność" i chwiejność* jego funkcji. Właściwość ta, uzasadnione niewątpliwie w fizjologji samego narządu, wyda nam się ze wszech miar zrozumiałą, gdy zważymy, że władza intelektu jest najmłodszą genetycznie i najsłabiej wskutek tego ustaloną ze wszystkich władz naszych, że spełnia najtrudniejsze biologicznie zadanie i że na najsubtelniejszym, najbardziej złożonym opiera się mechaniźmie.

Aby ocenić należycie całą chwiejność intelektualnej naszej czynności, nie możemy naturalnie patrzeć na nią przez uproszczony szkolny szablon logiki, który wysuwa na pierwszy plan ~~iugx~~ przepisowe, logiczne wnioskowanie, czynność wyjątkową, odświętną, że tak powiem

i bynajmniej do zadań życia niewystarczającą.[x)] Jak dowodzę w innem miejscu, cała niemal myśl nasza obraca się w innych zgoła, pierwotniejszych po części, po części w subtelniejszych, skróconych i przeważnie nieświadomych, niekontrolowanych logicznie formach, które obejmujemy zbiorowem mianem "intuicji". Myślenie takie nie ma za materjał ściśle określonych pojęć, ani nie łączy ich wedle praw szkolnej logiki, ale snuje się w luźnych, niekarnych szeregach czy grupach wyobrażeń, łączonych z sobą w najrozmaitszy sposób: raz na podstawie pokrewieństwa treści, to znowu podobieństwa nazwy, kiedyindziej na podstawie mechanicznej asocjacji, czasowego lub przestrzennego sąsiedztwa, czasem zaś powstających spontanicznie, t.j. w sposób, którego nie umielibyśmy wytłómaczyć. Sama podstawa umysłowego naszego życia, pamięć jest w znacznej mierze nieobliczalna; wysuwa ona nieraz, niewiadomo dlaczego, na pierwszy plan świadomości odległą jakąś i obojętną grupę wspomnień, aby w najbliższej już chwili przykryć ją znowu falą głębszego jeszcze zapomnienia.

~~XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX~~

Otóż wydaje mi się aż nadto zrozumiałą rzeczą, że proces myślowy, na tak chwiejnych oparty podstawach, musi też bezustannie falować. W zastosowaniu do emocjonalnej sprawy znaczy to, że podczas namysłu t.j. walki pobudek, wydobywa on i podkreśla raz ten, to znów ów, zapomniany jeszcze przed chwilą motyw, uświadamia silniej raz ten, to znów inny związek przyczynowy - i ta to bezustanna ruchliwość myśli naszej jest właściwą przyczyną ciągłych zmian uczuć naszych i postanowień. Stałe stosunkowo, emocjonalne dno duszy naszej zdaje się drgać ciągle i falować jak dno potoka pod płynącą wodą. Ale cały ten ruch, to wahanie, ten wybór odbywa się w intelektualnej dziedzinie i z niej to rodem jest nasze poczucie wolności.

Wolność w przeciwieństwie do determinizmu jest swobodą decyzji. Czemkolwiek wolność taka jest, nazewnątrz manifestuje się ona tem,

---

x) Pomijając ciężkość i powolność takiego myślenia, główny jego brak upatruję w tem, że polegając na subordynacji i superordynacji pojęć, nie daje ono - z wyjątkiem jednego działu matematyki - ilościowej, ale jakościową jedynie ocenę zjawisk. Intuicyjna, psychologiczna, niezróżniczkowana jeszcze na matematyczną i logiczną myśl, uwzględnia w znacznie wyższym stopniu ilościowy także stosunek zjawisk, kierując się nieścisłym wprawdzie, ale nieskończenie ważnym życiowo rachunkiem prawdopodobieństwa.

że znając nawet wszystkie okoliczności, nie możemy przewidzieć jak dana istota się zdecyduje. Ponieważ to, co pozwala nam przewidywać przyszłe wypadki, nazywamy prawem, zatem wolność woli przedstawia się nam objektywnie jako niezależność danej istoty od jakiegokolwiek prawa. Tylko przypadek jest wolny, każde natomiast prawo wyklucza, a przynajmniej ogranicza wolność. Wolny jest obłęd i nieobliczalny, jako niepodległy żadnemu prawu, wolny jest sen, wolna wyobraźnia. Rozum natomiast krępuje wolność, tak samo jak instynkt, jak każde wogóle prawo. Człowiek głupi albo pijany jest nieobliczalny, człowieka rozumnego czyny możemy w znacznej mierze przewidzieć, tak jak przewidujemy postępowanie zwierzęcia, rządzącego się instynktem. Im doskonalszy umysł, im jaśniej określone zasady, tem ściślej obliczalne może być działanie. Matematyka niedopuszcza żadnej swobody. Logika wyklucza dowolność wszelką. Siła i pewność stoika pochodziły nietylko z siły zasad, ale także z jasnego ich sformułowania, dzięki któremu dyskusja w każdym poszczególnym wypadku była stosunkowo prosta i krótka. Zasada prawdy bezwzględnej, raz postawiona, wyklucza wahanie wszelkie i czyni człowieka obliczalnym. Istota rozumna nie może być wolna w absolutnym słowa znaczeniu. Na tym punkcie rozum równa się z instynktem, jest także deterministyczny.

Wolność jest wypływem niedoskonałego intelektu, co też czyni z niej monopol człowieka. Zwierzę niedorosło do niej jeszcze, rozum absolutny już jej nie potrzebuje. Rozum taki byłby niewolnikiem rzeczywistości, o ile by nie był jej przyczyną, jej twórcą.

x x

x

Biorąc rzecz teoretycznie, wszystko co powiedzieliśmy tu, nie obala, rzecz prosta, deterministycznej doktryny. Jeżeli wyjdziemy z wielce prawdopodobnego, jakkolwiek na indukcji tylko opartego założenia, że nie ma zjawisk w ścisłem słowa znaczeniu spontanicznych, że niema przypadku, że wszystko, co się dzieje, jest koniecznem następstwem jakichś przyczyn - wtedy naturalnie najbardziej nawet zawiłe i przypadkowe niby sprawy myśli naszej, nawet majaki snu, maligny i obłędu uznać musimy za konieczność, dlatego tylko nieobliczalną, że nie znamy praw jej i premis. W tem znaczeniu może determinizm niezaprzeczenie tryumfować, tyle że zwycięztwo to zdaje się mieć tak teoretyczne, że aż nominalne tylko znaczenie. Dla życia naszego i poznania pojęty w ten sposób dogmat konieczności czynów naszych przedstawia

że znając nawet wszystkie okoliczności, nie możemy przewidzieć jak dana istota się zdecyduje. Ponieważ to, co pozwala nam przewidywać przyszłe wypadki, nazywamy prawem, zatem wolność woli przedstawia się nam objektywnie jako niezależność danej istoty od jakiegokolwiek prawa. Tylko przypadek jest wolny, każde natomiast prawo wyklucza, a przynajmniej ogranicza wolność. Wolnym jest obłęd i nieobliczalny, jako niepodległy żadnemu prawu, wolny jest sen, wolna wyobraźnia. Rozum natomiast krępuje wolność, tak samo jak instynkt, jak każde wogóle prawo. Człowiek głupi albo pijany jest nieobliczalny, człowieka rozumnego czyny możemy w znacznej mierze przewidzieć, tak jak przewidujemy postępowanie zwierzęcia, rządzącego się instynktem. Im doskonalszy umysł, im jaśniej określone zasady, tem ściślej obliczalne może być działanie, matematyka niedopuszcza żadnej swobody. Siła i pewność etyki pochodziły nietylko z siły zasad, ale także z jasnego ich sformułowania, dzięki któremu dyskusja w każdym poszczególnym wypadku była stosunkowo prosta i krótka. Zasada prawdy bezwzględnej, raz postawiona, wyklucza wahanie wszelkie i czyni człowieka obliczalnym. Istota rozumna nie może być wolna w absolutnem słowa znaczeniu. Na tym punkcie rozum równa się z instynktem, jest także deterministyczny.

Logika wyklucza dowolność [illegible]

<u>Wolność jest wypływem niedoskonałego intelektu</u>, co też czyni z niej monopol człowieka. Zwierzę niedorosło do niej jeszcze, rozum absolutny już jej nie potrzebuje. Rozum taki byłby niewolnikiem rzeczywistości, o ile by nie był jej przyczyną, jej twórcą.

x x

x

Biorąc rzecz teoretycznie, wszystko co powiedzieliśmy tu nie obala rzeczy prosta, deterministycznej doktryny. Jeżeli wyjdziemy z wielce prawdopodobnego, jakkolwiek na indukcji tylko opartego założenia że nie ma zjawisk w ścisłem słowa znaczeniu spontanicznych, że niema przypadków, że wszystko co się dzieje jest koniecznem następstwem jakichś przyczyn - wtedy naturalnie najbardziej nawet zawiłe i przypadkowe niby sprawy myśli naszej, nawet majaki snu, maligny i obłęd, uznać musimy za konieczne, dlatego tylko nieobliczalne, że nie znamy praw jej i premis. W tem znaczeniu może determinizm niezaprzeczenie tryumfować, tylko że zwycięstwo to zdaje się mieć tak teoretyczne xxxx xxxx że aż nominalne tylko znaczenie. Dla życia naszego i poznania pojęty w ten sposób dogmat konieczności czynów naszych przedstawia

taką samą mniej więcej doniosłość, jak świadomość, że posiadając wszystkie potrzebne dane, możnaby przepowiedzieć z absolutną pewnością, gdzie spadnie na przyszły rok która kropla deszczu, lub jakiego kształtu falą zmarszczy się w danej chwili stulecia powierzchnia oceanu. Faktem jest, że nie posiadamy i nie zdobędziemy nigdy ani drobnej cząstki dat potrzebnych do takiej przepowiedni - a fakt to uderzający i znamienny.

Prawda każda ma dwie strony: jakościową i ilościową. Operowanie jakościową tylko jej stroną nie oddaje jej wiernie, jest jej wypaczeniem. Jeżeli w definicji lub w opisie przemarkuję jedną jakąś cechę w stosunku do rzeczywistego jej znaczenia, popełniłem w istocie błąd, jakkolwiek dosłownie rzecz biorąc, powiedziałem ścisłą tylko prawdę. Gdybym n.p. definjując wieżę lub komin fabryczny podniósł jako istotną ich cechę, że nie stoją nigdy w matematycznym pionie, albo gdybym charakteryzował kręgowca między innemi także tem, że ciało jego nie jest nigdy dokładnie symetryczne - powiedziałbym bardzo ścisłą niby prawdę, wypaczając ją jednak w sposób cudaczny. Pionowość komina bowiem a symetrja kręgowca są tak wybitną ich cechą, że drobne i nieuniknione zboczenia wobec niej znikają poprostu i podkreślane być nie powinny. Podobnie ma się rzecz i tutaj. Wolność woli jest tylko przybliżeniem, ale tak blizkiem, że nazywając człowieka wolnym, popełniamy tylko niedokładność, a nazywając go niewolnym, popełniamy błąd. I w tem oto niepomiernem podkreśleniu nie istotnej cechy, korektury poprostu, przez które zatraca się przybliżony wprawdzie tylko, ale stokroć bardziej istotny fakt - leży błąd determinizmu. Człowiek jest nieprzewidzialnym i nieobliczalnym dla innych i dla siebie samego; jest on praktycznie wolnym, to znaczy nie różni się niczem zasadniczem od człowieka istotnie wolnego. To jest prawda życiowa. Posługując się nieścisłemi teoretycznie pojęciami "przypadku" i "wolnej woli", bliżsi jesteśmy prawdy, niż podkreślając jednostronnie drobną korekturę, jakiej pojęcia te wymagają.

Jednem słowem: nauka determinizmu jest jakościowo, logicznie słuszna, ilościowo natomiast, matematycznie, że tak powiem, błędna. Wypacza bowiem pogląd nasz na rzeczywisty stosunek wewnętrznych naszych sił, jest przeto psychologicznie fałszywa.

16.

taką samą mniej więcej doniosłość, jak świadomość, że posiadając wszystkie potrzebne dane, możnaby przepowiedzieć z absolutną pewnością, gdzie spadnie na przyszły rok która kropla deszczu, lub jakiego kształtu falą zmarszczy się w danej chwili stulecia powierzchnia oceanu. Faktem jest, że nie posiadamy i nie zdobędziemy nigdy ani drobnej cząstki dat potrzebnych do takiej przepowiedni - a fakt to uderzający i znamienny.

Prawda każda ma dwie strony: jakościową i ilościową. Operowanie jakościową tylko jej stroną nie oddaje jej wiernie, jest jej wypaczeniem. Jeżeli w definicji, lub w opisie przemilczę jedną jakąś cechę w stosunku do rzeczywistego jej znaczenia, popełniłem w istocie błąd, jakkolwiek dosłownie rzecz biorąc, powiedziałem ścisłą tylko prawdę. Gdybym n.p. definiując wieżę lub komin fabryczny podniósł jako istotną ich cechę, że nie stoją nigdy w matematycznym pionie, albo gdybym charakteryzował kręgowca między innemi także tem, że ciało jego nie jest nigdy dokładnie symetryczne - powiedziałbym bardzo ścisłą niby prawdę wypaczając ją jednak w sposób widoczny. Pionowość komina bowiem a symetrja kręgowca są tak wybitną ich cechą, że drobne i nieuniknione zboczenia wobec niej znikają poprostu i podkreślane być nie powinny. Podobnie ma się rzecz i tutaj. Wolność woli jest tylko przybliżeniem, ale tak bliskiem, że nazywając człowieka wolnym, popełniamy tylko <u>niedokładność</u>, a nazywając go niewolnym, popełniamy <u>błąd</u>. Iw tem oto niepomiernem podkreśleniu nie istotnej cechy, korektury poprostu, przez które zatraca się przybliżony wprawdzie tylko, ale stokroć bardzie istotny fakt - leży błąd determinizmu. Człowiek jest nieprzewidzialny i nieobliczalny dla innych i dla siebie samego; jest on <u>praktycznie</u> wolnym, to znaczy nie różni się niczem zasadniczem od człowieka istotnie wolnego. To jest prawda życiowa. Posługując się nieścisłemi teoretycznie pojęciami "przypadku" i "wolnej woli", bliżsi jesteśmy prawdy, niż podkreślając jednostronnie drobną korekturę, jakiej pojęcia te wymagają.

Jednem słowem: nauka determinizmu jest <u>jakościowo</u>, <u>logicznie słuszna</u>, ilościowo natomiast, matematycznie, że tak powiem, błędna. Wypacza bowiem pogląd nasz na rzeczywisty stosunek wewnętrznych naszych sił, jest przeto <u>psychologicznie fałszywa</u>.

Ten bardzo dobry zamiar — ale
to poezja prozą. Fantastyczna
i allegoryczna forma i — zwroty
mgliste — Vermögenspsychologie
dawnej daty —.

Ani to dość żywe i jasne, żeby
zajęło i nauczyło laików
ani dość ściste, żeby zadowoliło
zawodowca wyszkolonego logicznie.

Manowce.

Brak słowa – brak myśli.

Gdybyśmy posiadali słowa, ściśle rozgraniczone w użyciu, a obejmujące kręgami swymi z jednej strony bezpośrednie, czuciowe tylko, z drugiej strony ~~pośrednie~~, czuciowo-myślowe ~~stany~~ sprawy ~~duszy (a więc np., jak proponuję tu, „odczucie" i „uczucie")~~ mielibyśmy ~~też niewątpliwie~~ może dawno już jednolitą psychologiczną systematykę wzruszeń ludzkich i ustalony, bo odpowiadający rzeczywistym stosunkom życia, cennik praktycznych wartości. Niestety, gdzie niema słowa, tam niema też i pojęcia. Brak ścisłych symbolów utrudniał tu ścisłą koncepcyę i jasne formułowanie myśli, świadcząc zarazem o niejasności tych pojęć u ogółu; słowo bowiem jest odbiciem ogólnej myśli, która z potrzeby je sobie stwarza i ustala. Z tej to właśnie powszechnej niejasności wynikały rozgraniczenia fałszywe, sztuczne ugrupowania, syntezy i antytezy, prowadzące w naturalnem następstwie do niezgodnych z życiem - a więc jałowych lub niebezpiecznych życiowo - wartościowań.

Kant w swej teoryi praktycznego rozumu popełnił wspólny z dawnymi Stoikami ~~Mówiąc o praktycznym rozumie Kanta wskazałem na wspólny teoryi tej i dawnym Stoikom~~ błąd, polegający na zapo~~znaniu~~mnieniu emocyonalnych podstaw etyki. ~~Obecnie~~ Chciałbym zapuścić się w niektóre inne manowce, tamtemu wręcz przeciwne, t.zn. wynikłe raczej z niedoceniania logicznego ~~myśli~~ pierwiastku, z zapoznania wartości intellektualnego w dziedzinie ~~etycznego~~ ludzkiego dążenia.

Jako przykład takiej mylnej, na niejasności myślowej opartej oceny, może posłużyć szeroko

rozpowszechniona wiara w bezwzględną wartość etyczną ofiary. Uświadomienie korzyści jest małoduszną i samolubną oryentacyą; a zatem biegunowe przeciwieństwo korzyści będzie niezawodnie tem wyższem etycznie i skuteczniejszem dla człowieka wytyczeniem. Dobrowolnie poniesiona szkoda czyli „ofiara" staje się w mniemaniu jego potężnym, acz nie uświadomionym co do mechanizmu swego sposobem okupienia się większej szkodzie, zdobycia wyższych dóbr życiowych.

Nie zawsze przecież

Nie każda dobrowolnie poniesiona szkoda uchodzi za ofiarę np. samobójstwo, marnotrawstwo, rozrzutność, wyrzucanie pieniędzy przez okno

Mówiąc tu o braku uświadomienia, wyłączam wyraźnie z pod zarzutu tego ofiarę religijną. Dla człowieka wierzącego w ~~bezpośredni, osobisty stosunek z Bóstwem~~ antropomorficzne bóstwa, ofiara jest na wskroś racyonalnym, rozsądnym wprost zabiegiem, ~~Jest ona nie~~ jako daniną uiszczaną wyższej, możniejszej istocie na znak poddaństwa i ku zaspokojeniu ~~antropomorficznych~~ jej potrzeb, aby w zamian ~~za nią~~ uzyskać życzliwość jej i poparcie~~, zbawienie~~. Na wyższych poziomach pojęcia i uczucia (wszelkie) ofiary, śluby, wota są składanym Bogu dowodem bezinteresownej miłości, która, nie mogąc żadną realną wartością przysłużyć się ~~XXXX~~ Wszechmocnemu, w ten bodaj, subjektywnie wartościowy sposób okazuje Mu moc swego uczucia.

~~Ofiara religijna~~.

Więc kupno i handel wymienny wzgl. dobry interes

W chrześcijaństwie jednak ofiara Syna Bożego ma inne znaczenie = przebłagalne

~~Ofiara mistyczna~~.

Inaczej zgoła ma się rzecz z życiowym dogmatem ofiary, jaki spotykamy często niezależnie od właściwych religijnych wierzeń u ludzi skłonnych do mistyki, zwłaszcza tam, gdzie idzie o sprawy trudne myślowo, a głęboko odczute.

~~Wartość ofiary~~.

Że wszelkie dobra życiowe i życie samo często okupione być muszą mniejszemi szkodami, to

jest fakt sięgający, jak się zdaje, najdalszych początków życia. Poetyczny poprzednik Darwina, Słowacki, zbudował, jak wiadomo, cały ewolucyjny postęp form życiowych na pojęciu ofiary, uzasadniając w mistyczny ten sposób przyrodniczą specyalizacyę organizmów. Każdy przyrodnik wie, że niższe zwierzęta posiadają możność gubienia poszczególnych członków, gdy idzie o wyrwanie się napastnikowi. U wyższych zwierząt, chwytanych w paści, obserwowano niejednokrotnie zjawiska odgryzania samemu sobie nóg lub ogona, aby tylko ujść z życiem. Skonstatowane są specjalne nastawienia nerwowo-naczyniowe, osłabiające pod wpływem afektu samozachowawcze czucie; tak n.p. gniew, prowadzący w naturalnem następstwie do walki, odciąga celowo krew od powierzchni ciała, zmniejszając niebezpieczeństwo krwawienia z ran i znieczulając skórę na ból, aby nie upominało się o całość ciała wtedy, gdy idzie o ratowanie bytu. Są to wszystko pierwotne, przyrodnicze formy ofiary, dowodzące ogromnego praktycznego jej znaczenia. W życiu gromadnem i społecznem ofiara pierwszorzędną, jak wiemy, odgrywała zawsze rolę. Biada społeczeństwom, w których jednostka nie umiała poświęcić się za byt całości; biada ludziom i ludom, które wahały się poświęcić mniejsze swe dobra tam, gdzie szło o największe.

To wcale nie są żadne formy „ofiary"! Tylko wyraz [illegible]

Wszystkie te, stokrotnie przez przyrodę i historyę potwierdzone fakta utrwaliły mocą niezliczonych przetrwań i zagład w naturze ludzkiej etyczną gotowość, nawet skłonność pewną do poświęcania, gdy wypadnie, mniejszego bytu większemu, niższego dobra wyższemu. Skłonności tej odpowiada w dziedzinie ideowej powszechny, 4

a słuszny, ~~a~~ kult, jaki otaczał po wsze czasy czcią ideę ofiary, a uznaniem i podziwem każde jej spełnienie.

~~Obłęd ofiary.~~

Tak daleko sięga zdrowa podstawa prawdy; odtąd zaczyna się obłęd. Fatalna skrajność i mglistość myśli ludzkiej pozwoliła jej, dla tem wyższego uczczenia Idei zapomnieć o pewnym, drobnym szczególe, tym mianowicie, że całe życiowe i etyczne dostojeństwo tejże wywodzi się z przyczynowego związku, jaki zachodzi między poniesioną dobrowolnie szkodą jako środkiem, a osiągniętą korzyścią, jako celem. Niema ofiary, którąby nie warto było okupić bytu społecznego, wolności, zwycięstwa: niema takiej, którejby nie było szkoda samej dla siebie. Zatracenie tej elementarnej, jakby się zdawało, świadomości, pomieszanie pojęciowe środków i celu, zapatrzony z upodobaniem w siebie, estetyczny, że tak powiem, kult i żądza ofiary, jako takiej, to są wszystko już objawy przekwitu ideowego, co gorsza, rasowego. Ludy, które wraz z instynktem i zrozumieniem życia straciły doń prawo, są już dojrzałe do pięknej śmierci, aby zrobić miejsce zdrowemu życiu.

czyli z interesu dobrego? „Dostojeństwo" jednak nie stąd się wywodzi.

Owszem. Nie warto okupywać zwycięstw np. takiemi nieszczęściami, jakie za sobą pociągnęła wielka wojna. Dziś już to Europa wie.

~~Asceza~~

Pobliskim ~~a równie błędnym~~ manowcem myśli ludzkiej jest odwieczna koncepcja ascezy. Rodzi się ona niewątpliwie z rozbieżności, jaka wytworzyła się u człowieka między dziedziną bezpośrednio-odczutej, cielesnej, ~~zmysłowej~~, instynktowej przyjemności a kręgiem istotnego pożytku. Z głębokiego i ~~zapewne~~ bolesnego nieraz odczucia rozbieżności tej powstaje dogmat biegunowo przeciwny.

Zawodność bezpośrednio-hedonicznej oryentacyi doprowadziła do anty-hedonicznej. Przyjemność nie jest synonimem dobra; a więc jest ona złem. Dobro często wymaga przykrych przezwyciężeń; a zatem umartwienie jako takie jest zasługą. Instynkt ogranicza naszą wolność; a więc naczelną dyrektywą woli naszej jest: iść zawsze przeciw głosowi instynktu.

jak?

Są to, jak widzimy, fałszywe logicznie, bo na bezprawnem odwróceniu sądów, na kojarzeniu raczej niż na myśleniu oparte wnioski. Człowiek Zachodu nie może się poprostu wmyśleć w koncepcyę świętych a niedorzecznych umartwień. Żywot Szymona Słupnika nie budzi w nas wzruszeń etycznych, w każdym razie nie dodatnie.

A nieestetycznych a jednak to „święty!"

Na „świętych" fakirów kaleczących się dobrowolnie na chwałę Bożą, patrzymy wprost z odrazą jako na ludzi dotkniętych strasznym jakimś a wstrętnym obłędem. I mimowoli nasuwa nam się wtedy pytanie: jak mógł niedorzeczny myślowo a przeciwny naturze ludzkiej ideał askezy zawładnąć tak potężnie niezliczonemi rzeszami wschodnich ludów i przyświecać im niepodzielnie przez tyle wieków, aż po dzień dzisiejszy. Wszak obłędy gromadne nie zwykły obejmować tak wielkich kół, ani trwać tak długo. Zagadka zdaje się tłomaczyć tu, jak w tylu innych wypadkach, faktem, iż w łupinie błędu tkwi jednak, acz nieświadomie, racyonalne jądro pożytku.

Zwykły jednak a, prócz tego, tam nie wszyscy asceci.

~~Pożytek~~ wartość (ascezy)

Warunki życiowe człowieka, tak nagle i tak daleko odbiegły od tych, które wyhodowały były instynktową jego oryentacyę, że dyrektywa wręcz

przeciwna, potępiająca każdą przyjemność, jako taką, stać się mogła równie bliską a może i bliższą prawdy życiowej i większe prawdopodobieństwo przetrwania dawać wyznawcom swoim, niż pierwotna oryentacya przyjemności.

Ale nie dość na tem. Dyrektywa instynktu tem się różni od ideowej, że nie leży w możności naszej porzucić ją dowolnie i wymienić na inny jakiś dogmat życiowy. Zachowawczo-postępowa twórczość przyrody wymaga bardzo długich okresów czasu, aby wykorzenić skłonności, na wytworzenie których miliony lat się składały. Jeżeli więc, wskutek szybkiej zmiany warunków, dawne wskazania instynktu stały się mylnemi, zapobiedz niebezpieczeństwu szkody może chyba równie silna jakaś ideowa przeciwwaga, która nie dając wprawdzie sama przez się właściwej oryentacyi, umożliwiałaby ją przez osłabienie oryentacyi pierwotnej a przedawnionej. Z natury rzeczy za przeciwwagę taką - dla szerokich zwłaszcza rzesz - służyć mogła tylko jakaś bardzo prosta myślowo a silnie uczuciowo zabarwiona nauka. Emocyę dawało tu nadziemskie uzasadnienie, uproszczenie polegało na braku rozsądnych rozróżnień. Potępiając w czambuł całą naturalną mądrość przyjemności, nauka umartwienia zwalczała wprawdzie obok szkodliwych i użyteczne także siły „ciała". Właściwa wszakże i realna jej zasługa leżała w tem, że łamiąc potęgę instynktów, przygotowywała grunt pod wyższe t.zn. rozumowe oryentacye.

I z tego oto punktu należy oceniać skrajną

naukę askezy. Fałszywa sama w sobie, daje ona dopiero w połączeniu z drugą naszą skrajnością, z powszechną a niepożytą, bo wrodzoną oryentacyą instynktu, pewien kierunek przeciętny, zbliżający się bardziej do linji istotnego pożytku, niż każde z obu wskazań z osobna. Wylęgły w przepaśtnych mózgach indyjskich ideał ascetycznej świętości zdaje się być wprost zaprzeczeniem życia i jest niem też, gdziekolwiek w dosłownej, doskonałej pojawia się formie; dolany, że tak powiem, do żywego życia, oczyszczać je mógł i potęgować. Średniowieczny ideał mniszej doskonałości musiałby niechybnie wygubić ludzkość w ciągu jednego pokolenia; w połączeniu z barbarzyńskim impetem ówczesnych natur stał się on potężną dźwignią kultury. Każdy prawdziwy chrześcijanin, każdy zwłaszcza naród chrześcijański, odpłacający chlebem kamień i nadstawiający prawy policzek, gdy go w lewy uderzono, musiałby niebawem zniknąć z powierzchni ziemi, gdyby o niedoskonałość wykonania nauki nie postarały się wrodzone, a w innym zgoła kierunku nastawione instynkty.

Jednem słowem: rzeczywisty kierunek dążenia ludzkiego jest ~~rezultantą~~ wypadkową dwu sił: instynktu i idei. Jeżeli więc dążenie to ma możliwie ściśle zgadzać się z linją największego pożytku - tego bowiem żąda prawo życia - to wytyczenia ideowe nie mogą trzymać się ściśle tej linji, ale muszą odbiegać od niej o tyle w jednym kierunku, o ile instynkt odbiega w drugim. Tak też czyni nauka askezy.

Nie jest – Idea, która nie apeluje do żadnego instynktu jest martwa i nikogo nie poruszy. Przenośnia zamiast argumentu

I jeszcze jedno. Nadludzka moc, jaką Braman

Vasishta zdobywa, stojąc przez tysiąc lat na jednej nodze, wstrzymując się przez drugie tysiąc od jedzenia, a przez trzecie od oddechu, jest tylko umyślnem przedłużeniem w dziedzinę absurdu tej całkiem realnej siły, jaką daje żyjącej wśród nowych i zmiennych warunków istocie wola t.j. zdolność swobodnej, intelektualnej oryentacyi. Przykre niedorzeczne logicznie, a zasługujące się jedynie wobec zaświata, praktyki ascetyczne mogły jednak posiadać całkiem realną, ziemską wartość gimnastycznego zabiegu woli, któryby na bezużytecznych, jak każda gimnastyka, wysiłkach wyrabiał i ćwiczył wysoce użyteczną życiowo siłę. Istotnie nie brak bardzo przekonywających w tym kierunku przykładów, choćby tylko wskazać na dzieje zakonów w wiekach średnich. Czerpana z postów, biczowań i modlitw nocnych, siła moralna we dnie karczowała lasy, biła pale pod mosty i miasta, szerzyła dobrobyt, obyczaj i oświatę.

Niestety, każda nieuświadomiona co do właściwego swego celu zasada przeżywa się z czasem i wyradza w absurd; postarała się o to natura ludzka, większą stokroć przykładająca wagę i silniej przywiązująca się do niedorzecznych, niż do racyonalnych stron każdego dogmatu. Podobnie i tu: bezcelowość wysiłku, niedorzeczność umartwienia stała się głównem właśnie znamieniem, najcenniejszą tajemnicą askezy. Rosnące wraz z postępem ćwiczenia rozmiłowanie w niej odbiera niestety wyrobionej w ten sposób, choćby do nadludzkiej miary, sile woli wszelką wartość życiową. Nie dziw.

że wyrobiona w naturalnej szkole walki o byt, świadoma jasno celów swych, energia ludów zachodnich zapanowała, jak historya uczy, od tysięcy lat nad indyjską „jogą", przynajmniej na tej ziemi; być może bowiem, że od „tamtej" strony patrząc, sprawa ta inaczej się przedstawia.

Porównując dwie oryentacye: życiowe „rozsądku" i „ideału," widzimy, że pierwszą cechuje uświadomienie wszystkich przyczynowych związków prowadzących aż do właściwej korzyści, w drugiej natomiast łańcuch logiczny nawiązuje nie do korzyści samej, która jest tu z reguły nieuświadomioną, ale do pewnych pośrednich, dalszych celów, które jakkolwiek fikcyjne same przez się, wytyczają jednak realne ku pożytkowi zbliżenie. Z definicyi tej - jak sądzę, jedynie słusznej - wynika jasno, jak głęboki błąd myślowy popełniają ci, którzy między rozsądnem a idealnem dążeniem widzą i głoszą nie formalną już tylko (jaką jest w istocie), ale treściową wręcz antytezę.

Rozsądek, wskutek ograniczonej niestety kompetencji swej, służy często, może nawet przeważnie, codziennym, bliskim, małym, problemom życia. U ludzi samolubnych uwydatnia on przez uświadomienie korzyści osobistych tem jaskrawiej obojętność ich na pożytki społeczne. Ludzi małodusznych zadufana samowiedza ziemskiego drogowskazu jeszcze silniej utwierdza w ich ślepocie na gwiazdy; rozsądek ich jest niby świeczka, zapalona w ciemności, zbyt słaba, aby oświetlić

okolicę, wystarczającą, aby ich do reszty oślepić. Wogóle ciasnota wszelka lubi opowiadać się demonstracyjnie przy sztandarze „rozsądku". „A więc" - każda uświadomiona co do ostatecznej korzyści, każda „rozsądna" oryentacya małoduszną tem samem jest i samolubną; „a zatem" każde przeciwne rozsądkowi wytyczenie jest przez to samo już etycznem, jako kierujące się ku wyższym dobrom człowieka. Oczywisty a w praktycznych swych następstwach fatalny nieraz błąd myślowy polega tu na mylnej przesłance, jakoby każda oryentacya musiała być z konieczności albo rozsądną albo idealną. W rzeczywistości bowiem istnieje niestety trzecia jeszcze i to najobszerniejsza możliwość, mianowicie: brak właściwej oryentacyi, czyli pospolicie mówiąc - głupstwo, zdobywające w ten sposób, zbyt tanim a niekiedy i zbyt wielkim niestety kosztem, nadziemską markę ideału.

Rozum a serce.

Pokrewna, a raczej ta sama pod innem mianem, to antyteza „rozumu i serca".

Antyteza.

Rozumowi, jako takiemu, obcem jest wszelkie wzruszenie; „a zatem" przedstawia on w duszy naszej pierwiastek chłodu, zamrażający pierwiastek ciepła - uczucie. Dobrze zoryentowane, choćby nie uświadomione celowo uczucie jest, jak na niezliczonych przykładach wykazać można, lepszym drogowskazem życia od błędnego rozumowania; „a zatem" bezpieczniej jest powierzyć się przewodnictwu serca niż rozumu. Uczucie jest ważniejszym życiowo od rozumu czynnikiem, jako źródło nieograni-

czonych niemal potęg woli i czynu: „a zatem" nie rozum pielęgnujmy, ale uczucie.

~~Współdziałanie~~

Wszystkie dotychczasowe nasze wywody, stwierdzające zupełną niewspółwymierność a zarazem stałe współdziałanie pierwiastku czuciowego z myślowym, wystarczają, jak sądzę, do należytej oceny, jak wielki grzech przeciw poznaniu i życiu popełniają ci, którzy przeciwstawiają oba te pierwiastki, niby równorzędne jakieś a wrogie sobie siły naszego ducha.

Nie ulega wątpliwości, że pierwiastek emocjonalny starszym jest genetycznie i ważniejszym życiowo od myślowego; wystarcza on bowiem, jak uczy nas przyroda, sam przez się już do czynnej reakcji a więc i życia, podczas gdy myśl sama, bez wzruszenia, sprężyną woli być nie może. Najdłuższa dźwignia nie przyda się na nic tam, gdzie siły niema. Aby jednak z faktu tego wysnuć wartościowe jakieś przeciwstawienie obu, ~~co więcej~~ antagonizm jakiś między dźwignią a siłą - na to trzeba zaiste osobliwej jakiejś myślowej predyspozycji. Normalnemu umysłowi stokroć płodniejszem i ważniejszem ~~wskutek tego~~ wyda się poznanie, że długość dźwigni daje nam możność nieograniczonego wprost spotęgowania jednej i tej samej siły.

~~Intellekt formalne władza myśli.~~ władza pomocnicza.

Całkiem podobnie ma się rzecz w dziedzinie naszych władz psychicznych ~~umysłowych~~. Intelekt, jako formalna czysto władza poznania, nie może, poprostu dla niewspółwymierności swej, być porównywanym z treściowemi, emocjonalnemi wartościami. A już zgoła niedopuszczalną jest wszelka teza antago-

nistyczna wobec władzy, której właściwym celem biologicznym i całą racją rozwoju było właśnie służenie emocjonalnej sprawie. Jak soczewka umie palić, sama pozostając zimną, jak pryzmat roztacza tęczę, sam bezbarwny, tak też i intelekt nasz, jakkolwiek sam pozbawiony wszelkiej emocjonalnej i motorycznej wskutek tego siły, rozszerzając wiedzę naszą ~~co do przyczynowego związku zjawisk~~, rozszerza tem samem i pogłębia sferę uczuciowej naszej wrażliwości i przydłuża stokrotnie dźwignię dążeń naszych.

„~~Rozum praktyczny~~".

17.)

Inaczej cokolwiek przedstawi się rzecz, jeśli przedmiotem antytezy uczynimy nie sam intelekt ~~uczynimy~~, t.j. formalną, logiczną władzę pamiętania, kojarzenia i abstrakcji, ale całość t.zw. „praktycznego rozumu" t.j. ~~oprócz samego intelektu zarazem~~ cały ów zasób idei i zasad, który daje treść sprawie myślowo-emocjonalnej. Nie ulega wątpliwości, że pojęty w tem znaczeniu „rozum" może być samodzielnym przewodnikiem, nawet motorem życia i przeciwstawiać się, jako taki, pod względem kierunku swego i wartości innym np. instynktowym, intuicyjnym, mistycznym orjentacjom. Jeżeli jednak, dla głębszego ocenienia sprawy, rozbierzemy złożone pojęcie „praktycznego rozumu" na oba ~~jego~~ zasadnicze jego składniki: myślowy i emocjonalny ~~pierwiastki~~, okaże się, że wszystkie niemal - a słuszne w znacznej części - zarzuty, jakie spotykają ze strony zwolenników „serca" orjentację rozumową, nie intelektualnej czynności dotyczą, ale usterek uczuciowego właśnie założenia, braku zasad dość zdrowych, dość gorących umiłowań,

dość potężnych skłonności. Czynność myślowa jest tu poprostu tylko przewodem, po którym płyną, wraz z uczuciowemi barwami, wszystkie ich usterki i braki, uwydatniając się przytem w równie powiększonej skali, jak byłyby się też uwydatniły dodatnie wszystkie ~~i wielkie~~ strony charakteru - gdyby były. Jeżeli np. Mickiewicz pisząc „O ludziach rozumnych i ludziach szalonych" do kategorji pierwszych wlicza ~~zasadniczo~~ małoduszność wszelką i niskość charakteru, to dzieje się tu oczywista krzywda pierwiastkowi intelektualnemu, który, o ile towarzyszył w danych wypadkach istotnie wadom charakteru, żadnej za nie odpowiedzialności ponosić nie może. Ludzie ci byliby małoduszni i podli, w jakiejkolwiek, logicznej, intuicyjnej, czy mistycznej formie obracałyby się ich myśli. Podobnie ma się też rzecz z ciasnotą myśli, zaliczaną u nas często lub podszywającą się bezprawnie pod miano orjentacji „rozumowej". Jeżeli np. błąd orjentacji polega na niedocenieniu wartości moralnych i wogóle ideowych, nie rozum jest tu winien, ale przeciwnie, brak tegoż. Skoro bowiem właściwem ~~funkcją~~ zadaniem rozumu jest poznanie t.j. przedstawienie nam świata takim, jakim jest w rzeczywistości, tedy doktryna, uznająca tylko materjalne walory a nie wyświecająca należycie sił duchowych, z których tamte się rodzą, jako niezgodna z rzeczywistością, niema z rozumem nic wspólnego, jest raczej przeciwieństwem tegoż i powinna być nazwana ~~które zowiemy pospolicie~~, stosownie do odcienia i stopnia: ciasnotą, bezdusznością lub poprostu głupotą.

Jednem słowem: niemasz antytezy między rozu-

mem a sercem. Jednostronność jedynie i niejasność myśli ludzkiej stworzyła sobie konflikt tam, gdzie przedwieczna Myśl cudowną właśnie zamierzyła harmonję. To, co cechuje wszystkie wyższe formy bytu: zróżniczkowanie mianowicie i organiczny podział funkcyi, uwydatniło się też w dwudzielności naszych władz uczuciowych i myślowych, z których jedna jest panią, druga sługą, jedna poznaje rzeczy, druga je ocenia, jedna wskazuje cele, druga prowadzi do nich.

~~Dzieje antytezy.~~

Jeżeli przyjmiemy, że antyteza rozumu i serca, jako nie uzasadniona ani logicznie ani praktycznie, jest dlatego właśnie znamiennym przejawem osobliwej jakiejś predyspozycyi umysłu, tedy dzieje koncepcyi tej charakteryzują też do pewnego stopnia podkład umysłowy ludów i czasów, wśród których znalazła ona oddźwięk lub nie znalazła. I tak np. uważam za znamienną rzecz, że była ona, rzec można, obcą hebrajskiemu zarówno jak grecko-rzymskiemu światu. Filozofja grecka z Platonem na czele wyświęciła raczej rozum na najwyższą z władz ludzkiej duszy, widząc w nim nietylko drogę poznania, ale szczęśliwości też i cnoty. Przeciwstawienie moralnych wartości rozumowym to wytwór chrześcijańskiej dopiero myśli a raczej, dokładnie mówiąc, jedną z późniejszych a obcych jej naleciałości. Między czystą bowiem nauką Chrystusa a tezą ową niema ani logicznego ani historycznego związku. Ten, który odgraniczył tak wyraźnie rzeczy cesarskie od boskich t.zn. świeckie od świętych, nie znalazł też, mimo tak potężną apoteozę uczucia,

ani jednego słowa potępienia dla poznawczej myśli ludzkiej.[x)] Ale już uczniowie Jego, znalazłszy się w konflikcie z rzymską racją stanu i z grecką filozofją, przeciwstawili swoją prawdę prawdzie swych wrogów; św. Paweł rzekł: „Głupią uczynił Bóg mądrość świata tego", a Tertuljan posunął się do paradoksu: „credo quia absurdum." Doktryna ta, natrafiwszy, u barbarzyńców zwłaszcza, na wyjątkowo podatny podkład psychiczny, rozwija się w ciągu wieków średnich czy wyradza w religijno-filozoficzny, t.zw. mistyczny światopogląd. W sprawach ducha jedynem źródłem prawdy staje się bezpośrednie objawienie, intuicyjny ogląd rzeczy, dany ludziom w chwilach wielkiego uczuciowego napięcia, w chwilach łaski. Rozum nietylko żadnych wiarygodnych nie daje nam wskazówek, ale przeciwnie jest on właściwem źródłem błędu i grzechu, podszeptem Szatana, tym samym, który ongiś, pod drzewem poznania, kusił pierwszych rodziców zaczynając mowę swą od słowa „dlaczego?" Jednem słowem kult „ducha" doprowadził do antiintelektualnej wręcz orjentacji. Credo - quia absurdum.

Świt nowej ery, zaznaczony odrodzeniem starożytnej myśli, rozwojem wiedzy indukcyjnej i szerokim wreszcie prądem „oświecenia", rozprasza też - jak się zdaje na zawsze - gęste, mistyczne mroki, które oprzędły były przez tyle wieków myśl ludzką. Nadciągają one wprawdzie raz jeszcze z powrotną falą romantyzmu, ale nie aby

---

x) Owo ewangeliczne „ubóstwo w duchu", któremu Chrystus przepowiada królestwo niebieskie, należy bezwarunkowo rozumieć ~~jako moralną a nie intellektualną kwalifikację~~ jako oderwanie ducha od spraw materjalnych. ~~tych, którym błogosławi.~~ Choćby nic innego, to związek logiczny z resztą błogosławieństw nie pozostawia w tym kierunku żadnej wątpliwości.

zawładnąć, jak ongiś, żywem życiem, ani objąć ster myśli ludzkiej, ale jako przelotny już tylko przedmiot użycia, jako estetyczny jedynie odblask niepowrotnie przeżytej przeszłości.

~~W Polsce~~

Tak przynajmniej stało się w zachodnich krajach Europy; u nas w Polsce wzięły rzeczy odmienny nieco kierunek. Nie jest, jak sądzę, dziełem przypadku, ale raczej objawem pewnych rasowych właściwości, że powierzchowny gdzie indziej i estetyczny, jak powiedziałem, prąd romantyzmu u nas najpotężniejsze właśnie powołał genjusze i najgłębszemi zatargał strunami. Znamienna dla młodych typów umysłowych wewnętrzna potrzeba realizacji nie pozwoliła ~~ona~~ nam oddzielać literatury od życia. To, co u innych było estetyczną jedynie formą myślenia i wyrazu, u nas stało się realną dyrektywą życia. Mistyczno-religijne, mesjanistyczne analogje, wiara w nadziemską ~~jakąś~~ bezwzględną moc ofiary, pogarda „rozumu" i „rozsądku" ~~jako takiej~~ wytyczyły ziemską drogę ~~poznaniu naszemu i~~ praktycznemu naszemu dążeniu. Potępiliśmy rozsądek ~~ku~~ w imię czci ideału, rozum w imię uczucia. Antyteza bowiem jest jedną z nieszczęsnych specjalności naszego umysłu. Tam, gdzie pokochaliśmy coś, musimy zawsze w imię miłości tej i tem silniej jeszcze coś znienawidzieć. Przez antytezę też wyjałowiał nasz wielki system romantyzmu narodowego. Gdy bowiem siła jego i twórczość leżała w poznaniu i wyświęceniu wartości ideowych, to w fatalnem przeciwstawieniu rozumu i serca, mądrości i miłości, prawdy i dobra tkwił zarodek niemocy jego i upadku.

intellektualnej orjentacji

Z całej królewskiej spuścizny Mickiewicza

ta właśnie antyteza wydała się małym Jego epigonom najcenniejszym klejnotem koronnym, naczelnym odtąd artykułem wiary narodowej. Nauczyliśmy się gardzić „mędrca szkiełkiem i okiem", ufni w serdeczne jasnowidzenie. To, co było osobistym przywilejem genjuszu, proklamowane ogólną zasadą, stało się gromadnym blekotem ludzi większego serca niż rozumu. Upili się duchem Bożym; napój był za silny na słabe głowy. Jasny kult idei przeszedł w ciemną mistykę, mistyka w absurd. Zaczęło się „serdeczne parcie" i „drganie duchem" i szukanie „tonu" po omacku. Po ożywczej, pełnej gromów burzy - półwiekowy kapuśniaczek; w ślad żywiołowego „czterdzieści - i - cztery" codzienne, obrzędowe „trzy - po - trzy"...

A dokoła jest „dzień biały i miasteczko". Rzeczywistość idzie swoim torem nieugiętym i nieubłaganym dla tych, którzy śnią na jawie. Świat realny do tych należy, którzy widzą go takim, jakim jest w istocie, do wyklętego rodu „rozumnych" i „trzeźwych", którzy zamiast zwalczać materję duchem, woleli opanować ją myślą swą i wolą i narzucić jej cele swoje i prawa. Niestety, prawo to nie jest zakonem miłości i miłosierdzia, ani sprawiedliwość najwyższem jego przykazaniem. Wre tu po staremu nieubłagana walka o miejsce pod słońcem - tyle że nowoczesną już prowadzona bronią. Zwycięża przedewszystkiem siła, rodząca się z poznania.

Tak jest:

„Ten tylko, kto się wrył w księgi,
„W cyfrę, metal, w trupie ciało"...

Serca do dziś „na wiecznej zostały pokucie" i pozostaną tak długo, dopóki rycerze światła, siłą i zbroją dorównawszy synom ziemi, nie opanują jej i u stóp ducha jej nie położą. Tryumfem złych jedynie zło zwycięża, zwycięstwem sprawiedliwych sprawiedliwość. ~~Świat~~ Ziemia jest działem zwycięzców; oni tylko, a nie słabi i ujarzmieni podyktują ~~mu~~ światu swe prawo...

18)

Z dziejów genezy.

Zbyteczną chyba rzeczą byłoby dowodzić, że intelekt, zdolność dająca tak wielkie życiowe przewagi, musiała stać się przez to samo argumentem doboru i przedmiotem ewolucji. Początkiem intelektu był niewątpliwie dokonujący się automatycznie, mocą mechanizmu pamięci, rozdział wspomnień na cechy stałe i zmienne, proces, który wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, dostępny jest, do pewnego przynajmniej stopnia, pierwotnemu nawet umysłowi zwierząt. Coraz większa w tym kierunku sprawność, ruchliwość, aby nie powiedzieć lotność myśli, coraz wyższy rozwój zdolności abstrakcyjnej, którego ostatecznym wynikiem był umysł człowieczy, jest już tylko naturalnem następstwem wielkiej użyteczności życiowej, jaką ta siła oryentacyjna dawała.

Ale tu właśnie nasuwa się pewna zasadnicza wątpliwość, która nie przestaje niepokoić przyrodników i socyologów, a która została nawet niejednokrotnie użytą, przez apologetów zwłaszcza i zwolenników mutacyjnej teoryi, jako broń przeciw Darwinowskiej tezie ciągłości rozwoju.

O ile dzisiejszy stan wiedzy naszej stwierdzić pozwala, człowiek pojawia się na ziemi niemal nagle. Pod koniec trzeciorzędu nie spotykamy jeszcze żadnych wyraźnych jego śladów, w czwartorzędzie jest ich już bardzo wiele. W krótkim stosunkowo czasie dokonał się, bez dość wyraźnych form przejściowych, już nie rozwój

ale przewrót, zaznaczający się anatomicznie niepomiernym rozwojem wielkiego mózgu, w związku z nagłem podniesieniem zdolności intelektualnych do poziomu, niedostępnego dla żadnej z dawniejszych form bytu. Posiadamy też namacalną poziomu tego skalę. Po umyśle kopalnego człowieka pozostał ślad, trwalszy od cielesnych jego szczątków: sztuczne narzędzie, zjawisko nieznane zwierzęcemu światu. Szereg innych poszlak, np. ślady sztuki pierwotnej, każą wnosić, że równocześnie niemal ze sztucznem narzędziem występują wtedy po raz pierwszy i inne jeszcze, nieznane dotąd objawy duchowego życia, w szczególności wymiana i społeczne piętrzenie myśli, wogóle twórczość w dziedzinie tych wartości, które obejmujemy dziś zbiorowem pojęciem kultury.

I oto nasuwająca się mimowoli kwestya: Jeżeli mechanizm umysłu ludzkiego daje się wywieść genetycznie z niższych stopni oryentacyi życiowej, jeśli władze umysłu naszego są tylko niepomiernem rozwinięciem zdolności, tkwiących już w zawiązku w pierwotnym mechanizmie „duszy" zwierzęcej, - dlaczego, pytamy, ten rozwój mózgu i intelektu dokonał się stosunkowo tak późno i w formie nagłego skoku? Wszak czasu było już przedtem tak nieskończenie wiele, wszak prawa ewolucyi organicznej i przyczynowe związki przyrody były zawsze te same, a poznanie ich byłoby

----

dało każdej istocie, któraby kiedykolwiek była je posiadła, wyjątkowe też na globie stanowisko.

Że na ukształtowanie człowieka składało się ~~jak powiedzieliśmy~~, równocześnie kilka nowych czynników, a więc, oprócz narzędzia jeszcze mowa, sztuka, życie społeczne nowego typu - ten fakt utrudnia jeszcze kwestję, o ileby nie udało się sprowadzić zagadkowego zbiegu aż tylu naraz wyjątkowych okoliczności do jednej jakiejś wspólnej pra-przyczyny. Tej zaś trudno dopatrzeć w anatomicznych zmianach, na które zwracano uwagę, a które mogą być uważane raczej za skutek, co najwyżej za współczynnik rozwoju, niż za pierwotną tegoż przyczynę. Myślę tu o takich szczegółach, jak np. osłabienie mięśni szczękowych i karkowych i swobodniejszy wskutek tego rozwój czaszki. Ręka? Zapewne. Ale rękę chwytną spotykamy już u niższych istot, więc przedewszystkiem u małp, które posługują się nią nietylko do celów lokomocyjnych, ale nawet jako codzienną bronią i narzędziem, co wszakże nie pociąga tam za sobą żadnych objawów a choćby tylko zapowiedzi przewrotu.

Gdzież tedy szukać przyczyny tego niespodzianego zwrotu linji ewolucyjnej, którego końcowym wynikiem był człowiek? Zdaniem mojem przełom dokonał się nie przez samo wyzwolenie ręki od służby lokomocyjnej i użycie jej za narzędzie; dokonała go dopiero ręka jako szczegół, umożliwiający i wprowadzający użycie sztucznego narzędzia, ręka jako „uniwersalne tworzenek" dla

sztucznego narzędzia. W tej nowej kombinacyi leżała przełomowa wielkość wynalazku; tu nastąpił zwrot, który poniósł nas w górę. A stało się to nie dzięki nadzwyczajnym jakimś przewagom życiowym, nie dzięki zmianie nagłej czy poprawie losu, jaką dawać miało człowiekowi pierwotnemu sztuczne narzędzie. Doniosłość jego leżała nie w bezpośredniem, praktycznem, ale w pośredniem, selekcyjnem jego znaczeniu. Chwilą zwrotu była ta, w której rozpoczęło się to selekcyjne działanie.x)

Sztuczne narzędzie otwiera nagle nowe, nieograniczone wprost pole współzawodnictwa. Przydłużając, że tak powiem, ramię siły ludzkiego umysłu, zwiększa ono jednostronnie w tym specyalnie kierunku czułość wagi, która odważa życie i zagładę. Rozpoczyna się forsowny, jak nigdy wpierw, rozwój pewnych specyalnych zdolności umysłowych. Im większą przewagę daje sztuczne narzędzie, im ważniejszą rolę w walce o byt odgrywać zaczyna, w miarę doskonalenia się, do tem większego waloru dochodzą też, tem pospieszniejszej hodowli przedmiotem stają się te właściwości umysłu, które warunkują czynność wynalazczą. Wynalazcą bowiem był każdy z ludzi pierwotnych i to, dzięki odosobnieniu swemu,

----

x) Przewaga sztucznego narzędzia nad przyrodą wydaje się nam dziś rzeczą wyższą ponad wszelką wątpliwość. Inaczej było o świcie szóstego dnia stworzenia. Wówczas były to zaledwie pierwsze, odosobnione i najbardziej nieudolne próby, które musiały stawać do współzawodnictwa z odwieczną, wysoko wydoskonaloną techniką specyalnych, przyrodniczych przystosowań. Z reguły i od wieków zwyciężać musiała przyroda. I trzeba było, aby istota posiadająca już swobodną rękę znalazła się wśród całkiem wyjątkowego jakiegoś zbiegu warunków życiowych - a zwłaszcza wyjątkowej ich zmienności - aby szala życia zaczęła, choćby czasowo i miejscowo tylko, przechylać się na korzyść pierwotnych wprawdzie, ale uniwersalnych zdolności wynalazczych.

wynalazcą samoistnym. Co najwyżej rodziny albo szczepy, obejmując wspólne dziedzictwo krwi, mienia i tradycyi, stawały do współzawodnictwa jako jednostki zbiorowe, jako spółki wynalazcze. Każde z najdrobniejszych ulepszeń w technice narzędzia, broni, ognia, mieszkania, naczynia, odzieży, wymyślane po raz setny i tysiączny przez niezależnych od siebie wynalazców, stanowiło, właśnie dzięki codzienności swej, najczulszy probierz a tem samem i najszybszą hodowlę uzdolnień wynalazczych.

Analizując bliżej istotę tych ostatnich, dochodzimy do przekonania, że składają się one z dwóch zasadniczych zdolności: wyobraźni i intelektu.

~~Już~~ W jednym z ~~poprzednich~~ następnych rozdziałów, mówiąc o wyobraźni artystycznej określam ~~określamy~~ władzę tę jako samorzutną zdolność układania danych nam przez doświadczenie elementów w nowe, nigdy wpierw nie bywałe kombinacye. ~~Jak powiedzieliśmy tam,~~ Cała siła twórcza wyobraźni leży właśnie w tej zupełnej swobodzie ruchu, w wyzwoleniu wyobrażeń od wszelkich dawnych węzłów kojarzenia czy logiki. Ten punkt widzenia doprowadza nas, wbrew pewnym modnym doktrynom, do wniosku, że taka samowolna, pierwotna ruchliwość wyobrażeń nie przedstawiała nigdy i dziś nie przedstawia dla człowieka żadnej bezpośredniej x) poznawczej wartości, że jednak

----

~~uniwersalnych zdolności wynalazczych. Chwila i miejsce nastania takich osobliwych warunków była też osobliwą chwilą poczęcia i kolebką człowieka.~~

x) Pośrednia wartość poznawcza wyobraźni polega na tworzeniu hipotez.

musiała ona oddawać mu ongiś i dziś jeszcze oddaje nieocenione życiowe usługi jako niewyczerpane źródło nowych pomysłów*. Poznanie jest odbiciem rzeczywistości; myśl logiczna parafrazuje ją tylko i pozwala - na podstawie związków przyczynowych - przewidywać przyszłość - oczywista subjektywnie - z tego, co jest i było. Zmienić naturalny bieg wypadków może tylko siła samoczynna, niezależna od żadnej zewnętrznej konieczności. Takim czynnikiem jest jedynie wyobraźnia.

Nie ulega wątpliwości, że władza wyobraźni sama przez się już wystarczała do twórczości wynalazczej. Jakkolwiek bowiem takie samorzutne porywy, takie niekontrolowane niczem, wprost przypadkowe kombinacje muszą z natury rzeczy w ogromnej większości wypadków okazać się niedorzecznemi zgoła i bezwartościowemi, to jednak znajdą się wśród nich prawdopodobnie i takie, które trafią przypadkowo w odpowiedni splot związków przyczynowych, które zatem zdolne są oddać w praktycznem zastosowaniu istotne, nieraz bardzo znaczne usługi. Z pomiędzy niezliczonych pomysłów wogóle możliwych, jakich dostarczała wyobraźnia, wybierało dopiero życie na podstawie faktycznej próby tę lub ową użyteczną kombinacyę, podczas gdy wszystkie inne zapadały wnet w zasłużoną niepamięć.

Jestto czysto empiryczna metoda wynalazcza, praktykowana na szeroką skalę przez wszystkich twórców pierwotnych, na olbrzymią wprost skalę - przez samą przyrodę.

Człowiek, nie rozporządzając tak nieskoń-

czonym, jak przyroda, zasobem środków i - czasu, potrzebował jednak szybszej i mniej rozrzutnej metody tworzenia. Kluczem do niej był właśnie intelekt. Zamiast próbować na oślep, zaczął on składać swe elementy konstrukcyjne racjonalnie t.zn. z poczuciem przyczyny i skutku, dobierając poszczególne cechy celowo t.j. tak, iżby tworzyły przyczynowy, logiczny łańcuch, prowadzący przez środki do celu. Pierwotnej empirycznej metodzie tworzenia przeciwstawia się coraz wybitniej metoda racjonalna; wyobraźni - intelekt; pomysłowi - namysł; wynalazcy - konstruktor.

Ta antyteza obu metod tworzenia uwydatnia się i dziś jeszcze, mimo cały postęp i zawiłość nowoczesnej techniki, równie wyraźnie jak ongiś, w jej początkach uwydatniać się musiała. Ustawodawstwo dzisiejsze, zarówno jak mowa codzienna, odróżniają ściśle między normalną, racjonalną, logiczną twórczością architekty, inżyniera, mechanika (polegającą na celowem dostosowywaniu znanych elementów i kombinacji konstrukcyjnych do każdego poszczególnego wypadku) a aktem wynalazczym, którego znamieniem jest, iż nie daje się wywieść logicznie ze znanych założeń. Na dnie aktu takiego tkwi zawsze jakiś skok myślowy, który zabiegając, że się tak wyrażę, problemowi od przeciwnej strony, daje im też niespodziane jakieś, esencjonalnie nowe rozwiązanie. Samo słowo „wynalazek", „Erfindung", „invention" wnosi ze sobą pojęcie czegoś przypadkowego. I słusznie. Akt wyobraźni bowiem

jest równie przypadkowym, jak zewnętrzny przypadek, który tak często daje początek wynalazkom.

To samo odnosi się do dziedziny czystej nauki, której budowa postępuje współdziałaniem dwu naprzemian czynników: twórczego i krytycznego, wyobraźni i intelektu, hipotezy i logicznej dedukcji.

Racjonalny dobór środków mógł odbywać się jedynie na podstawie poszczególnych cech. Przedmioty wielkie, małe, ciężkie, twarde, ostre, sztywne, sprężyste, palne, płynne etc. leżały przez miliony lat w nieprzebranym wyborze, dostępne wszystkiemu, co żyje. Ale dopiero uświadomienie „wielkości", „ciężaru", „bezwładności", „twardości", „ostrza", „palności", „płynu", jako samoistnych, oderwanych od przedmiotu cech, jako pojęć dało początek nowym, celowym kombinacjom, zapewniającym istocie, która je tworzyła, wyjątkowy rozwój i potęgę. Od abstrakcji dopiero poczyna się twórczość indywidualnej myśli; ruchomość elementów pamięci - zarówno fantastyczna jak logiczna ruchomość - przekształca oblicze ziemi. Z nowych kombinacji myślowych powstaje nowy świat rzeczywisty. Gdy do pojęcia sztywnej, materjalnej linji, czyli, mówiąc poprostu: drąga, dołączyło się pojęcie kolca, powstał nowy pojęciowy kompleks, z realizacji którego zrodziła się pierwsza dzida. Ta sama sztywna linja połączona z pojęciem wielkiej, bezwładnej masy stwarza pierwszą pałkę. Przez skupienie masy w końcowym punkcie i dodanie pojęcia twardości, powstaje myśl pierwszego młota; przez do-

danie głazowi ostrej krawędzi, pomysł pierwszej siekiery.

Sztuczne narzędzie tedy, czyli mówiąc ogólniej: technika, prowadziła człowieka z jednej strony do coraz pełniejszej nad światem zewnętrznym władzy, z drugiej strony przekształcała go ona wewnętrznie, rozwijając w nim drogą selekcji dwie ~~(nieznane zwierzęcemu światu)~~ właściwości umysłu: wyobraźnię i intelekt. Obu tych władz kolebką i pierwszą szkołą była~~, jak powiedzieliśmy~~, bezpośrednia, praktyczna, techniczna potrzeba. Ale wyrobione raz na tem polu, znalazły one wnet zastosowanie i dalszą podnietę do rozwoju we wszystkich innych dziedzinach życia. Ta sama nieokiełzana ruchliwość wyobrażeń, która nauczyła człowieka wiązać krzemienie do kijów a cięciwę do zgiętego pręta, kazała mu wnet układać ze znanych elementów niezliczone inne jeszcze kombinacje: smoki i sfinksy, byki skrzydlate, pany i syreny - twory nie przedstawiające żadnej bezpośredniej, poznawczej czy praktycznej wartości, a natomiast wartość pośrednią, porozumiewawczą, artystyczną. Podobnie z intelektem. Ta sama zdolność logicznego składania elementów myśli, której początkiem i pierwszym probierzem była czynność techniczna, stała się wnet podstawą wszelkiej wogóle orjentacji, metodą poznania wogóle; stała się też pomostem porozumienia za pomocą mowy.

19)

II

Co najmniej bardzo wątpliwe, czy upodobanie w pięknie przyrody jest dopiero skutkiem rozmiłowania się w obrazach malowanych. Skądżeby się te obrazy brały? Argumenty czerpane z kilku zwrotów językowych jak „chłopiec jak malowanie" albo „to zupełnie jak na pocztówce" są słabe. To u mieszczan na wakacjach tak bywa. Także u ludu czasem.

Z ~~tajników~~ ~~PSYCHOLOGII~~ PIĘKNA. x)

PIĘKNO.

.... Ujemne definicye piękna. Piękno wynikiem ewolucyi. Homunculus a człowiek.

Znamienną jest rzeczą, że wszystkie niemal, które posiadamy definicye piękna są definicyami ujemnemi. Weźmyż np. ~~samego~~ Kanta. Określa on piękno jako to, „co podoba się bez wszelkiego interesu" „co podoba się powszechnie bez pojęcia", co jest „celowem bez wyobrażenia celu", co jest zupełnie „niezależnem od pojęcia doskonałości", „niezależnem od podrażnienia i wzruszenia"; każe on odróżniać między pięknem a „przyjemnem", „wdzięcznem", „wzniosłem". xx Zapewne, odgraniczenia podobne mają znaczną wartość rozpoznawczą i krytyczną, formułują bowiem jasno to, co było wprawdzie dawno już ustalone obiegiem, ale ustalone w poczuciu raczej niż w świadomości, intuicyjnie raczej, niż dyskursywnie. Ale to są determinacye tylko, nie definicye, ustalają ~~one~~ zakres, ale nie treść zjawiska. Pojęcie wychodzi z nich jak owa rzeźba Michała Anioła „przez odrzucenie wszystkich zbędnych części marmuru". Pięknem jest to, co pozostaje po odrzuceniu wszystkiego,

x ~~Podajemy tu dalsze wyjątki dzieła, które niebawem ukazać się ma na półkach księgarskich. Znany już czytelnikom „Lamusa" autor stawia tu między innemi ciekawą tezę „historycznego uwarstwowienia duszy ludzkiej" kaś w zastosowaniu do sztuki dowodzi, że wrodzone nam upodobania estetyczne są przeżytkiem dawnych, praktycznych niegdyś oryentacyi, które przechowały się mimo wszelkie zmiany zewnętrznych warunków dziedzicznie w budowie naszego umysłu. Dawna oryentacyjna ich wartość przekształciła się na porozumiewawczą. (P.R.)~~

xx „Sztuka dla sztuki" czyli innemi słowy: sztuka nie mająca żadnego praktycznego celu jest najmłodszą formą ujemnej definicyi piękna.

(*)
[Nie oto przedewszystkiem nam idzie, czem nie są, ale czem są i skąd się biorą nasze sądy estetyczne.

co pięknem nie jest. [Podobne tłómaczenia nie mogą, rozumie się, zadowolić nikogo, kto wierzy w pozytywną treść świata i w solidną robotę przyczynowego łańcucha. (*) [Tak odwieczne, rozpowszechnione i co do zakresu swego wyraźne pojęcie jak „piękno" mogło powstać jedynie jako odbicie rzeczywistego jakiegoś ugrupowania zjawisk. Te zaś nie mogły ugrupować się przypadkowo tak, iżby pomiędzy innemi zjawiskami o pozytywnej treści utworzyła się niby jakaś kawerna, jakieś miejsce puste czy też, co na jedno wyjdzie, wypełnione czemś, co nie posiada własnej substancyi. Jeżeli więc piękno przedstawia się nam dziś jako sam tylko zakres, bez swoistej, jednolitej, pojęciowej treści, jako abstrakcya, obejmująca najróżnorodniejsze upodobania ludzkiej duszy, bliskie sobie jedynie tem, że nie posiadające bezpośrednio ani poznawczej, ani etycznej ani praktycznej wartości - tedy właściwa racya zjawisk tych musi leżeć poza dzisiejszą ich racyą, względnie - brakiem tejże.

Tak też jest w istocie. Piękno nie jest logiczną, ale historyczną jedynie koniecznością. Odczuwamy je, bo mamy historycznie urobioną duszę; aby zrozumieć piękno, musimy sięgnąć myślą poza logiczny pokład duszy tej, w zamierzchłe dzieje jej rozwoju.

x x
x

Poeta niemiecki, Hammerling bohaterem najgłębszego ze swych utworów uczynił Homunculusa, niby - człowieka, w gruncie jednak istotę sztuczną, wytworzoną przez mędrca w Faustowskiej retorcie. Dorósłszy osięga Munkel (tak bowiem ochrzcił uczony

tajemnicze swe dzieło) dzięki absolutnej precyzyi swego umysłu niebywałe, niesłychane wprost powodzenia, ale wewnętrznie upada pod tragedyą tej właśnie mechanicznej swej doskonałości. Brak wszelkich potrzeb, pożądań i słabości ludzkich jest nieszczęściem jego nadludzkiego żywota i każe mu wreszcie zazdrościć najmarniejszemu z ludzi - snu, głodu i miłości.

Człowiek nie jest Homunculusem. Wiedzie on swój ród nie z retorty, ale z przedwiecznego laboratoryum przyrody, które pracuje sobie jedynie właściwą, bo na miliony lat rozłożoną metodą ewolucyi. Toteż dusza ludzka nie jest precyzyjnym, do jednego tylko celu dostosowanym mechanizmem, nie da się ująć w ścisłą formułkę ani złożyć syntetycznie z intellektu, woli i tych kilku innych jeszcze zasadniczych ingredjencyi, które wsypałby mędrzec do swej retorty. Kto wie, może w tym właśnie braku precyzyi i celowości ścisłej uwidacznia się czy tai wyższa jakaś mądrość, jakiś dalszy cel, ogólniejsza synteza, obejmująca oprócz naszej chwili przeszłość całą i przyszłość. Może idzie tu o szerszy prąd życia, o głębszy oddech i dalszą perspektywę. Być może. To wszakże pewna, że nie można zrozumieć należycie istoty estetycznych zjawisk ze współczesnego wyłącznie stanowiska. Stąd niezliczone manowce i nieporozumienia, stąd ciągły konflikt między rozumową a estetyczną oryentacyą. Stąd też niedostateczność wszystkich teoryi, których chwyta się raz po raz a od tylu już wieków myśl ludzka, aby znaleść racyonalne jakieś wytłómaczenie dla zagadkowego

zjawiska piękna. Jedynie bowiem właściwy klucz do zagadki estetycznych naszych upodobań leży mojem zdaniem w historyi naszego rozwoju. Istnienie upodobań tych uważam za jeden z pozytywnych dowodów rozwojowej naszej genezy. Człowiek bez przeszłości ewolucyjnej byłby na wskróś jednolity, celowy, racyonalny, precyzyjny, nie posiadałby żadnych „bezinteresownych", „bezpojęciowych", „nie uświadomionych celowo" upodobań. Nie byłby on stworzył i nie potrzebowałby też sztuki.

\+ \+ \+

*

~~Na zakończenie jeszcze jedno:~~ tu i w dalszym ciągu

Jeżeli ~~w poprzednich ustępach~~ nie rozróżniałem ~~moż~~ dość ściśle określeń: „artystyczny" i „estetyczny", to dzieje się to poniekąd z umysłu, jako wyraz przekonania, iż między oboma temi pojęciami niema w gruncie tak zasadniczej różnicy, jak ogólnie się przyjmuje.

Według normy tej, estetycznemi nazywa się zjawiska zdolne budzić u człowieka pewne specyficzne wzruszenie, zdolne przeto służyć sztuce za narzędzie, ale niezależne zgoła od tego, czy istotnie jako takie użyte zostały. Ta niezależność od człowieka nasuwa w dalszem rozwinięciu abstrakcyę przedmiotowego ideału Piękna, posiadającego moc specyalną zwracania ku sobie twórczych dążeń, jak idealny biegun magnetyczny końce igieł ku sobie zwraca.

Za poglądem podobnym zdaje się przemawiać fakt, iż w duszy ludzkiej, nawet w dziecinnej i barbarzyńskiej, istnieją niewątpliwie w r o d z o n e oryentacye, zwracające się ku pewnym ideałom estetycznym; następnie fakt, iż także wobec przyrody np. pięknego krajobrazu, pięknych kształtów, a zatem bez wszelkiego udziału a r t y z m u, doznajemy wrażeń niewątpliwie e s t e t y c z n y c h, t. j. takich, które, odtworzone przez sztukę, wywołałyby niechybnie artystyczne wzruszenie.

Inaczej wyda nam się rzecz, jeżeli, pozostawiając metafizykom zagadnienie ostateczne ideałów jako bytu, obejmiemy zjawiska sztuki, jak

inne objawy społecznego życia, z ewolucyjnej perspektywy. Stosunek przyczyny i skutku, ustalający niewątpliwą wzajemną zależność obu grup zjawiskowych, odwróci się wówczas całkowicie. Przedwieczny, platoński ideał przedstawi się jako projekcya naszej własnej duszy na obszar zewnętrznego świata. Nasze własne równoległości duchowe, które zbiegając się w perspektywie w idealne zaświatowe ognisko, wydawały się nam wysłannikami oddalonego absolutu, zdradzą nam naraz ziemskie swoje pochodzenie.

A jeżeli wtedy spytamy się, jaka siła ustaliła kierunek tych wewnętrznych naszych promieni, wskazujących ideałowi dzisiejsze jego na firmamencie miejsce, odpowiem wręcz: Sztuka! A uczyniła to nietylko mocą tradycyi artystycznej, jak ogólnie niemal przyjęto, ale jako jedna z tych odwiecznych sił plastycznych, które ukształtowały przyrodniczo typ człowieka.

Jak starałem się ~~poprzednio~~ wykazać, nasza wrażliwość estetyczna wyrobiła się mocą użyteczności własnej, jako ów pomost społeczny między człowiekiem a człowiekiem, jako wspólny strój rezonansu. — Jedynym tedy warunkiem i sprężyną jej rozwoju, poprostu jej hodowlą społeczną, mogła być tylko czynność artystyczna. Gra była jedynym probierzem życiowym tego stroju, który musiał potężnieć i bogacić się mocą praktycznej potrzeby coraz szerszych, pełniejszych akordów. Jedynie sztuka na mocy społecznej swej roli porozumiewawczej wyrabiać mogła dla swoich celów wrażliwość estetyczną. Wrażliwość taka na uroki przyrody, na piękno z pierwszej ręki, nie miała żadnej racyi rozwoju. Jeżeli zaś dziś przyroda budzi w nas istotnie szczere, głębokie wzruszenia estetyczne, to dzieje się to dopiero okrężną drogą sztuki, na której czuły, wyrobiony wiekami strój działa dziś także i natura.

Ludzie pierwotni są na ogół znacznie tępsi od nas na piękno przyrody, które ich otacza, nie jakoby byli zbytnio z niem spoufaleni, ale ponieważ sztuka nie zdążyła im jeszcze pokazać natury. Estetyczne ich sądy o przyrodzie szukają oryentacyi w sztuce. „Chłopiec jak malowanie", „jak święty z obrazka", „jak anioł z ołtarza", „ślicznie, jak na teatrze". A ludzie kultury, wiekami ślepi na przyrodę, czyż nie przez Ruysdaela dopiero, Corota i Böcklina nauczyli się patrzeć na przyrodę i mierzyć jej piękno skalą artystycznych reminiscencyi? Czem innem, jak nie reminiscencyą działa, uderza wprost „typ rafaelowski", „grottgerowski", „typ Burne Jonesa" i innych? Czem imponuje „profil grecki", albo „rzymska czaszka"? Co znaczą „kształty klasyczne", „rysy

jak rzeźbione", „~~główka~~ profil jak z kamei"? Co innego wyraża „malowniczy krajobraz", lub „dramatyczna sytuacya", jak nie to, co zmieściłoby się żywcem w prostokąt obrazu czy sceny?

Niema tedy ścisłej granicy między dziedziną estetycznych a artystycznych zjawisk, a przynajmniej nie biegnie ona tą miedzą, którą ją wytyczono. Nie sztuka bowiem zrodziła się z piękna, ale przeciwnie: piękno ze sztuki.

To interesująca konferencja z szeregiem trafnych spostrzeżeń, ozdobiona hypotezami, których nie można sprawdzić. Ale można na ten temat marzyć. Że piękne się wydaje dziś to, co dawniej było dobre i miało sens. Tylko, to za szerokie twierdzenie. Wiele rzeczy jest pięknych, które się nie na tej drodze podobają. A to, że niektóre rzeczy dziś piękne były dawniej dobre, to zapewne tak, ale to nie wiele.

Przedawnione sądy etyczne.

SĄDY ETYCZNE A ESTETYCZNE.

Jednym z tematów sztuki, zwłaszcza poezji, dostarczających silnych wzruszeń, bywa stosunek ludzi do ludzi. Analizując emocje te, musimy przyznać, że każde niemal wrażenie literackie a nawet często i życiowe bywa w duszy naszej równocześnie przedmiotem dwojakiej oceny: etycznej i estetycznej. Wynik obu bywa niekiedy wręcz sprzeczny. Jeden i ten sam czyn spotyka się równocześnie z etycznem naszem potępieniem, a podoba nam się z estetycznego punktu widzenia; nieraz postać moralnie bardzo wysoko stojąca pozostawia nas obojętnymi na korzyść tego albo owego estetycznego nicponia. Zwłaszcza kobiety są, jak wiadomo, wprost nieobliczalne w sympatjach swych dla rozmaitych Don Juanów czy Bohunów.

Zjawisko to, sięgające z dziedziny literackich urojeń głęboko w tok praktycznego nawet życia, tłómaczy się mojem zdaniem również historycznie. Sprzeczność dwóch równoczesnych sądów w łonie jednej i tej samej duszy pochodzi poprostu stąd, że płyną one – posłużę się geologicznym obrazem, – z dwóch odmiennych pokładów duszy. Każdy z tych sądów odpowiada tym normom życiowym, które obowiązywały w czasach powstawania odpowiedniej formacji umysłowej. Przedawnione wskutek zmiany warunków zewnętrznych upodobania etyczne stały się estetycznemi.

Imperatyw gospodarczy.

Weźmy chwilę obecną. Ktokolwiek śledzi bieżący kierunek życia, stwierdzić musi, że na czoło wszystkich usiłowań ludzkich wybił się moment gospodarczy jako naczelny dziś argument osobistej zarówno jak zbiorowej walki o byt. Wytwórczość ekonomiczna i obrót wartości - oto dwa główne hasła współczesnego życia, którym podporządkowują się powoli wszystkie inne, nawet polityczne punkty widzenia. Produktywność jest dogmatem nowoczesnego człowieka, praca, umiejętność, przedsiębiorczość, oszczędność - oto zalety wysuwające się dziś na czoło cnót obywatelskich. Wiemy to i uznajemy chcąc nie chcąc jako konieczność życiową ; ale niewielu chyba znalazłoby się takich, u których ekonomiczne te cnoty obok należnego im uznania budziłyby także estetyczne jakieś wzruszenie. Przeciwnie: pojęcie „filistra", „episjera", „groszoroba" albo nawet, jak u Krasińskiego, wogóle „kupca" zawierają sporą przymieszkę estetycznej odrazy. Wyrachowanie jest obowiązkiem życiowym - ale człowiek wyrachowany nie jest poetycznym. Rozrzutność musi być bezwarunkowo uważaną za szkodliwszą od skąpstwa, ale estetycznie stoi sknera niżej od utracjusza. Guerre aux pédants ! „Szeroka natura" bywa często przedmiotem upodobań i ambicji. Chęć zysku została uznaną przez ekonomję za główną sprężynę użytecznego wysiłku ; ale w kodeksie towarzyskim hańbią przedewszystkiem przewinienia „ z chęci zysku popełnione". Przed użyteczną pracą chylimy czoła, ale awanturniczość nam się podoba. Nieosiadły, niedostępny społecznej kulturze Indyanin poetyczniejszym jest od farmera. Uprawiająca i przerabiająca buraki cukrowe Ukraina wydaje się wprost trywialną w porównaniu z owem nieprzejrzanem morzem koralowych

burzanów,

„Gdzie skrzypią maże, pył ćmi, słońce pała "

i tylko od kurhanu do kurhanu

„ Czasami kracząc wrona i cień jej przeleci.."

Próżniacze, rozwłóczone i zdemoralizowane plemię Cyganów uchodzi, właśnie dzięki tej nieużyteczności swojej, za zjawisko wyjątkowo estetyczne, niewyczerpane źródło tematu dla poetów i librecistów.

Jednem słowem: wszechpotęga ekonomicznej strony dzisiejszego życia jest historycznie zbyt świeżej daty, aby mogła nie wywoływać przeciw sobie buntu wielu innych, dawniejszych dziejowo strun duszy ludzkiej, przytłumionych dziś przemożną konjunkturą chwili. Protest taki przybiera formę estetycznego sądu.

Wraz z upadkiem feudalnego ustroju t.zw. rycerskie cnoty, konieczne niegdyś dla ludzi wojennego zawodu i dawnej techniki wojennej stały się, rzec można, bezprzedmiotowemi. Odwaga osobista nie rozstrzyga już bitew, szlachetności uczuć nie notuje na giełdzie, honor rycerski nie znajduje w ustawie osobnego uwzględnienia. A jednak mimo tak gruntowną przemianę stosunków, dążeń i zapatrywań zawód wojenny - wojskowy raczej - nie stracił w oczach niejednego i niejednej nic z dawnego swego uroku, rycerskie pojęcie honoru w stosunkach towarzyskich do dziś dnia obowiązuje a pojedynek, mimo całą niedorzeczność swą, niemoralność i bezprawie uchodzi za estetyczniejsze rozwiązanie osobistego zatargu od wszelkich prawnych dochodzeń.

Odwaga, gotowość do narażenia w razie potrzeby, a wbrew instynktowi samozachowawczemu, choćby życia, była niewątpliwie jednym z pierwszych i głównych przymiotów osobistych człowieka pierwotnego.

ETYCZNE A ESTETYCZNE SĄDY.

~~Bohaterska a społeczna etyka.~~

Zastanawiając się nad kolejami przesunięć i przewrotów, jakim ulegał w okresie dziejowym ideał etyczny, musimy przyjść do przekonania, że przemiany te wytyczają w wielkich zarysach jeden główny kierunek ewolucji, a mianowicie stopniowe przeobrażenie bohaterskiego ideału na społeczny.

Każda wogóle etyka, czy to ujawnia się ~~ona~~ w obyczaju czy religii czy prawodawstwie, ma za ostateczny cel: organizacyę społeczną tj. unormowanie stosunku jednostki do ogółu. Różnica wszakże w tem, gdzie umieszczono punkt ciężkości, czy przeważa jednostka czy ogół.

~~Plazma społeczna.~~

Postawiono w socjologji dogmat społecznego początku człowieczeństwa. Na początku była gromada. Wszystkie objawy życia pierwotnego a więc: religijna, polityczna, gospodarcza jego strona były zbiorowemi;, kolektywną była etyka i sztuka pierwotna. Tezę powyższą możemy ~~przyjąć~~ niewątpliwie ~~przyjąć całkowicie inaczej~~ uznać, jednak nie dalej jak w zastosowaniu do owego całkiem pierwotnego stanu „plazmy społecznej", gdy ~~in~~ wszelka indywidualna wyższość czucia, woli, intelektu, w braku dostatecznych środków transmisji duchowej, nie mogąc należycie się udzielać, nie posiadała też zbyt doniosłego praktycznie ~~wpływu~~ znaczenia. W miarę jednak, jak rozwój mowy i sztuki zaczyna dostarczać sposobów, aby każda myśl indywidualna, każde uczucie, nadewszystko zaś wola, ujawnione w zewnętrznym wyrazie, mogły wnet udzielić się tysiącom innych umysłów, rośnie też tysiąckrotnie doniosłość takich indywidualnych .przewag, rośnie jednostka sama. Ona staje się, niby jądro w komórce, podstawą prawdziwie organicznego rozwoju, już nie plazmy bezkształtnej, ale jednostki wyższego rzędu ~~społeczeństwa~~

~~Jednostka początkiem organizacyi.~~

nego. Stąd tak głęboko w naturze ludzkiej zakorzenione upodobanie tej cechy a tak odruchowa pogarda tchórzostwa, że podziw dla odważnego czynu zdolnym jest niekiedy rozgrzeszyć samą sprawę. W oczach górali tarzeńskich „zbójnictwo" jest „honornym" zawodem. Bandytyzm i kleftyzm, zemsta krwi i zabójstwo z miłości nie wyzbyły się do dziś pewnego romantycznego uroku. Dzielnie prowadzona wojna „uświęca każdą sprawę". Tak przynajmniej rzekł Zarathustra...

właśnie

A cóż dopiero

~~A już ogółem~~ wojna, która, ~~jeśli~~

du - społeczeństwa. Znamienną jest rzeczą, że wszystkie ustroje polityczne starożytności wywodziły mityczny swój rodowód od jakiegoś Menesa, Pelopsa, Tezeusza, Romulusa, jednem słowem od osobistego „założyciela." Uporczywe powtarzanie się mitu jest już poniekąd dokumentem dziejowym, który znajduje zresztą potwierdzenie swe w historycznym już okresie czasu, gdzie, jak widzimy, wielkość państw a nawet i państwa same zaczynają się z reguły od wielkich jakichś postaci. To samo na każdem innem polu. Religie i ustawodawstwa biorą początek swój od wielkich jednostek.

Etyka bohaterska.

Temu wybitnemu znaczeniu indywidualnej woli i myśli odpowiada też moralne stanowisko jednostki w pierwotnem społeczeństwie. Podziw i posłuch dla wszystkiego, co wybija się ponad poziom ogółu - oto pierwotna forma organizacyi społecznej. Kult bohaterów - oto treść pierwotnej etyki.

Pojęcie bohatera, tak jak świat barbarzyński je rozumiał, nie przesądza bynajmniej moralnej wartości jego czynów. Cechą bohatera jest jedynie i wyłącznie miara tych czynów, przerastająca przeciętną miarę ludzką. Już samo słowo jest tu charakterystycznem; według wschodniego źródłosłowu x) (i dziś jeszcze w języku ludowym) „bohater" znaczy poprostu : wielki, możny człowiek. Takimi też przedewszystkiem są bohaterowie barbarzyńskich i wogóle młodzieńczych narodów. Największy z greckich herosów, książę pól elizejskich, Achilles, jest postacią równie nieszczególną pod względem moralnej wartości jak Günther i Hagen i Valtarius manu fortis i inne zabijaki północy, które tłuką się otwarcie i mordują podstępnie poprostu z zamiłowania do bitki albo z zemsty albo z łakomstwa, o skarby zdobyczne.

x)

W rozumieniu ludów pierwotnych bohaterskiej miary jednostka [stoi „jenseits von gut und böse", nie podlega żadnym prawom społecznego współżycia, albowiem sama siłą swą toruje drogi sobie i światu. [co najwyżej uznaje ona kilka bardzo pierwotnych przepisów barbarzyńskiego współżycia, np. wierność w przyjaźni i gościnność.] Wola poparta siłą staje się prawem. Etyka barbarzyńska nie dzieli ludzi na dobrych i złych, ale jedynie na małych i wielkich, silnych i słabych ludzi i nadludzi. Być wielkim, być ponad miarę - oto ideał etyczny pierwotnego człowieka, będący poprostu ideowem streszczeniem ówczesnej struktury społecznej.

Etyka społeczna.

Ale etyka bohaterska, pierwotna organizatorka gromad, nie wystarczała snać dalszym fazom społecznego rozwoju. Rozrost liczebny i (dzięki udoskonalającym się środkom duchowej transmisyi) coraz ściślejszy zespół ogółu musiał z natury rzeczy potęgować znaczenie zbiorowej jednostki w porównaniu z osobistą. Cywilizacya (tj. dosłownie: „uobywatelenie"), organiczny podział funkcyi i pracy, uwydatniał coraz bardziej zależność wzajemną i potęgę gromady. Nadludzkiej sile bohaterów przeciwstawiać się zaczyna: suma drobnych ale licznych sił ludzkich; osobistej woli: wola zbiorowa; myśli indywidualnej: społeczna baterya myśli. Ten sam wielki prąd ewolucyi, który uwydatnia się w politycznym rozwoju narodów stopniową przemianą władztwa jednostki na rządy coraz szerszego ogółu, przekształca też praktykę życiową a wraz z nią i ideał etyczny. Przeciw kultowi półbogów - bohaterów podrasta nowa etyka, stawiająca jako ideał już nie wyjątkową miarę ale równoległość dążeń ludzkich. Sumować się bowiem mogą tylko równoległe siły. „Dobro" jest właśnie ową wspólną orjentacyą która zwracając niezliczone drobne dążenia

x)

ku jednemu celowi - ogólnej korzyści - czyni z nich nieprzepartą siłę.

To powolne uspołecznianie ideałów etycznych uwydatnia się bardzo znamiennie w stopniowem przesuwaniu się znaczenia słów. „Arete" oznacze u Homera niema nic wspólnego z cnotą, a określa jedynie wyjątkową zdatność, dzielność, siłę, wspaniałość zjawiska; u prozaików atyckich słowo to używane jest już w znaczeniu cnót obywatelskich, a wreszcie ustala się jako określenie cnoty w dzisiejszem, społeczno-religijnem znaczeniu. Podobnie „agathos" obejmuje u Homera cielesne tylko przymioty, „aristos" oznacza najsilniejszego, podczas gdy w późniejszej prozie słowa te służą już do określenia moralnego dobra. Tosamo odnosi się do słowa „virtus", które niegdyś było tylko męstwem. „Tugend" pochodzi od „taugen", oznaczało zatem pierwotnie tylko zdatność. „Brav" nazywał się niegdyś waleczny człowiek; dziś „braver Mann", „braves Kind" jest dzielnym człowiekiem, grzecznem dzieckiem. U nas pojęcie dzielności (od działania) zawiera obecnie już notę moralną. Grzeczność jest dziś cnotą społeczną, ale słowo (wywodzące się od „k' rzeczy") oznaczało pierwotnie tylko celowość, zdatność. To samo można powiedzieć o „zacnej broni", „poczciwej odzieży". Wogóle znaczenie słów przesuwa się wraz z poglądem etycznym coraz bardziej w kierunku społeczno-moralnym. Tej samej przemianie uległo też pojęcie bohatera wymagające już dziś moralnej także wartości.

Są to wszystko objawy wielkiej ewolucji społecznej, która dokonuje się od wieków t.j. od początków cywilizacji i to na ziemi zarówno jak na niebie. Greckie słowo „Dajmon" nie posiada kwalifikacji etycznej. Bóg w rozumieniu pierwotnem mógł być zły i dobry, sprawiedliwy i stronniczy, mógł być okrutny, złośliwy, chytry, występny. Boskość jego leżała wyłącznie w potędze, przerastającej nieskończenie możność ludzką; pojęcie tembardziej zrozumiałe jako uosobienie sił przyrody, które nie są w istocie swej ani złe ani dobre, ale przede-

ku jednemu celowi - ogólnej korzyści - czyni z nich nieprzepartą siłę.

/Te powolne uspołecznianie ideałów etycznych uwydatnia się bardzo znamiennie w stopniowem przesuwaniu się znaczenia słów. "Arete" u Homera niema nic wspólnego z cnotą a określa jedynie wyjątkową zdatność, dzielność, siłę, wspaniałość zjawiska; u prozaików attyckich słowo to używane jest już w znaczeniu cnot obywatelskich, a wreszcie ustala się jako określenie cnoty w dzisiejszem społeczno-religijnem znaczeniu. Podobnie "agathos" obejmuje u Homera cielesne tylko przymioty, "aristos" oznacza najsilniejszego, podczas gdy w późniejszej prozie słowa te służą już do określenia moralnego dobra. Toż samo odnosi się do słowa "virtus", które niegdyś było tylko męstwem. "Tugend" pochodzi od "taugen", oznaczało zatem pierwotnie tylko zdatność. "Brav" nazywał się niegdyś waleczny człowiek; dziś "braver Mann, braves Kind" jest dzielnym człowiekiem, grzecznem dzieckiem. U nas pojęcie dzielności (od działania) zawiera obecnie już notę moralną. Grzeczność jest dziś cnotą społeczną, ale słowo (wywodzące się od "k'rzeczy") oznaczało pierwotnie tylko celowość, zdatność. To samo można powiedzieć o "zacnej broni, poczciwej odzieży". Wogóle znaczenie słów przesuwa się wraz z poglądem etycznym coraz bardziej w kierunku społeczno-moralnym. Tej samej przemianie uległo też pojęcie bohatera wymagające już dziś moralnej także wartości.

Są to wszystko objawy wielkiej ewolucji społecznej, która dokonuje się od wieków t.j. od początków cywilizacji i to na ziemi zarówno jak na niebie. Greckie słowo "Dajmon" nie posiada kwalifikacji etycznej. Bóg w rozumieniu pierwotnem mógł być zły i dobry, sprawiedliwy i stronniczy, mógł być okrutny, złośliwy, chytry, występny. Boskość jego leżała wyłącznie w potędze, przerastającej nieskończenie możność ludzką; pojęcie tembardziej zrozumiałe jako uosobienie sił przyrody, które nie są w istocie swej ani złe ani dobre, ale przede-

wszystkiem potężne.

Takie pojęcie bóstwa nie mogło z natury rzeczy wystarczyć uspołecznionemu człowiekowi, nie mogło ostać się wobec świtającego już na ziemi nowego ideału. Człowiek społeczny musiał prędzej czy pózniej uznać dobro za konieczny atrybut swego Boga. Wyśniony już przed wiekami w prastarych kolebkach cywilizycji, wyrozumowany przez filozofów, wytęskniony przez serca ludzkie ideał etyki społecznej zabłysnął wreszcie światu w gwieździe betleemskiej.

Etyka chrześciańska.

Etyka chrześciańska była skrajnem przeciwieństwem etyki bohaterskiej, jako dążąca wprost do roztopienia się jednostki w społeczeństwie. „Miłuj bliźniego jak siebie samego": to przykazanie obala naturalną antytezę między mojem „ja" a wszystkiemi innemi. Zaparcie się samego siebie: to podporządkowanie jednostkowego interesu pod ogólny. Pokora chrześciańska : to przeciwieństwo samowiedzy, zatarcie przewag indywidualnych, obowiązkowe osłabienie współzawodnictwa. Błogosławieństwo dla maluczkich, cichych i pokornego serca : to już wprost apoteoza niskiej a przynajmniej przeciętnej miary wobec wszystkiego, co ponad nią indywidualnie się wywyższa.

Taki społeczny imperatyw „dobra nowina" nastała światu, co więcej zapanowała nad nim przynajmniej nominalnie, teoretycznie. O ile praktyka życiowa i serca ludzkie nie dorosły do niego jeszcze, uznaliśmy go jednak i wytknęli sobie jako naczelny ideał życiowy nie doścignięony wprawdzie ale zbliżający, o ile zbliżymy się doń, królestwo boże na ziemi. Jakkolwiek woda chrztu nie przeobraziła jeszcze ze wszystkiem Chlodwigów na Ludwików, jakkolwiek instynkt, interes, racya stanu aż nadto często domagają się kompromisów

z jasną i prostą nauką Ewangelii, choć nie zawsze rozsądkiem umielibyśmy ją uzasadnić, to jednak ukochaliśmy ją i ufamy jej z tradycji i przekonania, przylgnęliśmy do niej całą siłą społecznych naszych instynktów, wierzymy w nadziemskie jej objawienie.

Estetyczność bohaterskiej etyki.

Credimus. A jednak mimo całą lepszą wiedzę i wolę, mimo światło nauki i potężny wpływ wychowania, nie przestały wichrzyć w nas, obok sił i słabości ciała, dawne, pogańskie ideały życiowe. Wygnany z etyki kult nad- człowieka władnie dziś jeszcze po staremu głębią duszy naszej. Ujawnia się to kierunkiem estetycznych naszych upodobań. Klękamy w tłumie i korzymy się „przed kościoła progiem", ale lubimy „huczny lot olbrzymich ptaków". Błogosławimy maluczkim i pokornego serca, ale podoba nam się każdy czyn potężny, ale mamy mimowolny podziw dla człowieka wielkiej miary.

Sąd estetyczny w razie konfliktu między bohaterską etyką a społeczną oświadczał się zawsze za bohaterską - jako dawniejszą. Tak wyraźne a powszechne upodobanie w nadludzkiej mierze wyda nam się tem bardziej zrozumiałem jeśli zważymy, że przeddziejowy, barbarzyński okres, który wyhodował te upodobania, jakkolwiek w perspektywie oddalenia i z braku znajomej treści krótkim stosunkowo wydawać się nam może, trwał w istocie nieskończenie dłużej od całej ery dziejowej a przeto tem głębiej w budowie duszy naszej zapisać się musiał.

Bohaterowie tragedji.

Toteż i konflikt między estetycznym a etycznym sądem sięga już odległej starożytności. On to był jednym z punktów oskar-

rzenia, jakie wytoczyła w imię cnoty filozofja grecka sztuce. I w samej rzeczy nie można powiedzieć, iżby kierunek sztuki tej a zwłaszcza poezji ówczesnej był budującym w znaczeniu społeczno - moralnym, który to punkt widzenia obowiązywał już w znacznej mierze w ówczesnej praktyce życiowej a uświadamiał się jasno wielkim umysłom ówczesnych myślicieli. O bohaterach eposu była już powyżej mowa. Nie bliższe doskonałości moralnej były stwarzane przez dramaturgów postacie : ludzie nie zrównoważeni wewnętrznie, ludzie gwałtownych a nie okiełzanych namiętności, obciążeni „winą tragiczną" a nierzadko i zbrodnią - ale okupujący te wszystkie braki potęgą uczuć swych, dążeń i czynów. Postulat nadludzkiej miary, znajdujący niezrównany wprost symbol w obowiązkowym koturnie, był właściwą etyką dramaturga. Strach tragiczny, „współczucie, podziw, cały wogóle kompleks uczuć warunkujących w dramacie wzruszenie estetyczne i użycie, zależał psychologicznie od nad- ludzkiej miary bohaterów.

Estetyczne wartości cnoty

Człowiek cnotliwy tj. zasymilowany społecznie zasługuje na miłość, uznanie, uwielbienie, ale - o ile przytem nie uwydatni cech bohaterskich - nie wzbudzi estetycznego wzruszenia. x) „Pius Aeneas", będący tylko posłusznem narzędziem w ręku wyższych mocy, pozostanie wbrew intencji poety a mimo całą poprawnoś i waleczne nawet czyny, o których słyszymy, raczej parodją epicznego bohatera. A już zgoła zawieść musiał Klopstockowski pomysł uczynienia z doskonałej etycznej z postaci Chrystusa - bohatera epopei !

x) Nie ulega wątpliwości, że potęga duchowa męczenników, wielkie akty zaparcia i poświęcenia, jednem słowem bohaterskie objawy chrześcijańskiego ducha budzące oprócz etycznego estetyczne także zadowolenie były dla chrześcijaństwa potężnem narzędziem propagandy. Należy istotnie żałować, że katechizmowa etyka przepisująca przedewszystkiem, czego robić nie należy, tak rzadko do tych strun duszy się odnosi. (niepotrzebnie) danym człowiekom

Imperatyw estetyczny a życiowy.

W sztuce przeważa i musi też przeważać imperatyw estetyczny nad życiowym. Właściwością jej bowiem jest: wywoływać przedewszystkiem wzruszenie estetyczne, które dopiero pośrednio, wtórnie oddziałuje - o ile wogóle oddziałuje - na praktyczny kierunek myśli naszej i woli. Wprost przeciwnie ma się rzecz w praktycznem życiu, dla którego miarodajnemi nie mogą być genetyczne wspomnienia, ale jedynie aktualne orjentacje, od trafności których utrzymanie i rozrost życia tego zależy. Takiemi są : wskazania praktycznego rozumu tj. rozsądku na bliższą metę a wskazania etyki na daleką.

Niestety, rozgraniczenie to nie wyświetlone dość jasno , nie uświadomione dość powszechnie, bywa stale przekraczane w jednym kierunku i drugim. Widzimy codzień nieszczęśliwe próby podawania za pomocą sztuki a bez talentu praktycznych np. religijnych, etycznych, narodowych tendencji, niby odukrzonej mikstury na łyżce. Z drugiej strony jesteśmy świadkami, jak w dziedzinę praktycznego życia - zwłaszcza zbiorowego - wdzierają się bezprawnie ~~dawne~~, przedawnione orjentacye naginając , z bardzo fatalnym nieraz skutkiem ,czyn nasz do estetycznego imperatywu. Zwłaszcza niebezpieczną bywa tu psychologja tłumu, jako oparta właśnie na rezonansie owych głębinnych, psychologicznych strun duszy. O sprawach życia rozstrzyga wtedy przewaga literackiego talentu, piękność gestu starczy za argument, frazes przesłania oczywistość. Estetyczna czysto ocena zdarzeń i postaci dziejowych staje się dyrektywą polityki. Sądzę, iż nie przesadzam, twierdząc, iż w tej właśnie estetycznej orjentacji leży największe niebezpieczeństwo zbiorowych rządów ogółu.

~~Kult Napoleona~~.

Jednym z najbardziej charakterystycznych w tym kierunku przykładów był potężny politycznie

prąd bonapartyzmu, oparty w wysokiej mierze o estetyczne czysto uczucie podziwu dla istotnie nadludzkiej postaci Napoleona. Kult ten, który przeżył, jak wiemy, o kilkadzeiesiąt lat wszelkie praktyczne nadzieje, wiążące się do geniuszu cesarza, staje się w pieśni Bérangera wielką siłą polityczną i wiedzie Francję na pola Sedanu. Najciekawszy wszakże obrót bierze on u nas w Polsce, gdzie na wskróś ewangeliczna sekta Towiańczyków ulega doszczętnie estetycznemu urokowi tego mocarza intelektu i woli, tego najbardziej pogańskiego z nadludzi. Mistyczno - religijne konstrukcje, które otaczały uporczywie a wbrew oczywistości chrześciańską jakąś aureolą krwawy wieniec laurowy, dają się wytłómaczyć jedynie potężnem choć bezwiednem działaniem estetycznych orjentacji, do których dorobiono - rozumie się z pełni przekonania - chrześcijańskie uzasadnienie.

177
186

Ten tam też punkt widzenia wyjaśnia nam genezę i losy Nietscheańskiej filozofji. Teorja „nadczłowieka" i „moralności panów" zrodziła się z krwi niemieckiej i greckiego dramatu, którego badaniu poświęcał się ongiś autor „Zarathustry". Siła nowej nauki i wielka zrazu jej popularność oparły się głównie na estetycznym rezonansie, jaki wywoływała w głębokich, strunach duszy naszej dawna, bohaterska etyka. Ale zawieść musiała i zawiodła też - co prawda nie bez znacznych szkód - próba przeniesienia czysto estetycznej orjentacji w dziedzinę żywej, obowiązującej życiowo etyki, która będąc wytworem wielowiekowej próby i niezliczonych doświadczeń i przystosowań, nie cofnie się o tysiące lat wstecz estetycznemu upodobaniu kwoli.

187

Niemal to samo da się powiedzieć o uroku poezji Byrona i byronizmu wogóle. Ponure, samotnicze, często występne postacie budzą w nas istotnie silny oddźwięk estetyczny potęgą indywidualności swej, wielkością cierpienia, natężeniem namiętności. Ale z estetycznego wzruszenia rodzi się wnet legion życiowych byronistów a w dalszem następstwie smutny twór naszego dekadentyzmu. Z bohaterskiej etyki wzięto tu wszystko - oprócz wielkości, która wygnała ongiś bohaterów Byrona poza obręb gromady. Wszystko polega tu na odwróceniu wniosku. Anti- społeczne stanowisko daje już dostateczną rękojmię nadczłowieczeństwa a obolenie wątroby jest już cechą prometeizmu.

IX

To interesującego napisane
fantazje na ~~temat~~ dziedziczenia
nawyków dawniej celowych.

„A priori"

"Warstwowa" struktura duszy.

Na niskich poziomach bytu,gdzie życie od milionów lat płynie bez zmian wielkich ni przewrotów, typy wyhodowane tą monotonją mogą też być na wskroś jednolite. Inaczej u istot,których warunki życiowe zmieniają się szybcej,niżby przyroda przystosowaniem nadążyć mogła. Ustrój takiego typu możnaby porównać z geologicznym przekrojem,gdzie na skamieniałych złożach dawnego życia, na najstarszej formacji instynktu,narasta ,niby potężne torfowisko,żywy jeszcze u góry,kamieniejący już spodem pokład tradycji - kultura. Na nim dopiero pleni się,jako początek nowej formacji,bujne,indywidualne życie, Zwraca się ono liściem ku każdemu nowemu słońcu,ale korzeniami sięga daleko w głąb i czerpie swe soki ze wszystkich naraz warstw przeszłości.

Takim typem jest człowiek dzisiejszy. Stąd różnorodność jego,bogactwo i głębia ,stąd zawikłania wewnętrzne i sprzeczności. Dusza nasza, jako wytwór forsownej,pospiesznej hodowli, przedstawia się niby karta palimpsestu,gdzie pod najświeższem,wilgotnem jeszcze pismem krzyżują się wzdłuż i w poprzek dawne,zblakłe już, miejscami wprost nieczytelne zapiski przeżytych,zamierzchłych dziejów człowieka - gatunku. Okres nasz historyczny,najbogatszy treścią i najświetniejszy w barwach - to zaledwie ostatnich kilkadzeisiąt wierszy genezyjskiego eposu.×)

× × ×

×) Jakkolwiek geologowie oceniający wiek człowieka różnią się bardzo co do absolutnej wysokości cyfr,to jednak wszystkie te oceny uwydatniają dobitnie znikomość okresu historycznego wobec poprzednich. Jeśli np. idąc za obliczeniem prof. Dybowskiego,wyrazimy graficznie tysiąc lat długością jednego milimetra,tedy wiek organicznego życia na ziemi będzie się przedstawiał jako przestrzeń półtora- kilometrowa, wiek człowieka jako długość kilkunastu metrów; cały zaś okres historyczny wyrazi się zaledwie długością - jednego centymetra !

Przeżytki.

W wytwornym salonie,którego atmosfera cała przesycona jest najsubtelniejszym tchnieniem kultury, zasiadło w półkole, przed wesoło płonącym kominkiem,wykwintne towarzystwo,ożywione rozmową o ostatnich przejawach ludzkiego ducha.

Ogień.

Nigdzie tak miło się nie siedzi i tak łatwo nie gwarzy jak przy kominku. Pobliże łopocącego płomienia wytwarza całkiem osobny nastrój towarzyski,będący zapewne ukrytym jakimś przeżytkiem owej zamierzchłej doby,kiedy to życie rodzin i szczepów dosłownie „ogniskowało"się dokoła takiej huczącej watry. Przestarzała technicznie,niepraktyczna,niezdrowa i kosztowna instytucja kominków byłaby niewątpliwie już dawno znikła z powierzchni ziemi, gdyby nie głębokie jej uzasadnienie psychologiczne. Ta sama wewnętrzna potrzeba,która każe pastuchom i wycieczkowcom palić, nawet bez żadnej istotnej racji,ogniska po łąkach i lasach, przechowała też w erze udoskonalonych centralnych ogrzewań szczątkową formę kominka jako symbol domowego „ogniska", jako jeden z głównych uroków własnego,zatulnego kąta.

~~Zatulność~~.

Na czem wogóle polega taka „zatulność" ? Co rozumiemy - rozumiemy bowiem wszyscy - przez określeniem : „zatulne" mieszkanie,pokój,kącik ? Wątpię, abym się mylił twierdząc,iż przychodzi tu również do głosu szczątkowe poczucie bezpieczeństwa,które kazało jaskiniowemu człowiekowi usadawiać się zawsze tak,aby mieć „kryte plecy" za sobą a uwagę przed siebie tylko zwróconą. Poczucie to niegdyś żywotne, przechowało się w instynkcie aż do czasów obecnych, gdy ani żadne zwierzę dzikie ani wróg podstępny za nami się nie skrada. Od dzieciarni,której naj-

W wytwornym salonie, którego atmosfera cała przesycona jest najsubtelniejszym tchnieniem kultury, zasiadło w półkole, przed wesoło płonącym kominkiem, wykwintne towarzystwo ożywione rozmową o ostatnich przejawach ludzkiego ducha.

Nigdzie tak miło się nie siedzi i tak łatwo nie gwarzy jak przy kominku. Pobliże łopocącego płomienia wytwarza całkiem osobny nastrój towarzyski, będący zapewne ukrytym jakimś przeżytkiem owej zamierzchłej doby, kiedy to życie rodzin i szczepów dosłownie „ogniskowało" się dokoła takiej huczącej watry. Przestarzała technicznie, niepraktyczna, niezdrowa i kosztowna instytucja kominków byłaby ~~już~~ niewątpliwie już dawno znikła z powierzchni ziemi, gdyby nie głębokie jej uzasadnienie psychologiczne. Ta sama wewnętrzna potrzeba, która każe pastuchom i wycieczkowcom palić, nawet bez żadnej istotnej racji, ogniska po łąkach i lasach, przechowała też w erze udoskonalonych centralnych ogrzewań szczątkową formę kominka jako symbol domowego „ogniska", jako jeden z głównych uroków własnego, zatulnego kąta.

Na czem wogóle polega taka „zatulność" ? Co rozumiemy - rozumiemy bowiem wszyscy - pod określeniem : „zatulne" mieszkanie, pokój, kącik ? Wątpię, abym się mylił twierdząc, iż przychodzi tu również do głosu szczątkowe poczucie bezpieczeństwa, które kazało jaskiniowemu człowiekowi usadawiać się zawsze tak, aby mieć „kryte plecy" za sobą a uwagę przed siebie tylko zwróconą. Poczucie to niegdyś żywotne, przechowało się w instynkcie aż do czasów obecnych, gdy ani żadne zwierzę dzikie ani wróg podstępny za nami się nie skrada. Od dzieciarni, której naj-

ulubieńszą zabawą jest „namiot" z szalów albo „buda" ze stołków i koca, do kawiarni i restauracji, gdzie są zawsze zajęte najpierw stoliki stojące w kącie, we framudze a przynajmniej pod ścianą - wszędzie przejawia się bezwiedne dążenie do poczucia „krytych pleców". Niedarmo słowa „heimlich", Heim", home" wywodzą się od źródłosłowów oznaczających równocześnie „zatulność " i „ukrycie".

Pan domu, którego rasowy profil, obkreślony linią czerwonego blasku, rysuje się ostro na tle ciemnej tapety, przez częsty pobyt na Zachodzie wykształcił w sobie, obok innych subtelnych zamiłowań, silne poczucie tego angielskiego „home'u" i starał się nastroić dom własny według ściśle określonych jego prawideł. Każdy zakąt mieszkania jest też konsekwentnym ich wyrazem. Boazerye, dywany, kąty zaciszne, framugi; nigdzie amfilady, nigdzie za wiele drzwi. Do narożnego gabinetu pana jedne jedyne. Jestto najulubieńszy jego kąt, streszczający w obrębie czterech ścian wszystkie dawne i obecne upodobania jego duszy. Obok portretów rodzinnych fotografie jakichś niezapomnianych twarzy kobiecych, akwarelowe wizerunki ukochanych koni i psów, a wszystko ujęte w bogatą dekoracyę rosochów jelenich, łbów dziczych i rzedkich mylników sarnich. Łowy bowiem - to jedno z najgorętszych, najszczerszych jego zamiłowań.

~~Łowy~~.

Łowy ? Czyż miałby to być także taki pradawny, szczątkowy instynkt, niegdyś podstawowy dla życia a dziś straszący niepotrzebnie po pałacach pańskich i lepiankach kłusowniczych i po duszach strzelczyków niedzielnych z sądu czy magistratu ? Któż dziś dowiedzie? Tyle pewnego, że pan Adam - jakoś bowiem nazwać musimy pana domu o rasowym

profilu - uchodził zgodnie za pierwszego na kilka powiatów miłośnika i znawcę sztuki myśliwskiej. Do dziś wspominają sobie sąsiedzi słynne obławy, które urządzał w swoim czasie dla nich i mnogich - zbyt mnogich - przyjaciół.

Gościnność.

Wogóle dwór w Nigdziewie słynął ongiś z przelewnej w całem słowa znaczeniu gościnności, ugruntowanej głęboko w duszy młodego dziedzica. Scheda jego bowiem obejmowała oprócz ziemi także tradycyę, co więcej: instynkt gościnności, datujący zapewne również z owej jeszcze epoki bez dróg i zajazdów, gdy wymiana gościny była - jak i dziś jeszcze u ludów pierwotnych - społeczną wprost instytucją.

Koniarstwo. sporty

Obecnie niejedno zmieniło się w Nigdziewie, zwłaszcza od czasu, gdy nieszczęsna mania koniarska pozbawiła pana Adama połowy magnackiego niemal majątku. W koniach bowiem kochał się od dziecka. Odwieczny głos krwi rycerskiej, ten sam, który każdego u nas sześcioletniego już „panicza" ciągnie nieprzeparcie ku stajniom i pastwiskom a potem wichrzy mu w głowie poprzez Horacego, fizykę i logarytmy, ten głos wspomnień rasowych ozwał się był z wyjątkową siłą w bujnej duszy pana Adama młodzieńczem zamiłowaniem do wszelkich junaczych zawodów i sportów; gdy zaś przedwczesna, niestety, śmierć ojca uczyniła go niezależnym, dał folgę swej pasji do koni z tak szerokim rozmachem, iż do lat kilkunastu połowa, jak się rzekło, fortuny padła ofiarą rycerskiej pasji.

Miłostki. Hazard. Miłostki Hazard.

Twierdzą złośliwi - przyjaciele zwłaszcza - że druga połowa stoczyła się po zielonem suknie i do pięknych stóp niewieścich. Jeżeli prawda, tedy istotnie pojąć trudno, jak u człowieka o tak

wybitnej bezsprzecznie inteligencji nad głosem zdrowego rozsądku, jaki , malgré tout, posiadał pan Adam, zapanować mogła do tego stopnia żywiołowa moc instynktów, sięgających aż gdzieś w jaskiniowe czy dawniejsze jeszcze czasy. Boć przecie i skłonność do hazardu, rys tak zgubny w dzisiejszych warunkach życia, a tak ogólno- ludzki , musi być, właśnie dlatego, że tak ogólny, zabytkiem jakiejś cechy charakteru, która popłacała ongiś w walce o byt, osobistej czy zbiorowej. Był niewątpliwie czas, kiedy awanturniczość , fantazja, zuchwała wiara w szczęśliwą gwiazdę połączona z niesytą nigdy żądzą zdobyczy, stanowiła główną sprężynę przedsięwzięć ludzkich i przynosiła, jako warunek przedsiębiorczości wszelkiej, więcej (w przecięciu ,rozumie się) życiowych korzyści, niż spokojna praca i ostrożne wyrachowanie. Niepokój ~~xxxxxKiepskiej~~ wewnętrzny, głód silnych wrażeń, gotowość stawiania wszystkiego na jedną kartę, były tłem psychicznem przedhistorycznych ludów, zwłaszcza tych, które byt swój oparły o wojnę lub, co na jedno wychodzi, o rozbój. Owe to moce dęły w żagle dziobatym łodziom Normanów, one to ~~kiękiix xxąxx~~ zbierały się na przełęczach alpejskich nad zieloną lombardzką doliną, one burzyły siłą impetu swego niezliczone gniazda pracy i cywilizacji, aby na ściętych pniach zaszczepiać, wraz z rasą swą, awanturnicze jej instynkty.

Być może, że także i naszą cywilizację czeka niejeden jeszcze zalew barbarzyńców białych czy żółtych. Na razie jednak ujęła ona w żelazne karby społecznego współżycia historyczną, wichrowatą duszę ludzką, pozostawiając jej jako jedyne pole wysiłku

~~Zmyślone instynkty~~

i współzawodnictwa - ekonomiczną pracę i walkę we wszystkich produktywnych i rabunkowych jej przejawach. Nie dziw, że odwieczne a zmylone dziś instynkty, nie znajdując dawnego dla siebie pola, tłuką się po duszach ludzkich, jak zwierz dziki po żelaznej klatce, marnując użyteczne niegdyś siły na bolesną a jałową szarpaninę. Nie dziw, że pan Adam, będąc dziedzicem aż tylu naraz duchowych anachronizmów, ujrzał się nagle, jak tylu innych przed nim i po nim, nad brzegiem ostatecznej ruiny. Miał on przed sobą, co prawda, jedną, ale też i jedyną drogę ratunku. Oto mógł sprzedać korzystnie — nadarzał się właśnie kupiec — obciążone nad miarę folwarki i wydzierżawić na szereg lat Nigdziewo za czynszem, któryby wraz z dochodem z lasu starczył do całkowitej spłaty długów. Rozumiał to i widział jasno pan Adam - ale nie miał siły. Wszak niedawno ~~jxxxxxxxx~~ dopiero dokupił drogo i za pożyczane pieniądze wielki szmat łąk, wchodzący mu - nieszkodliwie zresztą - między pola. Wszelkim planom sanacyjnym stawała na przeszkodzie żądza ziemi, głód ziemi, tejże samej, na której pracować się nie nauczył, której nigdy za warsztat zarobkowy nie uważał, ale której trzymał się dziedzicznie, instynktowo, żywiołowo, tak jak chłop trzyma się jej pazurami, jak roślina korzeniem.

Przywiązanie do ziemi

Pozostawmyż go zasłużonemu losowi — podmiotowo rzecz biorąc, może i nie całkiem zasłużonemu. Pan Adam, jakkolwiek nie ze wszystkiem nam obojętny, interesuje nas w tem miejscu jedynie jako figura ludzka, na której można było zademonstrować klinicznie, ile dziejowych i przeddziejowych ~~historycznych~~ przeżytków tai się nieświadomie w duszach naszych, pod cieńszą lub grubszą warstwą najmłodszej, użytkowej formacji. Cała wogóle głąb istoty

189

i współzawodnictwa - ekonomiczną pracę i walkę we wszystkich produktywnych i rabunkowych jej przejawach. Nie dziw,że odwieczne a zmylone dziś instynkty,nie znajdując dawnego dla siebie pola, tłuką się po duszach ludzkich,jak zwierz dziki po żelaznej klatce,marnując użyteczne niegdyś siły na bolesną a jałową szarpaninę.Nie dziw,że pan Adam,będąc dziedzicem aż tylu naraz duchowych anachronizmów,ujrzał się nagle,jak tylu innych przed nim i po nim,nad brzegiem ostatecznej ruiny. Miał przed sobą,co prawda,jedną,ale też i jedyną drogę ratunku. Oto mógł sprzedać korzystnie - nadarzał się właśnie kupiec - obciążone nad miarę folwarki i wydzierżawić na szereg lat Niedziałowo za czynszem,któryby wraz z dochodem z lasu starczył do całkowitej spłaty długów. Rozumiał to i widział jasno pan Adam - ale nie miał siły. Wszakże niedawno ~~xxxxxxx~~ dopiero dokupił drogo i za pożyczone pieniądze wielki szmat łąk,wchodzący mu - nieszkodliwie zresztą - między pola. Wszelkim planom sanacyjnym stawała na przeszkodzie żądza ziemi,głód ziemi, tejże samej,na której pracować się nie nauczył,której nigdy za warsztat zarobkowy nie uważał,ale której trzymał się dziedzicznie, instynktowo,żywiołowo, tak jak chłop trzyma się jej pazurami,jak roślina korzeniem.

Pozostawmy go zasłużonemu losowi - podmiotowo rzecz biorąc,może i nie całkiem zasłużonemu. Pan Adam,jakkolwiek nie ze wszystkiem nam obojętny,interesuje nas w tem miejscu jedynie jako figura ludzka, na której można było zademonstrować klinicznie,ile dziejowych i przedhistorycznych przeżytków tai się nieświadomie w duszach naszych. pod cieńszą lub grubszą warstwą najnowszych użytkowych formacji. Cała wogóle głąb istoty

naszej nie jest tworem dzisiejszym; stąd niespodzianki jej i zagadki. Te rysy, które miały uzasadnienie swe w warunkach niezmiennych a więc do dziś dnia ważnych, pozostały racjonalnemi ; inne są już anachronizmami. Miłość może będzie kiedyś przeżytkiem - dla pokolenia homunkulusów...

Historyczne uwarstwowienie umysłu jest podstawą psychologji. Ktokolwiek by chciał na jednej tylko, najgórniejszej, logicznej, racjonalnej warstwie duszy ludzkiej oprzeć swą budowę, ten wnet się załamie ; ten nie będzie nigdy rozumiał mężczyzny a tem mniej kobiety ; ten nie zrozumie też nigdy historji.

X X
X

Szczątkowe podłoże estetycznego smaku

Ale zapomniałem jeszcze o jednem. Otóż Pan Adam, z urodzenia zarówno jak i wychowania, był także gorącym wielbicielem sztuki a w cichości duszy, przy zamkniętych starannie drzwiach, potroszę i artystą.

Jakto ? Czyżby i artystyczne upodobania nasze, czyżby i sztuka ...?

Nie. Sztuka jest, jak widzimy, nietylko żywą, ale nad wyraz bujną, potężnie narastającą formacją. Szczątkowemi natomiast nazwać należy estetyczne upodobania duszy ludzkiej, które dały ongiś początek sztuce i do dziś dnia stanowią główną - choć, jak sądzę, nie jedyną - jej podstawę.

„Smak -powiada Kant - jest daną nam a priori zdolnością". A priori? Pojęcie to nie wystarcza już umysłom po- darwinistycznej doby, jak nie byłoby z pewnością wystarczyło królewieckiemu filozofowi, gdyby współczesna mu nauka była już posiadała te punkty oparcia, z których korzysta myśl nasza. Umysł, który szukał genezy światów planetarnych, nie byłby zatrzymał się tam, gdzie stoją do

naszej nie jest tworem dzisiejszym; stąd niespodzianki jej i zagadki. Te rysy, które miały uzasadnienie swe w warunkach niezmiennych a więc do dziś dnia ważnych, pozostały racyonalnem ; inne są już anachronizmami. Ileść będzie kiedyś przeżytkiem - dla pokolenia homunkulusów...

Historyczne uwarstwowienie umysłu jest podstawą psychologji. Ktokolwiek by chciał na jednej tylko, najgórniejszej, logicznej, racyonalnej warstwie duszy ludzkiej oprzeć swą budowę, ten wnet się zakamie ; ten nie będzie nigdy rozumiał mężczyzny a tem mniej kobiety ; ten nie zrozumie też nigdy - historyi.

X X
X

Ale zapomniałem jeszcze o jednem. Pan Adam, z urodzenia swego zarówno jak wychowania był także gorącym wielbicielem sztuki a w głębości duszy, przy zamkniętych starannie drzwiach, potrosze i artystą.

Jakto ? Czyżby i sztuka ....?

Nie. Ktoby zaryzykował podobne twierdzenie, popełniłby obrazę majestatu, za którą czeka najsroższy z kar - śmieszność. Co gorsza, popełniłby nieprawdę.

„Smak - powiada Kant - jest daną nam a priori zdolnością." A priori? Pojęcia to nie wystarcza już umysłom po-darwinistycznej doby, jak nie byłoby z pewnością wystarczyło królewieckiemu filozofowi, gdyby współczesna mu nauka była już posiadała te punkty oparcia, z których korzysta myśl nasza. Umysł, który szukał genezy światów planetarnych, nie byłby zatrzymał się tem, gdy o stoją co

dziś niewolnicy myśli mistrza.

„A priori" w rozumieniu ludzi współczesnych to znaczy : ewolucyjnie, historycznie. Smak nasz jest, jak zaznaczono już powyżej, wytworem dziejowym, na którego przedziwną budowę złożyło się przedhistoryczne dziedzictwo krwi i kulturalny, i ideowy dorobek ludzkości.

~~Instynkt ... Smak~~

Najgłębszem podłożem naszych upodobań estetycznych - tak samo jak i etycznych - jest instynkt. Z pośród estetycznych instynktów zaś najznamienniejszym jest niewątpliwie upodobanie własnego gatunku.

~~Upodobanie własnego typu.~~

Podoba nam się „piękna" twarz „piękne" ciało ludzkie. Lubimy przyglądać się nawet bezinteresownie zgoła kobietom pięknym zarówno jak mężczyznom i dzieciom. Przeciwnie, przeglądając atlas antropologiczny, doznajemy co chwila niemiłego wrażenia brzydoty. A jednak nie umielibyśmy, poza upodobaniem własnem, podać żadnej realnej przyczyny, dlaczego nasz typ piękniejszym miałby być np. od kałmuckiego. To, co nam w boskich rysach Afrodyty wydaje się objawieniem przedwiecznej jakiejś harmonji

czy nawet, jak twierdzi Kant, „wyrazem obyczajności" x)
jest w gruncie tylko głosem naszej rasy, zgoła
odmiennym od wrodzonych upodobań mongoła lub
murzyna. Similis simili gaudet. Botokudowi Boto-
kudka stokroć piękniejszą się wyda od Liny Cava-
lieri ; „blada twarz" jest przezwiskiem u czer-
wonoskórych. Niepodobna przyjąć tłómaczenia, ja-
koby takie upodobanie własnego typu było wyłącznie
lub przeważnie wynikiem opatrzeń, przyzwyczajeń,
zbiorowej suggestyi, czy estetycznego wykształ-
cenia. Obaczmyż tylko, jak sześcioletni choćby malec
bez wszelkich galeryjnych studyów umie odróżniać
ładne „ciocie" od brzydkich. Są to niewątpliwie
orjentacje wrodzone, nieskończenie starsze pocho-
dzeniem od sztuki wszelkiej i samego nawet czło-
wieczeństwa. Ujawnia się tu poprostu hodowcza dążność przy-
rody do tem szybszego ustalania a zarazem przy-
stosowywania typów za pomocą nerwowych skłonności
i wstrętów, występujących najjaskrawiej w zjawiskach
t.zw. doboru płciowego. U człowieka, zwłaszcza człowieka kultury,
instynkt przyoblókł się, jak wszystkie wo-
góle ludzkie instynkty, w ideową szatę i stracił
wiele ze swej pierwotnej, żywiołowej siły. Upo-
dobanie, które powstało ongiś wyłącznie w celach
hodowlanych a które i dziś, przy doborze stadeł m
pierwszorzędną odgrywa rolę, może jednak uniezależ-
niać się niemal zupełnie od pierwotnego celu, z
którą to chwilą przechodzi ono do kategoryi upo-
dobań „bezinteresownych", estetycznych.

Ale i poza typem własnego rodu, którego zna-
miona z natury rzeczy najgłębiej w naszym ustroju
nerwowym ustalić się musiały, niepodobna przypuścić,
aby całe otoczenie, wśród którego wyrastał przez

~~Estetyczne upodobanie przyrody.~~

---

x) „Von der Normalidee des Schönen ist noch das Ideal desselben unter-
schieden, welches man lediglich an der menschlichen Gestalt ::: erwar-
ten darf. An dieser nun besteht das Ideal in dem Ausdrucke des Sitt-
lichen, ohne welches etc " Kant : Kritik der Urtheilskraft.

czy nawet, jak twierdzi Kant, „wyrazem obyczajności" jest w gruncie tylko głosem naszej rasy, zgoła odmiennym od wrodzonych upodobań mongoła lub murzyna. Similis simili gaudet. Botokudowi Botokudka stokroć piękniejszą się wyda od Liny Cavalieri ; „blada twarz" jest przezwiskiem u czerwonoskórych. Niepodobna przyjąć tłómaczenia, jakoby takie upodobanie własnego typu było wyłącznie lub przeważnie wynikiem opatrzeń, przyzwyczajeń, zbiorowej suggestyi czy estetycznego wykształcenia. Obaczmyż tylko, jak dzieci choćby małe bez wszelkich galeryjnych studyów umie odróżnić „ładne „ciocie" od brzydkich. Są to niewątpliwie orjentacje wrodzone, nieskończenie starsze pochodzeniem od sztuki wszelkiej i samego nawet człowieczeństwa. Ujawnia się tu poprostu dążność przyrody do tem szybszego ustalania a zarazem przystosowywania typów za pomocą nerwowych skłonności i wstrętów występujących najjaskrawiej w zjawiskach t.zw. doboru płciowego. U człowieka, zwłaszcza kulturalnego, instynkt przyoblókł się, jak wszystkie ogóle ludzkie instynkty, w ideową szatę i stracił wiele ze swej pierwotnej, żywiołowej siły. Upodobanie, które powstało ongiś wyłącznie w celach hodowlanych a które i dziś, przy doborze stadeł, pierwszorzędną odgrywa rolę, może jednak uniezależnić się niemal zupełnie od pierwotnego celu, z którą to chwilą przechodzi ono do kategoryi upodobań „bezinteresownych", estetycznych.

Ale i poza typem własnego rodu, którego znamiona z natury rzeczy najgłębiej w naszym ustroju nerwowym ustalić się musiały, niepodobna przypuścić, aby całe otoczenie, wśród którego wyrastał przez

---

x) Von der Formalidee des Schönen ist noch das Ideal desselben unterschieden, welches man lediglich an der menschlichen Gestalt ::: erwarten darf. An dieser nun besteht das Ideal in dem Ausdrucke des Sittlichen, ohne welches etc " Kant : Kritik der Urtheilskraft.

tysiące wieków przyszły pan ziemi, nie zaznaczyło się celowo w jego usposobieniu pewnemi „a priori" sympatjami i antypatjami. Tak samo jak kształt i ruch węża albo pająka przejmować nas zwykł nie rozumowaną wcale, ale poprostu żywiołową odrazą, tak uważam za rzecz możliwą, że np. typy psa albo konia, odwiecznych towarzyszy człowieka, albo typy jelenia, łosia, sarny, jako zdobycznej zwierzyny, mogły zapisać się emocjonalnie w jego systemie nerwowym jako wrodzone a pozbawione dziś już praktycznej doniosłości upodobania pewnych kształtów i proporcyi. Również przyjemnemi lub przykremi mogą być „a priori" pewne głosy, ruchy, zapachy.

Jeżeli wogóle natura cała, a więc także świat roślinny i żywiołowy budzi w nas dziś, jakkolwiek mało zależymy już od jego uśmiechów, żywy, uczuciowy rezonans, to źródła wrażliwości tej sięgają niewątpliwie w owe zamierzchłe czasy, gdy ród nasz, żyjąc jeszcze u łona przemożnej przyrody, odczuwać musiał i oceniać emocjonalnie, przyjemnie lub przykro, każde jej poruszenie; kiedy bezpośredni interes, poprostu konieczność życiowa, kazała człowiekowi wczuwać się w jej zamiary, dostrajać do jej nastrojów. Dzisiejszy mieszkaniec miasta, cieszący się wiosną a melancholizujący jesienią, wychodzący za rogatki latem na przeciw a poprzestający zazwyczaj na miejskich ogrodach i skwerze a choćby tylko na oleandrze kawiarnianym i kwiatku w swem oknie - czyni to wszystko dla „piękna" to znaczy w imię odwiecznych, żywotnych niegdyś [a dziś estetycznych już tylko] upodobań.

Uważam wreszcie za bardzo prawdopodobną rzecz, że estetyczne nasze poczucie kształtu i proporcyi zrodziło się z użytecznościowego pierwotnie momentu; że np. upodobanie symetrji powstało

tysiące wieków przeszły nad ziemią, nie zaznaczyło się celowo w jego usposobieniu pewnemi „a priori" sympatjami i antypatjami. Tak samo jak kształt i ruch węża albo pająka przejmować nas zwykł nie rozumowaną wcale, ale poprostu żywiołową odrazą, tak uważam za rzecz możliwą, że np. typy psa albo konia, odwiecznych towarzyszy człowieka, albo typy jelenia, łosia, sarny, jako zdobycznej zwierzyny mogły zapisać się emocjonalnie w jego systemie nerwowym jako wrodzone a pozbawione dziś już praktycznej podstawy upodobania pewnych kształtów i proporcyj. Również przyjemnemi lub przykremi mogą być „a priori" pewne głosy, ruchy, zapachy.

Jeżeli wogóle przyroda cała, a więc także świat roślinny i żywiołowy budzi w nas dziś, jakkolwiek nie zależymy już tak od jego uśmiechów, żywy, uczuciowy rezonans, to źródła wrażliwości tej sięgają niewątpliwie w owe zamierzchłe czasy, gdy ród nasz, żyjąc jeszcze u łona przemożnej przyrody, odczuwać musiał i oceniać emocjonalnie, przyjemnie lub przykro, każde jej poruszenie; kiedy bezpośredni interes, poprostu konieczność życiowa, kazała człowiekowi wczuwać się w jej zamiary, dostrajać do jej nastrojów. Dzisiejszy mieszkaniec miasta, cieszący się wiosną a melancholizujący jesienią, wychodzący za rogatki lata na przeciw a poprzestający na ogródkach i a choćby tylko na ogrodzie kawiarnianym i kwiatka na oknie czyni to wszystko w imię „piękna" w imię żywotnych niegdyś .

Uważam wreszcie za bardzo prawdopodobną rzecz, że estetyczne nasze poczucie kształtu i proporcyj zrodziło się z użytecznościowego pierwotnie momentu; że np. upodobanie symetrji powstało

~~wstałe~~ z poczucia równowagi, że wrażliwość na t.zw. harmonję kształtu była niegdyś celowem czysto poczuciem mechanicznem, potrzebnem do opanowania statyki i ruchu.; ~~xxxx~~ Wrażliwość rytmiczna służyła pierwotnie, ~~jak powiedzieli śmy już~~ za regulator lokomocyi i pracy, wrażliwość na ton, barwę głosu i interwały miała niegdyś na celu akustyczną diagnozę zjawisk ; odczucie min, gestów i intonacyi ludzkiego głosu było koniecznem do społecznego kontaktu z bliźniemi ~~xxxxx~~ jednostkami. [Wogóle powiedzieć można, że cała niemal praktyczna orjentacya wśród zjawisk zewnętrznego świata, którą dzisiejszy człowiek czerpie ~~(rozumie się, znacznie pełniejszą miarą)~~ z własnego i cudzych doświadczeń i z logicznej materjału tego przeróbki, pierwotnie opierała się na intuicyjnem czysto odczuciu zjawisk i praw przyrody. W miarę, jak ~~xxxxxx~~ rozrastająca się władza intelektu dawała jednostce i ogółowi coraz pewniejszą ~~życiową~~ ostoję, coraz dalsze rozpoznanie, owo bezpośrednie, intuicyjne odczucie świata [nie zanikło wprawdzie - ile że nic raz już wyrobionego w organizmie nie ginie - ale zmieniało powoli biologiczną swą rolę. Tak samo jak prażenia ~~xxxxx~~ powonienia i smaku, posiadające niegdyś pierwszorzędną poznawczą wartość ~~xxxxx człowiekowi służą, co najwyżej za pobieżny odczynnik chemiczny, poza tem zaś~~ estetycznej już tylko oceny są przedmiotem , tak też i inne wrodzone nam estetyczne odczucia, upodobania i odrazy są szczątkami praktycznych niegdyś orjentacyi, przechowanemi dziedzicznie w nerwowym naszym systemie. Zmiana stosunków i umysłowych podstaw naszego życia uczyniła je w znacznej mierze już ~~bezprzedmiotowemi~~ bezinteresownemi. Nie chcę przez to powiedzieć, aby nie posiadały one i dziś jeszcze, w subtelniejszych zwłaszcza ~~jeszcze~~ odcieniach, pewnej poznawczej wartości. Owo „intuicyjne poznanie", o którem

Estetyczna intuicya

[(a nie z praktyki, nauki, rozumowania, obliczenia)

[tracąc na praktycznem znaczeniu

[dla dzisiejszego człowieka, poza podrzędną próbką sanitarną,]

Powiada Bergson, że daje artystom głębszy od naukowego wgląd w istotę rzeczy, jest właśnie niczem innem, jak silniej w artystycznym typie niż w innych rozwiniętym zabytkiem takiego pierwotnego rozpoznania.

XI

Podobnie i Tołstoj pojmuje sztukę

Bodaj że za szeroko. Bo nie każdy
środek do porozumiewania się przez udziela-
nie drugim własnych afektów
jest dziełem sztuki a więc nie jego
pracą artystyczną. Np. krzyk
człowieka przestraszonego lub zagniewanego
musiałby chyba według określeń tego
ustępu być dziełem *sztuki*.

O D L E G Ł E R O D O W O D Y . x)

Wszystkie władze umysłu ludzkiego, któremi człowiek wzbił się ~~o całą wartość duszy~~ ponad innych mieszkańców ziemi, wynikają równie koniecznie, jak celowość budowy ciał i instynktów, ~~które ciałami temi rządzą~~, z wielkiego genetycznego planu ewolucyi. Zarówno intellektualne nasze zdolności, jak oparta o nie zdolność mowy, jak wreszcie wrodzone nam, specyficznie ludzkie skłonności i uczucia stanowiące najgłębszą, najpewniejszą podstawę społecznego współbytu, wywodzą się wszystkie, a przynajmniej dają się logicznie wywieść teoryą ciągłych, drobnych a użytecznych przystosowań z odpowiednich zaczątkowych zdolności, spotykanych już na znacznie niższych szczeblach organicznego bytu. Szósty dzień stworzenia przedstawił się nam w świetle ewolucyjnej teoryi jako konieczne następstwo poprzednich dziejów genetycznego tygodnia. Występujący wraz z pierwszem zaraniem człowieczeństwa nowy czynnik twórczy, d o b ó r s p o ł e c z n y, tłómaczy w sposób więcej niż zrozumiały powstanie nowych, całkiem wyjątkowych władz umysłu, zapewniających istocie, która je zdobyła, wyjątkowe też na globie stanowisko.

Naukom przyrodniczym należy się ta wielka zasługa, że wydłużyły nasz wzrok, oswoiły myśl z czasem i przestrzenią, że dały nam daleki punkt widzenia i prawdziwszą dzięki temu perspektywę, nie pozwalając rzeczom bliskim a małym przysłaniać wielkich a oddalonych; że odkrywając nam ogromny kawał przebytej drogi, ujawniły nagle, iż to, co nam dotąd linią prostą się zdało, jest tylko cząstką wielkiej krzywizny, której prawo poznawszy, będziemy mogli na znaczną odległość przewidywać, może nawet naginać dalszy jej przebieg.

---

x) Rozdział ten i następny drukowane były w kwartalniku „Lamus" w r.1911.

Poznaliśmy, że pył lecący z wiatrem i opadający na suknie nasze i sprzęty, to początek nowej geologicznej formacyi, która pokryje z czasem nas samych i dzieła nasze na równi z Forum rzymskiem i miastami Asyryi, warstwą grubszą od tej, pod którą leżą dziś jurajskie jaszczury. Za sto tysięcy lat człowiek dzisiejszy będzie człowiekiem kopalnym, za dalszych sto tysięcy potomkowie nasi będą wstydzili się pokrewieństwa z nami, o ile wysoka inteligencya pozwoli im na uczucie podobne wobec tych, których żebra były im drabiną, których twarda praca i walka niosła ich w górę. Za milion lat...

Ale zostawmy to pole literackiej wyobraźni. W dziedzinie nauk dokonała przewrotu sama świadomość ewolucyjnych początków a zatem dalszej plastyczności typów. Trącona przez ewolucyonistów-przyrodników potężna fala myśli, wybiegając daleko poza pierwotną dziedzinę, objęła wkrótce kręgiem swym wszystkie inne, a zwłaszcza te, które traktując o zjawiskach ludzkich, za ostateczną podstawę mają człowieka. Otwierają się nowe widnokręgi w filozofii, historyi, polityce, przedewszystkiem zaś w socyologii. Powstaje w ciągu ostatnich kilku dziesięcioleci nowa, wielka nauka, biologia społeczna, oświetlająca zjawiska ludzkie, którym dotąd polityczne, ekonomiczne lub ideowe wyłącznie stawiano oryentacye, z nowego zgoła punktu samegoż człowieka, jako istoty żywej, plastycznej, zdolnej nieograniczonych wprost dalszych doskonaleń. Powstaje w ciągu niewielu lat potężny prąd polityczny i ożywiona literatura podnosząca ponad wszystkie inne względy hasło rasy, a więc utrzymania czystości jej albo dalszego jej rozwoju. Na tem tle odwieczne, ustalone, jak się zdawało, na zawsze, wartości ideowe, zwłaszcza etyczne, doznają poważnych przesunięć a przynajmniej zakwestyonowań.

Wśród tak głębokich myślowych przewrotów jedna przebogata dziedzina ludzkiego życia została nie pominięta wprawdzie nowym naukowym ruchem, ale stosunkowo lekko tylko, jakby mimochodem, trącona jego falą. Mam tu na myśli wielką grupę zjawisk artystycznych. Filozofia sztuki, estetyka, interesując się niemal wyłącznie tradycyjnym dorobkiem sztuki, dziełami jej, nie zaś żywym jej podmiotem, nie szukała, rzec można, i nie znalazła też nowych nawiązań. Być może, iż wchodziła tu w grę pewna delikatność uczuć wobec najlotniejszego z objawów ludzkiego ducha, pewna nieświadoma obawa, aby grubem, przyrodniczem dotknięciem nie otrzeć pyłu z motylich skrzydeł Psychy. A może działa tu jeszcze odwieczny podział dyscyplin na „humaniora" i przyrodę tudzież postępująca z konieczności specyalizacya studyów, dzieląc, na obraz i podobieństwo własne, sze-

rokiemi miedzami świat, koncepcyę na wskróś jednolitą. Główną wszakże przyczyną tej widocznej rezerwy było bezwątpienia wyjątkowe iście stanowisko sztuki wobec innych zjawisk społecznych, których powstanie i rozwój, zgodnie z teoryą ewolucyjną, tłómaczy się bezpośrednio, sam przez się, siłą użyteczności własnej. Sztuka przeciwnie jest, a przynajmniej wydaje się, pozbawioną tej zasadniczej ewolucyjnej sprężyny. Jakkolwiek różnorodne formy twórczości ludzkiej przejawy jej obejmują, na jak odmienne działają zmysły i różnego duchowo dosięgają poziomu, jeden rys jest im wszystkim wspólną, rodzinną, że tak powiem, cechą: brak bezpośredniej użyteczności. Czy to będzie idyotyczne bębnienie Syngaleza, czy sonata Beethovena, Rembrandt, czy jaskiniowy rysunek na kości reniferowej, snuta przy ognisku przez ludowego rapsoda bajda, czy wchłaniana z lubością pod wykwintnym abażurem najnowsza powieść d'Annunzia — natchnieniem tych dzieł i racyą ogólnego odźwięku nie jest zewnętrzna jakaś życiowa potrzeba, jakaś konieczność czy użyteczność, ale jedynie wewnętrzny popęd twórczy z jednej strony, a błogość odczucia u widzów czy słuchaczy z drugiej.

Rozumie się, że istnienie t. zw. sztuki stosowanej, zdobnictwa, nie stanowi tu wyjątku, boć przecie we wszystkich tych objawach sztuką jest właśnie to, co wykracza niepotrzebnie więc bezużytecznie poza właściwą, użytkową wartość narzędzia danego, sprzętu czy naczynia.

Spór odwieczny dwóch prądów, z których jeden, uważając sztukę raczej za służebnicę idei, społeczne jej podsuwał zadania, drugi natomiast samoistnego dla niej, niezależnego domagał się stanowiska, uważać można dziś za zakończony ostatecznie zwycięstwem hasła: „Sztuka dla Sztuki!“ Jakoż istotnie daremnie siliłby się, ktoby chciał dziś pod schemat użyteczności społecznej naciągnąć te nieskończone objawy twórczości, której jesteśmy świadkami a co więcej ten ogólny, można powiedzieć coraz szerszy oddźwięk estetyczny, jaki znajdują dzieła sztuki niezależnie, omal że nie w odwrotnym stosunku do społecznej swej wartości.

Sztuka żąda być samej sobie celem i wywalczyła sobie dziś to prawo. Piękno jest jedynem jej przykazaniem a miarą jego jest jedynie wzruszenie estetyczne, jakie dzieło dane wywołuje.

Na czem polega to wzruszenie? Co to jest Piękno? Czy istnieje, czy możliwym jest przedmiotowy jakiś sprawdzian obejmujący wszystkie jego przejawy? Jak daleko sięgać może rozbiór złożonych uczuć estetycznych na ostateczne ich pierwiastki? Przedewszystkiem zaś: jak

ująć w ścisłą jakąś teoryę kompozycyi i kontrapunktu całą dziedzinę twórczości artystycznej?

Oto zagadnienie zatrudniające od tysięcy lat umysł ludzki, do dziś nierozwiązane a kto wie, czy wogóle rozwiązalne do ostatka. Jakkolwiek bowiem głęboko w mroki duszy ludzkiej sięgać może psychologiczna analiza, granicą jej będzie ostatecznie zawsze owo subjektywne upodobanie, p r z y j e m n o ś ć e s t e t y c z n a, niezdolna już dalszego rozbioru, jako uczucie pierwiastkowe tak samo, jak nie da się bliżej określić ani zanalizować podmiotowe uczucie dźwięku albo ciepła, albo rozkoszy fizycznej.

Z drugiej strony nasuwa się natarczywie szereg pytań już nie psychologicznej, ale biologicznej raczej natury: czy mianowicie ta tak głęboko w duszy naszej tkwiąca w r a ż l i w o ś ć e s t e t y c z n a jest objawem ogólnym wprawdzie, ale wynikłym jedynie ubocznie, aby nie powiedzieć przypadkowo, z budowy naszego systemu nerwowego jak n. p. wrażliwość i skłonność do narkotyków i alkoholu właściwa nawet zwierzętom a zatem pozbawiona w tym wypadku wszelkiego historycznego uzasadnienia? Czy też jest ona raczej koniecznym wytworem ewolucyi? A w takim razie: jaką drogą wyrobić się mógł i ustalić w duszy ludzkiej, dlaczego do tak wybitnego doszedł znaczenia pierwiastek ten dziwny, od wszystkich innych władz umysłowych zasadniczo odmienny właśnie brakiem tej oryentacyi rozwojowej, jaką daje u ż y t e c z n o ś ć?

Przedewszystkiem mylnem jest przypuszczenie, jakoby sztuka była jedynym przejawem społecznym pozbawionym cech bezpośredniej użyteczności. Weźmy n. p. pod uwagę zjawisko z a b a w y, i g r ó w, sięgające, jak wiemy, daleko wstecz w obyczaj zwierząt. Różni się ono właśnie bezcelowością swą od podobnych ale poważnych czynności mających na celu obronę i utrzymanie bytu.

Dalej objaw pokrewny zabawie, jak ona bujny i przelewny, bo wyrosły z pewnego nadmiaru sił ponad ściśle potrzeby życia, z ochoty, z wczasu, aby nie powiedzieć z nudy; zjawisko p o p i s ó w, z a w o d ó w, z a p a s ó w i i g r z y s k, jednem słowem cały psychologiczno-obyczajowy rodowód dzisiejszego s p o r t u, zaczyna się i rozrasta samorzutnie, z wewnętrznej jedynie potrzeby, nie ze świadomości bliższego jakiegoś czy dalszego celu.

194
204

Otóż te i tym podobne objawy a zwłaszcza szerokie rozpowszechnienie ich przez wszystkie ludy i wieki posiada tylko jedno uzasadnienie, to mianowicie, iż poza pozorną bezcelowością kryje się w nich, nieuświadomiona ale niemniej doniosła *pośrednia* użyteczność społeczna.

Takie samo też pośrednie uzasadnienie społeczne posiada i *sztuka*. *Leży ono*, jak zgodnie wywodzą jej socyologowie, w *przenoszeniu z duszy do duszy uczuć, afektów i nastrojów* w przeciwieństwie do *mowy*, która jest wyrazem i przewodem *intelektualnej* myśli ludzkiej.

Sztuka jest drugą mową ludzkości. Oto najistotniejsza jej cecha stanowiąca zarazem legitymacyę wysokiego jej posłannictwa.

Społeczeństwo ludzkie, a nawet można wprost powiedzieć, człowiek, zaczyna się od chwili, gdy pojawia się u niego pierwsza możność duchowej komunikacyi. Porozumienie takie jest koniecznem, o ile umysł ludzki stanowić ma przemożną siłę a nie uledz raczej w walce o byt przemocy instynktu, władzy pierwotniejszej wprawdzie i do niższych jedynie funkcyi zdolnej, ale zapewniającej społeczeństwom czy gromadom wewnętrzną zgodę i siłę zbiorową na zewnątrz. Porozumienie było koniecznem, aby dążenia jednostek sumować się mogły, aby przez piętrzenie myśli i doświadczeń przekazywanych przez jednostkę jednostkom a przez pokolenie pokoleniom, rósł zasób wartości myślowych w sposób nieznany dawniejszemu światu; aby tem samem intelekt stał się niepokonanym argumentem doboru ~~a tem samem~~ przedmiotem niepowstrzymanego, niebywałego w dziejach ewolucyi postępu.

*

Kiedyś (Na jakiej zasadzie zacząć się mogła podobna uczuciowa suggestya? Wielkie zwierzęce społeczeństwa nie dają nam w tym kierunku żadnej wskazówki. Widzimy u nich wprawdzie wysoce zróżniczkowane organizmy zbiorowe, widzimy zupełną jednomyślność i wzorową organi-

zacyę wspólnego wysiłku, skąd łatwo nasuwa się przypuszczenie, że istoty te posiadają już pewną zdolność porozumiewawczą. Analogja taka wszakże ze stosunkami ludzkiemi byłaby grubym antropomorfizmem. Jednomyślność pszczół, mrówek, termitów, bobrów, — dotyczyła sytuacyi względnie prostych, powtarzających się po nieskończone razy od prawieków, dawała się zatem łatwo osiągnąć wspólnością silnie ustalonego instynktu, t. j. wrodzoną a jednaką u wszystkich predyspozycją ustroju nerwowego w kierunku reagowania na pewne typowe zdarzenia w sposób również typowy, mechaniczny, z góry przewidziany a celowy.

Inaczej u człowieka. To co wynosi umysł ludzki ponad ogólny poziom stworzenia, jest zdolność celowej reakcyi na zjawiska niespodziane, ciągle nowe i z każdą chwilą zmienne, na sytuacye nie przewidziane instynktem, bo nie zarejestrowane doświadczeniem poprzednich pokoleń. Instynkt ma się do intellektu, jak drzeworyt lub stereotypia do kaszty drukarskiej zdolnej, dzięki ruchomości swych znaków, do oddania wszystkich istniejących i przyszłych kombinacyi.

Ale w tem właśnie bogactwie leżała też i trudność porozumień ludzkich. Nowe zadanie wymagało też nowych zdolności. Te zaś mogły rozwinąć się jedynie drogą drobnych, sumujących się przystosowań z dawnych jakichś pierwotnych uzdolnień. Podobnie jak ręka ludzka, przeznaczona zrazu do zwierzęcego chwytu, właściwą dla człowieka rolę odegrała dopiero jako uniwersalny trzonek narzędzia, jak język i uzębienie pojawiły się pierwotnie nie w celach mowy, jak wreszcie wysokie intellektualne zdolności człowieka do abstrakcyi, tworzenia pojęć, sądów i wniosków znajdują swój zawiązek już w nieudolnych oryentacyjnych zdolnościach zwierzęcego świata, tak też i zdolność przenoszenia uczuć, afektów i nastrojów, niezbędna do społecznego zestroju, nawiązywać się musiała do dalekiego jakiegoś zamierzchłego rodowodu.

Rzecz wydaje się niezbyt trudna. Świat zwierzęcy nie wykazujący najlżejszych nawet usiłowań w kierunku przenoszenia myśli intellektualnej, zdradza jednak od najniższych już szczebli wyraźne objawy wypowiadania a nawet udzielania sobie emocyi, tych najważniejszych życiowo stanów psychicznych będących właściwą sprężyną czynnej reakcyi na zjawiska zewnętrznego świata. Zwierzęta umieją wyrażać ~~uczucia~~ swe, afekty i nastroje w sposób dla innych jednostek tego samego gatunku zrozumiały. Czy to będzie znamienny wysoki ton, jakim podrażniona pszczoła udziela towarzyszkom swej irytacyi, czy skowyt rannego zwierzęcia, czy ujadanie za tropem, czy radosne ma-

196
206

chanie ogonem; czy groźne rycie ziemi kłem lub rogiem — wszystkie te głosy i ruchy, te skomlenia, wycia i rżenia, te stroszenia się, jeżenia i fuki, to objaw ~~uczuć i~~ afektów szukających wyrazu i oddźwięku, to mowa, za pomocą której wypowiadają się bezpośrednio, drogą odwiecznych kojarzeń, zasadnicze, pierwotne afekty świata zwierzęcego wiele milionów lat przed pojawieniem się pierwszych śladów mowy intelektualnej, przenoszącej wyobrażenia (i pojęcia), a stanowiącej monopol człowieka.

Jedną z późniejszych prac swoich poświęca Darwin badaniom nad wyrazem emocyi u zwierząt i ludzi. Na podstawie ogromnego materyału, zgromadzonego w tym celu, dochodzi wielki uczony do wniosku, iż wszelki wyraz afektu powstał z celowych pierwotnie ruchów, które powtarzając się po nieskończone razy, przybrały wreszcie dziedziczną formę instynktowej konieczności, poprostu odruchu. Jeżeli n. p. pies złość swą wyraża szczerzeniem zębów, jeżeniem sierści i sztywnością naprężonych mięśni, jeśli ranny ryś

.... „wydyma się kłębuszkiem, mruczy, krwawe ślepie
„Wytrzeszcza, wąsy rusza i ogonem trzepie...“

to wszystkie te znamienne a nieświadome miny i gesty tłómaczą się poprostu tem, iż były ongiś praktykowane, jako celowe przygotowanie do walki przez niezliczone pokolenia przodków, aż wreszcie skojarzyły się dziedzicznie z afektem gniewu i występują u potomka nawet wtedy, gdy niema możności czy zamiaru istotnej walki.

Tłómaczenie to (jakkolwiek w pewnej n. b. pozornej, stoi sprzeczności z późniejszą Weissmanowską doktryną nie-dziedziczenia cech nabytych) wyjaśnia w sposób naturalny i ze wszech miar wiarogodny nietylko rozpowszechnienie, jednolitość i ogólną zrozumiałość tych min i gestów w obrębie tego samego gatunku, ale nadto głębokie analogie pomiędzy gatunkami, sięgające aż na drugą stronę tej przepaści, która dzieli świat zwierzęcy od człowieka; wyjaśnia ono wreszcie fakt, iż u rozmaitych ludów i ras ludzkich, których języki i mimika pojęciowa (n. p. gest potakiwania i przeczenia) żadnych zgoła nie wykazują podobieństw, wyraz mimiczny zasadniczych wzruszeń jest na ogół bardzo zbliżony.

Ale jeszcze bardziej od min i gestów, wspólnych zarówno człowiekowi jak i barbarzyńskim jego krewniakom, można dopatrzeć bliskich analogii między niemowlęcemi początkami ludzkiej sztuki, a pewnemi objawami zwierzęcego obyczaju, których oczywistym celem jest sugestya uczuć za pomocą specyalnych celowych poruszeń i głosów.

Nie ulega dziś bowiem żadnej wątpliwości, że nawet poza zjawiskami hypnotycznej suggestyi, czynności pewne posiadają niezależnie od przedmiotowej swej treści, a jedynie nieznaną bliżej drogą nerwowych jakichś nawiązań, zdolność przenoszenia uczuć i wogóle emocyi z jednostek na pokrewne duchowo jednostki.

Już samo istnienie i rozpowszechnienie ogromne narządów głosowych i niezmordowane ich użycie (n. p. przez świerszcze, żaby, ptaki) zastanowić musi w tak racyonalnej, celowej gospodarce, jaką prowadzi przyroda. Ta pozornie bezużyteczna, raczej chyba szkodliwa w walce o byt muzykalność zwierząt posiadać musi, właśnie dlatego, iż tak ogólna, głębsze jakieś uzasadnienie, popularnie mówiąc, cel jakiś, a celem tym jest: wywoływanie odpowiednich t. j. użytecznych dla gatunku nastrojów. Już Darwin wykazał, iż muzykalność zwierząt zaliczyć należy przeważnie do tej wielce ciekawej i wielostronnej grupy zjawisk, których istota polega na budzeniu nastrojów miłosnych za pomocą bogatego a bezużytecznego zresztą aparatu ozdób cielesnych, barw, tonów i popisów wszelakich. Śpiew i taniec u zwierząt przedstawia się zazwyczaj jako usiłowanie samca, aby pozyskać względy wybranej albo — tam gdzie nie wchodzi w grę „Caprice auf die Eine“ — względów niewieścich w ogóle.

Dość spojrzeć przez okno. Oto władca podwórka, nasz kogut domowy, choć niema rywala i pewnym być może swego haremu, jednak w czułych chwilach uważa za właściwe czynić osobne staranie o względy upatrzonej chwilowo bogdanki, dosłownie „zabiegi“, polegające na zabieganiu jej drogi, przytupywaniu i skrobaniu nogą ziemi. Świetniejsze jeszcze zaloty widzimy u pawia i indora. Gołąb zakochany wykonuje formalny taniec, kręcąc się wśród gruchania tam i sam z nastroszonym kołnierzem i głową spuszczoną, jakby szukał czegoś po ziemi. Stąd słowo „hołubiec“. Z nieporównanie większym jeszcze nakładem trudu odbywają się konkury u rozmaitych dziko żyjących zwierząt. Dość przypomnieć forsowny, podniebny lot skowronka, którym dzwoni na wiosnę klosz niebieski, albo wiosenne nocne popisy wodnego ptactwa. Głuszce stały się przysłowiowe z tokowania, cietrzewie „zacietrzewiają się“ w tańcu miłosnym do bezpamięci. „Przed tokowaniem“ — pisze o cietrzewiu stary Brehm — „rozpościera on „pionowo wachlarz ogona, podnosi wysoko w górę głowę i nastro- „szoną piórami szyję, opuszczając równocześnie końce skrzydeł daleko „od siebie ku ziemi. Następnie wykonuje parę skoków tam i napowrót, „albo też w kółko wbijając przytem raz po raz dziób w ziemię po „nasadę samą. Przy wszystkich tych ruchach bije skrzydłami i kręci się

„w koło. Im gorętszy ogarnia go zapał, tem żywsze stają się ruchy, „aż wreszcie odnosi się wrażenie, jak gdyby miało się przed sobą istotę oszalałą zgoła lub wściekłą."

Oto środki artystyczne przyrody, oto propaganda nastrojów, któremi zniewala sobie „wiosna-swatka" wszystko co żyje. Dość powiedzieć, że nawet poważne słonie, gdy strzała Amora przebije grubą ich skórę, zapominają się, jak twierdzą podróżnicy, w kierunku wielkich nocnych hulanek, po których to hołubcach pozostają w dżungli niezatarte ślady w postaci wydeptanych na gładko kolistych klepisk.

Ale także poza typowem zjawiskiem miłosnego transu obyczaj zwierzęcy dostarcza przykładów na udzielanie sobie wzajemnie uczuć i nastrojów za pomocą pewnych czynności pozornie bezcelowych, w istocie jednak działających suggestywnie. I tak np. instynkt rodzicielski posługuje się skutecznie tym środkiem, który także odgrywa doniosłą rolę w szerzeniu uczuć zbiorowych.

Otóż jeżeli nawet przyroda rozporządzająca wszechwładnie środkiem bezpośredniej inspiracyi, instynktem, woli jednak dla przeprowadzenia pewnych celów, posługiwać się, i to na tak szeroką skalę, środkami, że tak powiem, artystycznemi, t. j. działającemi pośrednio, mocą nerwowej jakiejś indukcyi czy suggestyi, tedy środki te muszą niezawodnie posiadać w samej budowie ustroju nerwowego głębokie jakieś, organiczne uzasadnienie, które może kiedyś w przyszłości wyjaśni nauka. Na razie sam fakt stwierdzany codzienną obserwacyą pozwala nawiązać rodowody pierwotnej artystycznej suggestyi człowieka do zjawisk znacznie odleglejszej jeszcze przeszłości.

*

Tu wszakże opuszcza nas wątek analogii. Oto wszystkie przytoczone powyżej objawy zwierzęcego świata dowodzą jedynie istnienia pewnych ściśle określonych predyspozycyi nerwowych, które zmuszają jednych do manifestowania danych uczuć w pewien z góry przewidziany sposób, drugich do przejmowania się objawami temi. Niema tu oczywiście mowy o jakiejkolwiek indywidualnej swobodzie twórczej ani o estetycznej podniecie w naszem rozumieniu tego słowa. Idzie jedynie o ubranie w przedwieczny strój ucha danego i serca. I twórca i słuchacz mają z góry przepisaną, doświadczeniem poprzednich pokoleń po stokroć wypróbowaną drogę, poza której koleją niemasz miejsca dla osobistej inwencyi. Rządzi tu „rozum Boży", nie własny.

Jakkolwiek tedy taniec jaskiniowego człowieka pod względem artystycznej swej wartości zapewne mało wybijać się mógł ponad po-

pisy tokującego cietrzewia, jakkolwiek muzyka dzisiejszego Papuasa nie dorosła ani w przybliżeniu do miary ptasiego trylu, to jednak najpierwotniejszy nawet początek sztuki ludzkiej różni się zasadniczo od najwyższych choćby zjawisk niższego rzędu *indywidualną swobodą twórczą* ~~jednostki~~. Tak samo jak *ręka* ludzka, jak *umysł* ludzki, jak *mowa*, jak *pismo*, — tak też i *sztuka* ludzka od początku swego posiadać musiała ruchliwość *uniwersalnego* narzędzia, aby módz służyć za wyraz uniwersalnemu życiu duchowemu człowieka.

Odwieczna, również uniwersalna metoda przyrody polegająca na stopniowem dostosowywaniu organizmu wszelkiego do każdej nowej potrzeby jego bytu, mogła była łatwo powyuczać w ciągu tysiąca wieków nerwy każdego gatunku kilku prostych, powtarzających się bezustannie formułek suggestywnych, ale nie mogła zaspokoić tą drogą potrzeby ludzkich społeczeństw. A niemogła najpierw dlatego, że ilość formułek takich musiałaby być nieskończenie wielką, aby przewidzieć i wyczerpać wszystkie możliwe kombinacye ludzkiego życia, a powtóre, ponieważ ewolucyjna metoda przyrody — jakkolwiek ogólna i niezawodna — jednak z istoty swej zbyt jest powolną, aby nadążyć wzrostowi i zmienności stosunków ludzkich. Mechanizm przyrodniczej ewolucyi jest wprost nieczuły na zmienne, krótkotrwałe zjawiska życia a odczuwa jedynie i rejestruje, co prawda z nadzwyczajną precyzyą, to, co przez setki czy tysiące pokoleń stale trwa albo regularnie się powtarza. Że zaś jedyną stałą cechą stosunków ludzkich była ich *zmienność*, przeto plastyczna siła przyrody w tym też kierunku kształtować musiała umysł człowieka a to nie ucząc go, jak pozytywkę, coraz to nowych „kawałków“ ale raczej napinając nerwy ludzkie w jeden czuły, o niezliczonych tonach instrument, którego strój obejmowałby — rozumie się, w granicach pewnych oktaw — wszystkie możliwe i przyszłe melodye.

Otóż ten to uniwersalny (wspólny) *strój nerwowy, mający na celu społeczny rezonans uczuć i afektów nazywa się wrażliwością estetyczną a melodye, które po strunach tych przechodzą z duszy do duszy, zwą się sztuką.*

XIII

XIV

może trochę przeciągnąć wywód
o tem, że sztuka jest zjawiskiem
społecznem. Być może, że samotnik
i odludek nie byłby artystą. Być może.

II

Z E S T R Ó J S P O Ł E C Z N Y.

*

Do jakich ~~tedy~~ pierwotnych wrażliwości nerwowych nawiązać mogła ewolucya, aby uczynić z umysłu ludzkiego taki strojny a wszechstronny instrument, który mógłby na skrzydłach estetycznego wzruszenia przenosić wszystkie istniejące i niezrodzone jeszcze uczucia, afekty i nastroje?

Możnaby sądzić, że skoro idzie o przenoszenie ~~emocyi~~ wzruszeń, tedy na przewód taki najlepiej a przynajmniej najpierwej nadawały się te wrażenia zmysłowe, które same w sobie już zdolne są silnych emocyonalnych zabarwień. Takich wrażeń dostarczają nam, jak wiadomo, przedewszystkiem podmiotowe zmysły d o t y k u, s m a k u i w ę c h u, stojące na bezpośredniej straży całości ciała i kwalifikujące, za pomocą przyjemnych lub przykrych senzacyi, każde zjawisko zewnętrzne jako użyteczne dla podmiotu i gatunku jego lub szkodliwe. W tych-to zabarwieniach wrażeń bije niewyczerpane źródło nietylko senzacyi czuciowych, ale wprost afektów. Wiemy n. p., że pewne wonie posiadają właściwość wprawiania żywych istot w żywiołowy nieraz afekt: strachu, gniewu, pożądania, miłości.

Przedmiotowe zmysły s ł u c h u i w z r o k u, których bodźce właściwe nie są same przez się ani użyteczne dla organizmu ani szkodliwe, dostarczają na ogół obojętniejszych czuciowo wrażeń, ale bynajmniej nie obojętnych. Już sama z d o l n o ś ć zmysłów tych do odczuwania głosu i światła wyrobić musiała pewną funkcyonalną p o t r z e b ę percepcyi takiej, pewien nerwowy „horror vacui“ odczuwający przykro ciszę i ciemność a przyjemnie głos i światło. Nadto uczy obserwacya, iż niektóre rodzaje bodźców tych posiadają właściwość wywoływania u zwierząt bezpośrednich czuciowych wzruszeń. Tak n. p. przekonać się możemy łatwo, jak dalece dźwięczny ton n. p. gwizd, działa w osobliwszy jakiś sposób na gady, n. p. jaszczurki, które zasłuchują się w nim do bezpamięci. „Zaklinacze wężów“ ogólnie posługują się piszczałkami. Piszczałek używali również w średnich wiekach owi słynni „wywodziciele szczurów“, do których wyobraźnia ludowa nawiązała znaną legendę. Indyki i pawie odpowiadają na gwizd widoczną irytacyą i krzykiem. A już zgoła przyjaciel nasz, pies, wpada, jak wiemy, pod wpływem muzyki, zwłaszcza pewnych instrumentów lub melodyi, niekiedy w formalny spazm rozkoszy czy bolu.

Ta bezpośrednia wrażliwość nerwów na dźwięczne tony tłómaczy się prawdopodobnie fizyologią ucha. ~~Instrument~~ Narząd ten mający na celu nietylko stwierdzać ale i analizować wszystkie dolatujące go odgłosy, posiada w budowie swej pewne szczegóły (przedewszystkiem aparat Corti'ego) za pomocą których każdy dźwięk czy wogóle odgłos rozkłada się na pojedyncze tony; każdy z nich drogą oddźwięku wprawia w ruch odpowiednio nastrojony rezonator. Na łonie przyrody, która kształtowała ustroje, ucho zwierzęce spotykało przez miliony i miliony lat

niemal wyłącznie głosy bezdźwięczne, szmery, szumy, łoskoty, wrzaski. Odgłosy te, przedstawiające się fizykalnie jako plątanina niezliczonych, mniej lub więcej zharmonizowanych tonów prostych, wprawiają równocześnie w ruch wielką ilość rezonatorów ucha. Przeciwnie, odgłos dźwięczny składa się z jednego tylko, co najwyżej kilku zasadniczych tonów. Cały tedy rezonans ucha skupiający się wtedy na kilku zaledwie rezonatorach, przedstawia dla systemu nerwowego zjawisko niezwykłe zgoła, jakościowo odmienne i wyjątkowo silne, mogące przeto wywołać w ośrodkach osobliwe wtórne wzruszenia.

Podobnie ma się rzecz z okiem, którego wrażliwość na kolory opartą jest na zasadzie podobnej do zasady trójbarwnego druku. Wyjątkowo tylko w przyrodzie występujące barwy czyste t. j. proste, padając na siatkówkę zużywają tam wyjątkowo wiele tej lub owej fotochemicznej substancyi, wywołując tem samem w nerwach wrażenie żywsze i jakościowo odmienne od zwykłych wzrokowych wrażeń, pośrednio zaś w ośrodku nerwowym, osobliwą czuciową senzacyę. I tak n. p. wiadomo, że skrajne zwłaszcza barwy tęczy, czerwona i fioletowa zdradzają właściwość wywoływania u zwierząt nastrojów. Pierwsza drażni, druga uspakaja. Zwłaszcza dla trawożernych barwa czerwona, może dlatego, że dyametralnie przeciwna przyjaznej zieleni, posiada szczególnie drażniące własności.

Trudno zaiste byłoby dokładnie rozróżnić wśród zjawisk podobnych te, które wynikają bezpośrednio z samej tylko fizyologii zmysłowego aparatu od tych, które należą już częściowo do dziedziny celowych predyspozycyi instynktu. Przyroda bowiem zużytkowała mądrze wszelkie, choćby uboczne wrażliwości nerwowe, aby nawiązać do nich rozliczne życiowe interesy. I tak n. p. osobliwe upodobania tych lub owych barw wiążą się zwykle do jakiejś wyjątkowo ważnej roli, jaką barwy te w życiu danego gatunku odgrywają. Rośliny przystosowały się celowo do barwnej wrażliwości miodoborczych owadów, wabiąc je jaskrawym blaskiem swych kwiatów, celem tem pewniejszego zapłodnienia. Zapewne też i odwrotnie: wrażliwość owadziego oka na kolory, dzięki życiowej swej użyteczności spotęgowała się z czasem niepomiernie. Jaskrawe upierzenie i inne barwne ozdoby samców przyczyniają się, jak wiadomo, w wysokim stopniu do podbicia im serc niewieścich, fakt, z którego możnaby wysnuć niejedną analogię, gdyby nie przepaść dzieląca świat ludzki od zwierzęcego.

Wszystkie te utylitarne zastosowania wszakże nie zmieniają znamiennego rzeczostanu, iż istnieje już w świecie zwierzęcym, niezależnie od wszelkich celowych oryentacyi, bezpośrednia czuciowa i wogóle emo-

cyonalna wrażliwość na dźwięk i barwę i że zjawiska podobne tym właśnie brakiem wszelkiego wskaźnika użyteczności zbliżają się już bardzo wyraźnie do kategoryi estetycznych naszych wzruszeń.

*

Nie tu wszakże zaczyna się najstarszy rodowód sztuki. Nie budzenie uczuć było jej celem i racyą bytu ale przenoszenie. Bezpośrednia czuciowa waga wrażeń normuje jedynie stosunek człowieka do przyrody; sztuka ludzka kładzie pomost między człowiekiem a człowiekiem. Przewodem jej mogły być jedynie takie zjawiska, które mogą równocześnie wyrażać i budzić uczucia. Pierwszym warunkiem suggestyi była ekspresya.

Z tego punktu widzenia jasnem jest, dlaczego zmysły podmiotowe dotyku, smaku i węchu, posiadające tak pierwszorzędne znaczenie jako przewód czuciowy wskazań instynktu, nie odegrały żadnej niemal roli w dziedzinie suggestyi indywidualnych. Nie dały one początku żadnej sztuce, chyba kulinarnej i pachnidłowej. *)

Z tej samej przyczyny estetyczna wrażliwość nerwów na ton i barwę, stanowiące dziś jedną z najżywszych podniet estetycznych sztuki, mogła stać się przewodem uczuć ludzkich stosunkowo późno t. j. dopiero wtedy, gdy pomysłowość własna czy przypadek nauczyły człowieka wyciskać z roślin dość jaskrawe barwniki, przebierać palcami na trzcinowej piszczałce albo napinać na żółwią skorupę subtelny strój duszy własnej.

Najstarszy rodowód sztuki ludzkiej wiąże się niewątpliwie do innej zgoła, również pierwotnej właściwości systemu nerwowego wspólnej, jak się zdaje, wszystkiemu, co chodzi, ~~biega~~ pływa i lata, do wrażliwości rytmicznej.

Wśród rozlicznych teoryi stawianych co do pochodzenia rytmu nie brakło i takich, które poczucie to wywodzą z rytmiczności podstawowych zjawisk życia: tętna krwi i oddechu. Na poparcie hipotezy tej przytoczono fakt, iż rytm serca stoi istotnie w najściślejszym związku z uczuciowem naszem życiem tak, iż każde, choćby najsłabsze wrażenie, co więcej każda myśl żywsza przyspiesza go, namiętność do burzliwego wprost pobudza tempa a spokój duchowy ucisza.

Mimo istotnej pokusy trudno przyjąć hipotezę, wedle której proces nietylko mimowolny ale i nieświadomy, jakim jest i było

---

*) W północnych Niemczech słyszy się nieraz: „ein schöner Wein" „ein schönes Essen"; my natomiast mówimy o „pięknych" zapachach, które u Niemców i Francuzów kwalifikują się utylitarnie: „es riecht gut" „ça sent bon".

zawsze bicie serca, proces posiadający w nerwie błędnym osobny swój, automatyczny ośrodek, miałby być twórcą pewnej predyspozycyi ośrodków świadomości i dowolnego ruchu.

Jedynie wiarygodnem wydaje mi się przypuszczenie, iż poczucie rytmu nie jest niczem innem jak rozwinięciem dalszem tej zdolności ustroju nerwowego, która czyni go regulatorem ruchów podwójnie zależnych t. j. świadomych naprzemian i automatycznych.

Wiadomo, iż organizm zapamiętuje każdy ruch, który wielokrotnie się powtarza, zwłaszcza ruch peryodyczny, tak iż ta sama czynność, którą pierwotnie wykonywaliśmy świadomie, może być potem równie dobrze, a nawet lepiej, bo ściślej, wykonywaną za sprawą nerwowego automatu. Udział świadomości ogranicza się wtedy do ogólnego impulsu i ogólnej regulacyi. Chód, bieg, lot, pływanie, wreszcie przyuczone wszystkie czynności okresowe, dzielące się na tempa, należą do tej kategoryi.

Cel biologiczny urządzenia podobnego wydaje się jasnym. Idzie tu o pewną ekonomię, o możność przekazywania wszystkich czynności, które zautomatyzowane być mogą, automatycznym ośrodkom ruchu (u kręgowców mleczowi pacierzowemu), aby zwolnić od nich ośrodek świadomy, mózg, który do innych, wyższych będąc powołany przeznaczeń pracuje też, jak się zdaje, dużo kunsztowniejszym aparatem, znacznie większym nakładem energii organicznej i szybszemu podlega znużeniu i zużyciu. Ścisłe połączenie anatomiczne mlecza z mózgiem umożliwia każdej chwili przerzucenie czynności takich okresowych z automatycznej kontroli pod świadomą i odwrotnie.

Poczucie rytmu jest tedy niczem innem jak ruchową pamięcią mlecza pacierzowego, a raczej, dokładniej mówiąc, tłem, kanwą tej pamięci, wrodzoną podziałką taktu, którą dopiero życie wypełnia treścią takiego a takiego ruchu. Precyzya bowiem i równość w wykonaniu wypróbowanego raz tempa jest niezbędnym warunkiem mechanicznej ekonomii.

Że poczucie rytmiczne zrodziło się istotnie z ruchu i jemu pierwotnie służyć miało za narzędzie, za tem przemawia między innemi fakt, iż poczucie to istnieje tylko w pewnych granicach czasu t. j. obejmuje tak długie tylko okresy, jakie ze względu na budowę danych dźwigni i cel ich ruchów wchodzą wogóle w rachubę. I tak n. p. nasze poczucie rytmu jest najżywsze w granicach takich interwałów czasu, z jakich składa się tempo chodu naszego i biegu. „Stopa“ wiersza nie z przypadku stopą się zowie. Czas jej jest w przybliżeniu czasem naszego kroku. Okresy znacznie dłuższe, o ile nie zostaną podzielone rytmicznie, usuwają się z pod kontroli naszego nerwowego automatu.

Rzecz tę możemy łatwo stwierdzić doświadczalnie wypukując wedle słuchu ołówkiem na przesuwającym się jednostajnie pasku papieru okresy najpierw krótkie t. j. mierzące około 1/8, 1/4, 1/2, sekundy a potem okresy dłuższe po 2, 5 lub 10 sekund. Mierzone następnie odległości punktów przekonują nas, o ile ściślejszem jest nasze poczucie rytmiczne co do krótkich odstępów czasu, a jak dalece poczucie to gubi się, gdy idzie o okresy dłuższe, niżby najpowolniejszy chód tego wymagał.

Przyjrzyjmy się ptakowi. Oto siedzi on na gałązce niby spokojnie, ale każdy ruch jego, każdy zwrot głowy, każde trzepnięcie ogonkiem odbywa się bez żadnej widocznej racyi w tempie szybkiem, krótkiem, urywanem. Jestto bowiem zasadniczy rytm jego systemu nerwowego dostosowany do najważniejszego z ruchów jego życia, do lotu, którego każde tempo, ze względu na wiotkość żywiołu i krótkość dźwigni, odbywać się musi w niezmiernie szybkich, urywanych odstępach.

Poczucie rytmiczne mniejszych jeszcze zwierząt n. p. owadów, obejmuje z natury rzeczy okresy czasu tak krótkie, iż dla nas strojem ucha jedynie uchwytne. Jestto tempo ich życia, rytm właściwy nerwowego ich ustroju. Tym samym tonem, co lecąca pszczoła, brzęczy wieczorem półsenny ul od drgających jakichś ruchów, nie mających prawdopodobnie z lotem oprócz rytmu nic wspólnego.

*

Otóż tę ogólną wrażliwość rytmiczną wyhodowaną przez przyrodę milionami lat dla czysto utylitarnych celów lokomocyi zużytkował człowiek i rozwinął, jak tyle innych zdolności, w nowym, od pierwotnego zgoła odmiennym kierunku. Uczynił on z niej jeden z pierwszych środków porozumienia i uczuciowego zestroju.

Suggestywne działanie rytmu polega na wciąganiu widza czy słuchacza najpierw w pewien takt a następnie wraz z taktem w pewien nastrój i uczucie. Między ruchem bowiem a emocyą istnieje ścisły związek wzajemnej zależności. Toczący się obecnie między psychologami spór, czy ruch rodzi się z afektu, czy odwrotnie afekt z ruchu, zakończy się niewątpliwie poznaniem, iż zależność jest obopólna. U c z u c i e, a f e k t i w o l a tworzą bowiem psychicznie bardzo blizką rodzinę, trójcę zjawisk ż y w o t n y c h, ~~umysłu~~, powstałą przez późniejsze zróżniczkowanie ze wspólnego pierwotnie pnia ogólnej jakiejś e m o c y i i tworzącą, w przeciwieństwie do zjawisk intellektualnych, zwierciadlane, że tak powiem, dno jednostki, o które odbija się wrażenie zewnętrzne impulsem do czynnej reakcyi. Uczucie i wola są to

czynniki nietylko blizko pokrewne ale też psychicznie równoważne i zdolne, podobnie jak w przyrodzie rozmaite formy energii, przeradzać się nawzajem jedna w drugą.

Ta odwracalność stosunku między wolą względnie ruchem a uczuciem, tłómaczy jasno wielką suggestywną moc rytmicznej czynności. Jeżeli bowiem, jak widzieliśmy, sam widok min i gestów zdolny jest podsuwać odpowiednie uczucia, jeśli widząc śmiech, płacz, pasyę, odnosimy, choćby nieznając przyczyny a jedynie drogą sympatyi nerwowej, pewne emocyonalne wrażenie, o ileż większą siłę suggestywną posiadać muszą takie wyrazy uczuć, na które nietylko *patrzymy* ale które wciągają nas do *czynnego* uczestnictwa. Rytm szybki, powolny, raźny, nierówny, wywołany radością, smutkiem, ochotą, namiętnością, owładnąwszy zrazu mechanicznie, siłą *nerwowego* czysto rezonansu, po części może też prawem naśladownictwa, ruchami człowieka, przejmował go wreszcie *duchowo* tem samem uczuciem a przynajmniej nastrojem podobnym do tego, który dał mu początek i wyraz.

I oto stoimy u źródeł najciekawszego ze zjawisk. *Z rozwoju stosunków ludzkich ponad wszelką dawniejszą miarę, z pełni i zmienności nowego życia, której dawne środki suggestywne przyrody wystarczyć już nie mogły, ze społecznej potrzeby porozumienia, z wewnętrznej niecierpliwości wyrazu, nadewszystko zaś z niemocy słowa — rodzi się Sztuka.*

Patrząc dziś na wykwint i bogactwo środków, jakiemi rozporządza, na królewski iście majestat w jakim chodzi sztuka współczesna, należałoby się prawie zawahać przed zastosowaniem poświęcanego jej imienia do tych pierwotnych, półludzkich zaledwie przejawów, do owych nieartykułowanych jakichś zawodzeń i wykrzyków, do podrygów jakowychś, przytupywań i podskoków, których rytmem i natchnieniem były pierwotne, bezdźwięczne jakieś melodye wypukiwane na przedhistorycznych instrumentach o prostocie kija lub deszczułki.

A jednak mimo wszystkie ~~ilościowe~~ różnice wspólność pojęcia i nazwy uzasadnioną jest ponad wszelką wątpliwość nietylko ciągłością historycznej ewolucyi, ale przedewszystkiem wspólnością tych zasadniczych cech, które odróżniają w równej mierze sztukę dzisiejszą jak barbarzyńskie jej początki od wszystkich podobnych czy pokrewnych zjawisk społecznych i stanowią, jak już powiedziałem, legitymacyę wysokiego jej posłannictwa.

Misyą tą był: zestrój społeczny, pierwszem narzędziem jej: rytm muzykalny i taniec, przenoszący siłą wspólnego taktu wspólne uczucia. W tanecznem kole zataczanem dokoła ogniska ogniskować się też musiało uczuciowe, myślowe, polityczne życie pierwszych zrzeszeń ludzkich w zbiorowym jakimś porywie, którego symboliczne i suggestywne znaczenie sięgało daleko poza samą chwilę transu, wzmacniając poczucie wspólności i solidarności szczepowej, budząc samowiedzę i odwagę gromadzką, dając podnietę do zbiorowego czynu w postaci wypraw wojennych czy trzebieckich. Tylko tą suggestywną, społeczną siłą rytmiki wytłómaczyć można rozpowszechnienie obyczaju wojennego tańca przez wszystkie ludy i wieki aż do dni naszych. Czyż bowiem dzisiejszy marsz wojska i wogóle marsz przy muzyce jest w gruncie czem innem jak tańcem? Wszak byłoby niedorzecznością pozbawiać tylu żołnierzy broni, aby dać im natomiast w rękę bęben, trąbę czy piszczałkę, gdyby nie oparta na doświadczeniu pewność, iż właśnie w rytmice i barwie tonów leży wielka siła suggestywna działająca nietylko na nerwy, ale przez nerwy na duszę żołnierza, na uczucie jego i wolę. Marsylianka prowadziła do zwycięstwa armie rewolucyjne i do dziś dnia jest najżywszem tętnem krwi francuskiej, jak każda z tych wielkich pieśni, które, zrodzone wprost z ducha narodowego, tem łatwiej też w ton jego trafiają. Mazurek Dąbrowskiego, grany pod Gravelotte idącym do ataku pułkom polskim, potrafił zagłuszyć w nich świadomość, iż walczą — dla króla pruskiego...

Zapewne: oprócz samej muzyki jako takiej, wielką, przeważną może rolę odgrywają tu ideowe kojarzenia, za pośrednictwem których budzi się nagle, pod wpływem znanego taktu i melodyi wszystko, co było przemyślane przy niej kiedykolwiek i czute, wszystkie najodleglejsze wspomnienia, które do niej przywarły. Ale fakt ten, zresztą niezaprzeczony, nie zmienia w niczem istoty rzeczy. Przeciwnie. Możność nawiązywania do jednego symbolu tylu wspólnych kojarzeń, moc wzniecenia nim w jednej chwili w tysiącu piersi jednego i tego samego porywu, czyniła tembardziej z najpierwotniejszych nawet, byle rytmicznych dźwięków pierwszorzędny czynnik społeczny.

O tym na wskróś gromadzkim charakterze sztuki pierwotnej świadczą, jak sądzę, wymownie dzisiejsze nawet objawy tanecznych naszych instynktów. Wiadomo, iż popędową, że tak powiem, siłą tańca jest rytmiczna muzyka, na którą nerwy nasze i mięśnie reagują niemal żywiołowo również rytmicznemi ruchami. A jednak przy najskoczniejszej nawet muzyce nikomu ~~będącemu~~ przy zdrowych zmysłach nie przyjdzie na myśl tańczyć samotnie ani nawet w jedną parę. Nawet

t. zw. solowe tańce nie odbywają się nigdy inaczej jak wobec liczniejszego koła widzów czy towarzyszy, które spoczywa chwilowo i podziwia. Właściwy wszakże trans taneczny ogarnia nas dopiero w towarzyskim zespole współtancerzy podległych w ten sam takt temu samemu szałowi. Podobnież marszowa muzyka porywa tylko wtedy, ale też wtedy z żywiołową potęgą, gdy równocześnie wielki zespół ludzki jej podlega. Otóż objawy te wydają mi się tem godniejszemi uwagi, ileże taniec przedstawia się dziś jako archaiczny, kopalny niemal przeżytek sztuki pierwotnej, przechowany w obyczaju i w nerwach naszych jak mucha w bursztynie albo jak mamut w tundrze, niezbitym, przedhistorycznym dokumentem.

* * *

Rytm tedy, suchy, bezbarwny rytm, jaki spotykamy dziś jeszcze w muzyce dzikich ludów, zwłaszcza murzynów, stanowił zawiązek i pierwotny niby kręgosłup, ~~niby jakąś „chordę dorsalis“~~ sztuki ludzkiej, około której dopiero grupowały się, nawiązując do rozmaitych innych wrażliwości systemu nerwowego, inne artystyczne wartości. Związana pierwotnie z tańcem w jedną rytmiczną sztukę muzyka, w miarę bogacenia się treści własnej przez ton, melodyę, harmonię, instrumentacyę, wysuwa się stopniowo na pierwszy plan i wyzwala wreszcie do godności samodzielnej i to pierwszorzędnej sztuki, w której rytm spada powoli do roli taktu, niekiedy oryentacyjnej jedynie miary czasu. Ale równocześnie z przesuwaniem się artystycznego punktu ciężkości przechodzi też i społeczna misya sztuki muzycznej, wytyczona pierwotnie przez rytmikę, na inne, kierujące odtąd podniety estetyczne, a zwłaszcza te, których warunkiem jest zespół. Nie jest dziełem przypadku, jeśli mowa ludzka co do najważniejszych określeń dotyczących społecznego „zestroju“ zapożycza się w dziedzinie muzyki. „Harmonja“, znaczy to samo co zgoda, ład, przenośnia zacierająca się niekiedy tak dalece, iż odwieczna koncepcja „harmonji sfer“ braną bywa dosłownie, muzykalnie:

„Die Sonne tönt in alter Weise“
„Der Brudersphären Wettgesang.“

Podobnie francuskie „accord“ oznacza także porozumienie. „Takt“ jest sztuką obcowania z ludźmi. „Koncert mocarstw“, co prawda niezawsze kończący się harmonijnie, ma oznaczać wspólną akcyę. Podobnie słowo „chór“ w poezyi zwłaszcza, znaczy tyle co zespół. „Der Sterne Chor“, „der Knappen Chor“. Bo też chór, zwłaszcza pierwotny, był

istotnie czemś zgoła innem, jak zbiorowiskiem głosów. Wspólny śpiew jest widomym znakiem i krzewicielem wspólnego uczucia. Wiemy z historyi, iż nie było skuteczniejszej propagandy religijnej nad jednogłośny śpiew ludowy. Jakkolwiek pozbawiony przezornie pierwotnej, cielesnej podniety rytmu, był on, mocą wspólności swej, najsilniejszą spójnią wiernych i szerzycielem uczuć wiecznych, dla których miara czasu nie istnieje.

Artystyczny wreszcie, rozkładany na głosy śpiew i instrumentalna, zbiorowa muzyka jest dziś w całym cywilizowanym świecie duszą towarzyskich zespołów.

*

Czy poezya pojawiła się jako trzecia towarzyszka wiosennego pląsu muzyki i tańca, czy też, jak chcą inni, zrodziła się samoistnie, bez związku z rytmiką wszelką, z sakramentalnych świętych formułek — oto kwestya posiadająca doniosłe znaczenie dla historyi sztuk poszczególnych ale obojętna dla głównej na razie tezy naszej, którą jest: społeczny początek sztuki wszelkiej.

W jakichkolwiek połączeniach z innemi muzami występuje poezya, wnosi ona do artystycznego zespołu cały szereg nowych estetycznych a więc i suggestywnych pierwiastków. Już sama zewnętrzna strona słowa przynosi nowe sposoby działania na nerwy ludzkie przez rozliczne osobliwości, bądźto w budowie zdań jak n. p. przez dwudzielność biblijną lub oddech cezury, bądź też przez dźwiękowe efekty jak: alliteracya, assonancya, przedewszystkiem zaś rym. Niezwykłość formy w porównaniu z mową codzienną musiała z natury rzeczy zwracać uwagę na wiersz jak na każdą rzecz osobliwą, a więc może szczególnie ważną. Sztuczność roboty mogła budzić podziw i uszanowanie, dźwiękowe ozdoby mile uderzać ucho. Co jednak najważniejsza, niewyczerpanem źródłem estetycznego zadowolenia, jakie sprawiała zawsze, niezależnie od swej treści, mowa wiązana, była ciągła gra nerwowych stanów napięcia i ulgi.

Każde spełnienie oczekiwań jest, jak wiadomo, samo w sobie psychologicznie przyjemnem. Powtarzające się choćby drobne spełnienia sumują się w stan stałej przyjemności. Weźmy n. p. ruch rytmiczny przy muzyce, marsz albo taniec. Stawiam nogę i oczekuję w tej chwili akustycznego akcentu. Jeśli akcent taki istotnie nastąpi, doznaję przyjemności a odwrotnie niemiłego wstrząśnienia, jeśli oczekiwanie zawiedzie, jeśli n. p. takt chybi albo muzyka taneczna wśród taktu nagle urwie. Gdy słyszymy wiersz, rytmiczna pamięć nasza oczekuje co

chwila to długiej, to znowu krótkiej zgłoski, to akcentu, to cezury, to rymu. Ciągłe spełnianie się tych oczekiwanych wrażeń stanowi podstawę psychologiczną estetycznego użycia, jakie czerpiemy z wiązanej formy, tak jak na odwrót każdy zawód n. p. miara fałszywa, albo źle umieszczony akcent albo ton inny od oczekiwanego albo słowo zmienione w znanym tekście odczuwamy wprost jako przykrość. Strofa, albo większe jeszcze kompleksy architektoniczne wiersza (n. p. sonet) mnożąc i bogacąc różnorodnością swą stany psychiczne oczekiwań i spełnień, potęgować muszą tem samem estetyczne wrażenie.

Najważniejszym wszakże pierwiastkiem, który wprowadza do sztuki poezya, jest z natury rzeczy z n a c z e n i e tkwiące w słowie. Tem samem bowiem zwiększa się w nieznanej dotąd skali bogactwo środków suggestywnych, zyskuje ścisłość porozumienia, rozszerza się do nieograniczonej wprost rozpiętości klawiatura efektów psychicznych, które dają się osiągnąć za sprawą tych sztuk, do których przyłączy się słowo.

Nie dziw tedy, że w społecznej zwłaszcza hierarchii sztuk, muza słowa od zarania dziejów ludzkich aż do czasów naszych naczelne zajmuje miejsce jako propagatorka uczuć religijnych, narodowych i wogóle tych, których wspólność stanowi podstawę ludzkiego zestroju.

*

Możnaby zarzucić, że sztuki plastyczne sięgające również w przeddziejowe zaranie ludzkości stanowią pewien wyłom w społecznej teoryi początków sztuki. Trzeźwość, przedmiotowość oka położyła swoje chłodne piętno na pierwotnych tworach plastycznej wyobraźni. Trudno byłoby dopatrzeć uczuciowej jakiejś domieszki w konturowych rysunkach jeleni i mamutów odkrywanych dziś coraz częściej na ścianach i kościach jaskiniowych. Niewątpliwie jedynym zamiarem przedhistorycznego twórcy było utrwalenie spamiętanego kształtu a zatem czynność czysto intellektualna pozbawiona wszelkiej emocyonalnej siły, wszelkiego wpływu na wolę i czyn.

Wyjątek, wszakże tylko pozorny. Przenoszenie choćby czysto wzrokowych tylko wyobrażeń z jednego umysłu do drugich, już jest czynnością społeczną. Najpierwotniejsze nawet dzieło sztuki plastycznej stanowi już pewien węzeł, u którego zbiegają się te same myśli, np. te same wspomnienia łowów wspólnych i ta sama ochota do przyszłych. I jeszcze jedno: wspólna uciecha z udanej próby, z rozpoznania znajomego przedmiotu.

Na tle tego pierwszego artystycznego zestroju, następuje w naturalnej ewolucyi wymiana dalszych uczuciowych porozumień. Właściwa umysłowi ludzkiemu wyobraźnia przestrzenna, tworząc z zapamiętanych materyałów niewyczerpane nowe kombinacye, mogła stać się wcześnie już przewodem podatnym dla emocyonalnych stanów duszy ludzkiej tak przez treść, jak i formę przedstawianych przedmiotów. Znajdywane często figurki przedhistoryczne o wybitnie erotycznych cechach, nie pozostawiają żadnych wątpliwości co do nastroju autora i rodzaju oddźwięku, jakie miało wzbudzić jego dzieło. Najszersze wszakże i społecznie najważniejsze pole otwarło się sztuce plastycznej w widomem wyobrażeniu bóstwa. W co tylko umysł śmiertelny po wsze czasy ubierał tę najwyższą ze swych koncepcyi, to wszystko artysta podsuwał duszy widza za pomocą właściwych (niekiedy i mniej właściwych), sztuce plastycznej środków: rozmiaru, kształtu, barwy, wreszcie symboliki wszelakiej. Uczuciem grozy przed straszliwą jakąś potęgą przejmują potworne bóstwa Assyryi, Japonii i Meksyku. Podobnie pobożny strach był celem ogoniastych dyabłów i chimer kamiennych, czających się za murami gotyckiego tumu. Ogrom i spokój królów-półbogów, wyrosłych ze skały nubijskiej, podsuwa, jak żadne słowo, pojęcie wielkości i wiecznego trwania. ~~Rozpaczliwa~~ samobójcza koncepcya Nirwany, objawiła się naocznie na kwiecie lotosu, w bezwładnem opuszczeniu ramion, w błędnej zadumie nieruchomych rysów. Helleński kult ciała znajduje w boskich kształtach jedynie godny siebie wyraz — w przeciwieństwie do pobożnego wydłużenia średniowiecznych postaci, świadczącego, wraz z pochyleniem główek, wymownie, nabożeństwu ich myśli. Wreszcie synteza wszystkich ideałów: boskości, piękna, dziewiczości i macierzyństwa, szuka sobie wyrazu w niezliczonych wizerunkach Madonny, u których stóp skupiają się przez wieki całe we wspólnej adoracyi, a zatem i łączności uczuciowej, serca chrześcijańskiego świata.

*

Przechodzę do konkluzyi.

Jeżeli przyjmiemy za rzecz dowiedzioną, że pierwotne, barbarzyńskie początki sztuki, w przeciwieństwie do dzisiejszej, czysto estetycznej doktryny, posiadały znaczenie społecznego między ludźmi węzła, tedy kwestya dalszego rozwoju zjawisk artystycznych sprowadza się sama przez się na teren użytecznościowej oryentacyi. Gdy bowiem w zbiorowem współzawodnictwie ludów, tej najostrzejszej, najbardziej nieubłaganej ze wszystkich form walki o byt, jedno-

myślność, spójnia wewnętrzna gromad ludzkich, jest głównym warunkiem zewnętrznej ich siły i rozstrzyga tem samem o zwycięztwie ich lub zagładzie, — tedy, jak wszystkie czynniki wzmacniające tę spójnię, jak religia wspólna, język i ustrój polityczny, tak i instytucya społeczna sztuki, stanowiąc jeden z argumentów zbiorowego doboru, rozwijać się musiała mocą użyteczności własnej, mocą zwycięztw i przetrwań, do których dopomogła.

Rozwój ten, podobnie jak wzrost wszystkich innych wartości społecznych, idzie równocześnie dwiema drogami: dziedzictwem d u c h a i k r w i. Z jednej strony tradycja zbiera i przekazuje z pokolenia w pokolenie wspólny, coraz bogatszy dorobek artystyczny, jako materyał i stopień do coraz wyższej budowy. Z drugiej strony postęp jest fizjologicznej natury. Ta władza umysłu ludzkiego, która wszelkiej suggestyi artystycznej służy za narzędzie, w r a ż l i w o ś ć e s t e t y c z n a, rozwijać się musiała dziedzicznie, jak każda wogóle użyteczna zdolność umysłowa, według tych samych niezłomnych, przyrodniczych prawideł, którym cały świat organiczny zawdzięcza bezustanny swój postęp, a człowiek dzisiejsze swoje dostojeństwo.

Mamy tu przed sobą dokładną analogję ze zjawiskiem m o w y. Wszak i ta rozwinęła się od świtu człowieczeństwa nietylko wzrostem tradycyjnej wartości, t. j. j ę z y k a, ale przedewszystkiem anatomicznym rozwojem n a r z ą d u g ł o s o w e g o i tych specyalnych o ś r o d k ó w n e r w o w y c h, których świat zwierzęcy nie zna, a które dziś stanowią ~~wyłączny~~ monopol człowieka.

Niezmiernie wdzięcznem zadaniem byłoby zbadać, o ile w historycznym już okresie czasu albo w odstępie między dzikiemi a cywilizowanemi rasami daje się stwierdzić, niezależnie od faktycznego bogactwa czy ubóstwa mowy i sztuki, czysto f i z j o l o g i c z n y postęp aparatu mownego z jednej strony a stroju estetycznego z drugiej. Jakkolwiek nie brak bardzo wyraźnych w tym kierunku poszlak, to jednak na krótką stosunkowo erę historyczną przypada tak ogromna przewaga dorobku tradycyjnego a tak względnie nieduży postęp fizjologiczny, że historyk, widząc u proga swojej doby gotowego już człowieka, nie spostrzega i nie uznaje przemian dopełniających się nieznacznie, bo zbyt powoli, w żywem, plastycznem tworzywie. Niestety, cały prawie poprzedni materjał dowodowy, dotyczący nieporównanie dłuższych zamierzchłych okresów walki o człowieczeństwo, spoczywa ~~jeszcze~~ w archiwach „pod górnemi grzbiety".

*

XV

Istotą rozkoszy ~~ot~~ estetycznej wobec dzieła sztuki: „patrz, patrz, że też i jak on to <u>potrafił</u> naśladować!"

A cóż wobec tego: wstręt do imitacyj, albo haftów włosem ludzkim robionych?

Tam też przecież otwarte pole dla podziwu, że ktoś <u>potrafił</u> tak coś naśladować.

Przyjemność artystyczna.

Zasadniczą cechą każdego instynktu czy popędu, odróżniającą go od wszelkiej rozumowanej czynności, jest ślepota jego i żywiołowość. Wysnuta z nieskończonej ilości doświadczeń mądrość dziejowa rasy przechodzi w spuściźnie na ostatnie z tysiącznych pokoleń, jako niezłomne prawodawstwo rodu, spisane na materjale plastycznym wprawdzie, ale dzięki wiecznemu odradzaniu trwalszym od tablic kamiennych. Jak każdy wielki prawodawca, tak i największy z nich nie tłómaczy się z motywów swoich i celów, ale żąda poprostu posłuszeństwa w imię nagrody i kary, które postawił na straży swoich przykazań. Niepokój wewnętrzny, tęsknota, rozterka, ból psychiczny mają zmuszać opornych; zadowolenie, błogość, radość, niekiedy wprost rozkosz ustanowiono posłusznym za nagrodę.

Otóż twierdzę, iż towarzysząca każdemu przejawowi artystycznemu, twórczości zarówno jak percepcyi, przyjemność artystyczna przedewszystkiem jest taką wewnętrzną nagrodą za czynność społecznego pierwotnie znaczenia, do której dobór społeczny dostosował istotę człowieka. Zadowolenie wynika ze zdolności, leży w funkcyi samej. Podobnie jak użycie każdej innej władzy, cielesnej czy duchowej w kierunku właściwym jej przeznaczeniu, sprawia nam mniej lub więcej świadomą przyjemność, jak w zaspakajaniu potrzeb naszego intelektu (np. ciekawości albo żądzy wrażeń) bije niewyczerpane

źródło użycia, podobnie artysta znajduje choćby bolesne użycie w wypowiadaniu stanów swej duszy a widz i słuchacz w przyswajaniu ich sobie.

Oto jest najgłębsza, najogólniejsza podstawa przyjemności artystycznej.

Słyszy się nieraz i czyta o twórczem cierpieniu artystów, porównywano je z „boleścią matki w chwili porodu". Sądzę jednak, że istotna przyczyna udręki leży nie w samym akcie twórczości, która jest raczej radosną godziną ulgi, ale przeciwnie w trudności wypowiedzenia się, do którego prze artystę żywiołowo cała jego istota. Artystyczne natury pozbawione zdolności artystycznego wypowiadania się noszą w sobie źródło głębokiej wewnętrznej tragedyi. Jestto takie samo funkcyonalne cierpienie psychiczne, jak niemożność rozmowy odczuwana w samotni a może jeszcze żywiej wśród ludzi (kara silentium) albo jak dla żywego umysłu niemożność intelektualnego zajęcia, nuda, dochodząca, np. u więźniów, niekiedy wprost do obłędu.

Znany psych~~opata~~iatra wiedeński, Freud, równie oryginalny jak i ryzykowny czasem w swych twierdzeniach, stawia nową, psychopatyczną teoryę artyzmu. Wychodząc z faktu, że na dnie każdej histeryi czy wogóle newrozy utaja się zawsze niespełnione jakieś choć nie uświadomione pragnienie i że możność wypowiedzenia tej tajemnicy posiada wręcz moc leczniczą, uważa Freud artystę za typ poprostu chory, neurotyczny, posiadający wszakże zdolność automatycznego leczenia się - właśnie za pomocą twórczości.

Teoria Freuda, trafiająca w dawne porównanie duszy twórczej z chorą konchą perłową, pociąga istotnie wieloma znamionami słuszności; tyle tylko, że to, w czem psychiatra z nawyku dopatruje choroby, nie jest bynajmniej defektem jakimś, ale jedynie silniej w artystycznym typie niż w innych zaznaczoną ogólno-ludzką właściwością. Cechą choroby jest uciążliwość dla dotkniętego nią osobnika, a ogólne odnoszenie się do niej z lękiem i odrazą. Już choćby tylko fakt ogólnego rezonansu, który znajduje u ogółu dzieło sztuki, czyni z artysty osobliwy wprawdzie, ale na wskroś zdrowy, organiczny składnik społeczeństwa.

Użyteczność funkcji społecznej, jaką spełniała od pierwszych początków swych sztuka, polegała, jak powiedzieliśmy już, na porozumieniu i zestroju. Toteż i od wewnątrz patrząc, na dnie każdej przyjemności artystycznej tkwi półświadomie lub nieświadomie pewne społeczne zadowolenie z samego aktu porozumiewawczego, radość z bogactwa wymiennych środków myśli, ze ścisłości ludzkiego zespołu. Jestto przyjemność pokrewna tej, jaką sprawia, zwłaszcza ludziom towarzyskim i przez dłuższy czas osamotnionym, wymiana myśli jako taka, rozmowa quand même t.zn. prawie bez względu na to, co się mówi.

Ale właśnie z powyższego zestawienia wynika jasno, że ta ogólno-ludzka przyjemność porozumiewawcza nie wyczerpuje jeszcze istoty artystycznego zjawiska. Skoro bowiem widzimy, że porozumienie za pomocą mowy, jakkolwiek konieczne

----

do psychicznego zdrowia, nie daje nam jednak tej całkiem osobliwej i charakterystycznej emocyi, jaka towarzyszy każdemu aktowi _artystycznego_ porozumienia, tedy naswa się konieczny wniosek, że w skład psychiczny emocyi tej wchodzić muszą i inne jeszcze esencyonalne czynniki.

Podkreślano wielokrotnie ze strony filozofów dogmat _jedności_ w sztuce. Stąd często cytowana choć mało pomocna definicya sztuki jako „jedność w wielości". Przetłómaczona na język psychologji zasada ta orzeka, że każde dzieło sztuki wywołuje, mimo całą różnorodność środków, mimo pozorną odrębność treści i formy, jedno jednolite ~~psychiczne wrażenie~~ wyobrażenie. Gdy np. słyszę śpiewający chór, działa na mnie równocześnie treść pojęciowa słów, doskonałość poetyckiej formy, rytm, dźwięk i barwa głosów, melodya, harmonizacya, akompanjament. Na scenie dołączać się do tego może malowniczość grupy i kostyumów i związek sceny z całością akcyi; starożytne chóry działały oprócz tego jeszcze i tańcem. Ale wszystkie te, choć tak odmienne impresye zlewają się w duszy słuchacza w jedno zbiorowe, artystyczne ~~wrażenie~~ wyobrażenie. Rzecz wynika poprostu z jedności duchowej podmiotu, który wręcz nie może percypować równoczesnych wrażeń inaczej, jak w jednym zbiorowym stanie duszy. Wszak nie inaczej ma się rzecz ze złożoną percepcyą zmysłów. Smak i zapach np. owocu zlewają się zazwyczaj w świadomości naszej w jedno ~~wrażenie~~ wyobrażenie. Jeżeli dwa promienie, np. żółty i niebieski, trafiają równocześnie lub w krótkich po

do psychicznego zdrowia, nie dające jednak
te[illegible] ocalenia i entuzjastycznej e-
mocji. Nie tłumaczy ona też całej artysty-
cznego porozumienia; tedy rozumieć, że pewny
entuzjazm, że w samym psychicznym [illegible]
[illegible] muszą i inne jeszcze szczegółowe czynniki.
Odkreślono wielokrotnie ze strony filozo-
fów termin jedności w sztuce. Stąd częste cyto-
wane [illegible] definicja sztuki: „jed-
ność w [illegible]". [illegible]
psychologii [illegible] ta przecież, że każde dzieło
sztuki [illegible]
[illegible] odrębności treści i formy [illegible]
jednolite [illegible] wrażenie. Czy np. [illegible]
[illegible]
[illegible] jedności [illegible]
[illegible] rytm, dźwięk i barwa [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] się [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] w [illegible]

sobie odstępach w naszą siatkówkę, do świadomości naszej dochodzą nie dwa wrażenia dwóch barw odrębnych, ale jedno tylko zbiorowe wrażenie: w danym wypadku zielonej barwy. Wrażenie akordu jest psychicznie na wskróś jednolitem, jakkolwiek nietylko zewnętrzna, fizykalna podnieta jednolitą nie jest, ale i sam zmysłowy aparat sygnalizuje obecność kilku tonów przez równoczesne drganie kilku naraz rezonatorów ucha.

Otóż artystyczne użycie jest podobnym akordem psychicznym, podmiotowo jednolitym, przedmiotowo wszakże nieskończenie złożonym i różnorodnym. Analiza stanów tych stworzyła biblioteki całe prawdy i błędu, do których niejedna jeszcze szafa przybędzie, zanim nauczymy się rozumieć to wszystko, co od wieków już a tak powszechnie czujemy.

Jakkolwiek wszakże dalecy jeszcze jesteśmy od tego ideału poznania, sądzę, że zbliża nas doń stwierdzenie społecznych początków sztuki a w następstwie poznanie pierwiastku osobistego i społecznego jako integralnej części artystycznego użycia.

Użyłem tu świadomie słowa: „osobisty" nie zaś: „podmiotowy". Podmiotowość wynika wprawdzie z osobistego punktu widzenia, ale należy już do istoty samego dzieła tak, jak perspektywa jest integralną częścią obrazu. Osobistym natomiast jest stosunek samego artysty do ogółu, osobistym i społecznym jak każda wogóle myśl człowieka o człowieku. Myśl taka towarzysząca ubocznie, wiednie a często i bezwiednie zgoła twórczości za-

równo jak percepcyi artystycznej przyczynia się, jak sądzę, w najwydatniejszej mierze do emocjonalnego zabarwienia tej kategorji porozumień i stanowi jeden z głównych tonów duchowego akordu, którego całość nazywamy: użyciem artystycznem.

Określono sztukę jako odbicie przyrody w ludzkim umyśle. Istotnie świadomość takiego ludzkiego zwierciadła jest niezbędnym warunkiem użycia u widzów i słuchaczy. Nie nazwiemy artystyczną silnej choćby uczuciowej emocji wywołanej wonią kwiatu albo błogością haszyszowych odurzeń. Ale ta sama róża, ten sam trywialny opar dymu czy wina, wywołany wtórnie słowem poety działa tem właśnie, że zjawia się w ludzkiem odbiciu, emocjonalnie, działa jako motyw artystyczny.

Odbicie człowieka czy krajobrazu w lustrze, choć absolutnie wierne pozostawia nas obojętnemi. Ale już na fotografję, jako na ludzkie po części dzieło, patrzymy z pewnem ludzkiem zaciekawieniem, nie mówiąc już o portrecie, szkicu, karykaturze, które, jeśli dobre t.j. suggestywnie silne, budzą w duszy widza żywe zadowolenie nie w kierunku przedmiotu już idące, ale autora. Widok lwa gotowego do skoku budzi przestrach, widok rany odrazę, widok dojrzałych owoców pożądanie. Jeśli ten sam lew, ta sama rana, te same owoce, przedstawione na płótnie zdołają podsunąć nam podobne a żywe wzruszenia, tedy niezależnie od emocji samej, przyjemnej czy przykrej, uczuwamy wyraźną przyjemność z samego faktu sugge-

stĳi, której ulegliśmy ze strony drugiego człowieka.

Jak wiadomo, wielka część zadowoleń dostarczanych nam przez sztukę polega na artystycznej złudzie. „Die Kunst täuscht und diese Täuschung gefällt". Analizując wszakże dalej, musimy przyjść wreszcie do wniosku, iż to upodobanie nasze w złudzeniu własnem ma za najgłębszy psychologiczny podkład - pewne uczucia społeczne.

Chwila uświadomienia złudy, której się podlegało, a zatem błędu własnego, daje, rzecz prosta, silne psychiczne wstrząśnienie, emocję z natury swej przykrą jako pewne upokorzenie tudzież jako świadomość niebezpieczeństwa, które stwarza a przynajmniej stworzyć może każdy błąd poznania. Jeżeli jednak równocześnie pojawia się świadomość, że sprawcą złudzenia był współczłowiek, który zręczności swej użył w przyjaznych zamiarach, w celu zabawy, a więc przyjemności wspólnej, wtedy dalsze to poznanie - prawem reakcji - tem pełniejszej przyjemności staje się źródłem. Jestto przyjemność blisko pokrewna tej, jaką sprawia widocznie ludziom zarówno jak zwierzętom zabawa, igry, baraszki, przyjazne markowanie wrogich nibyto zamiarów; kontrast bowiem tem silniej uwydatnia istotną życzliwość uczuć. Mowa zaznaczyła wyraźnie genetyczne to pokrewieństwo pojęcia zabawy z jednej strony a udawania z drugiej, obejmując je wspólnemi lub pokrewnemi określeniami jak: grać i igrać, spielen, play, jouer. Nadto bliskość słów takich jak:

jouer, jouir, joie dowodzi, jak wyraźnym celem złudy artystycznej była zawsze wspólna, często gromadzka *przyjemność*. *Zadowolenie ze zręczności i przyjaznych uczuć drugiego człowieka dało społeczny początek przyjemności artystycznej złudzenia*. Od radosnego okrzyku, który witał pierwszy udatny wizerunek mamuta na ścianie jaskini, do owej słynnej malowanej zasłony Zeuxisa aż po matejkowskie adamaszki i altembasy, od Thespisa aż po Coquelina i Solskiego, przyjemność psychologiczna doskonałej złudy nie z *dzieła* samego płynie, ale z równoczesnej przymieszki czysto ludzkich uczuć podziwu i sympatii dla *człowieka*, który umiał tak bystrze podpatrzeć prawdę i tak zręcznie ją odtworzyć.

Wogóle sądzę, że społeczne uczucie *podziwu* stanowi jeden z koniecznych składników przyjemności artystycznej u widzów i słuchaczy.

Widok każdej pokonanej przez człowieka trudności, choćby była ona własnowolną i w treści swej marną jak popis cyrkowego akrobaty, budzi zawsze, niezależnie od wewnętrznej swej wartości, pewne ogólno ludzkie, czy plemienne ~~rzekłbym gatunkowe~~ zadowolenie. Tędy też wiąże się sztuka z szeregiem pokrewnych zjawisk społecznych. Duma i radość odczuwana wobec każdej dokazanej przez człowieka „sztuki", odwieczna organizatorka igrzysk wszelakich i popisów, nie może być, rzecz prosta, zaliczona sama przez się już w poczet zjawisk artystycznych, ale jest niemniej bardzo bliską ich krewną - przez człowieka. Nie każda, rozumie się, rzecz trudna ma tem samem już prawo

do uświęconego miana sztuki; ale każda sztuka musi z obowiązku być trudną. Stąd wywodzi się też pokrewieństwo słowa. „Techne", „ars" znaczy pierwotnie tyle co umiejętność. „Kunst" pochodzi od können". „Sztuką" nazywała się każda rzecz „sztuczna" t.j. niełatwa. Uświadomienie trudności tej i umiejętności budzi w duszy naszej uczucie uznania względnie podziwu, uczucie z natury swej przyjemne, które towarzysząc ubocznie bezpośredniej percepcyi dzieła, zabarwia ją też pewnem specyficznem przyjemnem wzruszeniem. Najeżone ostrzami miecze, między któremi przewijać się musiała naga tancerka, musiały widocznie potęgować poczuciem trudności i niebezpieczeństwa użycie artystyczne widzów, podobnie jak przewijanie się poety przez własnowolne ~~choćby~~ pęta kunsztownych form, akrostychów lub klasycznych jedności dodaje osobliwego użycia znawcom i smakoszom sztuki. Rym „częstochowski" a rym wyszukany brzmią fonetycznie, dla ucha, jednakowo a jednak bardzo odmienne dają użycie. Cała różnica artystycznej wartości obu leży w uświadomieniu, że pierwszy jest łatwym a drugi trudnym. Jedna i ta sama reprodukcya zaczyna całkiem inaczej się nam podobać z chwilą uświadomienia, iż nie jest to heliograwura, ale mozolne i trudne dzieło rytownika. Marny nawet wirtuoz wyda nam się artystyczniejszym od człowieka grającego choćby znacznie lepiej na pianoli. Decydującą jest tu świadomość, że mamy przed sobą człowieka, który przecież coś umie.

I więcej jeszcze: Stopień tego umienia stanowi nietylko ilościową miarę wartości artystycznych, ale rozstrzyga wprost o istnieniu lub nieistnieniu artystycznego zjawiska. Sztuka zaczyna się dopiero ponad poziomem przeciętnej umiejętności ogółu. Mówić i modulować celowo głos umiemy ostatecznie wszyscy, mimiką i gestykulacją posługujemy się stale. Ale „dykcja", która precyzją swą, ale mimika, która wyrazistością wyrasta ponad możność ogółu uważane już są za sztukę. Przestałyby nią być z chwilą, gdyby przeciętna umiejętność ogółu do tego samego podniosła się poziomu. Z tą chwilą bowiem ustałby (popisu i) moment podziwu.

XVII

21/10

T w ó r c a   a   o g ó ł.

Jeżeli, jak powiedzieliśmy, każda przezwyciężona przez człowieka trudność, każda dokazana sztuka budzi u ogółu gromadzkie, społeczne uczucie podziwu dla wyszczególniającej się jednostki, to z drugiej strony odwrotnie jednostka ta urastą w samowiedzę, w pewność siebie, w dumne poczucie wyższości własnej ponad poziom gromady. To nagłe wzmożenie samowiedzy indywidualnej ujawnia się podmiotowo uczuciem przyjemności, które też uważać należy za główną sprężynę wszelkiego popisu.

Wszakże mimo pewne pozory sprzeczności nie waham się twierdzić, że to występujące przy popisie przeciwstawienie się jednostki ogółowi jest w gruncie tak samo jak podziw aktem społecznym, jako że podmiotową jego pobudką jest: żądza uznania ze strony gromady, jeden z podstawowych społecznych instynktów, a przedmiotowym jego celem: organizacya społeczeństwa przez różniczkowanie i warstwowanie jednostek.

Podobnie ma się rzecz z antytezą artysty do ogółu.

Utarło się niemal jako dogmat uważać sztukę za wyłączną dziedzinę, za królestwo jednostki, której indywidualność, żadnym prawom zbiorowym nie podległa, jest tu sama sobie najwyższem przykazaniem. Nie dziw, że nie ograniczona niczem w swobodzie twórczej, widząc powstające codzień nowe światy na obraz i podobieństwo własne, jednostka wybujała tu do zawrotnych

wprost wyżyn samowiedzy, że przeciwstawić się mogła tu, jak nigdzie indziej, społeczeństwu swemu jako czynnik pierwotny, niemal boski, a przeciwstawić dumnie, zuchwale, niekiedy wyzywająco wprost i wrogo.

A wszakże sama istota tego prometejskiego zjawiska zdaje się świadczyć niezbicie o ziemskiem zgoła, choć niemniej wysokiem jego posłannictwie. Poza społeczeństwem niema sztuki, niema twórców bez widzów i słuchaczy. Mimo całą nienawiść i pogardę do tego „profanum vulgus"

.....„jener bunten Menge,
„Bei deren Anblick uns der Geist entflieht"

jednak właściwym, choć ~~jak powiedziano~~ rzadko świadomym celem twórczości artystycznej jest dziś, jak przed wiekami, o d d ź w i ę k s p o ł e c z n y, czy zerwie się on grzmotem oklasków, czy zapadnie „ciszą ową", której za całą nagrodę pieśni czeka spragniona dusza Farysa, czy zejdzie uczuciem osobistem, czy „w przyszłych czynów rycerskiej postaci". Sercom ludzkim chciał śpiewać „ślepy Greczyn, nie falom Egejskiego morza. Jeśli zaś, jak twierdzi, „sobie śpiewał, nie komu" nasz Kochanowski, a Konrad szaleństwem nazywa „dla ludzi głos i język trudzić", to jednak nawet te słowa nie rozniosły się przecie szumem lipy czarnoleskiej ani echem murów więziennych, ale pomimo wszystko - drukiem. Niema w biurku tak głębokiej skrytki, iżby zaległe w niej wiersze nie doszły ostatecznie swego adresu, a już zgoła uchowały się przed poufnem zwierzeniem przyjaźni. Nawet grób nie

jest dla nich dostatecznie szczelnym schowkiem. Oto np. Gabriel Dante Rosetti, ukrywszy w trumnie ukochanej żony zwój pisanych do niej sonetów, po kilkunastu latach pozwolił przyjaciołom wydobyć je ~~znowu~~ i ogłosić drukiem.

Podobnie we wszystkich innych dziedzinach sztuki. Nie zysk sam, ani nawet sama żądza sławy wynosi z pracowni obrazy, wystawia rzeźby, urządza koncerty, puszcza w świat reprodukcye, ale przedewszystkiem żywiołowy, sercu ludzkiemu wrodzony pęd do wypowiadania się wobec ogółu, do narzucania mu własnych uczuć i nastrojów. A jeśli zaszedł kiedyś istotny jakiś wyjątek, toć przecie zdarzają się także i monologi, z czego wszakże nikt nie wysnuje wątpliwości co do właściwego przeznaczenia mowy ludzkiej.

Nie sądzę, iżby w literaturze świata istniał dokument, lepiej uwydatniający tę skrajnie niby indywidualną, w gruncie jednak społeczną istotę twórczego aktu, jak „Improwizacja" Mickiewicza. Zrazu nadludzkie wzmożenie samowiedzy, wybuchające prometejskim buntem wzwyż - ku nizinom zaś wyniosłe obojętną wzgardą „dla ludzi". A jednak w najbliższej już zaraz chwili ujawnia się, jako właściwa pobudka samotniczego, zda się, wzlotu, zaborcza żądza opanowania tychże nizin, bezpośredniej, suggestywnej władzy nad tym samym, wzgardzonym przed chwilą tłumem. Ustęp ten posiada tem większą dokumentalną wartość, ile że, jako improwizacja a zatem żywiołowy, nie krępowany namysłem, nie kontrolowany intelektem ~~mechanizm~~ trans, odsłania nam tem głębiej tajemniczy mecha-

nizm twórczego warsztatu duszy. Taka bowiem bezpośrednia suggestya ogółu jest najistotniejszym celem każdej czynności artystycznej.

Twórca i ogół stoją do siebie w stosunku wzajemnej zależności, jako że czynność duchowa każdego z nich jest tylko częścią artystycznego zjawiska, na którego całokształt składa się twórczość i rezonans. Twórczość wzięta pod uwagę z osobna, jako akt samodzielny, sam w sobie zamknięty, jako ostateczny cel samemu sobie, byłaby zjawiskiem niezrozumiałem wręcz i niewytłómaczalnem tak samo, jak czynność pisania albo mówienia musiałaby się wydać niedorzeczną każdemu, ktoby brał ją pod uwagę osobno, samą w sobie, bez dalszego związku z czytelnikiem przyszłym czy słuchaczem. Zapoznanie faktu tego było jednem z najobfitszych źródeł wiekowych nieporozumień na temat sztuki. Teorya artysty jako kapłana Piękna nie pozwalała długo zrozumieć właściwej istoty artystycznego zjawiska jako społecznego aktu suggestyi. Bo nie przed czyim ołtarzem, ale dla kogo odprawia się nabożeństwo - oto gdzie leżało sedno kwestyi.

Miał racyę artysta, nie chcąc nic słyszeć o owym „pstrym" czy szarym tłumie, mrowiącym się gdzieś daleko, w dole. Miał racyę tłum, wierząc w twórcę „z bożej łaski", który mając sprawę z samem bóstwem, uniezależnił się od życia i społeczeństwa swego. W błędzie był jedynie filozof sztuki, który uwierzył w tę niezależność.

Twórca i ogół - to dwie jakościowo odmienne ale organicznie do siebie przynależne formy ~~wsy~~-

psychiki ludzkiej. Odrębność właśnie jest tajemnicą i warunkiem organicznego ich współdziałania. Do istoty artystycznego porozumienia należy zasadnicza nierówność ról; „sztuczność" sztuki przedstawia się jako obowiązkowa wyższość możności indywidualnej ponad możność ogółu. Tędy też sięga sztuka głęboko w zbiorowe życie ludzkości.

Nie sądzę, że bym przesadzał twierdząc, że społeczne czynniki popisu i podziwu są i dziś jeszcze jednym z regulatorów stosunku jednostki do ogółu. Ongiś należały one niewątpliwie do tych elementarnych międzycząstkowych sił, pod wpływem których zaczęły tworzyć się z bezkształtnej pierwotnie plazmy społecznej organizmy wyższego rzędu - społeczeństwa. Naczelna zasada pierwotnych tych organizacyi - rządy najsilniejszego - wynikała zapewne jako naturalne następstwo z wojennego ustroju i prawa pięści. Ale z drugiej strony ustrój ten znalazł też najpewniejsze, bo wewnętrzne oparcie w tym wrodzonym, instynktowym wprost rysie natury ludzkiej, który każe silniejszemu żywiołowo dążyć do wybicia się na czoło słabszego ogółu, a tenże ogół również żywiołowo zmusza do poddania się urokowi silniejszego. Odwieczna, bo dalekich przedbytów sięgająca skłonność była niegdyś, u gromad zwierzęcych, ślepym instynktem; u człowieka instynkt ten przyoblókł się, jak wszystkie inne, w duchową treść, przeobraził się w żywe, można wprost powiedzieć drażliwe poczucie wyższości albo niższości własnej, w skłonność psy-

chiczną do popisu i podziwu. Teorya postrachu i przymusu nie starczy do wyjaśnienia choćby tylko pierwotnych zjawisk społecznych. Uzupełnia ją dopiero teorya podziwu. „Lud owiec" garnący się do silniejszego nie odpowiada zapewne ideałom społecznym nowoczesnym; ale w dziejach pierwotnych zrzeszeń ludzkich ta właśnie psychologja była niewątpliwie jedną z głównych organizatorek zbiorowego ustroju.

Wszakże społeczne zjawisko podziwu nie ogranicza się bynajmniej do fizycznej jedynie siły. Przeciwnie, każda wogóle przewaga zręczności, umiejętności, wogóle możności indywidualnej ponad ogólną, jedna temu, który ją okazał, mir i szacunek społeczny sięgający daleko poza zakres samegoż popisu, obejmujący już nie zręczność samą, ale całą wogóle osobę tego, który się wyszczególnił. Na psychologicznym tym fakcie opiera się osobliwe a również odwieczne, bo aż w obyczaj zwierząt[x)] sięgające zjawisko, że współzawodnictwo życiowe odgrywa się często na polu dowolnych zgoła, bezużytecznych, nieraz niedorzecznych wprost popisów.

„Kunst bringt Gunst". Wszak codzień prawie mamy świeżą sposobność do stwierdzenia, jak dalece osobiste powodzenie ludzi, wyszczególniających się na jakiemkolwiek polu, a więc nietylko artystów i wirtuozów, ale wszelkich wogóle bohaterów dnia, choćby tylko areny czy ulicy, przekraczać zwykło znacznie ten zakres uznania, jaki

---

x) Mam tu na myśli przedewszystkiem zjawiska t.zw. płciowego doboru.

odpowiadałby racjonalnie właściwej ich przewadze. Co zaś do pierwotnych ludzi i ludów, można wprost twierdzić, że jednym z koniecznych warunków moralnego u nich wpływu jest: zdobycie ich podziwu na jakiemkolwiek bądź polu. Do uczucia tego dorabiać się potem zwykły ex post polityczne, religijne czy mistyczne uzasadnienia.[1]

A cóż dopiero, jeśli taka wyjątkowa umiejętność dotyczy samej transmisji duchowej, jeśli przedmiotem jej jest sztuka przenoszenia z duszy do duszy myśli i wzruszeń. Taka umiejętność zapewnia z góry wyszczególniającej się jednostce społeczny piedestał i wpływ przemożny. I tutaj też występuje sztuka jako czynnik par excellence organizacyjny. Tak samo bowiem jak rządy najsilniejszego są początkiem wszelkiej politycznej organizacji, tak początkową formą duchowych zespołów ludzkich była niewątpliwie mantokracya, rządy proroków i wieszczów, bardów i wajdelotów, lirników i harfiarzy (a choćby tylko mówców znakomitych). Rzecz jest jasna: rządzić duszami mógł tylko ten, kto umiał nadać stanom swej duszy taki wyraz zewnętrzny, któryby najłatwiej, najszybcej, najszerzej udzielił się ogółowi. A takim właśnie wyrazem była sztuka. Ona to stworzyła pierwszy, że tak powiem, społeczny

---

[1] Bardzo pouczające w tym kierunku są obowiązkowe popisy fakirów indyjskich i różnych sekt, popisy nie dające się zaliczyć ani do kategoryi obrzędu ani cudotwórstwa w ścisłem słowa znaczeniu, a mające za właściwe zadanie: budzić przez podziw dla umiejętności - szacunek dla ludzi samych.

system nerwowy, zbiegający się, niby w ośrodkach czucia zbiorowego i woli, u tych właśnie wybrańców i przewodowników, którzy posiedli osobliwy dar sugestyi. Innerwacya taka czyniła z bezkształtnej pierwotnie masy jednolity organizm społeczny, który rozporządzał z jednej strony sumą sił zbiorowych, z drugiej kierowany był najwyższą inteligencyą i najsilniejszą wolą wybrańców.

„Najwyższą inteligencyą", „najsilniejszą wolą"... Słowa te nasuwają pewną zasadniczą wątpliwość i to jedną z tych, które nie z naukowej wyłącznie płyną ciekawości. Oto powiedzieliśmy, że legitymacyą wieszczów jako duchowych przewodników społeczeństwa była ich umiejętność wyrazu. Ależ to jest zdolność czysto formalna, dotycząca jedynie ~~łatwości~~ sztuki wypowiadania się, nie zaś samejże treściowej wartości tego, co się wypowiada. Nie było w owych pierwotnych czasach, jak i dziś niema, żadnej istotnej gwarancyi, iż ludzie posiadający wyjątkową zdolność wyrazu zasługują też na przodowniczą w społeczeństwie rolę, że górują nad ogółem także przewagą inteligencyi i charakteru. Boć przecie jasnem wydaje się, iż te przedewszystkiem wyższości wchodzą w rachubę przy oryentacyi zbiorowej i czynie.

Wątpliwość ta sięgająca w przydłużeniu naszych własnych czasów nie ~~przestaje~~ przestaje też niepokoić umysłów i sumień współczesnych. x)
~~I słusznie. A już zgoła~~ przedewszystkiem dla narodów, które po-

x Ob. Pawlikowskiego: „O czci poetów" Lamus Tom I. zesz.4.

9.

To już nieaktualne

zbawione politycznej spójni, istnieją jako całość jedynie mocą duchowej swej organizacyi, wspólnością samowiedzy, myśli i woli, problem rządu duchowego czy przodownictwa narzuca się wręcz jako jedno z najżywotniejszych i najaktualniejszych zagadnień.

Co do pierwotnych społeczeństw, odpowiedź jest stosunkowo łatwą. Oto już sam fakt duchowego zespołu nadawał, niezależnie od kierunku, w którym szedł, zorganizowanym w ten sposób gromadom ogromne nad rozsypką wszelką przewagi, czyniąc je zdolnemi do szybkiej, bo skupionej orjentacyi, silnego, bo jednomyślnego czynu. Wszak i polityczny ustrój, polegający pierwotnie na skupieniu władzy, nie dawał żadnej rękojmi co do intelektualnej wyższości wodza; a jednak organizacya taka wykazała w dziejach zrzeszeń ludzkich ogromną życiową przewagę. Siła leżała w samym fakcie skupienia, we wspólności władzy jako najłatwiejszej formie jednomyślności.

Ale możemy, jak sądzę, pójść jeszcze dalej i zaryzykować twierdzenie, że w pierwotnych ~~zwłaszcza~~ społeczeństwach siła suggestywna wieszczów dawała nawet pewne gwarancye co do istotnej wyższości duchowej tych, którzy ją posiedli. Z mocy odwiecznego prawa każda silna emocya dąży do rozpowszechnienia, podniecając z jednej strony wzruszoną jednostkę do wyrazu, z drugiej budząc w bliźnich jednostkach oddźwięk tem silniejszy, im głębszą i silniejszą była emocja. Że zaś, jak poniżej będę starał się dowieść, naturalnym wyrazem wzruszenia jest wła-

śnie wyraz artystyczny, że dalej emocya wszelka posiada biologiczną właściwość pobudzania i potęgowania wszystkich władz umysłowych a więc uwagi, intelektu, woli, przeto prostym już wydaje się wniosek, że ludzie artystycznego wyrazu byli zarazem ludźmi silnego uczucia, afektu i woli, ludźmi podnieconej uwagi i zaostrzonego intelektu. Chwila „łaski", chwila jasnowidzenia, była równocześnie chwilą władzy; zdolność artystycznego wyrazu prawą legitymacyą posłannictwa. Nie dziw tedy, że ludy pierwotne, czerpiąc ze sztuki swe oryentacye życiowe, czując i działając w takt pieśni swych wieszczów, wznosiły się tem samem na wyższy ton duchowy, że widziały jaśniej, czuły głębiej i silniej działały.

+ + +

Tak było niegdyś. Dzisiejsze społeczeństwo, które by chciało orjentować się wedle wzruszeń estetycznych, zdaje się na łaskę i niełaskę losu. Gdy namnożyło się twórców i różnych między nimi kierunków ideowych, a od przypadku zależy, po której stronie trafi się przewaga talentu - wraz ze zmiennemi losami artystycznego współzawodnictwa, będą targały społeczeństwem rozmaite prądy to w tę, to w owę stronę. W naturze psycholgji artystycznej zdaje się leżeć potrzeba odmiany. Poeci jak nomadzi gdy spasą daną dziedzinę, przenoszą się na inne pastwiska, poprostu dlatego, że przedstawiają one nowe, niewyskane jeszcze pole; struna choćby najdźwięczniejsza z czasem ogra się nerwowo i osłucha, a wtedy lada brząkanie w innej tonacji wyda się ulgą. Kierujące się psychologją artystyczną społeczeństwo będzie rzucać co kilka lat dawne bogi, a bić czołem nowym idolom. Najwyższe wartości ideowe i życiowe podciągnięte zstaną pod psychologję mody, której istota nie leży w żadnych esencjonalnych prawdach czy prawidłach, ale właśnie tylko w ciągłej zmianie. Nawet intelektualne prądy, jeśli nie są kontrolowane zdrowem, wrodzonem poczuciem rzeczywistości - życie bowiem jest probierzem filozofji - podlegają niestety czasowym obłędom i reakcjom. Nie ma jednej filozofji, są tylko niezliczone, ciągle inne filozofje, a zawsze ostatnie ma najwięcej zwolenników. Pod wrażeniem tych zmian, tych stawianych i obalanych posągów, jako wdzięczne tło dla reklamy kupieckiej i frymarki żydowskiej, wyrabia się u społeczeństwa chorego poczucie względności prawdy wszelakiej, która wczoraj była taka, a dziś inna; dlaczegoż by jutro miała taką samą pozostać? Nastrój taki podkopuje byt wszelkiego dogmatu życiowego, niszczy wszystkie tradycyjne, wypróbowane wartości, nie poto, by na ich miejsce postawić inne, trwalsze bo prawdziwsze, lecz aby stworzyć najbeznadziejniejszą z pustek - ciągłą zmianę.

Jeżeli w sztuce przeważy kierunek nie obojętny, ale szkodliwy społecznie, konsekwencja faktów, nazwana doborem społecznym, wyplenia te jednostki, te typy, te narody, które jako wrażliwsze estetycznie, bardziej podlegać będą trującej sile sztuki. Tak jak alkoholicy, lubieżnicy, gracze automatycznie wytracają się sami, albo w swem potomstwie do któregoś pokolenia, tak widzimy padających w otchłań niebytu i niepamięci tych, którzy upiwszy się pachnącym bełkotem sztuki współczesnej, giną na fałsz wew-

~~nętrznej swej teorji życia. Ślady narodom,~~

tak było niegdyś. Dzisiejsze społeczeństwo, które by chciało orjentować się wedle wrażeń estetycznych, zdaje się na łaskę i niełaskę losu. Gdy namnożyło się twórców i różnych między nimi kierunków ideowych, a od przypadku zależy, po której stronie trafi się przewaga talentu - wraz ze zmiennemi losami artystycznego współzawodnictwa, będą targały społeczeństwem rozmaite prądy to w tę, to w ową stronę. W naturze psychologji artystycznej zdaje się leżeć potrzeba odmiany. Poeci jak nomadzi gdy spasą daną dziedzinę, przenoszą się na inne pastwiska, poprostu dlatego, że przedstawiają one nowe, niewyzyskane jeszcze pole; struna choćby najdźwięczniejsza z czasem ogra się nerwowo i osłucha, a wtedy lada brzękanie w innej tonacji wyda się ulgą. Kierując się psychologją artystyczną społeczeństwo będzie rzucać co kilka lat dawne bogi, a bić czołem nowym idolom. Najwyższe wartości ideowe i życiowe podciągnięte zostaną pod psychologję mody, której istota nie leży w żadnych esencjonalnych prawdach czy prawidłach, ale właśnie tylko w ciągłej zmianie. Nawet intelektualne prądy jeśli nie są kontrolowane, zdrowem, wrodzonem poczuciem rzeczywistości - życie bowiem jest problemem filozofji - podlegają niestety czasowym obiegom i reakcjom. Nie ma jednej filozofji, są tylko niezliczone, ciągle inne filozofje, a zawsze ostatnia ma najwięcej zwolenników. Pod wrażeniem tych zmian, tych stawianych i obalanych posągów, jako wdzięczne tło dla reklamy kupieckiej i frymarki żydowskiej, wyrabia się u społeczeństwa chorego poczucie względności prawdy wszelkiej, która wczoraj była taka, a dziś inna; dlaczegoż by jutro miała taką samą pozostać? Nastrój taki podkopuje byt wszelkiego dogmatu życiowego, niszczy wszystkie tradycyjne, wypróbowane wartości, nie poto, by na ich miejsce postawić inne trwalsze bo prawdziwsze, lecz aby stworzyć najbeznadziejniejszą z pustek - ciągłą zmianę.

Jeżeli w sztuce przeważy kierunek nie obojętny, ale szkodliwy społecznie, konsekwencja faktów, nazwana doborem społecznym wyplenia te jednostki, te typy, te narody, które jako wrażliwsze estetycznie bardziej podlegać będą trującej sile sztuki. Tak jak alkoholicy, lubieżnicy, gracze automatycznie wytracają się sami, albo w swem potomstwie do któregoś pokolenia, tak widzimy padających w otchłań niebytu i niepamięci tych, którzy upiwszy się pachnącym bełkotem sztuki współczesnej, giną na fazie wew-

~~...nej swej teorji życia: "[illegible] narodom"~~

nętrzny swej teorji życia. Biada narodom, które bezkrytycznie wezmą sztukę za przewodniczkę życia! Będą pić z niej na przemian życie i zdrowie, albo i śmierć. Na tak wątłej i chwiejnej podstawie nie umocni bytu swego żaden naród, taki zwłaszcza, którego całe istnienie zależy poprostu od wewnętrznego, duchowego zdrowia.

Wśród wzruszeń estetycznych, zmiennych, bo na zmiennej podstawie psychologicznej opartych, należy zachować dwojaką orjentację i rozróżniać: 1) jakość idei, 2) siłę propagatorskiego ich oddźwięku. W zdrowych społeczeństwach obie te orjentacje łączą się i harmonizują w ten sposób, że silne instynkty społeczne i silny podkład tradycji ideowej nie odpowie oddźwiękiem, nawet estetycznym, na sztukę, której treść sprzecza się z zasadniczym tym strojem dusz. Byron w ojczyźnie swojej nie znalazł ani w części tego rezonansu, co w innych krajach Europy, a zwłaszcza u nas. Silny moralny ton Anglików nie odczuł elementów piękna w postaciach poważnionych ze swem społeczeństwem, ponurych wykolejeńców. Poezja filozoficzna Nietschego więcej spustoszenia zrobiła u nas, niż w samych Niemczech, gdzie tresura społeczna a może i sam instynkt odczyniał urok genjusza formy - nie mówiąc już o takim Przybyszewskim, „dem verrückten Polen" którego wielki talent zaciężył u nas na całej generacji.

Jednem słowem: społeczeństwo silne i zdrowe, mające swój własny, wyraźny i trwały strój, wyłowi sobie, jak rezonator ~~xixx~~ Helmholza, ze światowego zamętu sztuki jedynie to, co trafia w ten ton zasadniczy a rodzimy, wzmocni to i zaasymiluje, obróci na swój użytek. Paw i papuga narodów będzie chwytać naoślep wszystko, kierując się strojem nie duszy własnej, ale nerwów, będzie igraszką w rękach przypadku, ofiarą bałwanów, które prędzej czy później rzucą go o skałę.

~~My przetrwaliśmy najcięższą dobę właśnie zdrowiem duchowem, które czerpaliśmy z wielkiej poezji mesjanistycznej. Stąd wzrósł jeszcze u nas kult dla poezji i sztuki jako takiej. Od kilku dziesiątków lat szala talentów przechyliła się na korzyść niezdrowych kierunków...~~

VII.

9

XVIII

9

Wzobezina

W Y O B R A Ź N I A. Smak artystyczny

Wyobraźnia czynnikiem twórczym.

Niewątpliwie największą z przewag, najrzadszą z umiejętności, jaka wznosi artystę ponad otoczenie zmuszając je do podziwu - jest twórczość. Wewnętrznym warunkiem twórczości jest - wyobraźnia.

Zasadnicze nieporozumienia, których przedmiotem bywało pojęcie wyobraźni, zmusza nas tu do pewnych ustaleń.

Niektórzy, nowsi zwłaszcza estetycy nie rozróżniają zasadniczo między wyobraźnią czynną a bierną, pierwotną a wtórną. W rozumieniu ich wyobraźnią jest poprostu zdolność tworzenia wyobrażeń bez względu na to, w jakiej drodze powstały i jaki stosunek ich do życia. A przecie tu właśnie tkwi najważniejsze kryterjum zjawiska. Wszak żywe wyobrażenia plastyczne, rytmiczne, muzykalne powstawać mogą poprostu jako wierne odbicia bądźto przeżyć własnych, bądź cudzego wyrazu. Wspomnienia takie, wywoływane najczęściej siłą kojarzeń, są aktem pamięci nie wyobraźni. Wrażliwość artystyczna, łatwość przyswajania sobie za pośrednictwem sztuki cudzych wyobrażeń może być, jak uczy doświadczenie, bardzo żywą a jednak pozbawioną wszelkiego śladu twórczości.

Wyobraźnia twórcza, wyobraźnia w ściślejszem słowa znaczeniu, fantazja, przedstawia się jako pierwotna, samodzielna ruchliwość pamięci, jako skłonność i zdolność umysłu do układania zapamiętanych elementów rzeczywistości w nowe, nigdy wpierw nie bywałe kombinacje. Między wyobraźnią czynną a bierną, wyobraźnią artysty a ogółu zachodzi ~~(podobnie jak między przyjemnością twórczą a percepcyjną sztuki)~~ nietylko ilościowa, ale przedewszystkiem jakościowa różnica. Cechą znamienną wyobraźni twórczej jest samowola, niezależność powstających wyobrażeń od wszelkich więzów asocjacji czy logiki.

Wyobraźnia a poznanie.

Już z definicyi powyższej wynika, jak daleko od prawdy odbiegł ten silnie dziś uczęszczany, można powiedzieć modny manowiec, który szuka w wyobraźni i sztuce drogi poznania. Nie ma to być, co prawda, zwykłe poznanie zmysłowe ani intelektualne, ale całkiem osobny jakiś rodzaj poznania, który ~~należałoby, idąc za autorytetem Bergsona,~~ nazwano „poznaniem intuicyjnem". Wyjaśniliśmy w ten sposób Iks przez Ypsilon. Skąd bowiem rodem jest to osobliwe, na wyobraźni oparte poznanie, jaki cel jego, jakie środki i granice - to wszystko przysłania gęsta mgła otaczająca pojęcie intuicyi.

Zasadniczą cechą i celem poznania wszelkiego jest: możliwie wierne przystosowanie stanów umysłowych do zewnętrznej rzeczywistości, a więc do tego, co było, co jest i co w koniecznem następstwie przeszłości na przyszłość wynika. W tem to przewidywaniu rzeczy przyszłych leży ogromna życiowa wartość intelektu. Ale intelekt jest władzą wyłącznie orjentacyjną, to znaczy bierną, niezdolną nic zmienić w naturalnym biegu rzeczy. Jestto niby czynność matematyka, który z szeregu danych równań może wyprowadzić tysiąc nowych formułek i uprzytomnić nam w ten sposób nieuświadomione dotychczas związki między wartościami. Ale wszystkie te nowe nibyto równania będą jedynie nowemi formami, wzgl. częściami prawdy, zawartej już implicite w równaniach pierwotnych, w założeniu. Do esencyonalnie nowych prawd dojść można jedynie wprowadzając do rachunku z zewnątrz nowe matematyczne fakty, równania nowe to znaczy nie wynikające z poprzednich.

Otóż takie ~~właśnie~~ to nowe, niezależne od przeszłości fakta wprowadza do życia umysłowego wyobraźnia. Samowola jej, swawola, nielogiczność ~~wszę~~ jest właś-

ciwym twórczym czynnikiem naszej duszy, tak jak przypadek byłby twórczym pierwiastkiem zewnętrznego świata - gdyby wogóle istniał tam przypadek.

O ile dusza ludzka występuje jako twórczy czynnik zewnętrznego świata, dzieje się to przez wyobraźnię. Potęga człowieka na ziemi powstała ze współdziałania dwóch czynników, z których jeden, syntetyczny i twórczy, wyobraźnia, produkuje bezustannie i przedkłada raz po raz, niby do wyboru, coraz to nowe, niewyczerpane, nieprzewidziane nigdy kombinacje, drugi natomiast, analityczny, krytyczny i bierny, intelekt, wyciąga z każdej z nich logiczne następstwa i odrzuca premisę lub zachowuje stosownie do tego, czy okazała się ona szkodliwą w konsekwencjach swych czy użyteczną, czy wzbudziła w duszy przykrą emocyę czy przyjemną.×)

Wyobrażenia, które przetrwały korzystnie taką przeróbkę intellektu i próbę emocyi stają się naszemi celami.

Celowość umysłu ludzkiego a t. zw. „celowość" przyrody przedstawiają, mimo całą olbrzymią różnicę przedmiotu i podmiotu, pod względem mechanizmu swego głęboką analogię. Obie wynikają ze współdziałania dwóch czynników: fantastycznego i krytycznego, z których pierwszy daje impuls, drugi wytycza kierunek. Tu i tam ~~siłą twórczą~~, popędową, że tak powiem, siłą zmiany wszelkiej są dowolne, przypadkowe ruchy (zboczenia, „waryacje") idące na oślep we wszystkich bez wyboru kierunkach. Ostateczny wszakże a „celowy" kierunek zmiany jest już dziełem ~~biernych~~, krytycznych czynników: tam doboru życiowego, tutaj intelektu.

×) Rozumie się, że cała ta czynność odbywa się w bajecznie szybkich, błyskawicznych wprost skrótach, charakterystycznych dla całego „podprogowego" życia naszej duszy.

czy logiki

Wobec tego stanu rzeczy jasnem się zdaje, dlaczego wyobraźnia, jako właściwie twórczy czynnik naszej duszy musiała być w osobistej zarówno jak zbiorowej walce o byt argumentem równie potężnym jak sam intelekt i że tem samem musiała stać się równie jak on, przedmiotem nieustannej i forsownej ewolucji.

Wyobraźnia czynnikiem artystycznym.

I znowu mamy przed sobą jeden z niezliczonych przykładów, jak czynnik, wyhodowany pierwotnie w innych zgoła biologicznych celach, następnie zużytkowany zostaje w kierunku zupełnie nowym, nie mającym nic wspólnego z pierwotnem jego przeznaczeniem. Wyrobiona przez życie i dla życia praktycznego władza staje się jedną z podstaw predyspozycji artystycznej czy też, jak nazwaliśmy ją powyżej „artystycznego stroju". Wyobraźnia twórcza w sztuce jest tylko dalszem rozwinięciem i nowem zastosowyniem praktycznej wyobraźni objawiającej się np. w technice i na tylu innach polach codziennej działalności ludzkiej. Nie pole zastosowania bowiem, ale wewnętrzna istota i geneza naszych władz umysłowych stanowią o odrębności ich lub pokrewieństwie. Jakże odmienne dziedziny obejmuje w obrębie samejże sztuki twórczość muzyka, poety, malarza a jednak nie wahamy się przypisywać ich wszystkich jednej wspólnej władzy: fantazji. W słuszności powyższego zapatrywania utwierdza nas między innemi także fakt, że, jak uczy doświadczenie, umysły wogóle twórcze zwykłe być twórczemi w wielu równocześnie kierunkach. Kopuła św. Piotra i grobowce Medycejskie, „Wieczerza" i modele latawców Leonarda, witraże franciszkańskie i tragiczne koncepcye Chochołów - to wszystko rodzi się z jednej i tej samej władzy

umysłu,tyle że musi ona służyć raz tej,raz tamtej sztuce,raz praktycznej twórczości człowieka,to znowu porozumieniu ludzkiemu i zestrojowi.

Zastanawiając się nad przyczyną osobliwej porozumiewawczej i suggestywnej siły,jaką wywiera na umysł nasz oparta o wyobraźnię twórczość artystyczna,musimy przyjść do przekonania,że leży ona w złudzie,w podrabianiu rzeczywistości.Twory jej ,jakkolwiek pozbawione realnego bytu,ale zewnętrznie do rzeczywistych zjawisk podobne,posiadają,właśnie mocą podobieństwa tego, biologiczną wprost nad duszami ludzkiemi władzę.Co przytem najdziwniejsze,to fakt,że pierwotne wrażenie nie pryska z chwilą uświadomienia sobie złudy.Ujawnia się tu wyraźnie złożona budowa i różnorodne uwarstwowienie duchowej naszej istoty,któratoniejednolitość jest właściwą psychologiczną podstawą sztuki.Intelektualna świadomość prawdy,towarzysząca fikcyjnej percepcji,nie osłabia bezpośredniego wrażenia.Przeciwnie, zaczynają wtedy drgać równocześnie,obok siebie,dwie całkiem odmienne struny duszy,który to właśnie akord odczuwamy podmiotowo jako świadomość i przyjemność artystyczną.

SMAK ARTYSTYCZNY, ~~TALENT, GENJUSZ.~~

~~Kryterjum wyobraźni artystycznej.~~

Nie każda wszakże twórczość posiada, jak wiemy z doświadczenia, już tem samem i moc sugestywną. Nie posiadają jej np. kreacye snu, maligny, obłędu, które to czynniki muszą być również zaliczone do twórczych, bo stwarzają nowe, odmienne od rzeczywistości i logicznie niezależne od niej kombinacje. Gdzież tedy zasadnicze między niemi a wyobraźnią twórczą rozgraniczenie? Jaka różnica wartości ?

Starożytni teoretycy sztuki zdawali się nie uznawać tu wogóle zbyt głębokiej różnicy. Twory wyobraźni były dla nich poprostu kłamstwem, błędem poznania, złuda artystyczna oszustwem obliczonem co najwyżej na przyjemność. Z teorji tej jedni wysnuwali konsekwentnie wyrok potępiający wyobraźnię i artystów, podczas gdy inni, skłonniejsi do kompromisów z życiem, starali się złagodzić sąd, podsuwając sztuce rozmaite użytecznościowe, pedagogiczne wprost cele jak np. ową słynną Arystotelesa „κάθαρσις τῶν παθημάτων", oczyszczanie namiętności.x) Późniejsi estetycy wytyczają wyobraźni rozliczne inne orjentacje zastępując np. postualat prawdy postulatem „prawdopodobieństwa", „możliwości". Kryterja oczywiście niewłaściwe, jako że fantazya artysty zapuszcza się, jak widzimy, często w dziedzinę rzeczy niemożliwych wręcz i nieprawdopodobnych nie tracąc przez to nic, może nawet

x) Czy owa „κάθαρσις", owe oczyszczanie namiętności przez sztukę nie polega przypadkiem na osłabianiu w nich pierwotnego ,barbarzyńskiego pierwiastku czynnej reakcji i czy proces podobny w dzisiejszym stanie społeczeństw można uważać za pożądany - to są kwestye pierwszorzędnego znaczenia ale przekraczające ramy niniejszej pracy.

raczej zyskując na suggestywnej sile. Bajka musi z obowiązku być bajeczną. Poczucie nieprawdopodobieństwa, czy nawet absurdu, jako czysto intelektualna świadomość, nie osłabia wcale siły bezpośredniego wrażenia, ale uświadamia je tylko jako wrażenie artystyczne.

Rezonans miarą talentu.

Jedynie pewne, śmiem twierdzić, rozgraniczenie między dziedziną fantazji a obłędu stanowi społeczne kryterjum rezonansu. Prawem wyobraźni artystycznej jest stwarzać wszystko, cokolwiek jej się spodoba, rzeczy zgodne i niezgodne z prawdą, możliwe i niewiarygodne zgoła, rozsądne i wręcz niedorzeczne. Istnieje dla niej jedno tylko, ale nienaruszalne już przykazanie, to mianowicie, aby stworzone przez nią twory działały suggestywnie na innych, aby budziły w duszach ogółu stany podobne tym, które przeżywa sam twórca, a raczej, ściśle mówiąc, takie, jakie dziełem swem świadomie lub nieświadomie wywołać zamierzył. Oddźwięk jest jedynym sprawdzianem wartości artystycznej i legitymacją artyzmu. Obłęd posiadający moc porywania byłby już sztuką, wyobraźnia niebudząca rezonansu jest obłędem.

Osobliwy psychologiczny dar takiej właśnie, suggestywnie na ogół działającej wyobraźni zowiemy - talentem. Umysłową predyspozycję ogółu, która suggestji tej służy za podstawę, określamy jako „gust" czy „smak" artystyczny.

Definicja powyższa, ustanawiająca dla talentu objektywne, społeczne kryterjum rezonansu, wymaga, zwłaszcza co do pojęcia „ogółu", pewnych ustaleń. Przedewszystkiem jasnem jest, że przez „ogół" niepodobna rozumieć wszystkich współczesnych ani nawet bardzo znacznej ich części. Społeczeństwa nowożytne zbyt są zróżniczkowane pod względem kierunków umysłowych i poziomów, aby mogły w całej swej

masie reagować jednakowo na te same podniety. Smak nie jest jeden, ale jest ich wiele ; są indywidualne, rasowe, klasowe jego kierunki, są szkoły jego - i agentury.

Skoro tedy sama miara [illegible] nie jest jedną i stałą, tedy i talent nią mierzony przedstawi się jako wielkość względna, zależna od jakości audytoryum, wobec jakiego znalazło się dzieło sztuki. W pierwszym rzędzie miarodajnym będzie naturalnie oddźwięk ze strony, tych, do których przemówić chciał twórca, ze strony najbliższych mu duchowo kół własnego społeczeństwa. Dzieło zapoznane przez swoich może znaleźć potężny rezonans na obczyźnie ; od współczesnych przysługuje rekurs do potomności - o ile jej doręczony zostanie. Wyższych jescze instancyi - przynajmniej na ziemi - niema.

W dalszym ciągu wydaje się oczywistem, iż niepodobna mierzyć siły talentów statystycznie, poprostu liczbą zwolenników. Mechaniczna zasada większości, tak często dyskredytująca się w praktycznem i politycznem życiu, tem mniej może rozstrzygać tam, gdzie idzie o ustalenie tak lotnych wartości jak artystyczne. Jeden może tu mieć racyę przeciw tysiącom. Nikt poważnie a nie z kupiecka zapatrujący się na sztukę nie zgodzi się, żeby o wartościach tych rozstrzygać miało księgarskie i kasowe powodzenie powieści i sztuk scenicznych, stojących często ubocznym jakimś momentem senzacyi, głośnych interesem chwili, wyniesionych nieraz cyrkową reklamą, narzuconych przez autorytet. Już sama znikomość zjawisk takich, zapadających rychło a bezpowrotnie w mrok zapomnienia, odbiera im prawo do współzawodnictwa tam, gdzie szukamy pewnych jakichś a trwałych wytyczeń. Jeżeli uważamy czas za jeden z najściślejszych probierzy wartości artystycznej, dzieje się to na podstawie przeświadczenia, że sąd o rzeczach trwałych nie przysługuje dzieciom chwili ale należy do wszystkich tych, których wspólną własnością

jest sztuka. „Ogółem"są tu nietylko współcześni,ale przeszłe także i przyszłe pokolenia. Sąd przeszłości o rzeczach dzisiejszych wykonuje się mocą tradycyi artystycznej; wychowani na niej,patrzymy na rówiesną sobie sztukę mimowoli także oczyma tych, których już dawno niema. Przyszłość będzie sądzić dzieła nasze zapewne także nieco podmiotowo tj. z ówczesnej swojej perspektywy,ale w każdym razie wolna od tych przypadkowych wpływów,które alterują dziś przemożnie choć bezwiednie swobodę naszego zdania. Sąd czasu wymierzy samoczynnie należną sprawiedliwość zarówno tym,którym posłużyło schlebianie grubemu gustowi pospólstwa, jak i augurom wszelkim i magom, wyniesionym do arcykapłańskiej godności przez przekwintne koła wybrańców ; niemniej tym także,którzy wyrósłszy przedwcześnie ponad poziom swej epoki, pozostali osamotnieni do końca.

Nikt z żyjących nie może, rozumie się, pozostać niezależnym od wpływów chwili,która go wydała; nikt też niema prawa głoszenia sądów swoich za ostatecznie prawomocne. Biorąc wszakże przeciętnie, zaryzykowałbym tu twierdzenie,że tam ,gdzie zachodzi sprzeczność między sądem zawodowej krytyki a sądem samodzielnego ogółu, z reguły bliższym prawdy będzie ogół, jako szczerze bezinteresowny, mniej zależny od potężnych prądów doktryny, jako naturalny przedstawiciel ogólno-ludzkiej psychologii,która była zawsze i pozostanie właściwą podstawą artystycznej suggestyi.

Trwałe a zmienne podstawy smaku. (ℓ)

Jak powiedziano już wyżej,warunkiem rezonansu jest wspólność artystycznej predyspozycyi, którą powszechnie określa się jako „gust"czy„smak"artystyczny. Ale wspólność taka jest wynikiem dwóch zasadniczo odmiennych czynników : najpierw wrodzonych a dziedzicznie przenoszących się predyspozycyi a następnie kulturalnego dorobku ludzkości,który udziela się jednostce drogą

transmisji idowej. Można śmiało powiedzieć, że aż po ostatnie niemal chwile tylko drugi z czynników tych był przedmiotem badań ze strony historyków i teoretyków sztuki. I nic dziwnego ; on bowiem rzuca się bezpośrednio w oczy, podczas gdy dziedziczny podkład zjawisk tych gubi się w głębinnym mroku duszy ludzkiej.

Kulturalne czynniki otwierają przed artystą coraz szerszy i gładszy teren do porozumień . Wspólny kierunek artystycznego wykształcenia, tradycja, obyczaj, styl, naśladownictwo, moda, ujednostajniając, przynajmniej czasowo, cennik wartości i słownik konwencjonalnych kojarzeń w sztuce, stwarzają pewne wspólne kierunki smaku i ułatwiają tem samem znamienicie artystyczne między współczesnymi porozumienie. Rzecz ta jest wielkiej społecznej doniosłości : sztuka bowiem, jako narzędzie wzajemnych suggestyi, spełniła już w znacznej części swe zadanie, jeśli była czynnikiem zestroju choćby tylko dla współczesnych. Tu jednak kończy się na ogół jej działanie. Wszystkie niemal zależne od prądów myślowych kierunki smaku przerzucając się, prawem reakcyi, w ciągu kilku nieraz lat z jednej ostateczności w drugą, zrywają raz po raz, często już między jednem pokoleniem a drugiem, wszystkie pomosty wspólnego odczucia . Razem ze wspólnym strojem gubi się też i rezonans a tem samem giną żywe wartości artystyczne, przepada duchowy dorobek epok całych. Nie znaczy to, że nazwiska i dzieła minione nie miały znaleźć miejsca trwałego w bibliotekach, galeryach i historyach sztuki , aby przyszły znawca i dziejopis, wmyślając się w ducha czasów ubiegłych, nie znachodził szczerego zadowolenia w odtwarzaniu dawno przebrzmiałych wzruszeń. Ale będzie to już raczej muzealny byt, przyjemność naukowa.x) Dla żywego prądu życia rzeczy

x) „Muzea", powiada starnie Cézanne „są mauzoleami sztuki."

te straciły ,i to zazwyczaj bezpowrotnie,wszelką moc suggestyi. Nikt już dziś nie weźmie pseudeklasycznych szczudeł za koturny, ani nie przejmie się dreszczem Bürgerowskiej ballady ani zapłacze nad losem Filona. Nikt oprócz historyka nie obejrzy się może za sto lat za „nieśmiertelnymi dnia dzisiejszego.

Trwałe a znikome wartości artystyczne.

A wszakże wewnętrzna,głęboko duszy naszej wrodzona potrzeba absolutu każe nam i w tej także dziedzinie szukać bezwzględnych jakichś, nie zmieniających się z biegiem czasu oryentacyi , każe nam wierzyć w możliwość niezużytych, nieśmiertelnych wartości artystycznych. Jakoż w samej rzeczy widzimy,że wartości takie istnieją . Znamy odwieczne a jeszcze dziewiczo młode odkopaliska architektury i rzeźby; liryki równie świeże i pachnące dziś,po wielu tysiącach lat,jak były owego dnia czy nocy,gdy śpiewał je stary Li - Tai- Pe „dobrym towarzyszom kwoli"; dzieła sceniczne, zdolne wstrząsać duszą nowoczesnego człowieka równie potężnie, jak ongiś widownią Aischilosowej premiery lub dostojnem audytorjum budy niejakiego Szekspira.

Odnosimy takie wrażenie,jakoby między trwałemi a znikomemi dziełami sztuki istniała fundamentalna jakaś różnica, sięgająca samych podstaw rezonansu. Trwałym może być jedynie oddźwięk oparty o trwałą wspólność stroju; a takiem jest przedewszystkiem wrodzone,dziedziczne, gatunkowe podobieństwo dusz ludzkich. Ono bowiem,będąc wynikiem nieskończenie długich wspólnych pradziejów, rodu, opiera się potężnym choćby ale zmiennym prądom myśli,które falują wierzchem społeczeństw. Nie chcę przez to powiedzieć, aby przyrodzony podkład duszy ludzkiej był absolutnie stały; przeciwnie,podkreśliłem już poprzednio dogmat plastyczności ludzkiego typu i powrócę

wytłomaczenie NB. historyczny temat Galerii etc.

jeszcze do tej kwestyi. Ale w każdym razie zmiany te postępujące drogą bardzo drobnych, sumujących się i wyrównujących dopiero stopniowo przystosowań, są tak powolne, że, biorąc pod uwagę historyczne okresy czasu, nie ~~przerywają~~ owe przerywają ciągłości porozumienia, nie niszczą dorobku pokoleń.

Złożona z ~~umysłowości~~ dusz indywidualnych ~~umysłowość~~ psychika zbiorowa posiada, równie jak tamte, historyczne, że tak powiem, uwarstwowienie. Stały, odwieczny kamerton panuje dopiero w głębi, podczas gdy struny o zmiennym, codziennym stroju, baranie niekiedy struny, biegną górą, często po samym wierzchu. Nie trzeba zaiste żadnych osobliwych uzdolnień psychologicznych, aby je wyczuć i potrącić ; wystarczy spryt kupiecki, aby na nich zagrać. Przejrzawszy szereg paryskich „żurnalów" konfekcyoner nabywa dość dobrego smaku, aby kreacjami swemi budzić artystyczne wzruszenia dusz niewieścich przez sezon cały. Wczytując się pilnie w bieżącą produkcję literacką, zwiedzając doroczne salony i czytając krytyki, można łatwo zgłębić tajemnicę absolutu ważnego na kilka lat następnych... Aby jednak odnaleźć i poruszyć ~~trzeba~~ owe głębokie, ~~niezmienne~~ trwałe, wspólne ogółowi a nie ograne jeszcze struny duszy ludzkiej, na to trzeba przedewszystkiem bardzo oryginalnej t.zn. niezależnej a szeroko rozkołysanej wyobraźni - a równocześnie głębokiej intuicyi psychologicznej, któraby umiała ~~odczuwać~~ wyczuć nieznane jeszcze choć odwieczne tajniki własnego typu.

Geniusz artystyczny.

Z takiego to wyjątkowego iście zbiegu dwóch rzadkich zdolności rodzi się genjusz artystyczny.

Wywód powyższy tłómaczy, jak sądzę, jasno, dlaczego prawdziwie genjalne dzieła sztuki łączą w sobie moc wywoływania wzruszeń silnych zarazem, trwałych i powszechnych. Im większe było napięcie między tonacją nowego dzieła a płytkim strojem chwili, im bliższem zdawało się

niebezpieczeństwo dysonansu, tem potężniej wybucha naraz oddźwięk owych głębokich, potężnych, ale ukrytych strun duszy. Przebyta obawa, widok pokonanej trudności i radosne wreszcie poczucie podziwu składa się na całkiem osobliwy wstrząs takiego artystycznego wrażenia, podczas gdy o trwałości jego i szerokim kręgu rozstrzyga trwała i powszechna, bo ogólno-ludzka podstawa rezonansu.

Powracam tu jeszcze na chwilę do omawianej już powyżej istoty stosunku twórcy do ogółu.

Z zasady oddźwięku wynika, że między twórcą a ogółem musi zachodzić wspólność predyspozycyi artystycznej, upodobań, smaku. Bez wspólności takiej patrzylibyśmy na artystę jak na opętańca podobnie jak człowiek niemuzykalny omija zdaleka najcudowniejszą sonatę, ludzie zaś normalni a szczerzy ruszają ramionami na umyślne daltonizmy i inne dziwactwa malarskie, któremi zachwycają się in verba magistri snoby wszelakie i tchórze. Jeżeli wszakże na tej podstawie niektórzy nowsi teoretycy sztuki usiłują identyfikować pojęcie talentu z pojęciem smaku, x) to należy w imię oczywistości założyć tu energiczny protest. Jak z szeregu wywodów powyższych wynika, talent i geniusz są czynnikami twórczemi; na całokształt ich składa się, oprócz krytycznej zdolności smaku, która jest w wyższym lub niższym stopniu powszechnym prawie udziałem ogółu, jeszcze wyjątkowa a twórcza zdolność wyobraźni. xx)

Najnormalniejszy choćby, najczulszy, najbardziej uświadomiony smak daje jedynie kwalifikację na krytyka. Geniusz wyobraźni bez smaku - jest obłąkańcem.

---

x) Według B. Croce'go zachodzi „identyczność" między geniuszem a smakiem „Czynność sądzenia, ta, która krytykuje i poznaje piękno, jest tą samą czynnością, która je tworzy". „Przypuszczenie istotnej różnicy między smakiem a geniuszem, między produkcyą a reprodukcyą artystyczną czyniłaby porozumienie i sąd rzeczą nie do pomyślenia".

xx) Według recepty Kanta w skład talentu wchodzą jeszcze dwie dalsze ingredyencye: „Geist" i „Verstand". Pierwsze z nich, określone jako zdolność estetycznego wyrazu, kryje się z pojęciem samego talentu. Druga nie wchodzi wcale w skład geniuszu artystycznego, chyba o tyle, o ile pojęcie smaku jej wymaga.

XIX

~~Mowa~~

~~Dziedziny Mowa a Sztuki.~~

W historyi nieskończonych nieporozumień i błędów, zwanej estetyką, wybija się w ostatnich dopiero czasach coraz wyraźniej i ogólniej poznanie sztuki jako środka ekspresyi i porozumienia między ludźmi. Stworzono na tej podstawie nową całkiem definicyę estetyki jako nauki o wyrazie (Ausdrucks - Wiseenschaft). Nowe założenie wymagało z natury rzeczy rewizyi wszystkich dawniejszych definicyi i klasyfikacyi, przyczem nie obeszło się niestety bez pewnych gwałtów, popełnianych w imię nowej prawdy na starych.

~~Estetyka jako nauka o wyrazie~~

Estetyka, powiedziano, jest nauką o wyrazie.. Mowa jest wyrazem, mowa zatem należy do kategorji zjawisk estetycznych.

~~Mowa jako dział estetyki.~~

„Ta, której szukamy, nauka lingwistyczna" - powiada B. Croce - „lingwistyka ogólna, o ile wogóle należy do nauki i filozofji, jest niczem innem jak estetyką. Ktokolwiek zajmuje się ogólną lingwistyką, lingwistyką naukową, ten zajmuje się zagadnieniami estetyki i odwrotnie. Filozofja mowy i filozofja sztuki są jednem i tem samem".

Takie postawienie sprawy nazwać należy niewątpliwie ~~porzstnim~~ prostolinijnem - szkoda tylko, że stoi ono w sprzeczności nietylko z dotychczasowym stanem posiadania poszczególnych pojęć i słów, ale nie zgadza się, co gorsza, z samą istotą zjawisk. Każde dzieło sztuki jest ostatecznie wyrazem, ale nie każdy wyraz jest dziełem sztuki. Utarte w ciągu wieków znaczenie słów takich jak: „~~estetyka~~", „sztuka", „piękno",

„estetyka" „mowa", „Wyraz" opiera się o istnienie pewnych pojęć ustalonych w poczuciu ogółu, może nieraz intuicyjnie tylko i mglisto, ale niemniej niewzruszalnie. Pojęcia te domagają się od nauki jedynie jasnego sformułowania, definicyi, rozgraniczenia, nie zaś nowej jakiejś a dowolnej t.zn. sprzecznej z dawnem a powszechnem rozumieniem treści. Skoro życie samo wykazało doświadczalnie potrzebę pewnych pojęciowych określeń, tedy rzeczą nauki jest: znaleść teoryę która by była zgodną z życiem i tłómaczyła je, nie zaś naginającą zjawiska życiowe do teoryi.

Mowa codzienna, proza, jest niewątpliwie, równie jak sztuka, wyrazem - a jednak nie jest sztuką; wszak nie daje nam znamiennej przyjemności artystycznej. Dlaczego jej nie daje? Musi tugdzieś leżeć zasadnicza jakaś różnica między jednym a drugim rodzajem wyrazu. Istnienie jej czujemy wszyscy tak wyraźnie, że w praktyce, w osądzeniu każdego poszczególnego wypadku, rzadko zaiste ~~wypadnie~~ co do niej się zawahamy. O wiele mniej pewną jest granica ta w teoryi.

Jedna z utartych formuł uczy, że wyraz artystyczny służy specyalnie przenoszeniu uczuć w przeciwieństwie do właściwej mowy, której celem jest transmisya myśli.x) Definicya ta, w przeważnej może ilości wypadków trafna, nie ugadza

Sztuka mowa uczucie

---

x) „Sztuka - pisze Tołstoj - jest środkiem przenoszenia uczuć, podczas gdy celem słowa jest udzielanie myśli" Według Guyau: „właściwością jej (sztuki) jest suggestya uczuć, tworząca wspólność między ludźmi, która każe im czuć to samo, tak jak wiedza każe im myśleć jednakowo a etyka chcieć tak samo"
„Poezya jest językiem uczucia - powiada B. Croce - pr[oza] mową rozumu"

wszakże w samą istotę rzeczy, nie rozgranicza należycie obu dziedzin. Z jednej strony bowiem widzimy codzień, jak zwykłe, prozaiczne słowo, mocą pojęciowej swej treści, zdolne jest budzić silne i głębokie uczucia, z drugiej strony spotykamy dzieła sztuki, pozbawione wszelkiej uczuciowej treści, nie budzące, oprócz czysto artystycznej przyjemności, żadnych wogóle uczuć, ~~emocyi ni nastrojów~~.

Inna definicya wychodzi z założenia, że właściwem zadaniem mowy jest: wyrażać myśli ogólne, podczas gdy wszelkie wypowiedzenia szczegółowe, indywidualne, podpadają już tem samem pod kategoryę artystycznego wyrazu. Konsekwentne rozwinięcie zasady tej prowadzi do paradoksalnych wprost wniosków, jak np. ten, że historya, jako traktująca o poszczególnych ludziach i wypadkach, przydzieloną być musi tem samem do estetyki.

Błędy te i tym podobne tkwią w samem założeniu. Zasadniczą pomyłką jest tu chęć rozgraniczenia obu dziedzin: mowy i sztuki według treści tego, co ma być wypowiedzianem. ~~podczas gdy~~ Granica nie tędy idzie. Zarówno słowo prozaiczne jak sztuka mogą w zasadzie wyrażać wszystko; nic ludzkiego nie jest im obcem.- Różnią się one jedynie w sposobie wyrazu. Jeżeli zaś w praktyce przewagę tej lub owej treści widzimy po tej lub tamtej stronie, wynika to jedynie z natury formalnych środków, jakiemi rozporządza mowa z jednej a sztuka z drugiej strony - z których jedne łatwiej, naturalniej, zrozumialej służyć umieją temu rodzajowi treści, inne tamte-

mu. Jestto ostatecznie tem sam czysto praktyczny
wzgląd, który przydzielać zwykł właściwe tematy
właściwym sztukom, co bynajmniej nie przeszkadza, żeby jedna i ta sama treść była wypowiadaną
przez rozmaite sztuki; tylko że każda wypowiada
ją w swój odrębny sposób.

----
x) ~~Ob. Lessinga „Laokoon. Ueber die Grenzen der Malerei und Poesie"~~

+ + +

~~M o w a.~~

Mowa! Jakże łatwo nam dziś, gdy posiadamy już wrodzoną zdolność i cudowny instrument porozumiewawczy słowa, jak łatwo przychodzi nam to porozumienie! Jak naturalnym wydaje się ten wyraz myśli! Dziedzice gigantycznej pracy wieków, nie jesteśmy poprostu zdolni wmyśleć się należycie w cały ten ogrom pracy pokoleń, leżącej między pierwszym dźwiękiem, który miał coś znaczyć a językiem ludzi dzisiejszych.

Mowa nasza jest tworem nieprawdopodobnie sztucznym. Już sama zasada wyrażania myśli za pomocą dźwięku, nie mającego z treścią tejże właściwie nic wspólnego x), przedstawia się jako przedziwny wytwór naturalnej ewolucji.

Nie tu wszakże leży największa sztuczność i trudność mowy ludzkiej. Łączenie bowiem myśli z dowolnemi choćby dźwiękami mogło łatwo oprzeć się o zdolność mechanicznej asocjacji, którą spotykamy już na bardzo niskich stopniach rozwoju, jako pierwszy zawiązek późniejszego intelektu. Jak wiadomo, dwa wrażenia doznane równocześnie albo bezpośrednio jedno po drugiem pozostawiają po sobie wspomnienia skojarzone t.zn. reprodukujące się nawzajem. Węzeł asocjacyjny zacieśnia się przytem tem mocniej, im częściej ta równoczesność wrażeń się powtarza. Jeżeli tedy dźwięk

---

x) Nie brak, co prawda, zapatrywań przeciwnych jakoby mianowicie słowo nie było przypadkowym, konwencjonalnym znakiem, ale raczej koniecznym wyrazem myśli, „des Geistes notwendiges Symbol". Poza kategorją onomatopeicznych określeń hipoteza mocna wątpliwa. W każdym razie ile grup językowych, tyle wewnętrznych musiałoby być konieczności.

pewien raz, drugi i dziesiąty zabrzmiał równocześnie z pewnym myślowym czy uczuciowym stanem duszy, następuje asocjacja obu, tak, iż dźwięk usłyszany reprodukuje skojarzony z nim stan duszy i odwrotnie. Dzieje się to bez żadnego osobnego wysiłku myśli, poprostu mechanicznie, na mocy jednego z najstarszych i najbardziej podstawowych praw wszelkiego umysłowego życia. Wszak widzimy jak łatwo nawet nisko stojące zwierzęta uczą się „rozumieć" słowo komendy. A już zgoła człowiek, choćby pierwotny. Łatwość, z jaką przyswajamy sobie obce języki, a więc nowe kojarzenia dźwięków z myślami, szybkość, z jaką uczymy się każdej dalszej transpozycji dźwięku na znaki, nie mające z nim nic istotnie wspólnego: na alfabet zwykły, stenograficzny, telegraficzny, na migi głuchoniemych, na klawisze maszyny pisarskiej czy zecerskiej - wszystko to świadczy o zasadniczej predyspozycji i wielkiej sprawności umysłu w kierunku podobnych mechanicznych kojarzeń.

Właściwa tedy trudność mowy dźwiękowej, jako środka myślowych porozumień, leżała zgoła gdzieindziej, w tem mianowicie, że posługując się głosowym symbolem myśli musiał człowiek, aby módz wyrazić wszystko co wypadnie, rozbierać każde wyobrażenie swoje na części składowe, na cechy i stwarzać dla każdej z nich osobne oznaczenia. Chcąc np. podzielić się z towarzyszami doznanem wrażeniem, mówiąc: „wielki, szary niedźwiedź", musiał człowiek pierwotny oderwać wpierw w myśli, aby przenieść za pomocą słowa,

osobne pojęcie wielkości - wspólne wielkiemu mamutowi, wielkiej górze, wielkiemu drzewu - dalej pojęcie barwy szarej - właściwej także kamieniom lub korze drzewnej - a wreszcie odłączyć pozostały kompleks cech (kształtu, ruchów, obyczaju) charakteryzujący niezależnie od wielkości i barwy dany gatunek zwierząt. Chcąc dalej powiedzieć, że niedźwiedź ten „szedł tędy" musiał oderwać w myśli od podmiotu samą czynność chodu, widywaną także u człowieka, psa lub bawołu i nadać abstrakcyi tej osobną nazwę (z czasem i formę) czasownika. Musiał wreszcie wyrobić sobie i nauczyć się wyrażać oderwane pojęcia miejsca i kierunku.

Bez analizy podobnej każde z niezliczonych zjawisk zewnętrznego świata, każdy złożony kompleks myśli i uczuć, musiałby posiadać osobny dźwiękowy wyraz, ogólnie dla wszystkich zrozumiały t.j. podsuwający każdemu ze słuchaczy ten sam kompleks myśli czy uczuć. Rzecz naturalnie niemożliwa. Podobnie jak myśl ludzka, tak i uniwersalny przewód jej, mowa, musiała posiadać ruchliwość litery albo czcionki, aby módz wyrazić niewielkim stosunkowo zasobem znaków umownych wszystkie istniejące i mogące się wydarzyć kombinacye.

Taksamo jak epokowy wynalazek Guttenberga ~~i~~ polegał właściwie tylko na uruchomieniu pojedyńczych czcionek - albowiem druk ~~czony z nim przewrót dziejowy zaczyna się dopiero~~ całych stron, rytych w drzewie, znacznie dawniej już istniał - ~~od ruchliwości pojedyńczych czcionek~~, tak też i przewrotowa doniosłość mowy ludzkiej w porównaniu z wszelkiemi dawniejszemi sposobami dźwiękowej manifestacyi, względnie transmisyi duchowej, leżała w rozbieralności kompleksów wyobrażenio-

wych na oderwane pojęcia cech poszczególnych.

Abstrakcja jest wewnętrzną podstawą naszej mowy. Mówiąc, przenosimy z duszy do duszy kompleksy myślowe nie w całości, ale, że się tak wyrażę, w kawałkach. Umysł mówiącego - powiedzmy „nadawcy" - rozkłada w tym celu każdą swą myśl na części składowe aż do tych stosunkowo prostych składników, dla wyrażenia których istnieją już ogólnie zrozumiałe dźwięki. Przez kolejne wymawianie tychże powstają w umyśle odbiorcy kolejno pierwiastkowe wyobrażenia takie same lub bardzo zbliżone do tych, które podsuwały nadawcy odpowiednie słowa. Przeniesione w ten sposób po przewodzie dźwięków elementy myślowe umysł odbiorczy składa dopiero wtórnie w kompleks, podobny do pierwowzoru.

Kojarzenie przenosi zarówno słownikową treść jak i gramatyczną formę języka. Ta ostatnia jest również wytworem nieświadomej ale bardzo głębokiej analizy i abstrakcji. Forma gramatyczna powstaje mianowicie przez bezwiedne uprzytomnienie sobie i odrywanie od treści źródłosłowowej pewnych bardzo ogólnych pojęć: substancji, przymiotu, czynności, czasu, miejsca, kierunku i przez wyrażenie abstrakcji tych w sposób ogólnie zrozumiały za pomocą charakterystycznych ugrupowań jakiemi są: rzeczownik, przymiotnik, czasownik, wraz z przypadkiem, trybem,

----

tych na odermone pojęcia, cechą przenoszoną abstrakcyjnie jest ocenianie, o której nasz się mówi, może przenosić z danych do ocen konkretnych myślowo nie w całości, ale, że są jednak związane z zasadniczo. Używając tego materiału, zestawiono z przeglądu różnych okresów ze szczególnym uwzględnieniem tych, które w części sądownej należą do tego, co ogólnie przyjęło się nazywać rozważaniem, czyli wyodrębnieniem tego, co jest w pojęciu nowe, czasem rozwinięte lub będące skróconym opracowaniem ocen, w których wzięło udział wiele osób, które podstawy ocen były opracowane zupełnie samodzielnie, a ten sposób ujmowania przy formach myślowych może okazać się bardziej przekonujący do przyswojenia.

Zdaniem przeciętnych znawców z dziedziny tej teorii, formą jego ujęcia nie jest wcale żaden wytworzony z materiału, ale jest coś bardziej uogólnionego, co zostało ustalone przez analizę i abstrakcję, że forma produkowana z tego powstaje, przez wzajemne oddziaływanie obu elementów — cech i substancji. Zawiera ona pojęcia takie jak: istota, ilość, jakość, stosunek, miejsce, czas, położenie, posiadanie, działanie i doznawanie, które w danym przypadku mogą ogólnie przedstawiać w pomocy dedukcji i wyjaśniania formalnie, zarówno w przyrodzie, jak i w przyczynach, zgodnie z tymi prawami.

czasem ~~przysłówkowe zwroty~~ i tp.

Znajomość pozytywna języka a zdolność mówienia wogóle są to dwie zasadnicze odmienne rzeczy. Pierwsza polega na czysto pamięciowem wyrobieniu dostatecznej ilości źródłosłowowych i formalnych kojarzeń. Druga opiera się na wewnętrznej pracy abstrakcyjnej, ma przeto za warunek wysoki już rozwój abstrakcyjnych zdolności umysłu. Nie jest bynajmniej dziełem przypadku, że zjawisko, posiadające taką doniosłość w walce o byt, zwłaszcza zbiorowej, jak mowa, pojawia się dopiero po tylu a tylu milionach lat organicznego życia na ziemi. Nie przeto, iżby świat zwierzęcy nie posiadał potrzebnych organów głosowych i akustycznych, iżby nie znał uczucia i myśli i nie czuł potrzeby dzielenia się niemi; a już najmniej, iżby przyroda, uprawiająca na tak olbrzymią skalę niezawodną metodę próbowania wszystkiego, dopiero tak późno „wpadła" na szczęśliwy wynalazek mowy. Zwierzęta nie stworzyły mowy, nie są nawet zdolne do nauczenia się jej, poprostu dlatego, że umysł ich nie posiada jeszcze zdolności abstrakcyjnych, które są warunkiem mowy, a które wyrobiły się dopiero u człowieka.

Nie jest również dziełem przypadku, że pierwsze pojawienie się mowy przypada na ten sam stosunkowo bardzo krótki okres czasu, który rozwinął nieproporcyonalnie wymiary naszego mózgu i podniósł władzę intelektu do poziomu, nieznanego poprzednim dziejom stworzenia. Koincydencja ta pochodzi poprostu stąd, że intelekt nasz

ma za podstawę tę samą co i mowa zdolność względnie czynność umysłową - abstrakcję.

~~Rzecz wymaga obszerniejszej nieco dygresji.~~

\+ \+

\+

~~Intelektualna mowa.~~

~~Wracamy tedy do głównego tematu. Wiąże się on obecnie sam przez się~~. Stoimy tedy wobec zupełnej analogji między budową mowy naszej a myśli. Obie polegają na analizie złożonych stanów psychicznych, obie mają za warunek ruchomość poszczególnych cech, abstrakcję; obie przedstawiają się, dzięki ruchomości tej, jako uniwersalne narzędzia oryentacyi, względnie porozumienia.

Analogja ta, ten paralelizm uwidocznia się w każdym szczególe. Weźmy np. genezę pojęcia z jednej strony a słowa z drugiej. ~~Widzieliśmy, że~~ Pojęcia powstają przez wielokrotne powtarzanie się pewnych stałych, bo przyczynowo ze sobą związanych, kompleksów. Tą samą drogą powtarzania „uciera się" znaczenie słowa. Język jest wytworem praktycznego życia. Słownik jego - to zbiór znaków, których znaczenie ustaliło się powszechnie i zrozumiale mocą niezliczonych prób porozumiewawczych. Otóż jasną jest rzeczą, że „utrzeć się" w ten sposób mogły jedynie takie znaki, które miały oznaczać typowe jakieś, powtarzające się, wspólne, powszechnie znane zjawiska ~~stany duszy~~. Znaczy to, że społeczny chrzest słowa mogły otrzymać tylko esencyonalne związki ~~grupy~~ cech - pojęcia.

Weźmy dalej pod uwagę sposób, w jaki jednostka, w danym wypadku dziecko, uczy się rozumieć znaczenie słów ojczystego języka. Słysząc np. wymawiane słowo: „stół", widzi ono raz wielki, rozsuwany stół w jadalni, to znów okrągły,

o jednej nodze mebel salonowy, to znowu innym razem w ogrodzie niekształtną płytę kamienną, ustawioną zmyślnie na ściętym pniu drzewa. Dźwięk słyszany w tak różnych warunkach może się zatem skojarzyć stale, prawem powtarzania, z temi tylko cechami, które są wszystkim stołom wspólne i istotne t.zn. z pojęciem stołu. Dziecko uczy się równocześnie tworzyć pojęcia i rozumieć słowa. Szkoła języka jest mu zarazem szkołą logicznej myśli.

Dosłownie to samo można powiedzieć o dzieciństwie ludzkości. Intelektualna myśl człowieka i mowa jego podrastały rówieśnie i w obopólnej od siebie zależności. Jeżeli zdolność do abstrakcji była podstawą mowy i każdoczesną granicą jej rozwoju, to z drugiej strony i odwrotnie mowa, właśnie dzięki tej budowie swej, musiała oddziaływać ~~wstecz~~ na rozwój umysłowy człowieka w kierunku coraz dalszego potęgowania zdolności abstrakcyjnej. Zdolność ta musiała odtąd rozwijać się dalej mocą podwójnej użyteczności swej, nietylko jako środek rozumowej orientacji, ale zarazem jako warunek porozumienia, jako spójnia społeczeństw ludzkich, opartych na wymianie i piętrzeniu myśli.

Analityczna i abstrakcyjna technika mowy stała się najpotężniejszą dźwignią intelektu, najkarniejszą szkołą ścisłej myśli. Zmuszając umysł do rozbioru każdego wyobrażenia na poszczególne składniki i zaprawiając go w ten sposób do analizy i abstrakcji, mowa stworzyła, rzec można przedwcześnie, logiczną formę pojęcia, w

którą wciśnięty tężał powoli i przybierał kształty mgławicowy materyał pierwotnej myśli ludzkiej.

Grecki wyraz „logos", obejmujący w jednem wspólnem określeniem tak odmienne na pozór znaczenia jak: słowo, pojęcie, racya logiczna, przyczyna i intelekt, kryje w tej prostocie wysłowienia wielką głębię filozoficzną; stanowi też cenny dokument do dziejów wspólnego ongiś pochodzenia intelektu i słowa.

Mowa ludzka i ścisła myśl są sobie bliźniemi siostrami. Zrodzone przypóźno z tej samej siły ludzkiego ducha, wyrosłe wspólnie i co najważniejsza, bliskie sobie wewnętrznie aż do tożsamości, stoją dziś do siebie w stosunku równoważników. Mowa jest przyrodzonym wyrazem, jest kształtem i naczyniem nie myśli ludzkiej wogóle, ale przerobionej już intelektualnie, stylizowanej logicznie myśli. Duchowym odpowiednikiem słowa nie jest wyobrażenie, ale pojęcie. W tem leży wielkość słowa, jego moc uogólniająca, jego ścisłość, polot, możność nieograniczonego w przyszłości rozwoju. W tem leży, na razie przynajmniej, jego słabość, ta właśnie, która dała początek - sztuce.

B r a k i s ł o w a.

Powiedziałem gdzieś powyżej, że „sztuka rodzi się z niemocy słowa". Twierdzenie to obecnie jaśniej się tłómaczy. Skoro bowiem intellekt czyli zdolność logicznego, abstrakcyjnego myślenia, jest najmłodszym wytworem ewolucyi, a budowa mowy naszej polega właśnie na abstrakcyi, więc oczywista, że ten środek porozumiewawczy, ograniczony późnym stosunkowo rozwojem zdolności abstrakcyjnych, przyzostawać musiał stale poza społeczną potrzebą porozumień i zestrojów. Wynikał stąd nieustanny głód wyrazu dla coraz bardziej złożonych stanów budzącej się duszy, wynikała pewna niecierpliwość wypowiedzenia się, która znalazła częściowe zaspokojenie w sztuce. Rysunki jaskiniowe i rzeźby kopalne nie tyle estetycznych jakichś pra-skłonności są pomnikiem, ile raczej wypływem społecznej potrzeby porozumienia, której abstrakcyjna technika mowy wówczas jeszcze sprostać nie mogła. Nie w przeczuciu i umiłowaniu jakiegoś ideału Piękna rysował i rzeźbił człowiek pierwotny, ale poprostu dlatego, że był to jedyny dostępny mu a zrozumiały dla drugich wyraz przestrzennych jego wyobrażeń. Podobnież tańczył i grał, bo tylko w ten sposób umiał wzbudzić u ogółu rezonans i zestrój uczuciowy. Sztuka była tu bezpośrednią, mowa okrężną drogą suggestyi. Sztuka opierała się o stare, więc wrodzone i łatwe formy myślenia; mowa wymagała nowych, więc trudnych. Dla pierwotnego człowieka była sztuka naturalną, mowa sztucz-

2.

70
262
271

ną formą wyrazu.

Sztuka pierwotna powstaje i rozwija się tak samo żywiołową siłą potrzeby społecznej i selekcji jak mowa, której cudowne zjawisko nie jest przecie celową kreacyą człowieka, ale nieświadomym, przyrodniczym, że tak powiem, wytworem społecznego życia. Środki artystyczne dobierały się poprostu same odwiecznym, empirycznym trybem przyrody, do której należał (w stopniu wyższym niż dziś) jeszcze człowiek ówczesny. Najwyższą z akademji, najnieomylniejszym z krytyków - było samo życie. Ono też dobierało automatycznie, drogą niezliczonych prób, najskuteczniejsze formy porozumienia i suggestyi, które ustalały się następnie drogą naśladownictwa i tradycyi, wrastały dziedzicznie w duszę ludzką ustawodawstwem smaku i talentu.

Późniejszy bujny a nierównomierny rozwój sztuk poszczególnych niejednokrotnie naruszał właściwe każdej z nich rubieże. Słowo choruje na ambicye malarskie, plastyka i muzyka na literaturę, poezya na filozofję. Od czasu do czasu, gdy rzecz dochodzi do absurdu, następuje opamiętanie, samorzutny nawrót z manowców. Niekiedy też krytyka, w jasnych swych momentach, pomaga wytyczać ponownie naruszone miedze. Gdy jednak nowoczesna twórczość, świadoma artystycznych swych celów, świadomie też szuka dróg swoich, gdy umysły takie, jak ongiś Lessing albo w ~~naszych~~ nowszych już czasach (St.) Witkiewicz być muszą słupy graniczne między plastyką a słowem - to człowiekowi pierwotnemu poprostu możność albo niemożność wypowiedzenia się i porozumienia pod-

suwała najwłaściwsze dla każdego celu środki.
On oddawał, bo musiał oddać, mowie, co mowy, a sztuce, co sztuki. Z potrzeby też, a nie dla rozkoszy estetycznej uczynił ze słowa samego narzędzie sztuki.

Współczesne braki słowa.

Mniej jasno przedstawia się rola sztuki w życiu nowoczesnego człowieka, którego umysł, posiadając już wysoką zdolność abstrakcyjną, stworzył też sobie w prozaicznej mowie narzędzie porozumienia przebogate, ścisłe, subtelne, wystarczające, jakby się zdawało, wszystkim potrzebom praktycznego i psychicznego życia.

Ale właśnie w tem sedno, że nie wystarcza. Słowo współczesne jest nad wyraz bogate, ale myśl nieskończenie bogatsza jeszcze. Są zwłaszcza pewne jej dziedziny, w której niemoc słowa uwydatnia się dziś niemal równie jaskrawo, jak przed wiekami.

Wyobrażenia plastyczne.

Jedną z takich jest dziedzina myśli plastycznej. Słowo i kształt - to rzeczy niewspółwymierne, które jedynie drogą wielce złożonych i trudnych transpozycyj wyrażać się mogą nawzajem. Rozbiór każdego plastycznego wyobrażenia na cechy poszczegóone: kształtu, wielkości, barwy, tłómaczenie każdej z nich na słowo - i na odwrót : słów na wyobrażenie cech, z których dopiero umysł odbiorczy składa mozolnie wyobrażenia zbiorowe, jako tako podobne do pierwowzoru - to proceder długi, natężający myślowo i wątpliwy co do wyniku.

A cóż dopiero, gdy na całość obrazu składa się wiele obok siebie istniejących szczegółów jak np. czoło, nos, oczy, usta, owal ~~na rysunek~~ twarzy. Wyłania się wtedy, poza analizą każdego szczegółu, dalsza trudność: jak wyrazić należycie rozmieszczenie tych części w przestrzeni, jak ustosunkować słowem ich wymiary ? Jeśli chcę np. opisać zapamiętane zjawisko żubra, jak określić słowem trójwymiarowe proporcye cielska, jak opisać stosunkową wysokość nóg, sposób noszenia łba i rogów ? Jak uwydatnić ruchy, oddać zapamiętane skróty perspektywiczne ?

Istnieje, co prawda, czysto abstrakcyjna metoda określania położeń i kształtu. Jest to oparta na mierze cyfrowa analiza plastyki. x) Możnaby, zastępując abstrakcyjnym symbolem cyfry geometryczną, obrazową wartość odległości i kątów, ustalać i odtwarzać wtórnie każdy kształt plastyczny, bądźto ubierając go w równanie, bądź wypunktowując (jak czyni to kamieniarz i rzeźbiarz) i oznaczając położenie każdego punktu za pomocą miary. Byłaby to metoda ścisła wprawdzie i uniwersalna, ale nieskończenie mozolna i długa w porównaniu z naturalną analizą oka, którego siatkówka przedstawia gotową już dla każdego obrazu kanwę czy kratkę a którego pamięć ustala momentalnie i samoczynnie miary wszystkie i proporcje. Jakikolwiek jest wewnętrzny, fizjologiczny mechanizm tej pamięci, to pewne, że uchwycone przez oko kształty pamiętamy też plastycznie tak, iż odtworzenie ich nie wymaga podwójnej transpozycyi, z wartości geometrycznej na cyfrową

---

x) I tak np. cały obraz gwiaździstego nieba daje się najdokładniej ustalić i ściśle odtworzyć za pomocą rejestru, w którym zapisano w formie szerokości i długości astronomicznych położenie każdej gwiazdy a siłę jej światła określono również cyfrowo wedle fotometrycznej skali. Przestrzenny obraz map wszystkich powstał z cyfrowych zapisków tryangulatorów. Kształt linji i płaszczyzn daje się, jak wiadomo, wyrazić matematycznym symbolem w formie równania określającego stosunek wzajemny dwóch lub trzech równocześnie zmiennych wartości .

i odwrotnie. Matematyczna natomiast forma nie daje nam żadnej psychologicznej impresji. Aby uzyskać ją, musimy dopiero tłómaczyć z powrotem symbol na obraz, cyfrę na wartość plastyczną.

I jeszcze jedno : Ponieważ mowa, rozwijająca się w czasie, wymieniać może istniejące obok siebie części przedmiotu tylko jedne po drugich, przeto każdy słowny opis plastycznego ~~myśli~~ przedmiotu wymaga ze strony słuchacza niezwykłego skupienia uwagi, aby pamięć, trzymając znany już, ale zmieniający się stopniowo przez uzupełnienia kompleks szczegółów, asymilowała należycie szczegóły nowe, podawane jej z konieczności jedne po drugich. Przypomnijmy sobie, a szczerze czy którykolwiek ze szczegółowych (realistycznych) opisów, spotykanych niestety ~~tak często~~ w literaturze, uwydatnił nam kiedy naprawdę całość krajobrazu czy osobowego zjawiska tak dalece, aby dwa, sporządzone przez dwie osoby na podstawie tego samego opisu, rysunki mogły być choć trochę do siebie podobne. Czy tomowy choćby rysopis może pod względem rozpoznawczej swej wartości zastąpić portret, choćby szkic tylko, choćby karykaturę ? Laokoon, Gioconda, Olimpia posiadają literaturę całą ; czyż jednak najgłębsze rzeczy wypowiedziane na temat tych dzieł sztuki mogą zastąpić - o ile idzie o plastyczną impresję - jedno spojrzenie na najlichszą choćby ich reprodukcję ?

Rozpowszechnienie ilustracji wszelakiej, którą posługuje się dziś na tak szeroką skalę - a bez żadnych zazwyczaj artystycznych ambicji - piśmiennictwo informacyjne i naukowe, daje najlepszą miarę niemocy słowa tam, gdzie idzie o przenoszenie z umysłu do umysłu plastycznych wyobrażeń.

X X X

~~Wyobrażenia muzykalne.~~

Nie lepiej przedstawia się rzecz w dziedzinie zjawisk muzycznych. Wprawdzie i tu możliwą jest jak wiemy, analiza złożonych wrażeń słuchowych na oderwane ich składniki : taktu, wysokości, barwy, siły, równoczesności i następstwa tonów. Wiemy też, że analiza ta, ujęta w odpowiednie symbole znaków umownych, może posłużyć do przenoszenia muzykalnej myśli tak, iż muzyk czytając po cichu nuty, odnosi z nich niemal pełne artystyczne użycie mocą silnego skojarzenia słuchowych wrażeń ze wzrokowemi. Jakkolwiek wszakże muzyczne wartości rytmu, melodji, harmonji, tym samym , co i mowa, posługują się zmysłem i podobnie jak ona rozwijają się w czasie, to jednak budowa wewnętrzna i treść muzycznej myśli tak daleko odbiega od budowy myśli logicznej, że słowo- pojęcie mogło wprawdzie kojarzyć się przypadkowo , jak w pieśni, z tem lub owem muzycznem wrażeniem, ale nigdy za stały symbol muzykalnych wartości służyć nie mogło.

Weźmy najgenjalniejszy z opisów muzycznych w poezji : koncert Jankla. Przekazuje on nam raczej ideowe wartości niż muzyczną treść improwizacji, z której nie pozostałoby nam wogóle nic, gdybyśmy nuty „Mazurka Dąbrowskiego" i pieśni „O żołnierz - tułaczu" z bezpośredniego słyszenia nie znali.

Naturalnym przewodem myśli dźwiękowej jest sam dźwięk, naturalnym wyrazem myśli plastycznej obraz. I to są właśnie odwieczne środki sztuki; posługując się niemi, sztuka spełnia społeczne swe zadanie porozumienia w dwu dziedzinach myśli ludzkiej, które od początku niedostępnemi były pojęciowemu słowu i prawdopodobnie na zawsze obcemi mu pozostaną.

Takich wszakże dziedzin jest więcej jeszcze.

Jeżeli logiczne formułowanie myśli własnej, celem przesłania jej drugim zapomocą słowa, przedstawia pewną trudność dla wysyłającego, to także i ze strony odbiorcy przejęcie jej nie odbywa się bez wysiłku. Wiemy z doświadczenia, że słuchając przydługiego wykładu albo odczytu, nużymy się po pewnym czasie, musimy skupiać uwagę przemocą, wreszcie zaczynamy w głębi duszy tęsknić do końca.

A przecież, z drugiej strony, możemy godzinami całemi, a bez zmęczenia, brać udział w rozmowie, słuchać opowiadań albo pochłaniać jednym haustem kilkotomowe powieści. Widocznie tedy wysiłek nie leży w samej transpozycyi dźwięków na skojarzone z niemi znaczenia, ale w dalszych procesach myślowych, które przenieść się mają za pośrednictwem słowa. W miarę podmiotowego wysiłku, jakiego wymaga ta czynność, mówimy o ciężkiej albo lekkiej treści. Przedmiotowo rzecz biorąc, lekką będzie każda treść konkretna, pobudzająca wyobraźnię, wymagająca tylko wyobrażeń; ciężką natomiast, trudną, czy „suchą" okaże się treść ściśle oderwana, pojęciowa.

Abstrakcya jest dla nas trudną czynnością, wyobrażanie łatwą. Wynika to z dziejów genetycznych naszego rozwoju, w którym konkretna myśl poprzedza o miliony lat myśl oderwaną. Intelekt nasz rozwinął się, jak powiedzieliśmy już, późno i w krótkim stosunkowo czasie i posiada wskutek tego wszelkie znamiona cech sztucznych, tj. pospiesznie i forsownie wyhodowanych. Cechy takie mogą, jak wiemy, uwydatnić się bardzo wybitnie, mogą na oko górować nad innemi, przytłumiać je nawet; a jednak te ostatnie, jako oparte o nieskończenie dłuższy szereg pokoleń, tkwić

będą głębiej, choć ukrycie, w plazmie i budowie organizmu. Wiadomo dalej , że słabość sztucznych cech uwydatnia się przedewszystkiem niedostatecznem ich „ustaleniem" a więc: znaczną zmiennością typu na tym punkcie, wielkością różnic indywidualnych; powrotem do pierwotnych form, t.zn. „zdziczeniem", z chwilą gdy przymus hodowlany ustaje; szybkim zanikiem „słabszej" cechy w razie krzyżowania. Otóż sądzę, że wszystkie te znamiona „słabszej" cechy dałyby się stwierdzić w naczelnej zdolności duszy ludzkiej, w zdolności intelektu. Co jednak w tej chwili przedewszystkiem nas obchodzi, to podmiotowe objawy zjawiska. Pospieszna hodowla, płytki stosunkowo dziejowy fundament intelektu, ujawnia się subjektywnie w tej właśnie trudności, w tym wysiłku, jakiego wymaga od nas sztuczna czynność logicznego, pojęciowego myślenia, w przeciwieństwie do naturalnych, bo starszych dziejowo procesów, które odbywają się łatwo, niemal automatycznie, bez wysiłku wszelkiego, przymusu ni znużenia. Uwolniona z więzów uwagi, puszczona samopas myśl nasza powraca mimowoli z bitego gościńca logiki na dawne psychologiczne ścieżki, wydeptane pierwotną orjentacją: kojarzeń, analogji, porównań; abstrakcja ustępuje konkretnym formom myślenia.

~~Łatwość konkretnej myśli.~~

Ta łatwość psychiczna przed- abstrakcyjnej, konkretnej myśli uczyniła z niej szeroki pomost porozumiewawczy, który udostępnia trudne nawet, zawiłe i oderwane koncepcje umysłom nie dorosłym jeszcze czy nie wyszkolonym dostatecznie do myślenia abstrakcjami. A takim właśnie jest umysł ogółu. I tak np. widzimy, jak dalece obrazowe a więc konkretne przedstawienie rzeczy uprzystępnia ją szerokim kołom. Rycina sięga dużo dalej w głąb społeczeństwa niż słowo. Dzieci lubią „książki z obrazkami", bo obrazek jest

dla ich umysłu stokroć łatwiejszą i zrozumialszą formą wyrazu niż słowna, więc pojęciowa treść, którą dopiero z pewnem wytężeniem na wewnętrzne obrazy tłómaczyć sobie muszą. Prasa i powieść ludowa szerzą się przez ilustracye ; „dużo rycin, mało tekstu " jest tu hasłem kupieckiej konkurencji. Bezprzykładna popularność kinematografu, jakiej jesteśmy świadkami, tłómaczy się psychologicznie łatwością, z jaką umysł ludzki przyswaja sobie treść ubraną w bezpośredni, żywy obraz rzeczywistości.

Sztuczna konkretyzacya myśli.

Ale nie dość na tem. Widzimy, jak często nawet istotnie oderwana, pojęciowa czysto treść szuka sobie sztucznego uplastycznienia , aby tem jaśniej, łatwiej i szerzej się uświadomić. Jeśli np. popularny statystyk stara się przedstawić siłę armji państw poszczególnych w formie figurek żołnierzy rozmaitej wielkości, albo uzmysłowić ilość spożywanego w rozmaitych krajach alkoholu, rysując szereg beczułek rozmaitej wielkości, albo jeśli nauka i technika dla tem lepszego uwydatnienia oderwanych stosunków, funkcji zależności, posługują się graficznym obrazem diagramu, wcielając w ten sposób abstrakcye takie jak: czas, siła, praca, temperatura, wartość itp. w konkretny obraz długości i kształtu linji albo wielkości powierzchni - to wszystkie te fakta świadczą wymownie o psychologicznej przewadze obrazowego wyrazu nad pojęciowym.

Poezya popularyzatorką myśli.

Jakoż i w dziedzinie samego słowa popularyzacya polega przedewszystkiem na transponowaniu oderwanej treści na konkretną, ogólnej na szczegółową, pojęć na wyobrażenia, logicznych wywodów na psychologiczne - jednem słowem na zamianie formy ścisłej na artystyczną. Fabuła, impresja, porównanie, metafora, analogia, przypowieść, kojarzenie, indukcja, jednem słowem wszystkie te pierwotne sposoby,

10

4 270

279

myślenia i wyrazu, które były ongiś jedynym przewodem myśli, dziś stanowią najskuteczniejszy środek szerokiego jej rozpowszechnienia. Myślowa treść szukała sobie po wsze czasy artystycznego wyrazu, aby tem łatwiej wniknąć w duszę ogółu. Dość wskazać na całą poezję dydaktyczną i opisową, na „kształcącą" literaturę dla młodzieży, na zagadnienia bieżące, rozwiązywane przed oczyma tłumu na scenie. Wielkie prądy myślowe, poczęte na samotnych wyżynach abstrakcji, rozpowszechniają się - przez sztukę. Ona jest tym miodem, którym, smaruje się dzieciom brzegi kubka z gorzkiem lekarstwem. Stoicyzm i epikureizm, pesymizm, pozytywizm, mistycyzm, szukają sobie poetycznego wyrazu. Nawet formalna czysto trójdzielność koncepcyi Heglowskich szerzyła się przez poezję. U nas w Polsce romantyzm i mesjanizm dopiero w poetyckim refleksie stają się własnością narodu. Czyż nie Krasiński dopiero objawił ogółowi naszemu Cieszkowskiego filozofję narodową?

Styl popularny.

Zresztą mówiąc o wyrazie artystycznym nietylko poezyę w ścisłem słowa znaczeniu mam na myśli, ale także i to wszystko, co w prozaicznem słowie jest poniekąd sztuką, co odróżnia żywy styl od „suchego", co stanowi o plastyce wyrazu, co pociąga, przykuwa, „bierze". Ten artystyczny pierwiastek obrazowości, stosowany na szeroką skalę w dziennikarstwie i przez wszystkich wogóle popularyzatorów myśli, odgrywa w prozie tem ważniejszą rolę, im szerszym kołom słuchaczy czy czytelników forma dana ma wystarczyć.

x x x

Retoryka.

Wymowa była zawsze uważaną za „sztukę" w znaczeniu umiejętności. O sztuce oratorskiej (rhetorike techne, ars forensis, ars oratoria) mówi się tak, jak o sztuce lekarskiej albo wojennej, jako o czemś, czego ogół nie posiada a czego umiejętność na tle wrodzonych zdolności pracą dopiero i nauką się zdobywa. Stąd dzieła i szkoły poświęcone tej dyscyplinie.

Ale „sztuczność" retoryki sięga zdaniem mojem dalej i głębiej ; jest ona nietylko umiejętnością, ale wprost sztuką w ciaśniejszem słowa znaczeniu, jako osobny i osobliwy sposób wyrazu, i to sposób posiadający te wszystkie charakterystyczne cechy, jakie uznaliśmy za znamienne dla poezyi i sztuki pięknej wogóle.

Najpierw więc wysuwa się tu na pierwszy plan, tak samo jak przy każdej artystycznej twórczości, osobisty stosunek twórcy do ogółu. Mowa - to nie rozprawa, nie przedmiotowy tok rozumowania, w którym osoba mówiącego chowałaby się poza treścią. Mowa - to osobiste dzieło, to popis obliczony, jak każda wogóle twórczość artystyczna, na społeczny oddźwięk podziwu; ~~podziw~~ ten bowiem, jest warunkiem artystycznego porozumienia. Wiadomo, jak wielką rolę, u popularnych zwłaszcza mowców, odgrywa osobiste ich zjawisko, wyraz twarzy, postawa, dźwięk głosu, dykcya, intonacya, zewnętrzne, jednem słowem , środki „captandae benevolentiae". ~~Znacznie głębiej~~ Silniej jeszcze działają: pewność siebie, przytomność, ciętość, dowcip, płynność słowa, doskonałość formy - a działają w ten sposób, że podziw dla formalnych czysto zalet, dla „sztuki", dla umiejętności człowieka rozszerza się mimowoli na całą jego osobę i zaczyna tem samem budzić zaufanie do tego, co mówi. Że tak jest w istocie, o tem świadczy między wieloma innemi fakt, iż dobra mowa wypowiedziana ex abrupto, jako coś trudniejszego, znacznie silniej na nas działa, niż ta sama mowa , jeśli wiemy, iż została starannie przygotowaną i wyuczoną albo, co więcej, gdy widzimy ją czytaną

ukradkiem z karteczki. Mówca, który utknie, pomyli się lub zmięsza, traci odrazu, wraz z osobistym urokiem, całą suggestywną siłę. Taki też a nie inny cel mają przerywania wszelkie i docinki, praktykowane i nadużywane niestety aż zbyt często przez stronę przeciwną wobec parlamentarnych i wiecowach mowców, dlatego głównie, aby ich stropić. Na tem większe zato powodzenie liczyć może cięty szermierz, wychodzący zwycięsko z takiej próby. Śmiem wprost twierdzić, że ten, kto wykazał formalną przewagę słowa, kto ma „les rieurs de son coté", ten posiadł już, zwłaszcza wśród szerokiego tłumu, większość dla sprawy, którą zastępuje.

Prawdziwy, urodzony mowca, potrzebuje, tak samo jak artysta, słuchaczy, tłumu, na któryby mógł działać a którego widok więcej go nieraz inspiruje od samego tematu. Dość przyjrzeć się niekiedy ludziom, którzy z okazyi towarzyskich zebrań, wpierw chcą przemawiać, zanim wiedzą o czem. Błahość treści świadczy wtedy aż nazbyt przejrzyście, że była ona tylko pretekstem, pospiesznem rusztowaniem, na którem by można było rozpiąć retoryczną formę. Właściwym, choć nieświadomym zapewne celem wielu krasomówczych występów jest niewątpliwie pewnego rodzaju artystyczny popęd, żądza popisu i podziwu. Że skutek nie zawsze niestety zamiarowi dopisuje, z tego faktu możnaby również wysnuć głęboką między retoryką a resztą sztuk pięknych analogię ....

Ale żart na bok! W istnieniu mowców z zamiłowania uwydatnia się mojem zdaniem podobna jak w innych sztukach różnica między wymową, jako sztuką stosowaną, a krasomówstwem, jako „wolną" sztuką dla sztuki. Fakt istnienia samorodnych mówców „z bożej łaski" wskazuje i tu na talent, jako tajemnicze, niezależne od intelektualnych zdolności źródło uroku i siły. Główny wszakże i właściwy twierdzenia mego dowód upatruję w samejże formie retorycznego wyrazu: ona, jest, jak powiedziałem już, artystyczną tj. taką, która

zwraca się nie do ścisłych, logicznych, intelektualnych władz myśli naszej, ale wyzyskuje raczej przed-logiczne, intuicyjne jej formy.

Jeżeli Kant określa krasomówstwo jako „sztukę wyzyskiwania słabości ludzkich ku własnym celom" i odmawia jej jako takiej wszelkiego szacunku x), to przez „słabości" te nic innego rozumieć nie należy, jak właśnie owe pierwotne, psychologiczne ścieżki myśli ludzkiej, które znając czy wyczuwając talentem, zyskuje mowca bezpośrednią nad umysłami władzę i kieruje psychologią tłumu tak, jak dorosły człowiek umysłem dziecka, jak wyższa inteligencya niższą, jak intelekt ludzki instynktową oryentacyą istot niższych. Retoryka jest, na równi z estetyką, działem psychologii - tym samym w gruncie działem tj. nauką skutecznego psychologicznie wyrazu.

Sucha proza, pojęciowe przedstawienie, logiczna argumentacya oddziała z reguły na szczupłe tylko koło specyalnie, ściśle, abstrakcyjnie wyszkolonych umysłów xx). Tam, gdzie idzie o możliwie szybkie i pewne przeniesienie prawdy swej czy fałszu na możliwie szerokie koło słuchaczów, koniecznym staje się taki rodzaj wyrazu, któryby w organizacyi umysłowej ogółu najżywszy znajdował oddźwięk ; a takim właśnie jest, jak powiedzieliśmy, dzięki pierwotności swej, wyraz artystyczny. Obrazowość, anekdotyczność, barwność, kwiecistość stylu, porównanie, metafora, dowcip, cytat, mina, gest ilustrujący - to nie pusta ornamentyka, estetyczne jedynie użycie mająca na celu - to

x) Kant odróżnia „retorykę"(wymowę, sztukę dobrego wysławiania się), którą też wyraźnie do sztuk pięknych zalicza, od „sztuki oratorskiej" tj. umiejętności pozyskiwania innych ludzi dla swojej myśli. Tę drugą potępia on jako przeciwną jednej z naczelnych zasad , która „ pozwala uważać człowieka zawsze tylko za cel, nigdy za środek". Uwydatnia się tu, jak zresztą wszędzie u Kanta a dawniej jeszcze u Platona, brak należytego rozdziału między wartością moralną a poznawczą i porozumiewawczą. Jestto tak, jak gdyby ktoś szkodliwym zastosowaniom jakiejś sztuki odmawiał dlatego już jej miana albo oceniał styl etyczną wartością treści, którą wypowiada.
Jeżeli błędne formy myślowe zostaną ujęte w świadomy system, w formalną naukę zręcznego wprowadzania w błąd i wcielone - jak bywało w retorycznych i sofistycznych szkołach starej Grecyi - w poczet dyscyplin wychowawczych, to nauka taka musi z natury rzeczy razić cynizmem swym poczucie etyczne każdego prawego człowieka. Ale oburzenie to odnosi się nie tyle do błędu, jako takiego, ile do rozmyślności tegoż. Świadome użycie mylnej formy myślowej jest podejściem, jest kłamstwem, tak samo, jak każda inna nieszczera tj. samym tylko intelektem obmyślana twórczość artystyczna. Nieświadoma natomiast błędność wyrazu jest - o ile rozumie się działa - dziełem talentu, jest czynnością artystyczną, jest sztuką.

xx) Bardzo ciekawych w tym kierunku porównań dostarczyć mogą mowy adwokackie wobec sędziów zawodowych a przysięgłych.

L, intuicyjna

środki porozumienia i suggestyi. Podobnie jak wszystkie inne, na niedokładność naszego aparatu myślowego liczące a wskutek przelotności swej z pod kontroli logicznej wymykające się zabiegi - jak owe wnioski z analogii, z symetrji, z antytezy, jak bezprawne odwracanie sądów, przedwczesne uogólnianie, argumentacya „ad hominem" itp. - tak też i całe budownictwo i zdobnictwo oratorskie, artystyczne rodzynki w suchym kołaczu prozy, mają na względzie przedewszystkiem porozumiewawczy cel oddźwięku, rząd dusz, „psychagogję", jak powiada Arystoteles, pozyskanie życzliwości, przykucie uwagi, uplastycznienie i uprzystępnienie myśli własnej, przekonanie, porwanie, nadewszystko zaś - suggestję uczuciową.

IV: P O E Z J A A P R O Z A

Psychiczne siły wyobrażeń: Psychiczny podkład sztuki:

Psychologiczna podstawa poezji

Powracamy raz jeszcze (na chwilę) do porównania, za pomocą którego starałem się uzmysłowić duchową przeróbkę wyobrażeń na pojęcia. Przenośnia zbiorowego transparentu powstającego przez składanie wielu klisz, jednej na drugą, nasuwa sama przez się pewne wskazówki co do psychologicznej jakości otrzymywanych tą drogą obrazów. Zanik cech indywidualnych, przypadkowych, nadaje, jak widzieliśmy, zbiorowemu tworowi znaczenie statystycznego przecięcia, zbliża nas do wewnętrznej istoty rzeczy. Ale z drugiej strony znoszące się nawzajem indywidualności zacierają pierwotną wyrazistość i ostrość rysunku, jaka cechuje bezpośrednie odbicia rzeczywistości w umyśle naszym. Przesiane przez wiele naraz klisz światło daje koloryt niby to przeciętny, ale właśnie dlatego nienasycony i wyblakły. Z niezliczonych obrazów jasnych, barwnych, plastycznych powstają za sprawą intelektu poprostu widma blade, zamglone i nikłe w kolorze.

Bladość pojęcia.

Psychiczna siła wyobrażeń.

I jeszcze jedno: Umysł nasz stworzony pierwotnie do bezpośredniej na zjawiska reakcyi, z natury swej najżywiej odczuwa wszystko, co realne, rzeczywiste. Bezpośrednie wrażenie jest najsilniejszem nietylko przez żywość zmysłowej percepcyi, ale także mocą biogenetycznej swej roli, jako twór dziejowo starszy i bezpośrednio sprawy życia dotyczący. Dlatego też sztuka, dążąc do możliwie

Pojęcie jest tworem logicznie wyższym, ale wyobrażenie jest silniejszem psychologicznie. Na tym fakcie oparła się sztuka. Życiowa jej moc i suggestywna nad słowem przewaga w tem właśnie leży, iż dziedziną jej nie są blade pojęcia, ale żywe wyobrażenia.

silnego rezonansu podszywa się złudzeniem pod rzeczywistość, aby wejść tem samem w psychologiczne jej prawa. Że zaś w rzeczywistości niema nic, coby odpowiadało umysłowemu tworowi pojęcia, przeto pierwszym warunkiem artystycznej techniki jest konkretyzacja pojęć.

Konkretyzacya pojęć

Sztuki plastyczne i muzyka nie potrzebują osobnych (w kierunku konkretyzacji) zabiegów. Posługując się materjalnemi środkami kształtu, barwy i dźwięku sztuki te nie mogą poprostu dać nam bezpośrednio nic innego, jak zawsze jeden tylko konkretny, indywidualny wypadek plastycznego lub muzykalngo kształtu. Malarz nadto może przedstawić wypadek ten w jednej tylko perspektywie i jednem oświetleniu. Nie może on wymalować „psa". Musi to być koniecznie albo chart, albo bolończyk, albo kundys wiejski, czarny albo bury albo z łatką na uchu, w ruchu czy spoczynku, widziany z przodu czy z boku.

Wręcz przeciwnie ma się rzecz z techniką poezyi. Jak powiedziałem już, duchowym korelatem słowa nie jest wyobrażenie ale pojęcie. Gdy słyszę wypowiedziane słowo, umysł mój obejmuje jednym kręgiem wszystkie przeżyte obecne i możliwe w przyszłości wypadki; ale właśnie dlatego nie widzę żadnego. Przeciwnie. Czystość pojęcia, ścisłość intelektualnej myśli na tem się właśnie zasadza, aby nie dopuścić do wyraźniejszych zarysów żadnego z cisnących się w ślad za pojęciem wyobrażeń.

I tutaj oto rozchodzą się zasadniczo drogi poezji i prozy. Mimo całe pozorne podobieństwo wynikające ze wspólności środka ekspresyi, słowa, poezja w istocie rzeczy jest nieskończenie daleką mowie tem, że psychiczną jej jednostką nie jest pojęcie ale wyo-

brażenie. W tem leży wewnętrzna jej do sztuki przynależność, w tem, że tak powiem, jej sztuczność, że poezja musi, idąc w kierunku przeciwnym naturalnemu, wytwarzać ze słów- pojęć, jako surowego materyału, napowrót konkretne wyobrażenia, twory pozbawione wprawdzie, logicznie rzecz biorąc, ogólnego waloru, ale siłą swą i pełnią rezonansu cięższe psychologicznie od ogólnych, ale bladych schematów.

Ktokolwiek zdołałby ująć w ścisłą jakąś regułę wszystkie te sposoby, któremi muza słowa osięga, jako pierwszy etap swego suggestywnego zadania, konkretyzacyę pojęć, ten posiadłby receptę na talent, której niestety dotąd jeszcze nie znaleziono. Ograniczę się do kilku najbardziej zasadniczych ustaleń.

Biorę do ręki tomik poezyi *) i czytam:

Proza w poezyi.

Przyczynowość.

Rozum nasz, ułatwiając poznanie zagadki
Wiąże następujące po sobie wypadki
I związek zależności przeprowadza ścisły
W szeregu, co najbliżej podpada pod zmysły.
Więc o zjawiskach twierdzi w dochodzeniu krótkiem,
Że jedno jest przyczyną a drugie jest skutkiem .
Szukając zaś przyczyny nieraz nasza wiedza
Bierze za nią fakt błahy, co skutek poprzedza
I gotowa nauczać, że sprawcą niepogód
Jest piejący przed deszczem na podwórzu kogut.

Niema tu dwóch zdań: to jest zwykła, codzienne proza ubrana od niechcenia, prawdopodobnie pół-żartem, w rymowaną szatę.

~~*) El... y.: Poezye. Tom IV.~~

Przewaracam parę kartek:

Przeszłość nie wraca jak żywe zjawisko,
W dawnej postaci,- jednak nie umiera;
Odmienia tylko miejsce,czas ,nazwisko
I świeże kształty dla siebie przybiera.

Zmarłych pokoleń idealna sfera
W żywej ludzkości wieczne ma siedlisko,
A grób proroka,mędrca,bohatera,
Jasnych żywotów staje się kołyską.

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi
Czerpiemy napój, co pragnienie gasi;
Żywi nas zasób pracy plemion długiej,

Ich miłość,sława,istnienie nam krasi ;
A z naszych czynów i naszej zasługi
Korzystać będą znów następcy nasi.

Piękna myśl ,wypowiedziana w szlachetnej,dźwięcznej, miarowej formie,ale wypowiedziana intelektualnie raczej, niż artystycznie. Przeszłość,zjawisko,postać,miejsce czas,kształt,sfera,,ludzkość itd. to szereg pojęć ogólnych,oderwanych,zrozumiałych wprawdzie dla każdego, cokolwiek wykształconego umysłu,ale nie dających (oprócz dwóch przelotnych obrazów : grobu - kołyski i strugi życiodajnej) konkretnego oparcia myśli,żywych bezpośrednich wyobrażeń. Oderwana myśl wyrażona pojęciowo, abstrakcjami : to dziedzina intelektu i prozy.

* * *

~~Personifikacya~~.

Nie o wiele zmieni się rzecz,jeśli to lub owo ~~lub owo~~ oderwane pojęcie napiszemy wielką literą albo wciśniemy je przemocą w kształty ludzkie.

Mowa nasza nadając najlotniejszym abstrakcjom tę samą gramatyczną formę rzeczownika, która cechuje rzeczy i osoby realne, dokonała już tem samem pewnej personifikacji, która nie pozostała nawet bez głębokiego wpływu na treść samą, na dalsze drogi i manowce myśli ludzkiej. Osobliwa ta właściwość mowy tłómaczy się niewątpliwie tem, że korzenie jej sięgają głęboko w umysłowe dzieciństwo człowieka, w czasy nieustalonych jeszcze granic między rodzącą się dopiero mglistą abstrakcją a pierwotnem zmysłowem podłożem, z którego wyrosła. Dziecinna, bezkrytyczna myśl ludzka tkwiła wówczas jeszcze głęboko w materji; oderwane pojęcia, wyrastając w zmysłowej łupinie, przybierały mimowoli jej kształty, wcielały się namacalnie w zarysy postaci ludzkich, męskich lub kobiecych, nadając tem samem rodzaj gramatyczny oderwanym pojęciom. W owym to brzasku „różanopalcej jutrzenki", kiedy kleciły się żywiołowo romanse mitologiczne a siły przyrody mieszkały widomie po wzgórzach świętych i gajach, wcielenia zmysłowe każdego pojęcia były naturalnym i powszechnym wyrazem myśli. Uranos i Chronos, Eros i Psyche chodzili niegdyś widomie po ziemi, Cupido trzepotał w powietrzu, przeświecając ku słońcu różowem ciałkiem, klekotała wyschłemi piszczelami złowroga chrześcijańska śmierć. Nawet niedostępne, nieznane nikomu Maja i Ananke rysowały się przez zasłonę mgły jako kształty kobiece. Personifikacja słów była wówczas istotnie wyrazem myślowej konkretyzacji.

Inaczej dziś. Od owych dalekich wieków człowiek oddzielił się wieloma tysiącami lat pracy ewolucyjnej. W okresie tym umysł wyszkolił się i - powiedzmy wprost - rozwinął się nawet w sprawności abstrakcyjnej. Dzisiaj wszelkie niewczesne próby powrotu

do dawnej,minionej bezpowrotnie naiwności pojęcia, pozbawione szczerego oddźwięku,pozostaną konwencjonalnem kłamstwem literackiem ,stylowo czasem,częściej uprzykrzoną manierą. Tak samo jak perfumowana mitologia XVIII wieku nie dotarła do głębi duszy ludzkiej,tak zawieść też muszą dzisiejsze próby ubierania suchych,aż trzeszczących abstrakcyi w poetyczny niby kształt uosobienia. Jakże różną jest Psyche grecka a choćby tylko realna,średniowieczna duszyczka od owej uprzykrzonej „Duszy" współczesnej, nieokreślonej jakiejś pół - abstrakcyi ,rozdwojonej z własnem „Ja" poety tak dalece,iż musi mu nieraz służyć za przedmiot hermafrodytycznego romansu :

.... W głąb twą rzuciłem żarów twych pożogę
I teraz krew twa nienawiścią smaga
Słabą dziewiczość. W płomienistą drogę

Nasza potęga idzie i odwaga,
Teraz wstać musisz w swej mocy ogromie
Twórczem,zwycięskiem życiem dumna,naga

I stopę stawić białą na swym sromie,
Co samolubnie posiadł twą świetlicę
Zazdrosną bielą strzegąc cię łakomie ....

To wszystko mówi poeta do duszy własnej. Albo weźmy takie np. obrazy :

Siła zabija słabość z weselem beztroskiem
I w nowe,dumne kształty potęgi ją dusi....

albo „ tęsknota łka wstydem" albo:„ufność wychodzi szpiegiem na słoneczne zwiady" albo:„prośba męką błagań wpija się w oczy siły " itd.itd.

~~x) Leopold Staff : Mistrz Twardowski.~~

31. 281
290

Words, words, words. Żadna z tych lub podobnych personifikacyi nie zbliża nam pojęć, których ma być wyrazem. Co najwyżej, powstają w umyśle, wywołane dźwiękiem słowa, jakieś luźne miraże kształtów i ruchów ludzkich, nie związane ani logicznie ani psychologicznie z istotą danego pojęcia. Są to poprostu uosobienia form gramatycznych.

x x
x

Plastyka.

Określenia ogólne.

Poeta unika - rozumie się nieświadomie - wszelkiego pojęciowego wyrazu, unika nawet wszystkiego, co się doń choćby formalnie tylko zbliża. Przedewszystkiem więc obce mu są określenia ogólne jako pojęciowe, jako wytwór abstrakcyjnej myśli, któremu w rzeczywistości nic nie odpowiada. Nie umie on nic powiedzieć o „człowieku" ani o kategoryi pewnej, ani o typie ludzi. Za sprawą jego poznajemy jedynie pewnego chudego rycerza de la Mancha i niejakiego Romea Montecchi i prof. dra. Fausta i sympatycznego chłopca, Tadeusza Soplicę. Nawet tam, gdzie wypadnie poecie sformułować wprost, abstrakcyjnie, ogólny jakiś sąd, konkretyzuje on go i ożywia ciepłym oddechem żywych ludzi, w których usta go wkłada.

Typ ogólny objawia się tu tylko w poszczególnych wcieleniach.

Szczegóły środkiem konkretyzacyi.

Dla poety niema „kwiatu". Musi to być koniecznie niezabudka, albo róża „La France" albo goździk biały w różowe prążki. Nie „klejnoty" zdobią żonę bogatego bankiera, ale potrójny sznur równych, wielkości grochu pereł spięty podłużnym szmaragdem z brylancikami lśni księżycowo na pięknej, choć przykrótkiej nieco szyi pani Amalji. Dlaczego właśnie potrójny sznur? Dlaczego nie szafir? Bo niema w rzeczywistości przedmiotu, bo niema żywego wrażenia, w którym wszystkie szczegóły nie byłyby ściśle ustalone. Stąd logicznie fałszywy, ale silny psycholo-

gicznie wniosek odwrotny, że obraz o silnie ustalonych szczegółach wywołany być musi realnem zjawiskiem. Stąd złudzenie rzeczywistości.

Niema szczegółu dostępnego zmysłom naszym, któryby był zbyt błahy dla sztuki. Że jednak w rzeczywistości rysy poszczególne w tem lub owem oświetleniu z nierówną występują siłą, przeto i literacka technika w bardzo nierównej uwzględnia je mierze. Plastyka występuje bowiem najsilniej w jednostronnych, skrajnych oświetleniach, z których zrodziła się szkicowa maniera t.zw. „drukerów" polegająca na przemarkowaniu jednych rysów a pominięciu innych, nie wydobytych chwilowo światłocieniem.

Rysy przypadkowe.

Intelektualna myśl klasyfikuje szczegóły według rzeczowej ich doniosłości. Poezya nie uznaje tej hierarchii. Podkreśla ona nieraz uporczywie podrzędne jakieś, przypadkowe cechy zjawisk, dotykając ledwie mimochodem istotnych. Taka bowiem jest zewnętrzna plastyka samego życia widzianego wprost, zmysłami, nie w katodalnem prześwietleniu intelektu.

Weźmy przykład. Historya, jako nauka, uwzględnia jedynie zdarzenia pewnej miary tj. takie, w których daje się jeszcze dopatrzeć przyczynowy związek z dalszym przebiegiem dziejów. Zgoła inny jest artystyczny obraz przeszłości. Powieść historyczna wysuwa na pierwszy plan błahą stosunkowo fabułę, zmyślonych ludzi i marne ich dole, poza któremi rysują się zaledwie szkicowo i blado wielkie dziejowe fakty. Ale właśnie ten sztafaż przypadkowych zdarzeń użycza, niby „sztuczny teren" w panoramie, realnego bytu całości. Zamiast sztucznej oryentacyi intelektu, zyskujemy naturalną perspektywę życia, w której osobiste, choć drobne zdarzenia występują z konieczności na pierwszy plan. Doznajemy jednem słowem złudy a przeto i silnej psy-

chicznie impresji. Przygodna fabuła konkretyzuje pojęciowe tło historyczne.

Życie jest pasmem zdarzeń, nie ich ekstraktem; wszystko tu jest ważne, co prawdziwe. Toteż i artystyczna opowieść nie płynie nigdy tak, jak naukowa relacya, wąskiem, uregulowanem celowo korytem akcyi przewodniej, ale rozlewa się, jak rzeczywistość, w setne zakręty i szerokie nieraz odnogi epizodów, nie różniące się zewnętrznie - póki ich intelekt nie zgłębi - niczem od głównego nurtu akcji.

Komisja sądowa, opisując wnętrze mieszkania zdejmie zapewne plan pokoju, ustali położenie drzwi, okien i pieca, opisze rodzaj, zmierzy wielkość i rozmieszczenie sprzętów. Powstanie w ten sposób niewątpliwie wartościowy materyał dla wywodów prawnych prokuratora i obrońcy. Nowelista podkreśli raczej palmę za obrazem albo kłak wiszący z kanapy, albo pięknie omrożoną szybę, albo książkę podłożoną pod kulawą nogę szafy. Spostrzeżenia rzeczowo bezwartościowe, ale wprowadzające nas, właśnie dzięki przypadkowości swej, odrazu w żywą psychologię wnętrza.

Podobnie ma się rzecz z plastyką postaci literackich, do wydobycia której służą sztuce niezawsze, może nawet nie najczęściej, cechy charakterystyczne, „des traits expressifs", jak je Guyau nazywa. Obok nich i równorzędnie z niemi podkreśla powieściopisarz jakiś tik nerwowy, albo sposób noszenia głowy lub ubierania się, jakieś „mopanku", jakieś ulubione przysłowie czy makaronizm. Jeżeli Hamlet ma opadającą pończochę, Cyrano potwornie wielki nos a Zawiłowski wystającą brodę, która trzęsie mu się ze wzruszenia, to szcze-

góły te nie przyczyniają się niczem do esencyonalnej charakterystyki człowieka, jakiego chciał przedstawić poeta a chyba jeszcze mniej do podniesienia estetycznej strony obrazu. Zadaniem ich może być jedynie konkretyzacya danych postaci celem uczuciowego ich zbliżenia.

Pojęcie niema cech przypadkowych, właściwych jedynie realnym, konkretnym przedmiotom. Stąd psychologiczny wniosek o realnym podkładzie wyobrażeń, posiadających cechy przypadkowe.

* * *

~~Perspektywa.~~ Intelekt nasz widzi rzeczy w jakiejś sztucznej perspektywie, w której wymiary wszystkie i proporcye uwydatniają się równomiernie w tej samej objektywnej skali. Ta przedmiotowość, ta ścisłość nadaje zdjęciom intelektualnym pierwszorzędną wartość praktyczną. Porównałbym je z prostopadłemi rzutami, które odgr. [posiadają, jak wiadomo, w dziedzinie technice niezastąpione wprost zalety]. Niemniej jestto perspektywa sztuczna, nie spotykana nigdzie w rzeczywistości a przeto obca nam psychologicznie. Bezpośrednia obserwacya nasza posiada zawsze jakiś podmiotowy punkt widzenia, jakiś osobisty widnokrąg, na którym rzeczy zewnętrznego świata rysują się nie według istotnych swych wymiarów, ale według większej lub mniejszej od oka odległości.

Ta naturalna, podmiotowa perspektywa jest zarazem perspektywą sztuki. Architekt robiąc techniczny plan domu czy kościoła posługuje się wyłącznie prostopadłemi rzutami. Ilekroć jednak idzie mu o wywołanie estetycznego wrażenia, przedstawia dzieło swe „w perspektywie" tj. widziane niby z poszczególnego jakiegoś a bliskiego stosunkowo punktu. Obraz

taki, przesunięty we wszystkich proporcjach a przeto nieużyteczny jako plan, daje jednak podmiotowo silniejsze i prawdziwsze wrażenie zjawiska, niż sztywne, wyrozumowane rzuty.

Poezja dobierając się przez złudę do głębi duszy ludzkiej, ukazuje nam świat tak, jak patrzymy nań w rzeczywistości tj. zawsze tylko z jakiegoś czy czyjegoś punktu widzenia. Konkretyzuje w ten sposób równocześnie przedmiot widziany i - widza.

„Pachły mu wprawdzie gwoździki i smołki
„I miodnik miód przypominał kapucynów.
„I wyzierały z pod trawy fijołki
„ Poziomki także oczkami z rubinów
„Patrzały i brzóz lekkie się wierzchołki
„Kłaniały, lejąc nad nim łzy bursztynów:::

Komukolwiek zdarzyło się leżeć tak twarzą w trawie i patrzeć z tej mrówczej, że tak powiem, perspektywy na niebotyczny las źdźbeł przysłaniający wszystko dokoła oprócz czubów drzew, co najbliższych, temu szczupły widnokrąg Sawy uprzytomni stokroć plastyczniej od opisów wszelkich bezradną pozycyę skrępowanego bohatera. Umysł nasz bowiem wnioskuje, rozumie się, nieświadomie, z perspektywy o położeniu oka. Widzę dokładnie tylko bliskie mi szczegóły. Jeżeli tedy za sprawą autora dostrzegam rozprute miejsce w kanapie albo kulawą u szafy nogę, to muszę widocznie sam znajdować się bardzo blisko, w samem wnętrzu izby. Rozumowanie złudne, ale skuteczne psychologicznie.

To samo odnosi się do umysłowego widnokręgu. Widziana z perspektywy chłopa wieś (jak np. Lipowce Reymonta) konkretyzuje nam samego chłopa, dziecinna perspektywa dziecka. Wogóle technika noweli nowoczesnej wyartystycznia się coraz bardziej

---

~~x) Ob. Reymonta „Chłopi", Tetmajera „Na skalnem Podhalu"~~

w kierunku podmiotowego patrzenia, czy to będzie przyziemny widnokrąg małej Terki przepychającej się przez tłum kościelny, czy ewangeliczny światopogląd starej pątniczki, czy wyzior roztulającej się duszy podlotka. x) Miarą talentu staje się coraz bardziej zdolność wprowadzania nas w cudze punkty widzenia. Ci, którzy to umieli, ze starożytnych pisarzy, ostali się świeżymi po dzień dzisiejszy. Niespożyty urok bajek Andersena polega w znacznej części na cudownym darze patrzenia na świat z poziomu dziecinnego stolika. Wprowadzeni dzięki genialnej perspektywie żywcem w psychologię choćby igły albo młynka do kawy, doznajemy złudy a w ślad za nią żywej przyjemności artystycznej.

~~Hyperbola~~. Znana jako jedna z form poetycznego wyrazu przesada, hyperbola, wynika (równi[e]ż) jako naturalne następstwo z właściwego sztuce podmiotowego punktu widzenia.

„Bis zum Himmel spritzt der dampfende Gischt"

Jest to naturalnie gruba przesada, oddająca wszakże wiernie podmiotowe wrażenia człowieka, który stojąc nad samym brzegiem morza, stracił wszelką miarę wysokości, do jakiej bryzga ponad niego rozszalała fala. Czego człowiek zgruntować nie może, jest dla niego bezdennem, opoką, czego wzruszyć nie zdoła. „Godziny długie jak wieki" odpowiadają ściśle psychologii czekającego. Na znanym fakcie, iż w chwili pożądania tracimy wszelką miarę ilości, zdolnej pożądanie to zaspokoić, a w porywie miarę siły własnej - opierają się zwroty takie jak: „wypiłbym morze", „świat ruszę z posad" itp. Tak samo ścisłym podmiotowo i artystycznie wiernym jest poeta, pragnący miłosnej ekstazy „do końca świata i po końcu świata".

~~Wyraz miary~~. Intelektualna myśl przykłada do każdej rzeczy ścisłą, objektywną miarę. Na niższych stopniach umysłowego rozwoju działo się to niewątpliwie tylko przez

~~x) Ob. Konopnickiej „Nowele", Wolskiej „Dziewczęta"~~

porównywanie danego zjawiska z innemi, których rozmiary dokładnie były znane i pamiętne. Do dziś dnia używając zwrotów jak: „grad wielkości orzecha" albo: „Śnieg po kolana" albo: „gorąco jak w łaźni" posługujemy się tym pierwotnym wyrazem miary, który przedstawia przedewszystkiem korzyść żywego, bezpośredniego jej odczucia. W miarę umysłowego rozwoju człowiek porównując ze sobą rzeczy większe i mniejsze, silniejsze i słabsze, wyrobił sobie abstrakcyjne pojęcia wielkości, siły, tamperatury, wartości etc. i stworzył dla każdej z nich oderwaną, niezależną od wszelkich konkretnych wyobrażeń skalę liczbową, którą przykładając do zjawisk poszczególnych mógł odtąd łatwo i ściśle oznaczać ich rozmiary. Mówiąc dziś: „wzrost sążnisty", „deska dwucalowa" „trzy łokcie materyi", „piędź ziemi" zapomnieliśmy dawno o pierwotnych wyobrażeniach sążnia, łokcia, stopy, pięści jako żywych szczegółów ludzkiego ciała. Zapomnieliśmy jeszcze dawniej, że sama podstawa naszego systemu liczbowego, dziesiątka, jest późną stosunkowo abstrakcją konkretnego niegdyś wyobrażenia dziesięciu palców, które człowiek pierwotny przykładał żywcem do każdej badanej przez siebie wielości. x)

Dla sztuki obcem jest wszelkie określenie liczbowe, jako czysto abstrakcyjny wyraz wymiaru i wielości. Zachowała ona jedynie pierwotny sposób

x) Kształt rzymskiej piątki powstał niewątpliwie z zarysu ręki o rozłożonych wachlarzowato palcach; dziesiątka składa się z dwu takich piątek. Nie jest też przypadkiem, że wszystkie języki posiadają osobne formy liczebnika aż do dwudziestu, poczem dopiero sposób liczenia dziesiątek szablonizuje się. Do dwudziestu bowiem wystarczało naturalne liczydło palców u rąk i u nóg.

mierzenia rzeczy przez porównywanie ich wprost z innemi rzeczami, rozumie się, w również pierwotnej podmiotowej perspektywie, która każe nam widzieć księżyc wielkości talara a huk strzelby własnej czyni „głośniejszym nad grzmot".

~~Porównanie.~~

Jednym z najbardziej charakterystycznych sposobów wyrazu, jakiemi posługuje się sztuka słowa, jest, jak wiadomo, porównanie. Chcąc nadać opisywanej przez siebie rzeczy czy zjawisku pewną cechę, poeta wywołuje wyobrażenie innej jakiejś, słuchaczowi żywo pamiętnej rzeczy, u której cecha dana bardzo wybitnie się ujawnia. Nowy ten kompleks - przeniesiony siłą słowa do umysłu odbiorczego - wnosi doń obok innych, obcych treściowo pierwiastków, także ową cechę wspólną - tertium comparationis - i zabarwia nią, o ile była dość wyraźną, całość wyobrażenia w duchu przez opisującego zamierzonym.

Porównanie jest jak wiadomo, nietylko ozdobą poetyckiego słowa, ale rozszerza ono ogromnie skalę jego możności i giętkości wyrazu. Mając dzięki niemu nieograniczony wprost wybór najżywiej pamiętnych, najznamienniejszych cech, rozporządza poeta tem samem paletą niebywałej świetności i siły. Ten fakt nie zmienia wszekże w niczem dalszej - mniej rozpowszechnionej - prawdy, że porównanie jest archaicznym sposobem wyrazu, którym posługiwał się człowiek pierwotny dużo wcześniej, zanim nauczył się ubierać myśl swoją w ścisłą, pojęciową formę przymiotnika. Ta bowiem jest już wytworem abstrakcyi. Ma za warunek zdolność odrywania czystych t.zn. odosobnionych cech i przechowywania ich w pamięci pod kluczem słowa, niezależnie od wszelkich konkretnych wspomnień, z których pojęcia te powstały. W porównaniu natomiast znalazła słowny swój wyraz znacznie pierwotniejsza zdolność kojarzenia całych naraz kompleksów wyobrażeniowych na podstawie podobieństwa. Żywe uświado-

mienie jakiejś cechy opisywanego zjawiska budzi w umyśle opisującego wspomnienia inne, odmienne zresztą treścią, ale o tyle podobne, iż zawierające również daną cechę, czy grupę cech, a przeto związane z nią, skojarzone prawem równoczesności wrażeń.

Artystyczny ten sposób opisu posiada wiele podobieństwa z techniką malarską pierwotnego człowieka polegającą na nacieraniu poszczególnych miejsc obrazu odpowiedniej barwy liśćmi, owocami albo kwieciem roślin, glinkami kolorowemi, wogóle barwnikiem branym wprost, żywcem z przyrody. Ścisłe natomiast, przymiotnikowe, pojęciowe określenie przedstawi się raczej jako ekstrakt czy abstrakt naturalnego barwnika, przygotowany już w guziku czy prosto w tubusie do malarskiego użytku. Nalepiona na tubce takiej etykieta słowa uwydatnia najściślej odcień barwny, o jaki w danym wypadku wyłącznie idzie; technologiczne pochodzenie samej farby nikogo już nie obchodzi. Mówiąc dziś „sepia" malarz myśli raczej o „rzymskim" czy „coloré" jej odcieniu, niż o głowonogu, z którego barwnik wzięto. Używamy dziś przymiotników: niebieski, różowy, fioletowy, bronzowy, nie uprzytamniając sobie już pierwotnie porównywanych przedmiotów: nieba, róży, fijołków, bronzu. Mówiąc: „stożkowalny" nie myślimy już wcale o jaju. Mówimy: „karłowata jabłoń", „olbrzymie koszta" „raczkujące" dziecko nie wyobrażając sobie przytem ani na chwilę karła, olbrzyma, ani raka. Określenia takie jak „róg ulicy", „dziób okrętu" „serce dzwonu" straciły w znacznej mierze pierwotną obrazowość porównania. Przymiotniki: „wieczny" „świetny" (świetlny) „lotny" „bierny" „ścisły" „pionowy" „poziomy" ustaliły się znaczeniem swem niezależnie od wyobrażeń, które im dały początek, jako czysto pojęciowe już walory. Przedstawiają one dalekie stosunkowo stadyum językowego rozwoju, który idzie równolegle do rozwoju myśli ludzkiej od wyobra-

Co do wielu zatraciły się one zupełnie w ciągu historycznej ewolucji słowa. „Kostka" „kostkowy" (np. cukier) nie podsuwa nam dziś już wcale myśli o pierwotnym materyale kości. W słowach takich jak „zmydlił się", „porozpierzchli", „jak cymbał", „bęben" trudno dziś nawet odszukać właściwego tertii comparationis.

żenia ku pojęciu. Inne słowa i zwroty ,zwłaszcza młodsze z pochodzenia i mniej wytarte użyciem zachowały jeszcze wiele z pierwotnej obrazowości. Określenia takie jak: „kolor szmaragdowy, koralowy, miedziany, „fraise écraséé" „krew z mlekiem", jak „huczne wesele" „dom otwarty" „głośna sprawa" itp. posiadają po części obrazową jeszcze, po części pojęciową już wartość. Inne porównania wreszcie, te, które rodzą się, codzień świeże, nie z naśladownictwa i zwyczaju, ale z bezpośredniej obserwacyi świata, drgają jeszcze całą pełnią życia ,z którego są wzięte. Jessto właśnie dziedzina twórczej sztuki i odmładzająca jej wobec mowy rola. Od tej strony narastają i bagacą się żywe języki.

~~Ustaliwszy tedy w głównym rysie istotę dwu zasadniczych sposobów opisu : artystycznego i prozaicznego możemy łatwo ocenić użytkowe warunki obu. Uporządkowane ,zaopatrzone etykietą, sztuczne a czyste barwniki pojęciowe ułatwiają niepospolicie opisującemu zarówno jak słuchaczowi zadanie porozumiewawcze. Dość przyłożyć do własnej myśli konwencyonalną skalę odcieni, aby znaleźć w słowniku pamięci odpowiednią nazwę. Dość poszukać według niej w słuchaczowi swojej kasecie, aby go wtórnie odtworzyć. Sprawność tej metody porozumiewawczej zwiększa się stale.~~ Widzimy, jak w miarę rosnących potrzeb intelektualnych, w miarę zdobywania nowych widnokręgów myśli i kostnienia artystycznych niegdyś określeń, słownik pojęciowy wzbogaca się niepomiernie. Przybywają pół-, i ćwierć- tony, przybywają nowe zgoła pozycje. Jest ich już bardzo wiele, ale do ścisłego porozumienia potrzebaby nieskończenie więcej jeszcze. Mikrokosmos myśli naszej odbi-

jający w sobie cały świat zewnętrzny wytwarza stale i zdolny jest odczuć nieskończenie więcej odcieni niż najbogatszy, najbardziej wysubtelniony język kiedykolwiek posiadać będzie. Wynika stąd ciągły brak wyrazu dla szukającej wyrazu myśli. Wypełnia go sztuka.

Prozaiczna mowa ograniczoną jest istniejącym słownikiem pojęć. Poeta może wypowiedzieć „wszystko, co pomyśli głowa", może, o ile umie, oddać każdy najlotniejszy odcień wrażenia własnego czy pomysłu, bo posiada, właśnie dzięki porównaniu, możność wzięcia wszystkiego, co istnieje pod słońcem i samego słońca wprost, żywcem na swą paletę.

Powiedziano powyżej, że porównanie przenosi z duszy do duszy całe kompleksy wyobrażeń a więc, oprócz cechy głównej, - tertii comparationis - tworzącej właściwą podstawę porównania, także wyobrażenia uboczne, z treścią opisywanego przedmiotu nie mające właściwie nic wspólnego a trzymające się cechy głównej, skojarzone z nią jedynie tem, że w przyrównanym przedmiocie łączyły się one w jedno równoczesne wspomnienie. Otóż te uboczne wyobrażenia wchodząc przy porównaniu również do umysłu słuchacza i przyrastając przez asocyację do nowego kompleksu, nadają mu zawsze pewien mniej lub więcej dostrzegalny odcień zabarwienia. Możnaby, snując dalej malarską przenośnię uważać te uboczne, przypadkowe cechy za niepożądane jakieś przymieszki z których naturalny barwnik nie został jeszcze dość starannie oczyszczony. Jakoż nie przyczyniają się one niewątpliwie do ścisłości artystycznego wyrazu. ~~Z drugiej wszakże strony właśnie ta rze-~~

(w prawdzie nie w tak mybitnej mierze, jak cecha główna ale nie-mniej nadają)

Rzekoma niedoskonałość środków daje sztuce niewyczerpaną, nieskończoną skalę odcieni, daje jej możność wywoływania całych naraz akordów psychicznych, wobec pełni i bogactwa których ścisła mowa staje wprost bezradnie.

Uwzględnia ona bowiem wyłącznie pojęciowe,logiczne znaczenie słowa nie wyczerpujące bynajmniej całej psychologicznej jego wartości ,na którą składają się ,jak dowiedli wielokrotnie lingwiści i krytycy ,także i inne jeszcze wartości : uczuciowe,dźwiękowe,rytmiczne,symboliczne..

Gdy słyszę: „Słońce krwawo zachodzi",rozumiem, że idzie tu o barwę nieba, ale równocześnie czuję,jak gdzieś,poniżej progu świadomości budzą się mimowoli złowróżbne przeczucia, wywołane kojarzeniem krwi z pojęciem ran i śmierci. „Warg twych poziomki" podsuwają,oprócz wyobrażenia ciemnej czerwieni,równoczesne motywy wilgotnego połysku,świeżości jakiejś leśnej,woni subtelnej,owocowego chłodu,jagodnej słodyczy.

„Kiedy moją głowę
„Do liliowych brała chłodzić rączek..."

„Liliowych" - to znaczy: białych, chłodnych w dotknięciu i aksamitnych,jak kwiat, smukłych jak lilja,wonnych odurzającą jakąś wonią. Dołącza się do tego pewna przymieszka przenośnego znaczenia lilji jako symbolu dziewictwa.

Ileż stron,tomów,bibliotek obejmować by musiał słownik języka, posiadającego ścisłe określenia na wszystkie kombinacje możliwe z tylu naraz czynników !

Jakoż język prozaiczny radzi sobie zgoła inaczej, radzi tak ,jak malarz stwarzający niezliczone odcienie z ograniczonej ilości farb czystych - poprostu przez ich mięszanie. Intelekt rozbiera,jak powiedziano już powyżej, myśl własną na wrażenia częściowe,na oddanie których istnieją słowa i przenosi je za pomocą tych słów-pojęć do umysłu słuchacza,gdzie mięszają się znów w zbiorowy odcień myśli podobny do pierwotnego.

W danym wypadku czysto prozaiczny opis „liliowych rączek" musiałby brzmieć: rączki - a raczej drobne i młode ręce - miłe, smukłe, białe, gładkie, chłodne, wonne, dziewicze ... Dla ścisłości należałoby może uzupełnić jeszcze tę receptę pojęć ilościowem określeniem stosunku, w jakim poszczególe ingrediencye w c skład jej wchodzą np. za pomocą słów takich jak: „bardzo", „wybitnie", / „lekko" , „nieco" lub tp.

Jakiżto nieudolny opis, jak blady psychicznie !

Bo też nie tu leży siła i przyszłość prozaicznego słowa.

* * *

~~Metafora.~~

Intelektualna myśl pozwala zestawiać ze sobą jedynie rzeczy współwymierne: dźwięk z dźwiękiem, barwę z barwą, cyfrę z cyfrą ; pozwala porównywać wartości materyalne między sobą jedynie a psychiczne między sobą.

Sztuka rozszerza związek porównawczy na rzeczy zgoła niewspółwymierne, nie posiadające zatem żadnej cechy, któraby w dosłownem, ścisłem rozumieniu, była im wspólną.

„Któraż cnota tak pachnie jako macierzanka ...?" Pytanie z rozumowego punktu widzenia równie niedorzeczne jak „odor sanctitatis", albo zbrodnia „cuchnąca" w państwie duńskiem. „Myśl ogromna niby świata brzemię". Jakże przyłożyć skalę materyalnej wielkości do czysto duchowego tworu myśli? Co znaczy „jabłeczne zdrowie" dlaczego uczucie ma być „gorącem" albo afekt „strzelistym" albo godzina „czarną" albo myśl „wysoką"?

Zdajemy sobie w całej pełni sprawę z logicznej niewłaściwości zwrotów podobnych; a jednak mimo wszystkie protesty rozsądku działają one na umysł nasz z dziwną jakąś suggestywną mocą, uderzają nas, olśniewają niekiedy trafnością porównania, jakkolwiek nie umielibyśmy często nawet sformułować jasno, jaka cecha wspólna stanowi właściwą porównania takiego podstawę.

Podobieństwo podmiotowe.

Bo też istota artystycznych zestawień metafory opiera się nie tyle na przedmiotowych jakichś podobieństwach samych rzeczy, ile raczej na podmiotowem podobieństwie wrażeń, jakie z rzeczy tych odnosimy. Są one spokrewnione, a raczej spowinowacone z sobą – przez naszą duszę.

„ ... "

Podobnie jak w jednym punkcie źrenicy styka się ze sobą świat cały, tak też zbiegająca się w jednym umyśle percepcya nadaje przez to właśnie podmiotowe sąsiedztwo pewną pozorną wspólność najdalszym nieraz, najbardziej różnym rzeczowo zjawiskom.

Metafora uczuciowa. Uczucie przez czucie

Niewątpliwie najogólniejszą z takich podmiotowych wspólności jest emocyonalna ocena, jaką umysł nasz z mocy odwiecznych, biologicznych swych przeznaczeń nadawać zwykł wszystkiemu, co się dokoła nas dzieje. Przyjemne lub przykre zabarwienie, stanowiące, jak wiadomo, podmiotową miarę użyteczności lub szkodliwości zjawisk dla człowieka, daje tem samem pewną wspólną skalę porównawczą (pewne tertium comparationis) dla rzeczy zasadniczo tak różnych, jak bezpośrednie, zmysłowe czucie z jednej strony a z drugiej uczucie (wynikające dopiero pośrednio z zawiłej nieraz gry pojęć czy wyobrażeń.) „Gorzki zawód", „cierpkie słowo", „kwasy towarzyskie", „miodowe miesiące" klasyfikują wartość emocyonalną uczuć wedle przyjemnościowej skali podniebienia. Subtelniejszą, bo estetyczną raczej, niż użyteczną skalę dla oceny bardziej lotnych uczuć przedstawiają wrażenia węchowe: „woń prostoty", „w uczuć młodości zapachu" itp. Jasność była dla człowieka zawsze synonimem dobra wszelkiego i bezpieczeństwa; w ciemności czaiły się wszystkie zgubne dla niego siły. Stąd: „jasne chwile" „słoneczne duchy", „światłość wiekuista" „ciemne moce", „czarna dola",

Przenośnie takie jak: „zimne przyjęcie" jak „ciepło rodzinne", „szorstkie obejście", „ jedwabne życie", ciężkie zadanie" , „ostra kara" , „rana serdeczna", „oścień śmierci" klasyfikują żywotne uczucia ludzkie wedle dotykowej i mięśniowej skali wrażeń, zabarwionej, jak wiadomo, bardzo silnie czuciem. ~~albowiem bezpośrednio spraw życia dotyczącej.~~

Dopuszczalność przenośni podobnych to znaczy: zrozumiałość ich i moc suggestywna polega niewątpliwie na psychologicznem pokrewieństwie obu emocyonalnych stanów czucia i uczucia , z których pierwsze nieporównanie starsze dziejowo i głębiej biologicznie ugruntowane, dostarczały też na ogół wspomnień żywiej pamiętnych, powszechniejszych , mogących przeto stosunkowo łatwo przenosić się za sprawą słowa z duszy do duszy. W czasach, gdy pierwsze zasadnicze uczucia , grube zrazu i nieokreślone, kiełkowały dopiero, dzięki budzącej się myśli , na pierwotnem zmysłowem podłożu, wtedy wyobrażenia czuciowe przedstawiały już gotową , dobrze ustaloną i powszechnie zrozumiałą gamę, tak że mogły - a siłą potrzeby społecznej porozumienia musiały - posłużyć za skalę klasyfikacyjną i sposób wyrazu dla coraz bogatszego dorobku uczuć ludzkich.

O ile zaś ta skala pierwotna zbyt jest gruba, o ile ~~zaś nazówczas~~ nie posiada bezpośredniego wyrazu dla oddania jakiegoś czuciowo- uczuciowego odcienia, człowiek radzi sobie pośrednio, opisując pewną konkretną życiową sytuację , z której odcień dany jasno wynika. Jeśli rzecz jakąś nazywam: „kością w gardle" albo „Solą w oku" albo „nożem w sercu " albo „kulą u nogi albo „rosą niebieską" , to konkretne te obrazy wywołują w najpierwotniejszym nawet umyśle żywe wyobrażenie przykrości, bolu, przeszkody, ulgi ; co więcej , zawierają one już także właściwą wskazówkę co do stopnia natężenia i doniosłości życiowej, jaką przykrość dana czy przyjemność dla człowieka posiada. ~~Jednem~~

Uczucie przez sytuację życiową.

artystycznego podkładu duszy autora; nierzadko też należy uważać je za świadome próby nowych za wszelką cenę efektów literackich, nie zaś za żywiołowy twór myśli szukającej wyrazu. Naturalna bowiem droga porozumień prowadzi przez łatwą suggestyę ku trudnej, przez pierwotne stany duszy ku pochodnym, przez żywe, bezpośrednie, zmysłowe wspomnienia ku bladym tworom pojęciowym.

Metafora skrótem logicznym.

Określiłbym metaforę jako nieścisłość logiczną. Ząb jest jednem z narzędzi niszczenia, ale nie każde zniszczenie jest dziełem zęba. Jeżeli tedy powiadam: „ząb czasu" zamiast „niszczycielska działalność czasu", albo: rdza „gryzie" żelazo zamiast „niszczy" żelazo, użyłem bezprawnie pojęcia szczegółowego tam, gdzie jedynie pojęcie ogólne oddawałoby istotę myśli. Są to wszakże tylko błędy pozorne. W istocie swej przenośnia taka przedstawia się raczej jako silny skrót długich nieraz procesów myślowych w gruncie logicznych, tylko nie uświadomionych jasno we wszystkich swych ogniwach. Jestto naturalny wyraz pierwotnej, intuicyjnej, podświadomej formy myślenia, właściwej umysłom pierwotnym [1] - artystom.

Proporcya logiczna.

Między rzeczami niewspółwymiernemi nie zachodzi, nie może zachodzić, żaden stosunek logiczny, ale możliwa jest - proporcya. Radość albo nieszczęście nie da się przyrównać do żadnej konkretnej wielkości. Ale duże zmartwienie ma się do małego zmartwienia jak np. wielka masa do małej. Wynikający z niezliczonych podobnych stosunków wykładnik: „wielkość" jast sam przez się bezwymiarowy, niezależny od wszelkiej konkretnej realnej treści, z której pierwotnie powstał, może przeto służyć za ścisły, logiczny wyraz dla określenia stosunku między oderwanemi zarówno jak konkretnemi pojęciami.

Poetyczna przenośnia jest w gruncie niczem innem, jak taką właśnie proporcyą logiczną ; podstawę równania czy porównania, tertium comparationis, tworzy tu jednaki wykładnik dwóch stosunków, jakie zachodzą między przedmiotami dwóch, niewspółwymiernych zgoła sfer pojęciowych. Mówiąc w przenośni „brzemię nieszczęścia" albo „góra nieszczęść", chcę powiedzieć poprostu : „wielkie" albo „bardzo wielkie" nieszczęście, tyle, że pojęcia „wielkości" nie podaję w gotowej już, ekstraktowej, że tak powiem, pojęciowej formie, ale pozostawiam umysłowi słuchacza zadanie wyszukania wykładnika tego ze stosunku między dwiema dowolnemi całkiem rzeczami.

Weźmy inny przykład nie ilościowej już, ale jakościowej proporcyi: „Mandaty poselskie są kością niezgody między stronnictwami". W rozwiniętej logicznie formie zdanie to musiałoby brzmieć: „ Mandaty są dla stronnictw tem, czem dla psów kości". Wspólny wykładnik obu stosunków : „przyczyna niezgody" wyrażałaby tę samą rzecz niewątpliwie poprawniej i ściślej - tylko, że pojęcie wyprowadzone z żywego wspomnienia psów gryzących się o kości żywiej od gotowego, abstrakcyjnego określenia uprzytamnia słuchaczowi rolę, jaką w życiu stronnictw odgrywa ów przedmiot zazdrości i waśni. Komukolwiek zdarzyło się natknąć bosą stopą o ukryty w trawie kamień, na tego „kamień obrazy" podziała znacznie suggestywniej niż: „przyczyna niespodzianego a bolesnego wrażenia". Węzeł metafory zapadając w duszę słuchacza, rozplątuje się tu poniżej jego świadomości automatycznie mocą tych samych praw psychicznych, które go zamotały, wywołując przez to odcień myśli podobny do tego, który szukał w danej metaforze

swego wyrazu. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ta właśnie praca własna, jaką ma tu wykonać umysł odbiorczy, daje mu w chwili zrozumienia pewną przyjemność - jak każdy uwieńczony powodzeniem wysiłek - i że zadowolenie to stanowi jeden ze składników psychicznego akordu, który zwiemy użyciem artystycznem.

Zupełna swoboda formy daje poecie możność nawiązywania, gdy wypadnie, pajęczych wprost połączeń tam, gdzie logiczna myśl konopne tylko umie dzierzgać węzły. Prymitywną formą myślenia jest z natury rzeczy <u>asocjacja</u>, kojarzenie na podstawie równoczesności dwu stanów duszy, jakkolwiekby nie miały one ze sobą logicznie nic wspólnego. Kojarzenie takie pozwala artyście przenosić na skrzydłach beztreściowej zgoła impresji intelektualne kompleksy myślowe, zabarwiać uczuciem obojętne niby słowa, narzucać nastroje z żywiołową siłą przyrody. Jedna z najpierwotniejszych form poezji, uprawiana na szeroką skalę przez poezję ludową, <u>paralelizm</u> polega w gruncie na asocjacji. Nastrój wynikający z jakiegoś obrazu przyrody kojarzy się tu wprost mechanicznie, przez sąsiedztwo, przez węzeł rytmu i rymu, z drugą, myślową połową wiersza. Połączenie niezmiernie wiotkie, ale dlatego właśnie zdolne oddać tak subtelne odcienie myśli i uczucia, tak dalekie ich związki, że o sformułowaniu ich myśl logiczna i prozaiczne słowo ani zamarzyć nie mogą. Sztuka ma nieskończony zapas środków, które pozwalają jej wynieść myśl jaką, czy uczucie ponad wszystkie inne, to zszeregować równorzędnie z tamtemi, to znów poruszyć zaledwie gdzieś głęboko na dnie duszy, jakąś niedosłyszalną prawie reminiscencję, czy przeczucie.

Te i tem podobne sposoby, któremi posługuje się poezja, te drogi jej okrężne niby i sztuczne, są w gruncie naturalne i proste, bo biegną odwiecznym, indukcyjnym szlakiem myśli ludzkiej, która z mocy biologicznych swych przeznaczeń żywiej percypuje aktualne dokoła siebie życie, niż ogólną życia tego filozofję. Znany jest w chemji pewien osobliwy stan materji, określony jako „status nascendi". Doświadczenie uczy, że pierwiastki w chwili uwalniania się z dawniejszych połączeń, objawiają wyjątkową jakąś ruchliwość, czy dzielność chemiczną, tak że skłonne są wtedy wchodzić w takie nawet związki, jakich gotowy pierwiastek nigdy zawierać nie zwykł. Na właściwości tej opiera się, jak wiadomo, doniosłe zjawisko katalizy.

swego wyrazu.

Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ta właśnie praca własna, jaką ma tu wykonać umysł odbiorczy, daje mu w chwili zrozumienia pewną przyjemność wewnętrzną (jak każdy uwieńczony powodzeniem wysiłek) i że zadowolenie to stanowi jeden ze składników psychicznego akordu, który zwiemy użyciem artystycznem. ~~Przybywa do tego zapewne także podziw dla autora, który umiał sztuką swą oddać tak zrozumiale subtelny odcień swej myśli.~~

Użycie artystyczne ~~to~~ słabnie ~~z natury rzeczy~~ w miarę, jak przenośnia (czy porównanie lub hiperbola) ~~dana~~ powraca w obiegu raz i drugi i dziesiąty ; a powróci tem prędzej i pewniej, im trafniej oddaje pewien nowy odcień myśli, im sugestywniej działa, im żywotniejszą zaspakaja potrzebę wyrazu. Na tropach twórczych geniuszów żerują naśladowcze talenty, od nich zapożycza się odświętną mowa do coraz mniejszych okazyi. Wreszcie na szpaltach dzienników kończy się artystyczna karyera słowa. Użyty wczoraj, dziś i jutro jako patron do przecierania myśli, otarty z barwy i lepki od stu rąk, jak owoc na straganie, poetyczny niegdyś zwrot staje się wnet cytatem, potem „lotnem słowem", potem „dobrem powiedzeniem", wreszcie traci do reszty skrzydła, przestaje podobać się, wogóle zastanawiać - jednem słowem - powszednieje. Nie chciałbym przez to podkreślać istotnej jakiejś deprecyacyi, ale zaznaczyć jedynie przesunięcie walorów. Wskutek użycia zwrot poetyczny ulega temu samemu procesowi rozwoju, który wytwarza z wyobrażeń pojęcia. Przez wielokrotne zastosowanie w coraz to innym związku myślowym zaciera się z pierwotnego znaczenia to wszystko, co było uboczne w niem i nie istotne, zaciera się w szczególności

309

~~299~~

Takim właśnie, „in statu nascendi" tworem jest każda myśl w chwili, gdy wyłania się z artystycznych zapowinięć. Błyszcząca wtedy, jak kasztan świeżo wyłuszczony, nie przyćmiona patyną czasu, nie ustalona w pojęciu, nie ujęta w twardą łupinę słowa, ale zato przyswojona organicznie i żywo odczuta, myśl taka przedstawia w chwili swych narodzin czynnik pełniejszy, ruchliwszy i płodniejszy psychicznie, niż ta sama myśl, dobyta z magazynowego pyłu pamięci, albo otrzymana z drugiej ręki w gotowym, pojęciowym ekstrakcie.

\+ \+ \+

(artystyczne

właśnie, „in statu nascendi" tworem jest każda myśl w chwili
renia się z artystycznych zapowinięcia. Wyszczególnia wtedy, jak
n świeżo wyłuszczony, nie przyćmiona patyną czasu, nie ustalo-
pojęciu, nie ujęta w twardą łupinę słowa, ale zato przyswojona
cznie i żywo odczuta, myśl taka przedstawia w chwili owych
in czynnik pełniejszy, ruchliwszy i płodniejszy psychicznie
sama myśl dobyta z magazynowego pyłu pamięci, albo otrzymana
dej ręki w gotowym, pojęciowym ekstrakcie.

świeżość i żywość konkretnych wyobrażeń, stanowiących zewnętrzną tylko łupinę przenośni - a natomiast dojrzewa i uwydatnia się coraz bardziej, jako właściwe jej jądro, ów właśnie, ~~jak nazwaliśmy go~~ „wykładnik" oderwany zachodzącego między konkretnemi rzeczami stosunku. W miarę zaniku artystycznej wartości ustala się pojęciowy, logiczny, obiegowy odtąd walor słowa.

Gdy Słowacki mówi nam o klawiszach liry ukraińskiej wydeptanych stopą pieśni, od strof tych aż bucha olejek eteryczny poezji. A wszakże posługujemy się niemal codzień bardzo podobną przenośnią „stopy wiersza" nie odnosząc z niej żadnego zgoła estetycznego wzruszenia. Jakaż tego przyczyna? Oto zwietrzała poprostu z czasem przez użycie woń dawnej świeżości, zatarła się pierwotna plastyka i wyrazistość obrazu- pozostał suchy preparat pojęcia.

Przykłady podobne - a imię ich legion - wytyczają ogólny kierunek ewolucji językowej. Biorąc dziś do ręki gazetę czy książkę naukową natrafiamy w każdym niemal wierszu na metaforyczne zwroty, czasem pachnące jeszcze, częściej zwietrzałe już doszczętnie, które, zrodzone widocznie w wyższej dziedzinie, przeszły stopniowo, prawem użycia, na wyłączną własność prozy.

+) [illegible]

Możnaby zapewne ubolewać nad tym procesem trywializacji ~~słowa~~, którego przebieg wraz z obiegiem słowa staje się coraz szybszy. Ubożeje przezeń dziedzina środków artystycznych. Niezawodnie. Ale równocześnie tą właśnie ofiarą sztuki narasta z dniem każdym społeczny dorobek mowy, bogaci się słownik ścisłej myśli, zyskując właściwe odcienie określeń na nowe pojęcia i akordy pojęciowe i to te właśnie, których potrzeby dowiodło życie.

Ta odżywcza i odmładzająca dla mowy rola stanowi też jedną z wielkich zasług społecznych sztuki.

Istota artystycznego wyrazu.

Na szczegółach powyższych poprzestaję. Z jednej strony bowiem nie łudzę się, że aby można było podpatrzyć i ująć w ścisłe jakieś klasyfikacye wszystkie, niezliczone formy artystycznego wyrazu, znane do dziś i mogące pojawić się jutro. Z drugiej strony te, które wyliczyłem, wystarczyć powinny do ogólniejszego ujęcia zjawisk artystycznych we wspólnej ich istocie.

Wspólności takiej dopatrzeć możemy przedewszystkiem w tem, iż <u>każdy wyraz artystyczny przedstawia się jako biegunowe wprost przeciwieństwo do odpowiedniej formy intelektualnego wyrazu</u>. Konkretyzacyja przeciwstawia się tu abstrakcyi, wyobrażenie pojęciu, sądy szczegółowe ogólnym, żywe procesy przetwórcze gotowym ekstraktom myśli, assocyacya logicznej subordynacyi, analogja analizie, podmiotowa perspektywa przedmiotowej; jednem słowem: <u>psychologiczna</u> forma myślenia - <u>logicznej</u>.

Między ścisłym a artystycznym przewodem myśli i uczucia, między mową a sztuką, zachodzi jedna różnica tak zasadnicza i głęboka, iż może służyć za kryteryum graniczne obu dziedzin, za podstawę definicyi. Oto możemy <u>określić sztukę poprostu jako ogół tych wszystkich</u>[x)] <u>sposobów wyrazu i sugestyi, które opierają się o wszelkie właściwości</u>

---

x) Pomijam tu świadomie zjawiska bezpośredniej (np. hipnotycznej) suggestyi jako rzadkie, mało jeszcze zbadane a w każdym razie nie normalne.

duszy ~~umysłu~~ wrodzone nam - poza intellektem.

Definicyja powyższa, przeciwstawiająca intelekt wszystkim innym władzom duszy naszej, przyznaje tem samem tej jednej władzy jakieś wyjątkowe całkiem stanowisko. Posiada ona je w rzeczy samej:

mocą praktycznej swej życiowej doniosłości;

mocą dominującej roli, jaką odgrywa już dziś w psychicznem ~~umysłowem~~ naszem życiu;

mocą dalszej tendencyi rozwojowej, która wytycza jej znacznie większą jeszcze w przyszłości przewagę.

Mówiąc w jednym z poprzednich rozdziałów o genezie ludzkiego umysłu, zwróciłem uwagę na szybkość, z jaką dokonał się ten przewrót; fakt niezależny zresztą od wszelkich hipotez, któremi starano się go uzasadnić. To jedno wydaje się na razie pewnem, że szczególne jakieś zdarzenie czy zbieg okoliczności zewnętrznych zwrócił nagle ewolucyę w nowym kierunku, pchnął ją na nieznany dotąd tor, po którym potoczyła się ~~ona~~ już własną siłą, własne sobie stwarzając warunki, ku nowym formom bytu.

Przewrót był ilościowej zarówno jak i jakościowej natury. Anatomicznie zwiększyła się nietylko pojemność całej czaszki, ale też i ilościowy stosunek t.zw. wielkiego mózgu do małego, szarej substancyi nerwowej do białej, Zewnętrznej tej zmianie towarzyszy, od wewnątrz patrząc, nietylko wzmożenie pojemności niektórych władz (np. pamięci), ale przedewszystkiem jakościowa ich przemiana. Pojawia się po raz pierwszy uruchomienie elementów

myśli, abstrakcya, którą to zdolność poznaliśmy jako podstawę intelektualnego myślenia z jednej strony, z drugiej zaś jako warunek porozumienia za pomocą mowy. Oba te czynniki rosnąc razem, uzupełniają się odtąd wzajemnie i potęgują w selekcyjnem swem działaniu, umacniając wspólną swą abstrakcyjną podstawę. Osobliwy, „szósty dzień" stworzenia wyhodował umysł człowieka w kierunku abstrakcyjnych, logicznych uzdolnień tak jednostronnie i wszechwładnie, że zdolności te stały się odtąd naczelną cechą nowego gatunku, „hominis sapientis", że przykryły, rzec można, cały jego dawniejszy podkład ~~umysłowy~~ psychiczny.

Przykryły, ale nie zgniotły. Pod rozrosłemi niepomiernie płatami wielkiego mózgu przechowały się dawne ośrodki nerwowe, odwieczne siedziby podstawowych, żywotnych emocyi, księgi dziedzicznej mądrości instynktów, zabytki prastarych metod oryentacyjnych, któremi posługiwały się umysły pierwotne miliony lat przed zdobyciem ścisłej a uniwersalnej oryentacyi intelektu.

Umysł dzisiejszego człowieka, jako wytwór dziejowy, nie jest bynajmniej jednolitem, precyzyjnem narzędziem logicznej myśli; myśl ta tworzy jedynie rdzeń naszego umysłowego życia, ośrodek naszego wewnętrznego pola widzenia. Jasność i ostrość obrazów, jakie w tem miejscu powstają, świadczą o doskonałości soczewki, stanowią o praktycznej wartości instrumentu. Ale dokoła jasnego ośrodka roztacza się znacznie szerszy jeszcze krąg półjasnej poświaty, dziedzina zboczeń sferycznych, barwnych obrzeżyn, interferencyi rozma-

gji i abstrakcyj[illegible], która to właściwość [illegible]
jako podstawę intelektualnego myślenia z jednej
strony, z drugiej zaś jako warunek porozumienia
za pomocą mowy. Obie te czynności rosną razem,
[illegible] się odtąd wzajemnie i potęgują w sposób
[illegible]
abstrakcyjne [illegible], sofizmaty, [illegible]
[illegible]
abstrakcyjnych, logicznych wniosków [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] instynktów, [illegible]
[illegible] organizacyjnych, [illegible]
[illegible]
[illegible] organizacji intelektu.

[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible] instrumentu. [illegible]
[illegible]
[illegible]
[illegible]

itych i refleksów.

I tento właśnie półjasny krąg pozalogicznej, psychologicznej myśli jest właściwą dziedziną sztuki. Zboczenia soczewki są jej światłem, chromatyzm jej tęczą. Mówiąc bez przenośni: Wyraz artystyczny polega na zużytkowaniu wszelkich pozalogicznych form myślenia, które przechowały się w budowie naszego umysłu jako historyczny zabytek dawnych, przed-logicznych sposobów oryentacyi.

Porozumienie artystyczne i suggestya oparły się o psychologiczne pokrewieństwo dusz naszych tak samo, jak możność porozumienia się za pomocą mowy, ~~(prozy)~~, ma za podstawę wspólność logicznej budowy naszych umysłów.

x x x

Wśród niezliczonych teoryi, jakiemi starano się uzasadnić ex post żywe a zagadkowe zjawisko sztuki, nie brakło i takich, które wyraźnie przeciwstawiały zjawiska artystyczne intelektualnym. Ze starożytnych Plato najsilniej podkreślił tę antytezę; na jej to podstawie wygnał ~~on~~ artystów z idealnego swego państwa rozumu. Dla Platończyków podpadała sztuka pod kategoryę zjawisk i uciech czysto zmysłowych, nieskończenie niższych od intelektualnej myśli, dobrych może do bawienia dzieci i pospólstwa, ale niegodnych filozoficznego umysłu.

Doch weil, was ein Professor spricht,
Nicht gleich zu Allen dringet....

Ale stało się, iż filozof potępił sztukę, a tymcza-

sem życie społeczne do coraz wyższego podnosiło ją znaczenia. Z oczywistej tej sprzeczności wynikała potrzeba nowych tłómaczeń, których też nie brakło nigdy. Ale dopiero z początkiem XVIII w. jawi się samotny myśliciel, G. Vico,x) który wskazuje sztuce jedynie dla niej właściwe wśród objawów ducha ludzkiego stanowisko, t.j. miejsce pośrednie między zmysłami a intellektem. I znowu trzeba było kilkastu dziesiątków lat, zanim podstawowe poglądy Vica mogły, siłą wewnętrzną swej prawdy, wydobyć się ponad późniejszy zalew mniej lub więcej głośnych a pustych teoryi estetycznych. x

Schiller, filozof głębszy od wielu zawodowych myślicieli, genjalną iście intuicją odczuł kierunek naszego rozwoju i rolę, jaka w genezie tej przypadła sztuce.

Im Fleiss kann dich die Biene meistern,
In der Geschicklichkeit ein Wurm dein Lehrer sein,
Dein Wissen theilst du mit vorgezogenen Geistern,
Die Kunst, o Mensch, hast du allein.

A zatem człowiek przedstawia pośrednią formę bytu między niższemi a wyższemi, czy wybranemi duchami, których to ostatnich udziałem i cechą jest „wiedza", intellekt. W związku z tem pośredniem czy przejściowem naszem stanowiskiem stoi fenomen sztuki, „wyłączna" właść człowieka, t.zn. niedostępna jeszcze niższym istotom - wyższym już obca.

x x x

---

x) Giambattista Vico: Scienza nuova.

~~xx) Kant. Kritik der Urtheilskraft~~

X ~~xx)~~ Kant xx) stawia Piękno w pośrodku między Przyjemnem a Dobrem. x Przyjemność - powiada on - istnieje także dla nierozumnych zwierząt, piękno tylko dla człowieka t.j. istoty zwierzęcej, ale zarazem rozumnej (dla niego jednak nie jako wyłącznie rozumnej istoty, jako także i zwierzęcej); dobro dla każdej rozumnej istoty".

Wypowiedziałem bluźnierstwo. Jakże?! Więc to, na co nauczyliśmy się spoglądać jako na najwyższy kwiat ludzkiego ducha a zarazem ostatni wykwit cywilizacji naszej, miałoby być w gruncie nieudolnym jakimś, przestarzałym prymitywem? Więc cały ten wielowiekowy dorobek, dziedziczony i przekazywany z czcią jako skarbiec najwyższych myśli i najgłębszego uczucia, ta karma serdeczna ludów i dusza ich duszy, byłaby tylko muzealnym zbiorem form ciekawych może dla badacza ale dawno już przeżytych? A ci, którym narody stawiają pomniki spiżowe i „trwalsze od spiżu", których szczątki chowają w nekropolach królewskich i otaczają czcią jak relikwie, owi przewódcy i wieszcze, owi twórcy języka, karmiciele i wychowawcy pokoleń - ci wszyscy nie mieliby być zaliczani w poczet „wybranych duchów" ?

~~Odrzućcie kamienie~~! Chciejcie wysłuchać! Nie bóstwa samego dotknąłem, ale tylko szat jego, które są z ziemskiego pyłu. Mówiąc o sztuce, nie miałem na myśli tych wielkich rzeczy, które wypowiadała ona po wsze czasy, ale jedynie sposób, w jaki je powiadała. Charakterystyką sztuki jako takiej, jest bowiem~~, jak powiedzieliśmy już powyżej~~, jedynie forma nie przesądzająca w niczem treści samej. Podobnie jak ścisły na wskróś i logiczny wyraz prozy służy aż nadto często za naczynie nielogicznej myśli, tak też i odwrotnie: najbardziej lotna i kapryśna nawet forma może wypowiadać mędrsze rzeczy i ściślejsze prawdy od najsuchszego choćby traktatu. Wieszczy wzrok wyprzedza nieraz o wieki całe „mędrca

szkiełko i oko", przenika mgłę przyszłości, ogląda naocznie niepoczęte jeszcze rzeczy. Ale wszystko to nie zmienia w niczem faktu, że forma, w jakiej wypowiada się poeta, że sposób, w jaki przenosi do bliźnich dusz myśli swe i uczucia, jest sposobem prymitywnym w porównaniu z mową, z prozą, której budowa opiera się o późniejszą rozwojowo władzę umysłu - o intelekt.

Jeżeli dziś nie uświadamiamy sobie dostatecznie tej prawdy, tłómaczy się to właśnie pewnem pomieszaniem treściowych wartości z formalnemi, a przytem powszechną, religijną niemal czcią dla Sztuki samej, której wysoka godność zdaje się z góry wykluczać i potępiać podobną hipotezę.

x x x

Wielokrotnie już zauważono, że mowa ludów i ludzi pierwotnych więcej zawiera pierwiastku artystycznego od naszej, na wskróś trzeźwej prozy. Fakt ten daje się stwierdzić zarówno w prymitywach językowych ludów, żyjących do dziś dnia na łonie przyrody, w archaicznej kwiecistości języków wschodnich, jak w mowie ludzi prostych i ludu, którego wysłowienie, o ile nie zmodernizowało się w szkole drukowanego słowa, zachowało, w porównaniu z suchością naszego stylu, wiele cech bezsprzecznie poetycznych: określeń malowniczych, obrazowych zwrotów, porównań i metafor. Co więcej, ta sama sucha proza nasza nosi sama w sobie niezatarte dowody, iż wyrosła z odmiennych zgoła początków. Już mówiąc

powyżej o porównaniu i metaforze zauważyliśmy, że wszystkie niemal pojęciowe określenia, któremi posługujemy się w nauce, w rozmowie, w prasie są jakby zaszuszonemi kwiatami, że powstały z poetycznych niegdyś t.j. obrazowych określeń, porównań i przenośni, które zesztywniały z czasem i zwietrzały przez użycie, aby służyć dziś, jako pojęciowe czysto walory, codziennej, suchej prozie.

Czyżby z faktów tych należało wysnuć sielankowy wniosek, iż człowiek pierwotny był z natury poetyczniejszym od nas, że żywiej odczuwał piękno i usilniej szukał zwruszeń estetycznych, niż trzeźwi jego epigonowie? Wątpię o to już choćby tylko z tego powodu, że człowiek ów zbyt twarde miał warunki istnienia, zbyt ciężką i codzienną walkę o byt, aby mógł wiele uwagi poświęcać sprawom estetycznym, pozbawionym bezpośredniej użyteczności życiowej. Jasnem natomiast wydaje mi się, iż rzekoma „poetyczność” mowy pierwotnej wynika poprostu z charakteru pierwotnej myśli, która znacznie mniej od naszej przygotowana do abstrakcyi, obraca się wyłącznie niemal w dziedzinie koncepcyi konkretnej. Pierwotny twór wyobrażenia jest z natury swej bardziej obrazowym od późniejszego tworu pojęcia, którego cała wartośc logiczna leży właśnie w zatarciu wszelkich cech indywidualnych, obrazowych. Stąd też obrazowość języka pierwotnego, stąd stopniowy zanik jej w miarę, jak ewolucya umysłu ludzkiego postępuje w kierunku zdolności i skłonności abstrakcyjnych.

Poetyczność wyrazu jest rzeczą względną. Dziewczynka wiejska zapytana przezemnie o wiek odpowiedziała: „Jak wiśnie zakwitną, skończę jedenaście". W moich uszach zabrzmiało to bardzo poetycznie; dla niej był to zwykły kalendarz, używany w braku lepszego. Podobnie stary Kato, arcyprozaiczny człowiek, w swym poradniku gospodarskim oznacza daty kwitnięciem grusz i czerwienieniem winogron. Konkretny obraz kwitnącego drzewa zastępuje tu abstrakcyjne określenie dnia i miesiąca. „Przed trzema miesiącami" powiada prozaicznie człowiek nowoczesny. „Trzy razy księżyc odmienił się złoty" mówi konkretnie człowiek pierwotny a wraz z nim - poeta. Ten sam sposób wysłowienia, który z dzisiejszego stanowiska wydaje się nam poetycznym, bo obrazowym, mógł być ongiś zwykłym, pozbawionym ambicyi wszelkich, prozaicznym wyrazem; obrazowość jego wynikała nie z estetycznej, ale z praktycznej czysto potrzeby, jako dostosowanie do ówczesnego stanu myśli ludzkiej.

Że tak jest w istocie, o tem świadczą wymownie te zabytki starożytnego piśmiennictwa, które z natury rzeczy nie artystycznemu użyciu służyć miały, ale praktycznym czysto, codziennym potrzebom ówczesnego życia. Mam tu na myśli przechowane nam w piaskowcu i wypalanej glinie teksty starożytnego ustawodawstwa, kontraktów etc.

Biorąc do ręki jakąkolwiek ustawę nowoczesną, widzimy w niej dążenie do możliwie ogólnego sformułowania myśli. Nie są to postanowienia kazuistyczne, ale zasadnicze, nie posługują się one przykładami, ale pojęciem, nie wyliczają, ale definjują. Ten sam rys pojęciowego ujmowania myśli charakteryzuje już ustawodawstwo Rzymian jako wypływ na wskróś intelektualnej budowy rzymskiego umysłu. Ale jeszcze w egipskich

i asyryjskich pomnikach ustawodawstwa uderza bardzo wyraźnie rys kazuistyczny. Hamurabi nie formułuje pojęć, nie stawia ogólnych zasad prawnych, któreby dawały podstawę do jurydycznej każdego wypadku analizy - ale wylicza takie a takie konkretne wypadki, które tak a tak rozstrzygnięte być mają. Tak nieudolny sposób wyrażania zasad prawnych byłby wprost niemożliwym, gdyby umysł i mowa ówczesna posiadały już tę, którą my posiadamy, łatwość pojęciowego, abstrakcyjnego ujęcia myśli. Wogóle ubóstwo określeń ogólnych zdaje się cechować poniekąd styl starożytny. „Ojca twego i matkę twą" My powiedzielibyśmy : „rodziców". „Ani wołu, ani osła, ani sługi, ani służebnicy, ani żadnej rzeczy, która jego jest". My objęlibyśmy wszystkie te konkretne przedmioty abstrakcyjnem określeniem „cudzej własności".

Otóż te właśnie archaiczne, przedawnione już dziś formy myśli i wyrazu przyswaja sobie sztuka. Tak zwany „ewangieliczny styl" polega oprócz obrazowości, zarazem na wielkiej prostocie, niekiedy aż nieudolności wysłowienia. Prymityw ten działa na nas dziś nietylko uroczyście, mocą głębokich religijnych kojarzeń, ale wprost artystycznie; a przecie był to niegdyś potoczny język rzemieślników i rybaków. Dopiero czcigodna patyna czasu nadała mu dzisiejszy urok odkopaliska.

W kilku poprzednich rozdziałach starałem się wykazać, że w miarę zmiany warunków życiowych zmienia się też charakter naszych upodobań; że jedna i ta sama treść, która była niegdyś przedmiotem pozytywnej myśli i wiary, praktycznej dyrektywy, etycznego upodobania, podoba się w dal-

my takie wrażenie, jakoby wartość artystyczna rodziła się tu dopiero z poczucia pewnego anachronizmu, który jest zarazem podstawą „sztuczności" wysłowienia. W miarę bowiem, jak umysł człowieka przechodził do coraz wyższych, coraz bardziej oderwanych form codziennego myślenia, formy, które były niegdyś naturalnym wyrazem jego myśli, stawały się wyrazem sztucznym. Wszak ta sama archaizująca tendencya sztuki ujawnia się we wszystkich innych kierunkach. Nie jest bynajmniej dziełem przypadku, że w poezyi wszech czasów uwydatniała się zawsze skłonność do archaicznych sposobów wysławiania się, do starych form gramatycznych, do zwrotów zapomnianych, do słów wycofanych już z obiegu, do starodawnej prostoty i pierwotności. Jeżeli wszystkie te fakta zestawimy z wynikiem powyższych wywodów, w myśl których najistotniejszą cechą poetycznego słowa jest właściwość wypowiadania się i budzenia uczuciowych rezonansów za pomocą prastarych, przed-logicznych, psychologicznych strun duszy ludzkiej, tedy istota poetyckiego wyrazu przedstawi się nam jako pewien zasadniczy anachronizm formy, jako archaiczny sposób wypowiadania myśli i przenoszenia uczuć współczesnych, których powo

szym ciągu nowoczesnemu człowiekowi, ale już bezinteresownie, estetycznie. To samo, co o treściowym kierunku estetycznych naszych upodobań, można w znacznie wyższej jeszcze mierze twierdzić o formie artystycznego wyrazu. W poezji wszech czasów uwydatniała się zawsze skłonność do archaicznych sposobów wysłowienia się, do starych form gramatycznych, do zwrotów zapomnianych, do słów wycofanych już z obiegu, do starodawnej prostoty i pierwotności. Jeżeli wszystkie te fakty zestawimy z wynikiem poprzednich wywodów, w myśl których najistotniejszą cechą poetycznego słowa jest właściwość wypowiadania się i budzenia uczuciowych rezonansów za pośrednictwem prastarych, przed- logicznych strun duszy ludzkiej, tedy istota poetyckiego wyrazu przedstawi się nam jako pewien zasadniczy anachronizm formy, jako archaiczny sposób wypowiadania myśli i uczuć, których nowożytnym wyrazem jest - proza. Wartość artystyczna zdaje się tu rodzić wprost z poczucia tego anachronizmu, który jest zarazem podstawą „sztuczności" wysłowienia. W miarę bowiem, jak umysł człowieka przechodził na codzień do coraz wyższych tj. coraz bardziej oderwanych form myśli i słowa, formy, które były niegdyś naturalnym wyrazem jego myśli, stawały się wyrazem odświętnym, sztucznym, przedmiotem popisu i podziwu, jednem słowem: sztuką.

Przewagi prozaicznego słowa.

Wszystkim tym licznym i wielkim przewagom artystycznego wyrazu przeciwstawia słowo prozaiczne pewne zasadnicze zalety, które muszą być chyba bardzo wielkie, skoro zdołały zapewnić mu we współzawodnictwie życia tak wybitną społecznie rolę: normalnego przewodu powszechnych, codziennych, najniższych zarówno jak i najwyższych porozumień.

Jeżeli, jak widzieliśmy, siłą i zasługą sztuki jest możność wyrażania myśli, uczuć, nastrojów tak subtelnych, że musiałyby poprostu prysnąć pod dotknięciem prozaicznego słowa, jeżeli możemy za sprawą poezji przenosić do innych dusz niesformułowane jeszcze, mgławicowe, intuicyjne stany duszy własnej, to z drugiej strony z chwilą logicznego skrystalizowania myśli zaczyna się niepokonana przewaga prozy.

Wynika to z głębokiej analogii, jaką stwierdziliśmy między budową wewnętrzną myśli naszej a mowy, która to analogia czyni prozę dokładnem odbiciem, a przeto i naturalnym wyrazem uświadomionej logicznie, dyskursywnej myśli. Myśl taka, idąc w kierunku najmniejszego oporu, będzie zawsze szukała sobie prozaicznego wyrazu, który też okaże się niezawodnym i najdokładniejszym jej przewodem.

Logiczne formułowanie myśli/intuicyjnej pierwotnie i mglistej/ musiało z natury rzeczy rozpocząć się w codziennym zakresie życia, jako najważniejszym praktycznie, prostym stosunkowo pod względem treści i pełnym typowych, powtarzających się w nieskończoność sytuacji. Jak widzieliśmy bowiem, typowość, powtarzanie

jest koniecznym warunkiem powstawania pojęć. Okoliczność ta tłómaczy jasno, dlaczego proza była od początku i pozostanie po wsze czasy językiem codziennego życia.

Powiedzieliśmy o treści pojęcia, że jest ona bardzo ubogą w porównaniu z nieprzebranem bogactwem, jakie przedstawia treść każdego wyobrażenia. W tej wszakże sztucznej prostocie tkwi właśnie wartość porozumiewawcza pojęcia. To, co wypowiadamy za pomocą słów-pojęć jest właściwie bardzo szczupłem pod względem treści; ale to już stoi niewzruszenie. Jestto niby rysunek witrażu o przedziwnie uproszczonej technice, ale zato ujęty niewzruszalnie w ołowianą konieczność konturu. Wszystko tu jasne i określone. Niemasz tu przejść i półcieni, nie masz miejsca dla osobistych różnic rozumienia czy odczucia, dla własnych wspomnień i kojarzeń, dla fantazyi przypadku. Twardość rysunku, brak podmiotowych i przypadkowych momentów zaleca prozaiczne słowo jako pierwszorzędny środek porozumień ścisłych, a więc tych, które warunkują społeczne gromadzenie i piętrzenie myśli. We wszystkich dziedzinach, które rosną zbiorowym dorobkiem ludzi, ludów i pokoleń, proza jest i pozostanie wyłącznym sposobem wzajemnego przekazywania sobie myśli. Mówię tu przedewszystkiem o dziedzinie pozytywnej wiedzy, o nauce. Ścisłość treści stawia też ścisłość wyrazu jako czysto praktyczną porozumiewawczą konieczność.

Wiedza ludzka gromadzi się w formie gotowych sądów. Im ogólniejszy taki sąd, im większe grupy zjawisk obejmuje jedną, wspólną wypowiednią, tem szerszy też zakres jego dedukcyi, tem częstsze zastosowanie, tem większa wartość. I tutaj uwidacznia się w całej pełni moc porozumiewawcza słowa-pojęcia. Gdy powiadam: "cnota"

to skupiłem w tem jednem słowie, objąłem jednym kręgiem wszystkie możliwe rodzaje cnót, wszystkie odcienie każdego rodzaju, wszystkie wypadki znane i możliwe w obrębie każdego z odcieni. Sztuka natomiast może przywieść nam przed oczy zawsze tylko jeden konkretny, poszczególny wypadek takiego a takiego rodzaju cnoty. Jeżeli tedy uświadomiłem sobie jakieś prawo, obejmujące wszystkie obecne i przyszłe wypadki i kategorie cnoty i chcę podzielić się z innymi tą świadomością, to najprostszym, najkrótszym, najnaturalniejszym przewodem takiej ogólnej myśli będzie zawsze prozaiczne t.j. pojęciowe słowo.

Naturalną dziedziną artystycznego wyrazu jest, jak widzieliśmy, myśl ~~poszczególna~~ dotycząca szczegółu; aby oddać ją, musi proza wypowiadać się mozolnie i długo, składając sztucznie konkretne wyobrażenia z niezliczonych cech oderwanych. Wręcz odwrotnie ma się rzecz w dziedzinie ogólnej, a więc abstrakcyjnej myśli, którą prozaiczne słowo oddaje bezpośrednio, krótko i równoważnie.

Widzieliśmy, co prawda, że także i sztuka może wypowiadać sądy ogólne, stawiając przed oczy poszczególne konkretne wypadki, z których dopiero umysł odbiorczy przez naturalną czynność uogólniania wysnuwa sobie sam tę właśnie ogólną treść, której przeniesienie było zamierzone; stwierdziliśmy też powyżej wielką wartość psychologiczną takiego przedstawienia. Niemniej będzie to, w porównaniu z prozaicznem słowem, droga okrężna, niełatwa, "sztuczna" a przeto i nie nadająca się na <u>powszechną</u> metodę tego rodzaju wypowiedzi.

<u>Powszechność</u> i <u>uniwersalność</u> - oto dwie naczelne zalety, które zadecydowały ostatecznie o społecznem pierwszeństwie prozy. Obie wynikają z <u>analitycznych</u>

podstaw naszej mowy.

Matematyka uczy, że niewielka stosunkowo liczba elementów zdolną jest wytworzyć olbrzymią wprost, aby nie powiedzieć nieskończoną liczbę odmiennych kombinacji. Z trzydziestu czy czterdziestu dźwięków *) składają się wszystkie słowa wszystkich języków świata; a przeto i wszystkie mądrości ludzkie, i wszystkie głupstwa, wypowiedziane kiedykolwiek i te, które w całym przeciągu przyszłych wieków wypowiedziane będą i być mogą. Odwróceniem kombinacji jest analiza. Pierwsza wytwarza wielości i odmienności, druga sprowadza je do nielicznych stosunkowo, wspólnych pierwiastków. Tem samem przedstawia analiza pewną uniwersalną metodę tak myśli jak wyrazu, która zdolną jest opanować całe bogactwo i różnorodność zjawisk, jakie niesie ze sobą zewnętrzne i wewnętrzne życie człowieka. Stąd wartość oryentacyjna intelektu, stąd wartość porozumiewawcza prozy. Przenoszenie złożonej myśli za pomocą rozbioru jej na proste, utarte już i zrozumiałe powszechnie elementy przedstawia się jako sposób porozumienia uniwersalny, dający się zastosować szablonowo do każdej, jakaby nie wypadła, konstrukcji myślowej. Sztuka nie zna takiego szablonu, wyklucza go poprostu. Rozwiązuje poszczególne problemy porozumiewawcze od wypadku do wypadku, bez żadnej ogólnej metody, na wszelkie sposoby dowolne, improwizowane, niespodziane - byle skuteczne.

Zachodzi tu stosunek podobny jak między syntetyczną a analityczną geometryą. Pierwsza z nich, naturalniejsza a przeto i starsza początkami o wiele tysięcy lat, ujmuje każde zadanie z osobna dla siebie, i szuka dlań rozwiązania w możliwie najkrótszej drodze,

*) Oprócz dźwięków zasadniczych głównego alfabetu, każdy język ma swoje specyficzne, dodatkowe. Wszystkie razem, zliczone dokładnie przez lingwistę, nie dosięgną zapewne liczby czterdziestu.

która prowadzi często przez niespodziane jakieś zwroty logiczne, jakieś zręczne zestawienia, niekiedy wprost "fortele". Otrzymujemy w ten sposób wyniki nietylko najszybsze, ale dające nadto pewien bezpośredni wgląd pewien "ogląd" związków poznanych, co więcej, artystyczną, że tak powiem, przyjemnosć wynikającą z osobistego podziwu dla ludzkiej zręczności. Matematyk mówi wtedy o "pięknem" albo o "eleganckiem" rozwiązaniu.

Inaczej ma się rzecz z geometrją analityczną. Droga, którą dochodzi ona do poznania prawd matematycznych przedstawia mało pola dla osobistej inwencji i popisu, jest nieraz okrężną, nudną i przydługą. Ale wszystkie te braki nikną wobec jednej, zasadniczej przewagi, jaką daje uniwersalność metody. Ona to, uniezależniając poznanie matematyczne od zręczności osobistej, inwencji, talentu, uczyniła ze sztuki matematycznej naukę. Od analizy dopiero zaczyna się najwspanialszy rozwój matematycznej myśli, rosnącej odtąd, jak każda nauka, zbiorowym wysiłkiem na wspólną własność ogółu.

Podobnie ma się rzecz w dziedzinie porozumień ludzkich; w szablonie właśnie, w uniwersalnej metodzie wyrazu leży użytkowa, społeczna wartość prozy.

Każda "sztuczność" wyklucza wprost powszechność, której jest przeciwieństwem. Powszechną może być jedynie czynność dostępna ogółowi, to znaczy nie przerastająca możności przeciętnej a nawet mniej niż przeciętnej jednostki. I dlatego sztuka nie może być powszechnym wyrazem; gdyby stała się nim, przestałaby być "sztuką". x/ W istocie pojęcia tego bowiem leży implicite "sztuczność" w znaczeniu wyjątkowości, nadmiaru możności indywidualnej ponad możność ogółu.

---

x/ Ciekawem byłoby oświetlić z tego punktu zabiegi, idące w kierunku zestetyzowania całych społeczeństw.

Stwierdziliśmy poprzednio, że artystyczna percepcya myśli jest psychologicznie łatwiejszą od percepcyi pojęciowej, intelektualnej, gdy przeciwnie twórczość artystyczna wymaga wyższych a przynajmniej wyjątkowych zgoła uzdolnień. Nie wystarcza tu wspólność smaku, czy "stroju estetycznego", która przedstawiła nam się jako przewód szerokich porozumień. Między biernym rezonansem a czynną tworczoscią artystyczną leży tajemniczy czynnik talentu, scisle mówiąc, twórczej wyobrazni. Ten był zawsze udziałem nielicznych tylko jednostek a i u tych uwydatnia się w wyjątkowych tylko chwilach natchnienia. Między twórcą a ogółem istnieje stosunek zasadniczo nierówny i nieodwracalny. Sztuka nie była nigdy narzędziem obopólnej wymiany myśli, ale jednostronnym jej przewodem. Było to orędzie jednostki do ogółu, był to język wybranych, natchnionych, porwanych "duchem", na których spływał w takich chwilach dar porywania ogółu drogą bezpośredniej artystycznej suggestyi. Jak powiedziałem już w poprzednich rozdziałach, zasadniczej tej nierówności ról społecznych odpowiada też odmienne z obu stron odczucie sztuki. Z jednej strony wzmożenie samowiedzy osobistej, poczucie wyższości własnej, popis; z drugiej strony uznanie tej wyższości i społeczne uczucie podziwu o którem powiedzielismy powyzej, że stanowi jeden z esencyonalnych składników artystycznego użycia.

Inaczej ma się rzecz z prozaicznym przewodem myśli. Analiza kompleksów myślowych i wtórna ich synteza - to dwie równorzędne czynności, stojące do siebie w prostym odwracalnym stosunku, uwarunkowane tą samą władzą intelektu i w tej samej niemal mierze. Niema tu miejsca na popis i podziw, niema więc i artystycznego użycia. Forma zszablonizowana przestaje intere-

sować, pozostawiając całą uwagę treściowym, bezosobistym, dającym się sumować i piętrzyć wartościom. Życiowa potrzeba wzajemnych, społecznych porozumień musiała stworzyć sobie i udoskonalać coraz bardziej odpowiedni ku temu instrument. Musiała powstać mowa, niezależna od wyjątkowych darów talentu i łaski natchnienia, dostępna wszystkim, powszechna, demokratyczna. Na imię jej: proza.

Widzieliśmy, że prozaiczne słowo, które wydaje się nam dziś łatwym i naturalnym wyrazem myśli, jest w gruncie konstrukcją sztuczną, opartą o wysokie już, abstrakcyjne uzdolnienia umysłowe. I dlatego też rozwój słowa tego postępować musiał bardzo powoli, w miarę stopniowego rozwoju zdolności abstrakcyjnych. Zaiste trudno nam dziś uprzytomnić sobie należycie, jak mozolnym, grubym, niezdarnym musiał być początek prozaicznego słowa w czasach, gdy zdolność abstrakcji kiełkowała dopiero powoli na pierwotnem podłożu konkretnej myśli. A jednak okazało się, że ten właśnie komplikowany, trudny i nieudolny zrazu sposób przenoszenia myśli bierze górę nad wszelkim innym jej wyrazem. Norma, system, metoda przeciwstawiły się tu zwycięsko, jako czynniki społeczne, osobistym przewagom talentu; powolny, ale zbiorowy dorobek przypadkowej sile geniuszu. Ten bowiem buduje zawsze sam i zaczyna zawsze od początku.

Moc suggestywna sztuki przerastała zawsze wysoko przeciętny poziom możności porozumiewawczej ogółu; moc prozaicznego słowa ograniczoną była zawsze tem przeciętciem. Ale właśnie dlatego mogła ona róść stale, choć powoli; dlatego też otwiera się przed nią nieograniczony wprost rozwój w przyszłości.

P R Z Y S Z Ł O Ś Ć

Tempo życia ludzkości przyspiesza się w niepomiernej jakiejś progresji. Okres historyczny, stanowiący pod względem trwania małą cząstkę dziejów człowieka, więcej zawiera treści od całych eonów przedbytu; w dalszym ciągu dzieje coraz bardziej wartkim płyną prądem, tak że w ostatnich czasach jedno stulecie w ewolucyjnym pochodzie tak tradycji jak i biologicznego rozwoju, większy krok stanowi, niż dawniej lat tysiące. Szybkość ta pozwala nam tem łatwiej śledzić zmiany, dokonujące się niemal w oczach naszych. Nie zapominajmy wszakże, że ewolucja idzie tu nie w prostej, ale w falistej linji, wytyczona coraz wyższemi szczytami.

Ewolucja stosunków ludzkich prze dalszy rozwój typu ludzkiego w n stępujących kierunkach:1) Intelektualizm 2) Uspołecznienie 3) Demokratyzacja.

Psychologiczne, intuicyjne formy myślowe są ~~jak wykazałem~~, znacznie starsze genetycznie i stanowią pewne surogaty ~~\[?]~~ orjentacyjnej myśli, której ostatnią formą jest nasz intelekt. Ostatnią czy ostateczną ? Tego, rozumie się, nie możemy przewidzieć, jako, że zawsze tylko wyższa forma uświadomić sobie może i objąć niższą, nigdy odwrotnie. Instynkt może być przedmiotem intelektualnej krytyki, a nie naodwrót. Narazie możemy tylko wyrazić przypuszczenie, że tak samo jak myśl logiczna przedstawia pewien, specjalnie rozwinięty, kierunek myśli psychologicznej, tak też dalszy rozwój myśli ludzkiej - którego okresu, rozumie się, nie znamy - nawiąże do intelektualnej naszej myśli i będzie dalej iść w jej kierunku, potęgując do nieznanych nam rozmiarów zdolność abstrakcji, indukcji, wnioskowania. Czy możliwe są inne, nowe nieznane dotąd formy myślowe ? Aby odpowiedzieć na to pytanie, musielibyśmy już posiadać te zdolności, znajdować się już w nad-intelektualnej, nadludzkiej fazie rozwoju, my zaś stoimy dziś dopiero u początku okresu ludzkiego...

Łatwość abstrakcji i zdolność tworzenia coraz czystszych, obranych ze wszelkiej przypadkowości pojęć, aby wreszcie

P R Z Y S Z Ł O Ś Ć

Tempo życia ludzkości przyspiesza się w niepomiernej jakiejś progresji. Okres historyczny, stanowiący pod względem trwania małą cząstkę dziejów człowieka, więcej zawiera treści od całych eonów przedbytu; w dalszym ciągu dzieje coraz to szybszym płyną pędem, tak że w ostatnich czasach jedno stulecie w ewolucyjnym pochodzie tak dziejowej jak i biologicznego rozwoju, większy krok stanowi, niż dawniej lat tysiące. Szybkość tę pozwala nam tem łatwiej ocenić zmiany dokonujące się niemal w oczach naszych. Nie zapominajmy wszakże, że ewolucja idzie tu nie w prostej, ale w załamanej linji, wytyczona coraz wyższemi szczytami.

Ewolucja stosunków ludzkich przedewszystkiem rozwój typu ludzkiego w następujących kierunkach 1) intelektualizm 2) uspołecznienie 3) demokratyzacja.

Psychologiczne intuicyjne formy myślowe są jak wykazałem, zarzewia starsze genetycznie i stanowią pewne surogaty mało orjentacyjnej myśli, której ostatnią formą jest nasz intelekt. Ostatnią czy ostateczną? Tego rozumie się nie możemy przewidzieć, jako, że zawsze tylko wyższa forma uświadomić sobie może i objąć niższą, nigdy odwrotnie. Instynkt może być przedmiotem intelektualnej krytyki, a nie naodwrót. Narazie możemy tylko wyrazić przypuszczenie, że tak samo jak myśl logiczna przestała pewien specjalnie rozwinięty kierunek myśli psychologicznej, tak też dalszy rozwój myśli ludzkiej - którego okresu rozumie się nie znamy - dołączy do intelektualnej naszej myśli i będzie dalej iść w tej kierunku, potęgując do niezmiernych nam rozmiarów zdolność abstrakcji, indukcji, wnioskowania. Czy możliwe są inne poza niemi niezmienne dotąd formy myślowe? Aby odpowiedzieć na to pytanie musielibyśmy już posiąść tę zdolność, znajdować się już w nad-intelektualnej, nadludzkiej fazie rozwoju, my zaś stoimy właściwie dopiero u początku okresu ludzkiego...

Łatwość abstrakcji i zdolność tworzenia coraz czystszych obrazów ze wszelkiej przypadkowości pojęć, aby wreszcie

zastąpić tym objektywnym tworem wszelkie podmiotowe wyobrażenia, wrodzona ścisłość indukcyjnego procesu ,łatwość i dokładność operowania tym sztucznym,pochodnym materjałem,jednem słowem:doskonale logiczne myślenie_oto typ umysłowy przyszłego człowieka .Nad całym jego typem górować będzie wszechwładnie potężny intelekt, czysta,bezwzględna logika ,która nie pustą djalektyką,ale żywą treścią indukcyjnej nauki karmiona,wydzierać będzie światu coraz głębsze tajemnice,coraz potężniej zapanuje nad losami naszej planety.

Tak jest.Celem ewolucji ludzkiej jest absolutny intelekt, zdolność rozumienia obecnych a przewidywania przyszłych zjawisk w nieskończenie długich łańcuchach przyczynowych_ale od ideału tego dzieli nas jeszcze ogrom czasu i pracy ewolucyjnej.Umysł nasz w małej dopiero mierze posługuje się ścisłą myślą._„Człowiek myśli rzadko i niewiele",powiada Wundt,rozumiejąc oczywiście przez „myśl"ścisłe,logiczne operowanie pojęciami.Nietylko codziennego życia regulatorem,ale sprężyną wielkich zjawisk społecznych są w znacznej części procesy umysłowe niższego rzędu,stanowiące przeżytek dawniejszych stadjów rozwoju,czasów gdy mechaniczne kojarzenie wyobrażeń zastępowało myśl logiczną,analogja_sąd.

~~zastąpić tym objektywnym tworem wszelkie podmiotowe wyobrażenia, wrodzona ścisłość indukcyjnego procesu, łatwość i dokładność operowania tym sztucznym, pochodnym materjałem, jednem słowem: zastąpienie psychologji logiką~~ doskonali logiczne myślenie ~~oto typ umysłowy przyszłego człowieka. Nad całym jego typem górować będzie wszechwładnie potężny intelekt, czysta, bezwzględna logika, która nie pustą djalektyką, ale żywą treścią indukcyjnej nauki karmiona wydzierać będzie światu coraz głębsze tajemnice, coraz potężniej zapanuje nad losami naszej planety.~~

Na razie niech nam wystarczy poznanie, że umysł dzisiejszego człowieka, daleki od onego celu, ku któremu zdąża jego ewolucja, przedstawia raczej pewien etap w rozwojowym pochodzie, pewne przejście z przeszłości w przyszłość. Zabarwiony zorzą przyszłości u szczytów, pogrążony dołem w mrokach prabytu, umysł ludzki przedstawia, może właśnie wskutek pośpiechu swej ewolucji, dziwnie nieustalony i źle wymięszany kompleks władz i zbiór typów, ilościowo i jakościowo tak różnych, iż trudno zaiste mówić o przeciętnej, trudno zbudować psychologję dzisiejszego człowieka. Jakaż może być przeciętna między umysłem Newtona a Papuasa ? Co wspólnego między świątem uczonego a artysty ? Sądzę, iż ~~właśnie~~ wskutek tych ogromnych indywidualnych różnic, psychologja, jako od wewnątrz widziana fizjologja przeciętnego człowieka, stanie się ścisłą nauką dopiero kiedyś~~, rozpływając się w ścisłej logice~~. Obecnie możnaby chyba stworzyć psychologję zasadniczych typów umysłowych: intelektualnego i artystycznego.

x x x

~~Twórca nowoczesnego pragmatyzmu~~ W. James ustanawia dwie zasadnicze kategorje umysłów: miękkich i twardych, przypisując pierwszemu z nich skłonność do racjonalizmu, intelektualizmu, idealizmu, optymizmu i religijności, drugiemu zaś do empiryzmu, sensualizmu, materjalizmu, pesymizmu, niewiary. Pewien głęboki pisarz polityczny ostatniej doby dzielił typy ludzkie na żołądkowe i płucne. Niemieccy ~~teoretycy rasowi~~ zwolennicy rasy przypisują jasnowłosemu, długogłowemu typowi całkiem wyjątkowe właściwości, przeciwstawiając go chlubnie wszystkim innym. Nie wdając się w bliższą ocenę, o ile przytoczone powyżej kategorje odpowia-

dają istotnemu ugrupowaniu typów, chcę podkreślić jedną z najgłębszych, naturalnych granic, która dzieli umysły ludzkie na intelektualne i artystyczne.

Umysł intelektualny już w bezpośredniej obserwacji, sięga istoty rzeczy, Kantowskiego „Ding an sich". Człowiek taki idąc ulicą, uświadamia sobie jej nazwę i położenie na mapie miasta, patrzy na pojedyncze przedmioty - a widzi pojęcia. Nie spostrzega szczegółów, ale ogarnia całość; widzi nie drzewa ale las, nie ludzi, ale tłum. Dlatego też we wspomnieniach jego daremnie szukać akcesorjów; te nie wchodzą w zakres jego pamięci, bo, jako pominięte w obserwacji, nie mogły wejść w skład wspomnień. Przypadkowe kojarzenia czasu i miejsca są tu rzadkie i słabe, a silnie natomiast zaznacza się nawiązywanie przyczynowych nici między zjawiskami. Umysł filozoficzny, czyli skrajna forma intelektualnego, jest to jakby na wyrost zrobiony mechanizm myślowy, do którego treść poznania jeszcze nie dorosła; stąd klekot nieraz przygłośny pustych szablonów abstrakcji.

Przeciwnie umysł artystyczny widzi świat w barwnych zjawiskach, w pełnem świetle słonecznem. Nie widzi abstrakcyjnej „rzeczy w sobie", ale realną, na gorąco chwytaną rzeczywistość. Interesuje go zewnętrzna powłoka rzeczy, tem barwniej zatem występują w jego obserwacji akcesorja, choćby przypadkowe, tem plastyczniejszem czyniąc wspomnienie. Zewnętrzne, mechaniczne kojarzenie wyobrażeń odgrywa w jego umysłowem życiu znacznie większą rolę niż u ludzi tamtego typu, nie mówiąc już o umysłach ściśle filozoficznych. Myśl jego bardziej giętka, pełniejsza, śmielsza, dąży rzutami raczej, niż szczebel po szczeblu. Jest to niezaprzeczenie konstrukcja umysłu pierwotniejsza, posługująca się, zamiast rozumowego poznawania, intuicją, zatem mniej zdolna - zdawałoby się - do istotnego poznania.

Typ intelektualny widzi rzeczy w konturze pojęciowym, typ artystyczny w obrazach, z zamarkowaniem światła i cienia. Pierwszemu przedstawiają się rzeczy nie jakiemi je widzimy, ale jakiemi je wiemy, drugi patrzy żywemi oczyma w żywe życie, zdolny dosłyszeć „serce smętne bijące w naturze". Który z nich widzi trafniej i więcej? Trudno orzec. Każdy z nich widzi co innego. Obaj mogą odczuwać równie silnie pożytek osobisty i zbiorowy, obaj mogą się zejść u tego samego źródła Prawdy.

\+ \+

\+

Nie ulega dla mnie wątpliwość, że dalsza ewolucja pójdzie w kierunku coraz ściślejszego oddzielania obu dziedzin: korzyści od przyjemności, orjentacji rozumowej od hedonicznej. Nie należy sądzić, aby popędy i instynkty w człowieku przyszłości słabły z czasem, te zwłaszcza, które do utrzymania jednostki i gatunku są niezbędne. Niektóre z nich, jak n.p. społeczny, prawdopodobnie potęgować się jeszcze będą. Ale dziedzina instynktu będzie się coraz ściślej oddzielać od dziedziny orjentacji zasadniczej, przyjemność od dobra, dziedziczna, sztywna orjentacja od osobistej, ruchomej. Ta ostatnia coraz większą część życia ludzkiego będzie zagarniać dla siebie, pozostawiając tamtej coraz szczuplejsze, coraz ściślej odgraniczone miejsce.

Jeżeli celem ewolucji umysłowej jest absolutny intelekt, zdolność rozumienia obecnych, a przewidywania przyszłych zjawisk w nieskończenie długich łańcuchach przyczynowych, zdolność doskonale ścisłego i doskonale logicznego myślenia - tedy ale od ideału tego dzieli nas jeszcze ogrom czasu i pracy ewolucyjnej. Umysł nasz w małej dopiero mierze posługuje się ścisłą myślą. - „Człowiek myśli rzadko i niewiele" powiada Wundt, rozumiejąc oczywiście pod „myślą" ścisłe, logiczne operowanie pojęciami. Nietylko codziennego życia regulatorem, ale sprężyną wielkich zjawisk zbiorowych są w znacznej części procesy umysłowe niższego rzędu, stanowiące poniekąd przeżytek dawniejszych stadjów rozwoju, czasów gdy mechaniczne kojarzenie wyobrażeń zastępowało myśl logiczną, analogja - sąd.

Żaden, choćby jak potężny, rozwój intelektu nie może nigdy doprowadzić do zaniku emocjonalnych pierwiastków, owej powierzchni zwierciadlanej, odbijającej zewnętrzne bodźce w formie reakcji. Sam intelekt nigdy tego uczynić nie potrafi, bo jest to medjum przejrzyste, mogące skupić, załamać, rozłożyć promienie zewnętrznych wrażeń, ale odbić ich nigdy nie zdoła. Póki istnieje życie, póty na dnie jego istnieć musi i będzie odczucie żywotnego interesu - wzruszenie. Są to nastawienia, jak widzieliśmy, albo dziedziczne (instynkt) albo nabyte (zasady). Instynkt nigdy nie zaginie, póki są jakieś stałe, typowe momenty w życiu człowieka, ale też do tych jedynie się ograniczy. Przewaga nabytych predyspozycji t.j. zasad, będzie coraz większa. Ewolucja umysłu

ludzkiego pójdzie w kierunku zdolności tworzenia silnych zasad życiowych t.j. pojęć ogólnych, bogato emocjonalnie zabarwionych, osłabiając równocześnie pierwotne instynkty, o ile są one jeszcze wybitniej zaznaczone, niżby to odpowiadało istotnej potrzebie życiowej. Uczuciowy podkład przyszłego człowieka będzie prawdopodobnie równie żywy, może nawet żywszy od naszego, tylko oczyszczony drogą społecznego doboru i potęgą rozumu ze wszystkiego, co niedorzeczne, więc szkodliwe, z nieuświadomionych celowo, ślepych popędów, z małpich miłości i innych przedczłowieczych przeżytków i reminiscencji.

x x

x

W walce o byt nieraz więcej znaczy nastrój i napięcie nerwowe, niż intelektualne zrozumienie rzeczy. Tak samo, jak barbarzyńcy impetem swym łamali tylokrotnie wytrawne cywilizacje, wyższe intelektem ale słabsze wolą, tak też typ człowieka wrażliwego na bezpośrednie bodźce, porywy i nastroje, może być silniejszym konkurencyjnie - i osobiście i zbiorowo - od suchych inteligencji. Codzień widzimy tę prawdę i następcy nasi długo jeszcze oglądać ją będą. Warstwy, dźwigające się od dołu przynoszą ze sobą pewną świeżość i wrażliwość, których zanik może grozić warstwom wyższym. ~~na czas nie mały jeszcze zabezpieczy walor sądów estetycznych i sztuki.~~ Można sądzić, ~~nawet~~, że sztuka zyska większy jeszcze niż dotychczas walor ~~cenę~~ i w dwójnasób poszukiwany, bo zanikający urok.

Stosunek liczebny intelektualnych typów do artystycznych przesuwa się stale na korzyść pierwszych; w miarę tej ewolucji naszego typu wyraz abstrakcyjny staje się nam coraz łatwiejszym i naturalniejszym, wyraz artystyczny coraz trudniejszym. Ongiś wyraz artystyczny był wyrazem naturalnym, łatwiej i powszechniej zrozumiałym od tamtego; dlatego też dawał on niewątpliwie mniejsze użycie artystyczne niż obecnie, gdy artystyczny typ umysłu jest coraz rzadszym. Kiedyś więc artyści płaceni będą na wagę złota i jako rzadsi i jako przedstawiający działalność umysłu coraz trudniejszą, sztuczniejszą podmiotowo, dającą przeto coraz wyższe zadowolenie estetyczne.

+ +

+

Wartości tradycyjne gromadzą się dziś szybciej niż dziedziczne. Człowiek rośnie jako jednostka, prawem doboru i ewolucji, a wzrost tem przyspiesza się też gorączką i bezwzględnością walki o byt. Ale znacznie szybciej jeszcze rosną siły intelektualne i materjalne ogółu. Ten wyolbrzymiał wobec jednostki niepomiernie. Wzrost komunikacji duchowej, obejmującej coraz większe kompleksy ludzkie, uczynił z ogółu tak olbrzymią kreację, że jednostka wobec niej maleje, poprostu znika. Wobec ogromu dorobku zbiorowego zanika coraz bardziej znaczenie tego, co jednostka dorzucić weń może. Nie znaczy to bynajmniej, aby jednostka straciła wpływ na bieg rzeczy ludzkich. Przeciwnie, jeśli stanie „na ludzkich myśli piramidzie" stoi tem samem niesłychanie wysoko. Sama kultura przydłuża dźwignię jej siły. O ile organizacja społeczna postawi ją na węźle albo w ośrodku nerwowym społeczeństwa, o tyle rządzić ona może jego losami, dziś jak w przedhistorycznych czasach.

Niemniej ewolucja stosunków ludzkich idzie od wieków w kierunku uspołecznienia. Jeżeli człowiek dokonał istotnie wielkich i coraz większych dokonuje rzeczy, zawdzięcza to przedewszystkiem bogactwu swego kulturalnego dorobku, materjalnemu i ideowemu dziedzictwu, zdolności porozumienia, która jak w galwanicznej baterji sumuje siłę wszystkich elementów i każdemu z nich daje uczestniczyć w prądzie zbiorowym. W miarę zgęszczania się ludności, maleje też odległość między człowiekiem a człowiekiem i swoboda jednostki musi się ograniczać. Niezmierzony step ukraiński, albo „puszta" węgierska, albo pampas i prerja mogły hodować typy nawskróś indywidualne, zamiłowane w osobistej swobodzie ruchu. Podobne życie naszej szlachty w dworach, stanowiących poniekąd oazy, rozsiane wśród ludu wiejskiego, z którym się nie łączyła, musiało wyrabiać typ silnie indywidualny, którego wyrazem był też nasz ustrój państwowy. Natomiast życie w miastach, zmuszające do organicznego współbytu, wyrabia typ społeczny. Nowoczesna organizacja społeczeństw, coraz bardziej różniczkująca funkcje, specjalizujące produkcję i temsamem czyniąca człowieka zależnym od ludzi, przesuwa punkt ciężkości powodzenia ku organizacji pracy - wyrabia w człowieku, drogą tradycji ~~i selekcji, skłonności społeczne~~.

i selekcji, skłonności społeczne. Typ człowieka uspołecznia się, w tym też kierunku pójdzie - i to w tempie przyspieszonem - dalsza jego ewolucja. Instynkty nasze społeczne będą coraz silniejsze indywidualne zamiłowanie swobody coraz mniej rogate. Zbliżamy się - można ubolewać nad tem, lub nie - do typu społecznego pszczół, albo mrówek, u których wspólna zorganizowana praca jest naczelną orjentacją instynktu. Typy zbyt indywidualne zaginą powoli, jako nieprzystosowane do nowxch warunków bytu, jak wyginęli Indjanie, albo jak wymierają Cyganie, albo jak nasz byt polityczny, zbudowany na swobodzie jednostki, rozbił się o silne organizacje państwowe sąsiadów. Do postępu społecznej tej ewolucji dostosowują się też nasze poglądy i instytucje, ustawodawstwo, obyczaje; co najważniejsza, dostosowuje się doń nasz instynkt. Uczucia społeczne, główna podstawa społecznego współbytu, wrastają nam w krew i kość.

Ale powstanie nowych instynktów nie może odrazu wytracić starych. Dusza ludzka - jak powiedziałem już raz powyżej - jest niejako palimpsestem, gdzie, pod ostatnią świeżą warstwą napisów, widoczne są, mniej lub więcej wyraźne, pożółkłe już i blade, stare teksty, które niegdyś były świeżemi. Takie-to szczątkowe, nie zatarte jeszcze ślady dawnych skłonności i upodobań, wydobywające się z pod nowych, zapewniają Sztuce, na całe tysiące lat jeszcze, "władanie sercem człowieczem".